

Rozdział I

Ogromny powóz, ozdobiony herbem, chybotął się na Shaftesbury, podskakując na grudach ziemi, które ostry listopadowy mróz zmienił w twarde lodowe kamienie. W środku, oparłszy lśniąca buty o siedzenie na wprost, na wpół leżał młody mężczyzna, rzucając leniwe spojrzenia; odziany był na granatowo, ze srebrnym szamerunkiem. Twarz miał gładką, opaloną i dość urodziwą, nie odznaczał się również nadmiernym zamiłowaniem do ozdób. Srebrne wykończenie płaszcza prezentowało się dyskretnie i elegancko, a co do klejnotów, to nosił tylko szafir na prawej dłoni oraz szpilkę do krawata z brylantem i perłą. Nieupudrowane rudawe włosy niesforne układały się w fale, mimo iż zebrano je czarnymi wstążkami w schludną kitkę. Fryzura była dziełem lokaja, mężczyzny w średnim wieku, który siedział wyprostowany obok swego pana, z małą szkatułką na kolanach. Służyła do przechowywania klejnotów.

Gdy powóz po raz kolejny z jękiem się zachybotął, lord Cynric Malloren westchnął i solennie sobie postanowił, że na następnym przystanku wynajmie konia. Musiał się jakoś wyzwolić ze swoich przeklętych ograniczeń.

Przyczyną całego zła stało się słabe zdrowie. Zaczynało mu to doskwierać. W końcu udało się mu przekonać swego troskliwego brata, markiza Rothgara, że przetrwa podróż, lecz była to właściwie tylko dwudniowa wycieczka do Dorset, gdzie wybrał się w odwiedzin do starszej siostry i jej nowo narodzonego dziecka. A podróżować mógł tylko w tym upiornym pojeździe wyposażonym w futrzane okrycia na nogi oraz rozgrzane cegły pod stopy. A teraz wracał do domu, niczym krucha staruszka, pod braterską kuratelę i ciepłą flanelkę.

Niespodziewaną, głośną komendę przyjął w pierwszej chwili jako miły przerywnik tej nudy. Minęło kilka sekund, zanim Cyn zdał sobie sprawę, że zostali napadnięci. Jego lokaj zbladł i przeżegnał się, po czym zaczął odmawiać francuskie modlitwy. Oczy Cyna zatraciły leniwy wyraz. Wyprostował się i rzucił szybkie spojrzenie na rapier tkwiący w pochwie leżącej na siedzeniu; szybko jednak tego poniechał. Nie bardzo wierzył w historyjki o zbójcach, którzy pojedynkują się ze swoimi ofiarami o złoto. Z kabury przytroczonej do siedzenia wydobył więc dwulufowy pistolet, szybko sprawdził czy jest czysty i załadował naboje do obu luf. Pistolet uznawał za broń znacznie bardziej prymitywną niż ostrze szpady, lecz w tej sytuacji wydawała się zdecydowanie skuteczniejsza.

Powóz zatrzymał się w poprzek drogi. Cyn wyjrzał przez okno. Krótki jesienny dzień dobiegał końca, a w purpurze zachodzącego słońca majaczyły głębokie cienie pobliskich sosen, lecz mimo to rozbójników widział bardzo wyraźnie. Jeden schronił się wśród drzew pod osłoną muszkietu, drugi był znacznie bliżej, uzbrojony w dwa eleganckie, zdobione srebrem pistolety do pojedynków. Plon poprzednich napadów? Czy może mieli do czynienia z prawdzi-

wym rozbójnikiem-dżentelmenem? Zziajany rumak napastnika był koniem niewątpliwie rasowym.

Cyn postanowił, że na razie nie będzie strzelał. Nie chciał, by ta niespodziewana, odświeżająca przygoda skończyła się zbyt szybko. Poza tym rozbójnik za drzewami, w tak słabym wieczornym świetle, stanowił bardzo trudny cel nawet dla wytrawnego strzelca.

Obaj rozbójnicy mieli na sobie rozłożyste, czarne peleryny, trójgraniaste kapelusze, a dolną część twarzy zasłaniały im białe szale. Gdyby uciekli, podanie ich rysopisów okazałoby się zadaniem nad wyrazem trudnym. Jednak Cyn kochał hazard, choć nigdy nie uprawiał go dla pieniędzy. Dlatego też nie zatrzymał kości toczących się właśnie po blacie.

- Wysiadać - zażądał twardo mężczyzna stojący bliżej.

Stangret i stajenny posłusznie zeskoczyli na ziemię i na dany znak położyli się twarzą do dołu na zamarzniętym, trawiastym poboczu. Drugi rozbójnik podszedł bliżej, by mieć ich na oku.

Pozostawione samopas konie szarpnęły powozem. Jerome wydał ostrzegawczy okrzyk, Cyn wyciągnął rękę, by zachować równowagę i uchronić się przed upadkiem, nie spuszczać przy tym oka z dwóch rozbójników. Nie sądził, by konie poniosły - były na to zbyt zmęczone. Miał rację - powóz wrócił do równowagi.

- A teraz wy tam, w środku - warknął rzezimieszek stojący bliżej, przytknąwszy lufy obu pistoletów do zdobionych drzwi. - No już! I bez żadnych sztuczek.

Cyn zastanawiał się, czy nie strzelić - z takiej odległości trafiłby napastnika z pewnością w prawe oko, lecz zrezygnował z tego zamiaru. Mógł w ten sposób sprowadzić niebezpieczeństwo na innych, a ani jego życie, ani kosztowności nie były warte czyjejs bezsensownej śmierci.

Położył więc pistolet obok szpady, otworzył drzwi powozu i wyszedł na zewnątrz. Odwrócił się następnie, aby pomóc lokajowi, który ze strachu ledwo trzymał się na nogach, po czym otworzył zdobione puzderko w stylu *grisaille*, odwinął koronkowy mankiet i zażył solidną porcję tabaki. Dopiero gdy zatrzasnął starannie wieczko, skierował wzrok na pistolety rozbójnika.

- Czym mogę panu służyć, sir? - spytał uprzejmie.

Napastnik wydawał się mocno zaskoczony tym pytaniem, lecz szybko odzyskał równowagę.

- Najpierw poproszę o tabakierkę.

Cyn z trudem nie zdradził zdziwienia. Być może wskutek szoku wywołanego dokonaniem tego zuchwałego napadu bandyta nie panował nad brzmieniem głosu. Słuchając go, można było pomyśleć, iż jest młodym, dobrze urodzonym młodzieńcem. Niemalże chłopcem. Pragnienie, by ujrzeć go na stryczku, ustąpiło wzbierającej ciekawości.

Cyn uchylił wieczko i podsunął puzderko rozbójnikowi.

- Chce pan spróbować mojego tytoniu? Całkiem znośna mieszanka...

Choć nie zamierzał sypnąć mu tytoniem w twarz, bandyta nie był głupi i cofnął konia.

- Nie zbliżaj się. Zatrzymam tabakierkę razem z tą całkiem znośną mieszanką, twoimi pieniędzmi, klejnotami i innymi kosztownościami.

- Oczywiście - odparł Cyn, wzruszając niedbale ramionami. Z zaciśniętych dłoni Jerome'a wyjął szkatułkę zawierającą szpilki do krawatów, łańcuszki do zegarków i inne ozdoby, po czym opróżnił kieszenie i wsypał do niej ich zawartość - monety i trochę banknotów. Z niejakim żalem zsunął z palca pierścień z szafirem, a z krawata odpiął perłowo-brylan-

tową szpilkę; darzył te kosztowności pewnym sentymentem.

- Najwyraźniej potrzebujesz tych rzeczy bardziej niż ja, dobry człowieku. Mam postawić szkatułkę przy drodze? Możesz ją zabrać, kiedy odjedziemy.

Jego słowom odpowiedziała najpierw pełna zdziwienia cisza, a następnie słowa:

- Połóż się, do diabła, na ziemi, obok swoich służących.

Cyn uniósł brwi i strzepnął z rękawa płaszcz niewidoczny pyłek.

- Raczej nie. Wolałbym się nie ubrudzić. - Popatrzył spokojnie bandycie prosto w twarz. - Czy zamierzasz mnie z tego powodu zabić?

Przez moment miał wrażenie, że napastnik zaciska palec na spuście, ale trwało to zaledwie chwilę. Po pełnej napięcia ciszy młody rzezimieszek podjął kolejną decyzję.

- Włóż kosztowności do powozu i wsiadaj. Zabieram powóz, a ty będziesz moim stangretem, potężny jaśnie panie.

- Oryginalne - mruknął Cyn, unosząc brwi. - Czy nie sądzisz jednak, sir, że trudno jest ukryć skradziony powóz?

- Zamknij usta, bo inaczej sam ci je zamknę.

Cyn miał niejasne przeczucie, że bandyta traci cierpliwość, a była to reakcja, którą przez całe życie z łatwością prowokował u wielu rozmówców.

- Rób, co każę - warknął bandyta. - I powiedz swoim ludziom, żeby nie spieszyli się zbyt z wzywaniem pomocy. Jeśli nas złapią, ty dostaniesz pierwszą kulkę.

Cyn posłusznie zwrócił się do służących.

- Idźcie do Shaftesbury i zatrzymajcie się w Crown. Jeśli do jutra wieczór nie otrzymacie ode mnie wia-

domości, dajcie znać do Abbey, a mój brat z pewnością się wami zajmie. I niczym się nie martwcie. Nasz młody przyjaciel robi sobie żarty, a ja mam akurat ochotę na trochę rozrywki. - Zwrócił się do stangreta: - Hoskins, zajmij się JerOMEM. Jeśli dokuczy mu noga, znajdź jakiś transport. - Następnie przemówił do zbója: - Czy wolno mi narzucić opończę i włożyć rękawiczki? Czy może chcesz zastosować wobec mnie tego rodzaju torturę?

Napastnik zawahał się nieco.

- Ubierz się. Ale pamiętaj, że mam cię na oku.

Cyn sięgnął do powozu po opończę z kapturem, włożył ją, a następnie znalazł czarne rękawiczki z ciepłej skórki, myśląc gorzko, że nawet minuta powożenia kompletnie je zniszczy. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie sięgnąć po pistolet, ale porzucił ten zamiar. Postanowił ciągnąć zabawę jeszcze przez jakiś czas.

Oślonięty przed zimnem, usiadł na koźle i ujął w doświadczone dłonie cztery pary lejców. Szybko zorientował się w ich układzie i popatrzył na rabusia.

- Co teraz, dobry człowieku?

Zbój łypnął na niego spod przymrużonych powiek.

- Powozisz. Będzie dla ciebie lepiej, jeżeli nie popełnisz żadnego błędu. - Nie uzyskawszy odpowiedzi, wycofał konia i ustawił się obok Cyna. Jeden z pistoletów schował do kieszeni, drugi wbił Cynowi w bok.

- Nie wiem, w co grasz, ale ja się nie dam nabrać na twoje sztuczki. Jedź.

Cyn ujął lejce i zaprzęg ruszył.

- Żadnych sztuczek - obiecał. - Mam jednak nadzieję, że ten pistolet nie ma zbyt czułego spustu. Droga jest wyboista.

Po chwili lufa skierowała się nieco bardziej w bok.

- Teraz lepiej?

- O wiele. Dokąd jedziemy?

- Nie twoja sprawa. Powiem ci, gdzie skręcić. A na razie trzymaj język za zębami.

Cyn usłuchał. Czuł, jak w bandycie wzbiera wściekłość, i nie chciał, by znalazła ona upust. Tak naprawdę zresztą w ogóle nie miał zamiaru denerwować rozbójnika. Gdyby mógł, ucałowałby go raczej w oba policzki i podziękował za tę nieoczekiwaną przerwę w monotonii życia. Miał już absolutnie dość rozpieszczania.

Rozejrzyał się i dostrzegł, że drugi rabuś pojechał przodem. Wydało mu się to ryzykowne, ale bandyci sądzili widocznie, że pistolet wycelowany w Cyna utrzyma go w karchach.

Niewykluczone. Cyn był do nich nad wyraz życzliwie usposobiony.

Nadopiekuńczość rodzeństwa byłaby może ła twejsza do zniesienia, gdyby Cyn został ranny w bitwie, ale on dał się pokonać zwykłej chorobie. A teraz już nikt nie wierzył, że może spokojnie dołączyć do swego regimentu. Cyn zamierzał już nawet zmienić plany i rozkazać Hoskinsowi, by jechał do Londynu, gdzie konsultacji udzielał lekarz wojskowy. Nie miałyby to jednak większego sensu, gdyż jedno słowo Rothgara niewątpliwie spowodowałoby wykrycie jakiejś uporczywej przypadłości. Jedno słowo Rothgara zapewniło mu natychmiastowe przewiezienie do opactwa i najlepszą opiekę medyczną w drodze, podczas gdy jego koledzy bredzili w malignie i umierali w zatłoczonych szpitalach w Plymouth. A nawet pozostawali w całkowicie prymitywnych warunkach Acadii. Być może to Rothgar stał również za tym, że Cyn powrócił z Halifax pierwszym transportem.

Niech diabli wezmą Rothgara. Opiekował się nim jak kwoka.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie porównałby wspaniałego markiza Rothgara, najstarszego brata Cyna, do kwoki, choć prawdą jest, że po śmierci rodziców wziął całą piątkę rodzeństwa pod swe arystokratyczne skrzydło i bronił przed wszelkim niebezpieczeństwem. Nawet przed wojną. Szczególnie zaś troszczył się o Cyna. Częściowo dlatego, że Cyn był najmłodszy w rodzinie, a częściowo z powodu jego wyglądu. Wbrew wszelkim dowodom wskazującym, iż jest zupełnie przeciwnie, Cyna uznano za istotę kruchą i słabowitą. Uważała tak nawet jego rodzina, choć wielokrotnie miała okazję się przekonać, jak mylny jest taki osąd.

Tylko Cyn odziedziczył w całej pełni kruchą budowę matki, jej zielonozłote oczy, rdzaworude włosy i bujne rzęsy. Siostry Cyna - szczególnie zaś siostra-bliźniaczka - zapytywała często, jak mogło dojść do tak jawnej niesprawiedliwości. Również i Cyn, podobnie rozpaczliwie, stawiał to samo pytanie. Jako chłopiec sądził, że z czasem zmieni wygląd, ale w wieku dwudziestu czterech lat, będąc już weteranem walk w Quebeku i Loïsbourg, nadal uchodził za „ślicznego chłopca”. By dowieść swej męskości, musiał staczać pojedynki z niemal każdym nowym oficerem w regimencie.

- Skręć tutaj. - Głos rozbójnika wyrwał go z zamyślenia.

Posłusznie skierował konie na wąską dróżkę, prosto w zachodzące słońce. Zmrużył oczy.

- Mam nadzieję, że to już niedaleko - zauważył. - Robi się ciemno, a tej nocy nie można liczyć na księżyc.

- Niedaleko.

Chłód narastał - znad ziemi, niczym dym bijący z ogniska - unosiła się para. Cyn trzasnął z bata, by ponaglić konie.

Młodzieniec usadowił się z tyłu, z rozłożonymi niedbale nogami, jakby tą pogardliwą pozą zamierzał podkreślić swój wiek i złowrogie zamiary. Okazało się to jednak posunięciem niemądrym. Peleryna rozchyliła się, ukazując smukłe nogi bandyty, co utwierdziło Cyna w przekonaniu, że ma do czynienia z młodzianaszką. Niemniej jednak jego uwagi nie uszedł fakt, że pistolet leży tuż obok niego, w pogotowiu, co natychmiast sprawiło, iż popatrzył na napaśnika z większym szacunkiem.

Nie był głupcem.

Co zatem skłoniło tego chłopca do podjęcia tak niebezpiecznej eskapady?

Zuchwałość? Długi hazardowe, których nie mógł wyjawić ojcu?

Mimo pozornie trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, Cyn zupełnie nie wyczuwał niebezpieczeństwa, a był na nie niezwykle wyczulony. Od osiemnastego roku życia służył w armii.

Pamiętał po dziś dzień burzę, jaką wywołał swym zamiarem zaciągnięcia się do wojska. Rothgar nie wyraził zgody na opłacenie patentu oficerskiego, toteż Cyn zaciągnął się do armii jako zwykły żołnierz. Markiz próbował nakłonić go do powrotu do domu, ale po twardej wojnie psychologicznej, która wprawiła w drżenie wszystkich obserwatorów, Rothgar ustąpił i wyłożył pieniądze na przydział Cyna do stosownego regimentu. Cyn nigdy tego nie żałował. Potrzebował podniety, lecz podobnie jak wielu innych potomków arystokratycznych rodów nie znosił bezsensownej rzezi.

Zerknął na swego prześladowcę. Być może temu młodemu łotrowi przydałaby się służba wojskowa. Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl, toteż przyjrzał się uważniej. W końcu zrozumiał. Powstrzymał

uśmiech i skupił się na zaprzęgu, wciąż jeszcze trawiąc swoje nowe odkrycie.

Gładkość między udami świadczyła sama za siebie - prześladowca Cyna był... kobietą.

Sytuacja wyglądała nader ciekawie. Cyn zaczął pogwizdywać z cicha.

- Przestań hałasować!

Zamilkł i popatrzył uważnie na swą towarzyszkę podróży. Kobiety bardzo rzadko mówiły urywanym, chrapliwym głosem, a fryzura oraz kapelusz nie pozostawiały miejsca na upięte pod spodem loki. Więc może jednak się mylił?

Od niechcienia powiódł wzrokiem w dół i przekonał się natychmiast, że jego podejrzenia są słuszne. Kobieta (gdyż jednak nią była) miała na sobie bryczesy do kolan, a pod nimi żadnego męskiego „ekwipunku”. I choć nogi wydawały się dobrze umięśnione, pończochy odsłaniały kragłości, jakie w żadnym wypadku nie mogły należeć do mężczyzny,

- Jak daleko jeszcze? - spytał, dotykając lekko batem zmęczonego wierzchowca z drugiej pary. Wjeżdżali właśnie na wyjątkowo wyboistą drogę. - Co za diabelski trakt!

- To ten dom przed nami. Powóz ukryjemy w ogrodzie. A konie zostaną tam na popas.

Cyn popatrzył na wjazd z uskokiem głębokim jak rów i zaczął się zastanawiać, czy powóz pokona tak niebezpieczny przejazd. Poniechał jednak obaw - był zbyt zaabsorbowany myślą o tym, co przyniesie kolejny etap tej przygody.

Pokrzykiwaniem i batem zmusił zaprzęg, by ruszył naprzód. Gdy powóz wpadł w głęboką koleinę, a następnie z nagłym szarpnięciem wyskoczył z powrotem do góry, Cyn omal nie spadł z kozła. Nadwerężona oś jęknęła, ale nie pękła. Zadowolony z osią-

gniętego sukcesu ustawił zaprzęg za drzewami; był bardzo ciekaw, czy dziewczyna doceniła należycie jego starania. Cyn zdyskontował sobie wreszcie swoje zamiłowanie do powożenia, które żywił jeszcze jako uczeń.

- Nieźle - mruknęła niewdzięcznie.

Cyn pomyślał, że owa tajemnicza dama urozmaici mu życie. Ponad szalem widział tylko zimne, szare oczy. Pomyślał, że usta kobiety są pewnie zaciśnięte w linijkę.

- Na co się gapisz? - warknęła.

- Powinienem ci się dobrze przyjrzeć, żeby potem podać rysopis władzom.

Przyłożyła mu pistolet do twarzy.

- Głupiec z ciebie. Mogę cię przecież zabić. Niby co mogłoby mnie przed tym powstrzymać?

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Gra *fair*. Czy należysz do ludzi, którzy mogliby zabić bez powodu?

- Powód jest jasny - ocalić szyję.

- Daję ci słowo, że nie wydam cię władzom - odparł Cyn z uśmiechem.

Pistolet opadł w dół. Patrzyła na niego w milczeniu.

- Kim ty, u diabła, jesteś?

- Nazywam się Cyn Malloren. A ty?

Zauważył, że omal nie wpadła w pułapkę i nie wymieniła prawdziwego nazwiska. Ugryzła się jednak w język.

- Możesz mi mówić Charles. Cóż to za imię, Sin?

- CYN. A tak naprawdę Cynric. Jak anglosaski król.

- Słyszałam o Mallorenach... - Zesztywniała. - O Rothgarze...

- Markiz jest moim bratem. Ale nie wykorzystuj tego faktu przeciwko mnie. - Wiedział, co ona teraz

czuje. Zapewne żałowała, że nie zostawiła go w spokoju. Rothgarowi nie należało wchodzić w drogę.

Szybko wróciła do siebie.

- Będę cię oceniać po twoich własnych postępach, panie. Słowo. A teraz wyprzęgnij konie.

- Tak jest, sir - odparł Cyn, salutując ironicznie.

Zeskoczył na ziemię, zdjął palto, ciasny surdut, ogarnął bufiaste koronki mankietów i zabrał się do pracy.

Słońce zaszło i zrobiło się dość ciemno. Mimo iż pracował dość ciężko, czuł przenikliwy chłód. Wykonanie zadania zajęło mu trochę czasu - dziewczyna nie pospieszyła z pomocą, po prostu siedziała na swoim miejscu, z pistoletem gotowym do strzału. W pewnym momencie skierowała wzrok gdzieś dalej, za Cyna, i przemówiła.

- Wracaj do domu, Verity. Wszystko w porządku. Zaraz przyjdziemy.

Cyn zerknął za siebie i dostrzegł błyszczącą tkaninę jasnej sukni, niknącą przy wejściu do domu. Cała ta sytuacja zaczynała go coraz bardziej intrygować. Cóż te dwie młode kobiety - najwyraźniej dobrze urodzone - robiły w tym domu? I co, na Boga, chciały uczynić z powozem?

Wytańkował konie suchą trawą i przykrył kocami, które Hoskins przygotował na postój.

- Powinny się napić wody - powiedział.

- Przy końcu sadu jest strumień. Na pewno go znajdują. Chodźmy do domu. Zabierz rzeczy.

Cyn wziął płaszcz i surdut, nie zadając sobie nawet trudu, by je wkładać. Podeszedł do powozu i wyjął z niego szkatułkę z kosztownościami. Przez chwilę myślał o pistolecie. Byłoby naprawdę niezwykle łatwo podnieść rękę, wycelować i zabić porywacza. Po-

zostawiając pistolet na siedzeniu powozu, myślał, czy pożałuje kiedyś swojej głupoty.

Nie upłynęło nawet pół godziny, a już zaczynał ją przeklinać.

Leżał z rękami i nogami przywiązanymi do słupów miedzianego łoża i łypał na trzy pochylone nad nim kobiety.

- Jak już się uwolnię, to was uduszę - zagroził.

- Dlatego jesteś przywiązany - odparła ta, która udawała mężczyźnę. - Gdybyś był wolny, nie dałbyś nam spokoju.

- Przecież przysiągłem, że nie macie się czego obawiać.

- Wcale nie. Obiecałeś, że nie wydasz nas władzom. Możesz jednak planować jakieś inne nieczne postęпки, wymierzone przeciwko mojej siostrze i niani.

Cyn popatrzył na nią z namysłem. „Charles” okazała się naprawdę fascynującym zjawiskiem. Przed wejściem do domu zdjęła płaszcz, kapelusz i szalik. Wkrótce, roztargnionym gestem, zsunęła również perukę. Gorąco jej współczuł. Nigdy nie lubił peruk i wolał się męczyć z własnymi włosami.

Nawet bez przebrania wyglądała jak chłopiec. Strój z brązowego, zdobionego welwetu pasował na nią idealnie, a wypukłość pośladków tuszowała koronka koszuli.

Głowy nie miała wprawdzie wygolonej, lecz włosy przylegały jej do czaszki niczym jedwabna złota czapeczka przysypana złotem, gdzieś tam pofalowana. Jak na kobietę fryzura wydawała się niezwykła, choć nie dziwaczna z uwagi na fakt, że nie nosiła jej kobieta o łagodnych rysach. Mogła zatem uchodzić za przystojnego młodzieńca.

Cerę miała gładką, delikatną niczym szesnastolatka, lecz Cyn odgadł, że zbliża się raczej do dwudziestu

lat. Mówiła dość niskim głosem. Usta byłyby zapewne urocze, gdyby nie ich surowy, zacięty wyraz. Cyn nie rozumiał powodu tego zacietrzewienia.

Towarzyszki kobiety wydawały się równie tajemnicze.

Verity, zapewne jej siostra, miała piękne, długie, błyszczące włosy barwy miodowozłotej i miękkie, kobiece usta, a także równie kobiecą figurę. Smukła Charles z pewnością zabandażowała piersi, ale obfitych kształtów Verity, podkreślonych jeszcze głębokim dekoltem i szeroką apaszką, nie ukryłyby w żaden sposób nawet stalowe obręcze. Niemniej taki strój nadawałby się raczej dla pokojówki niż damy wysokiego urodzenia.

Verity okazała się uosobieniem kobiecości. Była znacznie bardziej wrażliwa i czuła niż siostra.

- Przecież nie możemy go tak trzymać w nieskończoność - zauważyła.

- Oczywiście, że nie, ale przynajmniej nie będzie nam przeszkadzał w posiłku i przygotowaniach do odjazdu.

- Ależ, La... Charles! - powiedziała nerwowo niania. - Przecież tobie nie wolno wyjeżdżać.

Ta kobieta była stara, nawet bardzo stara, przygarbiona, skurczona, nosiła okulary w kształcie półksiężyca i miała delikatne, siwe włosy. To ona właśnie ponosiła winę za klęskę Cyna. Kiedy Charles kazała mu się położyć, oczywiście odmówił. Obowiązek, by go tam umieścić, spoczął zatem na staruszce - Cyn nie mógł walczyć, by nie połamać jej kruchych kości.

Przejęzyczenie nie uszło jego uwagi. Staruszka omal nie zwróciła się do Charlesa mianem „Lady jakiejś tam”. Zatem damy naprawdę należały do znakomitego rodu, przy czym jedna z nich przebrała się za mężczyznę, druga za służącą.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedziała Lady Charles. - Do tej pory nie miałam żadnego powodu, by dokądkolwiek wyjeżdżać, i dobry powód, aby się ukrywać. Teraz wszystko się zmieniło. Sadzę, że w stosownym czasie wrócę, gdzie moje miejsce. Bo gdzieżbym indziej miała się udać?

- Zostaniesz ze mną i Nathanielem - odezwała się Verity.

- Być może - odparła Charles, a rysy złagodniały jej nieco. - Ale on i tak będzie już miał dość kłopotu z opieką nad tobą i Williamem, najdroższa. - Z góry dobiegł ich nagle okropny wrzask. - Znowu zaczyna! Głodna, mała bestyjka!

Verity pospieszyła na górę wąskimi schodami, a Cyn zarejestrował fakt, iż jedna z rozbójniczek jest matką, na dodatek młodą, co wyjaśniało nadmierną bujność jej kształtów. Irytacja i odczuwalny dyskomfort ustąpiły miejsca fascynacji. Nie mógł się już doczekać chwili, gdy podzieli się swą opowieścią z kolegami. W długie zimowe wieczory był zawsze popyt na niestworzone historie.

Starsza kobieta zniknęła w kuchni, czyli drugim i ostatnim pomieszczeniu na parterze. Cyn przypuszczał, że jeszcze jeden pokój znajdował się pod dachem, gdzie zapewne mieszkały siostry i dziecko. Pokój, sypialnia staruszki, w którym się obecnie znajdowali, służył jako prowizoryczny salon i mieścił całą masę tobołków, skrzynek i walizek.

Z jakiego powodu siostry przebywały w tym domu i dlaczego Charles nie mogła wyjechać?

Kobiety szukały czegoś w komodzie, nie zwracając na niego uwagi.

- Czy mogę liczyć na jakiś posiłek? - zapytał Cyn.
- Niewykluczone.
- Co zamierzacie ze mną zrobić?

Dziewczyna wyprostowała plecy i podeszła do łóżka. Postawiła nogę na stelażu i oparła łokieć na kolanie. Cyn pomyślał, że Charles napawa się poczuciem wyższości i władzy.

- Może po prostu tak cię zostawimy.

Napotkał jej gniewne, szare oczy.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- Nie zrobiłem wam nic złego. Odwiodłem moich ludzi od pościgu.

- Dlaczego?

Skonstatował ze zdziwieniem, jak dalece mu nie ufa i - być może - jak bardzo się go boi. Tak więc strach był przyczyną, dla której go w ten sposób przywiązała. Nie kierowało nią okrucieństwo, lecz lęk. Z powodu swej zwodniczo delikatnej powierzchowności Cyn jak dotąd nie budził bojaźni kobiet i nie był do niej przyzwyczajony.

Ostrożnie dobierał słowa.

- Wyczułem, że nie jesteście źli, sądziłem, że nie zamierzacie mi wyrządzić żadnej poważnej krzywdy. Nie chcę was oglądać na szubienicy. Chciałbym raczej pomóc.

Opuściła nogę i zrobiła krok w tył.

- Dlaczego?

- Sądzę, że macie jakiś ważny powód, by postępować w ten sposób, a ja już od dawna czekam na jakąś przygodę.

Zrobiła zagniewaną minę.

- Chyba raczej na miejsce w domu wariatów.

- Nie sądzę. Po prostu nie toleruję nudy.

- Nuda ma swoje zalety, możesz mi wierzyć.

- Widocznie ich nie zauważyłem.

Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie popadł naprawdę w poważne tar-

paty. Jak dotąd brał to wszystko za dziewczęcy kawał, lecz nagle zwątpił, by ta wspaniała młoda kobieta zachowywała się w taki sposób, gdyby szło o głupstwa.

- Grozi ci jakieś niebezpieczeństwo, prawda? - spytał.

Jej oczy rozszerzyły się nieco, ale nie powiedziała ani słowa.

- Jeśli tak, to tym bardziej powinieneś mi zaufać i pozwolić sobie pomóc.

Uniosła buntowniczo podbródek.

- Nie ufam... ludziom... - dokończyła po chwili wahania.

- Dla mnie możesz zrobić wyjątek.

Roześmiała się gorzko. Odczekał chwilę i przemówił dopiero wtedy, gdy na niego spojrzała.

- W powozie, na siedzeniu jest naładowany pistolet. Nie użyłem go wcześniej, bo twoja siostra trzymała na muszce moich ludzi. Nie skorzystałem z niego również wówczas, gdy zbierałem twoje łupy, gdyż nie miałem na to ochoty. Jestem znakomitym strzelcem. Mógłbym cię rozbroić, zranić lub nawet zabić bez żadnego wysiłku.

Zmarszczyła czoło, splunęła i wyszła.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi i już wiedział, że zamierza go sprawdzić. Kilka minut później do pokoju weszła starszka z obtłuczonym kubkiem w rękę.

- Jestem pewna, że z przyjemnością napijesz się czegoś, panie - powiedziała i postąpiła ostrożnie naprzód, by napoić go zadziwiająco mocną, słodką herbatą. Zwykle pijał inną, ale i tak był jej bardzo wdzięczny.

Kiedy dokończył, wytarła śnieżnobiałą ściereczką kilka uronionych kropli.

- Proszę się nie martwić - szepnęła, poklepując go po przywiązanej do łóżka ręce. - Nikt nie wyrządzi ci krzywdy, panie. Cha... Charles zrobił się ostatnio

trochę nerwowo. - Potrząsnęła głową i prawdziwy niepokój przyćmił jej wzrok. - To wszystko było zresztą naprawdę straszne.

Znów odniósł wrażenie, że nie mówią o głupstwach.

- Jak mam się do ciebie zwracać? - spytał.

- Och, po prostu Nana. Wszyscy tak mówią, więc i ty również możesz. Bolać cię ręce? Nie przywiązałam cię chyba zbyt mocno, prawda?

- Nie - zapewnił, choć odczuwał już nieprzyjemne mrowienie w dłoniach. Nie chciał jednak, by Charles po powrocie do pokoju zastała go na wolności, gdyż mogłaby pomyśleć, że próbował uciec. Żądny wyjaśnień, zapuścił jeszcze jedną sondę.

- A jak powinienem się zwracać do panny Verity?

- Och - odparła staruszka, najwyraźniej niegłupia - Verity w zupełności wystarczy, prawda? A teraz proszę o wybaczenie, panie. Przygotowuję posiłek.

* * *

Chastity Ware spieszyła pogrążonym w mroku sadem w stronę, gdzie majaczyły kontury powozu. Z kuchni zabrała pistolety do pojedynków i muszkiet. Już dawno powinna była zwrócić zarówno broń, jak i konie. Niemniej jednak zdawała sobie sprawę, że jej głównym celem jest sprawdzenie prawdomówności więźnia.

Ogarnęły ją nagle czarne myśli. Co za diabeł kazał jej porwać Cyna Mallorena?

Zatrzymanie powozu miało sens, choć nawet ten pomysł przyszedł jej do głowy zupełnie nagle. Dla Verity i dziecka podróż prywatnym powozem była znacznie bezpieczniejsza niż jazda dyliżansem. Nie bez powodu kazała powozić Cynowi. Nie chciała

spuszczając oka z jego ludzi, a nie mogłaby ich pilnować, gdyby sama zasiadła na koźle. A nie wierzyła zupełnie, by Verity była zdolna zabić człowieka niezależnie od okoliczności.

Z drugiej strony mogła zażądać, by powoził tylko przez jakiś czas, a potem zostawić go gdzieś na pustkowiu. Dawała sobie świetnie radę z dwukółką - czterokonny powóz nie mógł się od niej zbyt wiele różnić.

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowały, był jakiś obcy hultaj. Choć tak naprawdę jej decyzję o porwaniu sprowokowała jego niepohamowana męska arogancja. Stał tak w niebiesko-srebrnym stroju z koronkowymi mankietami, zbyt piękny na to, by mógł uchodzić za przyzwoitego mężczyznę, a na dodatek jej pistolety nie zrobiły na nim większego wrażenia. Gdy poczęstował ją tabaką, zapragnęła ukrócić tę jego niezwykłą pewność siebie i dlatego kazała mu położyć się na ziemi. Niemniej jednak, czego z pewnością się domyślił, nie mogłaby go zastrzelić. Następnie pokazał się jej od innej strony, wygłaszając tę gładką, krótką przemowę do swoich ludzi. Jeśli przemowa odniosła skutek, Malloren opóźnił w ten sposób pościg. Chciała wiedzieć, w jaką grę z nią gra, lecz przynajmniej na razie był zupełnie nieszkodliwy. I zupełnie mu się to nie podobało.

Uśmiechnęła się ponuro do siebie, otwierając drzwi powozu. W środku było ciemno i Chastity musiała po omacku wymacać pistolet, lecz znalazła go dokładnie w miejscu, które wskazał jej Cyn. Wyjęła broń i w słabym świetle kwadry księżyca upewniła się, że jest naładowana. Hultaj przechwalał się z pewnością, twierdząc, że mógł ją z łatwością rozbroić, zranić lub zabić - w końcu miała przecież pistolety - lecz musiała przyznać, że taka możliwość

z pewnością istniała, gdyby tylko zapragnął z niej skorzystać.

Zadrżała na samą myśl o tym, co się mogło wydarzyć. Na chwilę ogarnęła ją rozpacz; przymknęła oczy. Może jednak nie nadawała się wcale do zadania, którego się podjęła. Może nie potrafiła zapewnić bezpieczeństwa Verity i swemu siostrzeńcowi.

Verity przybyła zaledwie dzień wcześniej, choć jej problemy zapewne zaczęły się wcześniej. Mąż Verity, sir William Vernham, mężczyzna w średnim wieku zmarł przed dwoma miesiącami, zaledwie parę dni po narodzinach syna. Śmierć Williama rozpętała wojnę o opiekę nad dzieckiem, którą toczyli ze sobą: wuj dziecka - Henry Vernham, i jego dziadek, ojciec Verity i Chastity - hrabia Walgrave.

Z pierwszej potyczki prawnej Henry wyszedł zwycięsko i przybył do Vernham Park, by przejąć opiekę nad chłopcem. Verity szybko doszła do wniosku, że dziecko może się znaleźć w niebezpieczeństwie, gdyż Henry nie był godny zaufania - od odziedziczenia tytułu i fortuny dzieliło go tylko jedno małe życie. Obawy Verity nasiliły się, gdy Henry zaczął czynić próby mające na celu odseparowanie jej od rodziny i przyjaciół. Dlatego uciekła wraz z dzieckiem i skierowała swe kroki do tego właśnie domu.

Bała się Henry'ego, ale nie chciała szukać opieki u ojca. Lord Walgrave z pewnością zapewniłby córce bezpieczeństwo, lecz jednocześnie zaplanował dla niej kolejne, wygodne dla siebie małżeństwo. Po udęce, jaką cierpiała w związku z Williamem, poprzysięgła sobie w duchu, że jej kolejnym małżonkiem może zostać wyłącznie ukochany z dzieciństwa, Major Nathaniel Frazer. Chastity natomiast postanowiła pomóc siostrze w osiągnięciu zamierzonego celu.

Problem polegał na tym, że siostry nie miały praktycznie pieniędzy, a poszukiwania Verity stawały się coraz bardziej intensywne.

Henry Vernham odwiedził zajmowane przez siostry domostwo dwa dni wcześniej, by zadać masę pytań Chastity i Nanie - przed rozmową z Vernhamem Chastity ledwo zdołała się przebrać w kobiece ubranie. Obie z łatwością przekonały Henry'ego, że nie znają miejsca pobytu Verity, gdyż u nich jeszcze się nie zjawiła. Przerażenie i niepokój, jakie okazywały w rozmowie z Henrym, nie były udawane.

Na samo wspomnienie konfrontacji z sir Henrym Vernhamem palce Chastity same zacisnęły się w pięści, gdyż był on nie tylko wrogiem jej siostry, ale mężczyzną, który zniszczył jej własne życie i przywiódł właśnie tam, gdzie się znalazła, z ogoloną głową i w męskim stroju. Nawet nie chciała z nim rozmawiać - mogłaby go przy tej okazji wypatroszyć - ale Vernham wypuścił partyjską strzałę, przez którą omal nie złamała złożonej sobie obietnicy.

- Żałuje pani z pewnością, że nie przyjęła moich oświadczeń, lady Chastity, ale teraz jest już za późno, by mogła pani zmienić zdanie. Pozostaje pani poza kręgiem moich zainteresowań.

Wypełniła ją wściekłość po brzegi. Gdyby miała wówczas przy sobie pistolet, z pewnością zrobiłaby z niego użytek. Po przybyciu Verity jej gniew nieco ostygł i dokładnie się ukierunkował. Postanowiła, że Henry'emu nie uda się zrujnować życia siostry. Nie było czasu, by robić dokładne plany lub by cokolwiek przemyśleć, gdyż Henry mógł w każdej chwili wrócić. Siostry jednak wiedziały, że by przeżyć, będą potrzebowały pieniędzy i będą musiały je ukraść. Zawłaszczona powozu Chastity jednak nie planowała, decyzję

tę podjęła pod wpływem nagłego impulsu. Teraz widziała jasno, że mogły przez to zginąć.

Patrząc na złocony herb Mallorenów zdobiący drzwi powozu, mamrotała pod nosem przekleństwa pod adresem jego właścicieli. Potem uśmiechnęła się i wyszarpnęła ostry kamień z muru otaczającego sad, a następnie z ogromnym zadowoleniem zeskrobała nim farbę i złocenia po obu stronach powozu. Gdy jednak dokończyła dzieła, zadowolenie natychmiast ją opuściło i odrzuciła kamień. Usunięcie herbu było konieczne - następnego dnia cały kraj mógł szukać powozu Mallorenów, lecz targały nią złe, dziwne uczucia. Oparła głowę o drzwi powozu, walcząc ze łzami i przeklinając cicho mężczyzn, którzy ją do tego stanu doprowadzili.

Jej ojciec, brat i Henry Vernham.

W ciszy ciemnej nocy pozwoliła sobie na przekleństwo.

- Niech diabli porwą wszystkich mężczyzn do ostatniego kręgu piekieł.

Potem jednak natychmiast odzyskała panowanie nad sobą. Potrzebowała spokoju i opanowania, by stawić im wszystkim czoło.

Upewniła się, czy pistolet jest zabezpieczony, i wrzuciła go do kieszeni płaszcza. Przez chwilę chciała też zabrać rapier, lecz w końcu zostawiła go na miejscu. Ujawszy cugle, poprowadziła konie do swego prawdziwego domu - Walgrave Towers. W ogromnym wnętrzu panowały ciemności, gdyż aktualnie nie przebywał tam nikt z rodziny. Jej ojciec i starszy brat spędzali większość czasu w Londynie, a teraz zapewne szukali Verity. Młodszy brat, Victor, był jeszcze w szkole. Zostawiła rumaki w stajni i zasunęła boczne drzwi.

W opustoszałych pokojach królowała cisza, ale Chastity wciąż słyszała tu odgłosy bólu. Niedawnych

wspomnień. Jako dziecko nie była tu nieszczęśliwa, ojciec przebywał zwykle poza domem, a ich nieśmiała matka odznaczała się łagodnym usposobieniem. Lecz przed paroma miesiącami to tu właśnie przywiózł Chastity jej ojciec. Tu właśnie próbował ją zmusić, by poślubiła Henry'ego Vernhama.

Do pokoju, gdzie przechowywano broń, Chastity dotarła po ciemku, a już na miejscu zapaliła świecę, posługując się krzemieniem i hubką. Rozładowała i wyczyściła pistolety do pojedynków, a następnie umieściła w pudełku wyłożonym aksamitem. Jej starszy brat dostałby szału, gdyby zdawał sobie sprawę, że zrealizowała swój plan dzięki naukom, jakich jej udzielał. Dłonie Chas zastygły w bezruchu, gdy przypomniała sobie ostatnie spotkanie z bratem - jego gniew, okrutne słowa, które sprawiły jej taki ból.

Zacisnęła usta i kontynuowała pracę - oczyściła muszkiet i odwiesiła na miejsce. Nie starała się zachowywać szczególnie dyskretnie. Służący z pewnością wiedzieli, że tu była i co robiła, ale w razie czego na pewno by się z tym nie zdradzili. Chastity wołałaby wierzyć, że wynika to z ich sympatii. Pomyślała jednak cynicznie, że służący wolą się nie angażować w zaciekle spory pomiędzy swymi chlebodawcami.

Atmosfera tego domu zaczęła ją przytłaczać i poczuła chęć ucieczki. Zdmuchnęła świecę i pospieszyła zimnym, ciemnym korytarzem w stronę drzwi West Towers, a potem na zewnątrz, na powietrze, na wolność. Do domku wróciła męskim krokiem, który udało się jej opanować do perfekcji.

Czuła, że powinna zjawić się tam jak najszybciej, zanim jej dobroduszna siostra i niania dadzą się zwieść temu ślicznemu, ociekającemu słodyczą węzowi, którego udało im się pojmać.

Chastity znalazła Nanę w kuchni - staruszka przygotowywała posiłek.

- Kolacja będzie wkrótce gotowa, kochanie - powiedziała jej stara niańka. - Rozwiążesz więźnia, czy mam go karmić łyżeczką?

Choć Nana przemawiała łagodnie, Chastity dosłyszała wyraźnie dezaprobatę w jej głosie.

- Nie możemy mu zaufać, wszystkie mamy za dużo do roboty, żeby bez przerwy go pilnować. Mógłby uciec i sprowadzić strażę.

Nana spojrzała na nią znad garnka.

- Należało o tym pomyśleć, zanim go tu przywiozłaś.

Chastity uniosła buntowniczo podbródek.

- Potrzebowałam stangreta.

- Aha. - Staruszka wyjęła talerze z kredensu i zaczęła nakrywać do stołu. Chastity zauważyła, że przygotowuje cztery nakrycia, a dwumiesięczne dziecko Verity nie było jeszcze gotowe do jedzenia przy stole.

- Proszę mu zaufać, lady Chastity - powiedziała Nana.

- Pamiętaj, że mam na imię Charles - odparła Chastity z westchnieniem.

Musiała porozmawiać z siostrą. Przez pokój frontowy przeszła nie zwracając uwagi na więźnia, a następnie wbiegła na strome schody. Verity ubierała synka po przewijaniu, przemawiając do niego czule.

- Nie rozumiem, jak możesz się tak zachowywać. Przecież to syn swego ojca.

- Nie myślę o jego ojcu - odparła zwyczajnie Verity.

Zawiązała ostatnią sznurówkę na śpioszku, podniosła dziecko i umieściła je w ramionach siostry.

- Spójrz tylko: nie ma nic wspólnego z sir Williamem Vernhamem.

Chastity ułożyła słodki ciężar wygodniej; niezależnie od woli poczuła się nagle zniewolona magią maieństwa.

- To on jest sir Williamem Vernhamem - powiedziała, robiąc miny wzbudzające wyraźny zachwytniemowlaka.

Verity przerwała czyszczenie zabrudzonego ubrania.

- Tak, ale innym. Już ja tego dopilnuję - dodała wojowniczo. - A teraz, po śmierci Williama, będzie to znacznie łatwiejsze.

- Nie powtarzaj tego nikomu, bo twój szwagier oskarży cię o morderstwo.

Verity zbladła jak ściana.

- Jak to? Przecież William skonał w ramionach kochanki. Serce odmówiło mu nagle posłuszeństwa.

- To prawda, ale ludzie są gotowi na wszystko, byle tylko osiągnąć cel. A szczególnie Vernham. Władze doszłyby zapewne do wniosku, że użyłaś trucizny trudnej do wykrycia.

- Nie wszyscy mężczyźni są okrutni - powiedziała cicho Verity. - Nathaniel to bardzo dobry człowiek.

- Pewnie tak, ale gdyby była sprawiedliwość na świecie, mogłabyś go poślubić.

- Och, Chastity...

- Ojciec wiedział, że kochasz Nathaniela, a jednak zmusił cię do małżeństwa z Williamem, tłustym, starym dziedzicem, który miał więcej pieniędzy niż gustu. - Podniosła chłopczyka wyżej i poklepała go po plecach.

Verity przygryzła wargi.

- Powinnością córki jest poślubienie mężczyzny wskazanego przez ojca.

- Owszem, ale miło by było dostrzec cel takiego poświęcenia. Ojciec nie tylko wydał cię za Williama, ale również usiłował nakłonić mnie do małżeństwa z jego bratem. Co mógłby zyskać na takim aliansie?

Verity włożyła brudne ubranie do wiadra.

- Nie wiem - wyznała.

- Jedno jest jasne - powiedziała Chastity. - Wykonałaś swój obowiązek. Drugi raz nie ulegniesz ojcu. Nawet o tym nie myśl. Masz wyjść za Nathaniela.

Verity skinęła głową.

- Już podjęłam taką decyzję, choć sumienie nie daje mi spokoju. Chciałabym być równie stanowcza jak ty.

Chastity aż się zdrygnęła.

- Przecież właśnie patrząc na twoje małżeństwo, zyskałam siłę, by przeciwstawić się woli ojca. Sir William był podłym człowiekiem, jego brat, mimo iż pozornie miłszy, jest ulepiony dokładnie z tej samej gliny. Wierzę, iż byłby zdolny uknuć spisek, by zabić twoje dziecko.

- Ale ja nie wiem, skąd czerpałaś odwagę, by przeciwstawić się ojcu. Sama zresztą widzisz. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to ucieczka.

Chastity wstała, umieściła śpiące dziecko delikatnie w łóżeczku i przykryła je kołderką. Następnie po-

deszła do małego okienka w dachu, by popatrzeć na ogród, na który padało tylko światło z kuchennego okna.

- Powiem ci uczciwie, Verity, zupełnie uczciwie, że nie wiem, czy byłabym na tyle dzielna, gdybym wiedziała... Nie sądziłam, że sprawy zajdą tak daleko. Ale kiedy już raz zaczęłam, nie mogłam się powstrzymać.

Verity porwała siostrę w objęcia i dwie młode kobiety przytuliły się mocno do siebie.

- Jeszcze dwa lata temu - powiedziała Verity - byliśmy szczęśliwe i pełne nadziei. Co się stało? - Nagle jednak wzięła się w garść. - Musimy zejść na kolację. - Podniosła wiadro i zerknęła na siostrę. - Nie sądzisz, że teraz, gdy jest tu mężczyzna, powinnaś przebrać się w suknię?

Chastity otarła łzy i wyprostowała plecy.

- Z pewnością nie. Nie należy go informować, że ma do czynienia z trzema kobietami.

- Ależ moja droga - zaprotestowała Verity. On jest z pewnością dżentelmenem.

- Jak, u licha, możesz sądzić, że to dobra rekomendacja? Sir William był dżentelmenem. Henry Vernham i ojciec zapewne też są dżentelmenami. A nasz więzień, poza tym, że jest dżentelmenem, nazywa się Malloren. To przystojni mężczyźni, owiani fascynującą aurą, ale prędzej poderżnęliby ci gardło, niż ustąpili w jakiegokolwiek sprawie. Niech cię nie zwiodą jego piękne rzęsy.

- Są niesamowite, prawda? - Verity się zaśmiała. - Nie mogę się naprawdę bać mężczyzny, który tak wygląda.

- Jestem pewna, że już wielu ludzi popełniło taki błąd, który okazał się potem zgubny w skutkach - ucieła Chastity.

- Ależ, Chastity, chyba nie sądzisz, że grozi ci z jego strony śmiertelne niebezpieczeństwo? Jeśli chodzi o rozlew krwi, to nasz więzień może się najwyżej poszczycić zabiciem bażanta.

Chastity pokręciła głową.

- On jest naprawdę niebezpieczny. Czuję to. Proszę, byś starała się nazywać mnie Charlesem lub w najgorszym wypadku Chas. I nie zdradzaj naszych prawdziwych imion. Rothgar i nasz ojciec już od dawna są ze sobą na noże. Kiedy tylko Cyn Maloren się dowie, że jesteśmy córkami Waresa, rozpełta się piekło.

Verity pokręciła głową, ale nie próbowała się sprzeciwiać. Sprawdziła, czy William śpi, a następnie zdmuchnęła świeczkę i ruszyła korytarzem do schodów. Na ich szczycie zawahała się.

- A co się stanie, jeśli ojciec będzie próbował ponownie zmusić cię do zamążpójścia?

- Ojciec? - Chastity roześmiała się ochryple. - Przecież kiedy ośmieliłam się mu sprzeciwić, kompletnie zrujnował mi reputację. Żaden mężczyzna nigdy nie poślubi występnej Chastity Ware.

* * *

Cyn patrzył, jak Chastity przechodzi przez pokój i rusza na górę. Musiała znaleźć pistolet, więc założył, że już nie wątpi w jego dobre zamiary. Nie wydawała się jednak specjalnie ułagodzona.

Pragnął zobaczyć jej uśmiech. Chciał, by do niego przemówiła, opowiedziała mu o swoich problemach, tak by mógł je dźwigać wraz z nią. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu stwierdził, że mimo krótkiej znajomości czuje do niej ogromną sympatię - podobał mu się zarówno jej charakter, jak i wygląd.

Gładkie, krótkie włosy przypominające futerko wydry były wprawdzie dziwne, ale odsłaniały pięknie ukształtowaną czaszkę. Dlaczego nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z potencjalnego piękna, jakie może tkwić w kształcie głowy? Pogłaskałby tę gładką główkę z taką samą przyjemnością, z jaką zanurzyłby dłonie w masie jedwabistych loków.

Krótką fryzurę uwydatniała również ostre rysy twarzy - gładkie, wysokie czoło, prosty, szlachetny nos i mocny zarys szczęki. Nawet dość zwyczajne, szaroniebieskie oczy wydawały się niezwykle. Miał do czynienia z zupełnie nietypową kobietą, ale on nigdy nie przepadał za pospolitością.

Dziewczyna świadomie przybierała męskie pozy, chodziła szybkim, zamaszystym krokiem, plecy trzymała prosto. Wydawało mu się to bardzo pociągające i żałował, że męski strój włożyła zapewne tylko ze względu na planowany napad. Był bardzo ciekaw, jak prezentuje się w sukni. Nie mógł jednak zaspokoić swej ciekawości. Gdy zeszła na dół, wciąż miała na sobie spodnie.

Gdy siostry przechodziły przez pokój, zaczepił ją:

- Czy teraz już wiesz na pewno, że nie zrobię ci krzywdy, Charlesie?

Przystanąła na chwilę, by na niego popatrzeć.

- Dopóki będziesz przywiązany do łóżka, panie, nie mam się o co martwić.

- Na wolności mógłbym okazać się niebezpieczny? Boisz się mnie?

- Nie. Ale dobrze jest, jak jest - odparła, opierając ręce na biodrach.

Była wspaniała.

- *Fair play* - powiedział przymilnie. - Jak dotąd nie zrobiłem niczego, co mogłoby mi przynieść jakąkolwiek ujmę.

Uśmiechnęła się krzywo.

- Pomaganie rozbójnikom nie jest szczególnie zaszczytnym zajęciem.

Uśmiechnął się równie nieszczercze.

- Proszę o wybaczenie. Nie sądziłem, że chcecie zawisnąć na szubienicy. Przy następnej okazji postaram się spełnić wasze życzenie.

- Wiem. Dlatego leżysz na tym łóżku w pozycji orła.

Z trudem powstrzymał śmiech. Już od miesiący nie zaznał lepszej rozrywki niż ten pojedynek słowny. Co za kobieta! Dała mu zresztą w ten sposób nową broń do ręki.

- Dziwny sposób wiązania mężczyzny. Czyżbyś czuł słabość do męskich ciał, Charlesie?

Zarumieniła się i, mimo przebrania, wyglądała teraz jak zmieszana, niewinna kobieta. Ten widok wzbudził w nim pożądanie.

- Przestańcie - zażądała Verity, podchodząc do niego z nożem w rękę. Dostrzegłszy wypukłość w jego spodniach, niedostrzegalnie uniosła brwi. - Myślę, że ten człowiek ma rację - zwróciła się do siostry. - Nie zrobił nic, by zasłużyć na takie traktowanie. Może przyjść i zjeść z nami kolację.

- Przestań, Verity - warknął Charles. Lecz Verity zdażyła już przeciąć kawałki płótna, którymi Cyn był przywiązany do łóżka. Zerwał się natychmiast na równe nogi i zaczął rozcierać zdrętwiałe dłonie.

- Mój dobry panie - przemówił, zachwycony, iż może wreszcie podjąć pojedynek słowny z pozycji pionowej. - Doceniam wspaniałomyślność twojej siostry, lecz skoro jesteś panem tego domostwa, sir, czy nie powinienes nieco surowiej traktować swoich kobiet?

Oczy jej błysnęły.

- Może batem?

Cyn mrugnął do Verity.

- Czyżby twoja siostra była aż tak niesforna?

- Och, proszę przestać, milordzie - poprosiła Verity, z trudem hamując śmiech. - Prowokujesz kłótnie. Jeśli nie przestaniesz, będę cię musiała przywiązać z powrotem.

Uniósł ręce w geście poddania i poszedł za siostrami do pachnącej kuchni. Był bardzo ciekaw, kiedy ktoś się wygada i zdradzi, że Charles jest tak naprawdę... kim? Charlotte? Popatrzył na dziewczynę, która mierzyła go teraz lodowatym spojrzeniem. Imię Charles pasowało do niej znacznie lepiej niż Charlotte.

Widząc, że Cyn jest wolny, Nana aż pojaśniała z zadowolenia i chciała go posadzić na honorowym miejscu u szczytu stołu.

- Nie, nie. - Cyn wyciągnął rękę w stronę, gdzie stała Charles. - To miejsce należy z pewnością do pana, sir, jako głowy rodziny. - Uśmiechnął się, robiąc świadomy użytek ze swego nieodpartego uroku osobistego. - Czy zaszczyci mnie pan podaniem nazwiska swego szlacheckiego rodu?

- Nie - odparł krótko Charles, zajmując miejsce. - Posiłek powinien w zupełności wystarczyć.

Nana postawiła na stole duży garnek z dymiącą potrawką z królika.

- Wspaniały poczęstunek - powiedział Cyn z wdzięcznym uśmiechem.

- Tak miło jest karmić mężczyznę - odparła uszczęśliwiona niania.

Cyn rzucił pytające spojrzenie na Charlesa.

- Wszak wy, dorastający młodzieńcy, słyniecie z apetytu.

Charles poczerwieniał jak burak.

- Nie jestem dorastającym młodzieńcem.

- Proszę o wybaczenie, sir. Wiem, że u niektórych mężczyzn zarost pojawia się nieco później.

- Proszę pozwolić, że pana obsłużę - powiedziała pospiesznie Verity i włożyła mu na talerz solidną porcję potrawy. - Ziemniaki?

Cyn powstrzymał się łaskawie od docinków aż do końca posiłku.

- A teraz - zaczął, gdy zasiedli już przy herbacie - może opowiecie mi o swoich problemach. Chętnie pomogę.

- Dlaczego miałbyś nam pomagać? - spytał Charles z kamienną miną.

- Już mówiłem. Jestem żądny przygód. Nie mogę bez nich żyć. Zawsze chciałem być błędnym rycerzem. Tym razem odezwała się Verity.

- Lecz skąd wniosek, że jestem w kłopotcie, panie? Przyjrzał się jej uważnie.

- A nie jesteś, pani?

- W kłopoty popadają zazwyczaj panny, a ja z pewnością do nich nie należę, choć, nie przeczę, coś istotnie mnie trapi i...

- Przestań, Verity - przerwał jej ostro Charles. - Nie ufaj mu. - Dlaczego zawsze jesteś taka łatwowierna? Jeśli powiesz mu prawdę, na pewno weźmie ich stronę.

- A mamy jakieś inne wyjście? - spytała Verity. - Ktoś musi nam pomóc przy powozie, a ja czułabym się lepiej w towarzystwie...

Cyn niemal usłyszał, że słowa „mężczyzny, na którym mogłybyśmy polegać” dosłownie wiszą w powietrzu i dostrzegł niebezpieczny błysk w oczach Charlesa. Czyżby była to jedna z tych dziwaczek, które wolałyby zmienić płęć? Miał nadzieję, że nie.

- ...kogoś starszego - dokończył gładko za Verity. - Drogi Charlesie, nie unos się honorem. Rzecz ja-

sna, próbujesz pomóc siostrze w kłopotach, które na nią spadły, lecz niemądrze jest odrzucać szczerą propozycję pomocy. Jestem przynajmniej dziesięć lat starszy od ciebie i zdobyłem doświadczenie, którego tobie brak. Jeśli mi powiesz, dokąd chcecie dotrzeć, zrobię wszystko, aby was tam bezpiecznie dowieźć.

- Do Maidenhead - odpowiedziała stanowczo Verity. - Mój przyszły mąż, major Nathaniel Frazer, stacjonuje w tej właśnie miejscowości.

Czyżby był ojcem jej dziecka? - przemknęło Cynowi przez myśl. Nosiła wprawdzie obrączkę, ale obrączka mogła być przecież fałszywa.

- Nie widzę problemu - zaszczepił. - Absolutnie żadnego problemu.

- Z wyjątkiem pieniędzy - dokończył Charles.

- Ach, stąd ten napad...

- Owszem.

Nikt się specjalnie nie kwapił, by udzielić mu dalszych informacji, więc znów zapuścił sondę.

- Rozumiem, że pokusa, by podróżować w moim wygodnym powozie, musiała być silna, lecz łączyła się też z podjęciem ogromnego ryzyka. Nie mądrzej było skorzystać z dyliżansu lub jechać dalej konno, na tych wspaniałych rumakach?

- Konie nie należały do nas - wyjaśniła Verity. - Zatrzymanie ich dołałoby tylko oliwy do ognia. Zgadza się jednak, że dyliżans byłby rozsądniejszym rozwiązaniem.

- Zgoda - wtrącił Charles. - Jutro pojedziemy powozem jego lordowskiej mości do Shaftesbury, a tam wykupimy miejsca w dyliżansie. Oczywiście, jeśli możemy tak dalece ci zaufać, panie.

- Jeszcze dalej. A nawet bezgranicznie - dodał bez zastanowienia - jeśli tylko pozwolicie mi wziąć udział w tej przygodzie. Nie pozwolę się z niej wykluczyć.

- Wykluczyć? Nie chodzi tu przecież o żadną zabawę, do licha!

- W takim razie czy coś wam grozi?

-Tak.

- Z czyjej strony?

Charles jednak uparcie milczał.

- Naprawdę uważam, że powinniśmy mu powiedzieć - odezwała się Verity.

- Pomówimy o tym później. - Charles położył kres tej dyskusji, wstając od stołu. - Na razie musimy się zastanowić, gdzie on będzie spał?

- Dlaczego nie w pańskim pokoju, sir? - nie mógł się oprzeć pokusie.

Charles znieruchomiał, a Verity zakrztusiła się herbatą.

- Czy to jakiś problem? - nalegał Cyn. - Zapewniam, że nie chrapię.

- Ale ja chrapię - odpowiedział pospiesznie Charles.

- Ach tak. A gdzie pan sypia?

- Na górze - Charles odparł bez wahania. Jednak rumieniec zdradził niepokój. - Podzieliliśmy pokój załóżką na dwie części.

- W takim razie twoja siostra i dziecko mają mocny sen. - Widząc jej pytające spojrzenie, dokończył szybko: - Chodziło mi o chrapanie.

Cyn z trudem powstrzymywał uśmiech. Wielkie nieba, gdyby oczy mogły rzucać płomienie, zamieniłby się pochodnię! Jej ogniste spojrzenie, zaciśnięte usta, rumieniec gniewu na policzkach tworzyły zaskakująco piękną całość.

Zalała go fala pożądania - pragnienie, by rozebrać ją tu i teraz, natychmiast. By odnaleźć kobiecy sekret pod męskim przebraniem, zobaczyć jej oczy płonące nie gniewem, lecz namiętnością, policzki rozpalone pożądaniem. Dobrze, że nie leżał już na łóżku, gdyż

ciało zdradzało aż nadto wyraźnie jego myśli. Pospiesznie przymknął powieki, lecz zapragnął kiedyś odtworzyć raz jeszcze to doświadczenie w wyobraźni.

Zdecydowano szybko, że będzie spał w kuchni. Za całą pościel miał mu jednak wystarczyć jeden koc. Skoro stało się jasne, że muszą mu zaufać, otrzymał zezwolenie, by pójść do powozu po kufer. Z pomocą garderoby i płaszcza wymościł sobie w końcu całkiem znośne poślanie, lepsze niż to, jakim musiał się wielokrotnie zadowolić podczas służby w wojsku. Zresztą kuchnia była bardzo ciepła i sucha.

Nana i Verity sprzątały po kolacji. Charles wyszła do sadu po wodę ze studni, a następnie zaczęła czytać książkę. Cyn również postanowił zadbać o swoją wygodę. Zdjął buty i wyczyścił je szmatą. Kto mógł przewidzieć, jak długo będą musiały się obyć bez troskliwej opieki Jerome'a? Następnie powiesił na krześle surduty i kamizelkę. Odwiązał wstążki podtrzymujące kitkę i uczesał się. Po lekkim wahaniu - w końcu przebywał w damskim towarzystwie - zdjął krawat i rozpiął guziki koszuli.

Nana i Verity nie zwracały na niego uwagi, lecz on obserwował Charlesa. Dziewczyna rzuciła mu jedno spojrzenie znad książki, lecz nie reagowała. Musiał się bardziej postarać.

Nana udała się na spoczynek. Verity upewniła się, czy na pewno będzie mu wygodnie i też poszła na górę. Cyn ziewnął i spoczął na prowizorycznym poślaniu. Czekał, co zrobi Charles.

Zamknęła książkę i stanęła tuż nad nim. Jako wolny człowiek Cyn nie miał nic przeciwko temu - mogła tak stać i pochylać się nad nim, skoro miała na to ochotę. Podłożył sobie rękę pod głowę i uśmiechnął się do niej najbardziej uwodzicielskim uśmiechem, na jaki go było stać.

- Czy to znaczy, że jednak zechcesz dzielić ze mną posłanie?

Wstrzymała oddech i cofnęła się, lecz natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Chce tylko postawić sprawę jasno: zabiję cię, jeśli nas zdradzisz. Tamte dwie mają miękkie serca, ja nie.

A więc nie figlarka, proszę, proszę!

- Zdarzyło ci się już kogoś zabić, Charlesie?

Usta zadrżały jej lekko, zdradzając słabość.

- A mnie tak.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Naprawdę? Jestem kapitanem w czterdziestym ósmym.

Na chwilę wstrzymała powietrze.

- Teraz przebywam na rekonwalescencji, ale już zetknąłem się ze śmiercią. Wbrew temu, co sądzisz, nie jest tak łatwo zabić, chyba że istnieje po temu jakaś wyraźna przyczyna.

Ślady słabości zniknęły.

- W takim razie nie powinnam mieć żadnych trudności. - Zdmuchnęła świece i zostawiła go przy migającym ogniu.

Cyn otrzeźwiał. Wpatrzony w ciemny sufit, pogrążył się w rozmyślaniach. Kto mógł skrzywdzić tę dziewczynę aż tak bardzo, że wzbudził w niej chęć zabijania? Kto doprowadził ją do tego, że znalazła się tutaj - przerażona, bez grosza przy duszy, w męskim przebraniu? Nie znając odpowiedzi na te pytania, szybko dokonał oceny sytuacji.

Odnalazł swoją pannę w opałach, ale nie była nią słodka Verity, tylko chmurna, gniewna i piękna dziewczyna o imieniu Charles.

Rozdział III

Następnego ranka obudziła go Nana, która zaczęła dreptać po kuchni - przyniosła jajka z kurnika i wstawiła wodę.

- Ale to nie znaczy, że powinienes już wstać, panie - zastrzegła.

On jednak podniósł się szybko z prowizorycznego posłania i usunął je z drogi. Odkrył, że miesiące spędzone z dala od wojska zrobiły swoje - stał się znacznie mniej odporny na niewygody. Dawniej, jak gdyby nigdy nic, spał na podłodze, a potem wstawał gotów do bitwy. Teraz czuł wyraźnie, że nie wypoczął, ciało miał sztywne i obolałe, marzył o gorącej kąpieli i zmianie ubrania. Im wcześniej wróci do wojska, tym lepiej.

- Czy mogę poprosić o trochę gorącej wody do golenia? - spytał i staruszka natychmiast mu ją przyniosła.

Stojąc przed małym, popękany lustrem wiszącym na kuchennej ścianie, dziękował losowi za to, że nie ma szczególnie gęstego i twardego zarostu, gdyż zwykle, nawet wówczas, gdy służył w wojsku, golił go Jerome. Jerome był zresztą jedynym zbytkiem, na jaki Cyn wyraził zgodę, gdy wstąpił do wojska. Przez

sześć lat służby Cyn stał się niezależny od Rothgara. Na awanse zasługiwał i nie musiał ich już kupować. Brat proponował mu nawet poważnie nabycie regimentu, ale Cyn odmówił i udowodnił zarówno sobie, jak i markizowi, że sam daje sobie świetnie radę.

Aż do teraz.

Skrzywił się do własnego odbicia w lustrze, wciąż zdegustowany faktem, że pozwolił się pokonać chorobie płuc. Pamiętał, jak walczył, by normalnie funkcjonować, i choć z dnia na dzień czuł się coraz gorzej, postanowił się do tego nie przyznawać. Co działo się potem, pamiętał jak przez mgłę - powierzchowną opiekę kolegów, prymitywny szpital polowy w Halifaksie, piekło na statku, gdzie uznał, że woli raczej umrzeć. A potem nagle - jak we śnie - znalazł się w Rothgar Abbey, pod skrzydłami rodziny: Rothgara, Branda, Bryghta, i najbardziej zatroskanej z nich wszystkich siostry bliźniaczki, Elfled. Słaby jak dziecko, zastanawiając się, czy umrze, czerpał pociechę z faktu, że jest w domu, wśród bliskich, wdychał znajome zapachy, wsłuchiwał się w kojące dźwięki i wpatrywał w twarze znane mu jeszcze z dzieciństwa.

Kiedy jednak doszedł do siebie, nadmierna troska rodzeństwa zaczęła go irytować. Chyba tylko sam Pan Bóg wiedział, co oni rozumieją pod pojęciem dobrego zdrowia, lecz niewątpliwie był to stan, jakiego żaden przeciętny śmiertelnik nie mógł osiągnąć. W końcu rodzina zaczęła go nawet namawiać, by porzucił wojsko i zajął się czymś innym.

Jeszcze czego!

Usztywnił rękę i skaleczył się w policzek. Zmełł w ustach przekleństwo i chwycił chusteczkę, by otrzeć krew z twarzy. Udało mu się jednak dokończyć gołenienie i uznał ten fakt za dobrą wróżbę na przyszłość. Gdy odwrócił się z chusteczką przyciśniętą do policz-

ka, zobaczył, że do kuchni wszedł rzekomy Charles. Pochwycił spojrzenie dziewczyny. Na jej twarz wypłynął rumieniec, na chwilę spuściła wzrok, po czym znów śmiało spojrzała mu prosto w oczy.

- Czyżby ręce ci drżały? - zakpiła.

- Zwykle goli mnie mój lokaj. Nie sędzę, abyś doświadczał tego rodzaju problemów. Szczęściarz z ciebie. Golenie to wyjątkowo nudne zajęcie. Tęsknię za czasami, gdy modne były brody.

Z premedytacją rzucił zakrwawioną chusteczkę i podszedł do kufra po świeżą koszulę. Odwrócony plecami do dziewczyny, zdjął tę, którą miał na sobie. Prostując plecy, odwrócił się, by popatrzeć na nią kątem oka. Rumieniec znów ją zdradził i zdawała sobie z tego sprawę. Skupiła się na krojeniu wiejskiego chleba. Albo nie miała wprawy w zajęciach domowych, albo też nie skupiła się całkowicie na swoim zadaniu, gdyż kromki były nierówne i pokruszone.

Widział jej odbicie w lustrze, toteż - wciąż z nagim torsem - udawał, iż studiuje zadrapanie na policzku. Pochwycił nieufne spojrzenie i zauważył, że dziewczyna patrzy na niego spod przymrużonych powiek. Znów się wyprostował; uznał, że posunął się już za daleko. Popisywał się jak paw rozpościerający ogon.

Teraz spoglądała na niego już całkiem jawnie. Mógł wytoczyć najcięższą armatę. Na piersiach miał szramę, której - jak sądził - nie potrafiłaby zignorować żadna kobieta. Blizna nie była efektem żadnej poważnej rany, lecz płytkiego cięcia szablą, ale wyglądała poważnie. Niemniej jednak, w obecności Nany, nie mógł sprawdzić, jakie wrażenie wywarła na dziewczynie.

Włożył czystą koszulę i odwrócił się. Charles wydawał się pochłonięty smarowaniem pieczywa.

- Miło z twojej strony, że pomagasz kobietom - powiedział z aprobatą, przypinając świeże mankiety do rękawów. - Wielu młodych mężczyzn uznałoby to za zajęcie uwłaczające ich godności.

Na chwilę opuściła ręce, ale szybko wróciła do pracy.

- Wielu młodych mężczyzn to durnie.

Ręce miała na tyle kanciaste, by uchodzić za młodzieńca, ale granica była bardzo cienka. Dlatego też zwykle nosiła rękawiczki.

- Racja. - Czekał na jakąś reakcję, ale nadaremnie. Pokręcił głową. Dotąd nie spotkał tak opanowanej kobiety. - Wyjdę na chwilę za potrzebą.

Gdy wrócił, w kuchni była już Verity z dzieckiem w ramionach. Nana smażyła jajka na bekonie. Pomyślał, że Charles zapewne zwykle pomaga starszce w gotowaniu. Nie nadawała się do roli biernego obserwatora, jaką przyszło jej pełnić. Bycie leniwym mężczyzną wymaga wprawy.

Cyn podszedł do Verity i zaczął zachwycać się dzieckiem. Miał już pewne doświadczenie w tych sprawach po wizycie, jaką złożył starszej siostrze, Hildzie oraz jej nowej dumie i radości. Ze zdumieniem stwierdził, że synek Verity jest mniej więcej w tym samym wieku.

- Ma dziewięć tygodni - powiedziała Verity, gładząc jasny, miękki puszek na główce maleństwa.

- Trochę za mały na podróż.

Ręka Verity odmówiła jej nagle posłuszeństwa.

- Nie było innego wyjścia.

Cyn nie mógł zadręczać delikatnej Verity. Zamiast tego zadręczał Charlesa, pomagając Nanie - wręczał jej podgrzane talerze i - gdy już je napełniła - stawiał na stole. Po chwili Charles również pospieszył z pomocą. Napełnił imbryczek wodą z czajnika, znalazł słoiki z marmoladą i dżemem, a także dzbanek

z mlekiem stojący na zimnym parapecie. Wykonywał te czynności z rutynową łatwością, ale Cyn powstrzymał się od komentarzy.

- No i jak? Opowiedzcie mi swoją historię? - spytał, gdy już zasiedli do posiłku.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Dowiesz się tyle, ile trzeba - odparła Charles i popatrzyła na niego kamiennym wzrokiem. - Zapewne sądzisz, że dziecko Verity pochodzi z nieprawego łóża?

Wydawało mu się to oczywiste.

- Czyżby było inaczej?

- Owszem. Jest ślubnym synem swego ojca.

Cyn nie zareagował na prowokujący ton.

- To zapewne ogromna ulga dla wszystkich.

- Jego ojciec nie żyje.

Cyn zerknął na Verity, która nie nosiła żałoby i najwyraźniej nie mogła się już doczekać spotkania z narzeczonym.

- Dlaczego miałybyśmy nie powiedzieć całej prawdy? - spytała Verity. - Spojrzała Cynowi prosto w oczy. - Mój mąż umarł przed niespełna dwoma miesiącami. Szwagra ustanowiono opiekunem prawnym dziecka. Gdy przybył pełnić swoje obowiązki, zdałam sobie sprawę, że mu nie ufam i szukam mężczyzny, który mógłby się nami zająć.

W głowie zawirowało mu od pytań, ale zadał tylko najpilniejsze.

- Z tego, co mówisz, ten opiekun jest twoim narzeczonym. Zaręczyłaś się tak szybko po utracie małżonka?

Verity zarumieniła się mocno.

- Nathaniel i ja byliśmy po słowie i chcieliśmy się pobrać, ale mój ojciec nie wyraził na to zgody. Nie uczyniłam zatem niczego niestosownego. Jesteśmy w dalszym ciągu sobie przeznaczeni.

- Zatem cała sprawa sprowadza się do tego, by odwieźć Verity i Williama bezpiecznie do Maidenhead - wtrącił Charles.

Cyn bardzo w to jednak wątpił.

- A opieka nad dzieckiem?

- Gdy Nathaniel i Verity zostaną już małżeństwem, wystąpią do sądu z wnioskiem, by opiekunem prawnym dziecka został Nathaniel.

Cyn wyczuwał wyraźnie, że cała sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

- A jeśli sąd uzna, że ta nierozważna ucieczka i pospieszne małżeństwo dyskwalifikują Verity i Nathaniela jako opiekunów?

Verity zbladła jak ściana i przytuliła maleństwo.

- Nie mogą tego zrobić.

- Mogą. Uważam, że rozsądniej by było wrócić do domu, posłać po Nathaniela i, jednym słowem, postąpić bardziej konwencjonalnie.

Siostry wymieniły spojrzenia. Cyn wyczuł ich niepokój. Pierwszy przemówił Charles.

- Verity nie otrzyma zgody na małżeństwo z Nathanielem, a poza tym uważa, że Henry... - dziewczyna zająknęła się, ale po chwili mówiła dalej: - ...uważa, że brat jej męża zabije dziecko.

Cyn popatrzył w oczy Verity i uznał, że Charles mówi prawdę.

- Dlaczego?

- Bo wtedy stanie się jedynym dziedzicem.

Cyn analizował sytuację w zupełnej ciszy. Chciwość bywa potężną siłą, a jedna mała istotka dzieląca ambitnego mężczyznę od wszystkiego, co pragnie osiągnąć, może się okazać zbyt silną pokusą. Z drugiej strony wiedział, że niektóre kobiety dziwaczejają po wydaniu na świat potomka.

- W jakich okolicznościach umarł twój mąż? - spytał Verity.

Opuściła wzrok.

- Na serce.

- Jak się nazywał?

- Nie odpowiadaj! - wtrącił się Charles i popatrzył na Cyna. - Jakim prawem tak ją wypytujesz? Powiedzieliśmy ci wszystko, co najważniejsze. Możesz nam pomóc albo nie. Twoja wola.

Cyn bez trudu podjął decyzję.

- Oczywiście, że wam pomogę. - Nie sądził zresztą, by zadanie okazało się trudne. Mieli przebyć nieco ponad sto mil. Łatwa, trzydniowa podróż. - Gwarantuję, że dowiozę was bezpiecznie do Maidenhead. Chciałbym jednak wiedzieć więcej na temat pościgu. Czy Straszny Henry przeszukuje drogi?

-Tak.

- Ale nie wpadł na to, by zajrzeć tutaj?

Charles wychwytał nutę niedowierzania w jego głosie.

- Przyjechał przed trzema dniami. Nana i ja przekonaliśmy go bez trudu, że nic wiemy, gdzie jest Verity, gdyż mówiły... liśmy prawdę. Verity przybyła tu na piechotę już po jego wyjeździe.

Cyn popatrzył na młodą matkę z rosnącym szacunkiem. A więc ta krucha, łagodna istota znalazła w sobie dość sił na tak ryzykowną podróż? W listopadzie? Z dzieckiem w ramionach? Zaczynał wierzyć, że istnieją jednak powody do niepokoju. Verity uważała najwyraźniej, że niebezpieczeństwo jest całkiem realne. Dostrzegł, jak rozpaczliwie tuli dziecko do piersi.

- Czy on wie o Maidenhead? - spytał.

- Chyba nie - odparł Charles.

- Co zatem pomyśli? Dokąd, według niego, możecie pojechać? - zwrócił się do Verity.

Wzruszyła ramionami.

- Przypuszczam, że nie ma pojęcia. Najwyraźniej uważał, że znajdzie mnie tutaj. Może też dojść do wniosku, że jestem w Londynie. Nie wie nic o moim życiu przed ślubem.

- A rodzina? - drażył Cyn. - Nikt z rodziny nie może wam pomóc?

Siostry znów wymieniły znaczące spojrzenia.

- Jaki byłby sens siedzenia tutaj, gdyby można było liczyć na rodzinę? - spytał ze złością Charles.

- W przypadku jakiegoś skandalu. Gdyby na przykład relegowano cię ze szkoły... - urwał

Trafił, choć dziewczyna nie dała tego po sobie poznać.

- No dobrze, mój panie. Nie chcemy prosić rodziny o pomoc, gdyż Verity nie mogłaby wówczas poślubić Nathaniela,

Cyn znał prawo przeżycia, które zawsze się sprawdzało. Postępuj tak, jakbyś się zachował w beznadziejnej sytuacji. Wstał i przemierzył niewielką kuchnię.

- Opiekun dziecka ma po swojej stronie prawo. Z pewnością zostawił informacje o was, może nawet plakaty na rogatkach i we wszystkich gospodach. Nawet jeśli nie wie o Maidenhead, obstawi wszystkie ważniejsze szlaki. Dyliżanssem nie zajechałybyście daleko.

- Planowałyśmy przebranie.

- Jakie?

Kolejna wymiana spojrzeń.

- Verity zamierza się przebrać za niańkę - powiedział Charles. - Poza tym przyciemnimy jej włosy.

- A ty?

- Ja nie potrzebuję przebrania.

Cyn przechylił się w jej stronę.

- Straszny Henry na pewno tu wróci. Kiedy was nie zastanie, będzie wiedział, gdzie szukać.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Do tego czasu będziemy już w Maidenhead.

Teraz, gdy Cyn podjął się opieki nad Verity, rzekomy Charles mógł spokojnie zostać. Pomijając jednak fakt, że z pewnością dziewczyna nie wyraziłaby zgody na takie rozwiązanie, Cyn również tego nie chciał. Zamierzał się o niej sporo dowiedzieć.

Rozważając różne możliwości, znów zaczął spacerować po kuchni.

- Tak więc Straszny Henry szuka jasnowłosej kobiety z dzieckiem. Po powtarzanej wizycie tutaj będzie już wiedział, że ma się rozglądać za wspomnianą kobietą i jej... młodym opiekunem. - Czekał na sprostowanie, które jednak nie nadeszło.

Popatrzył na Charlesa.

- Co za szkoda, że nie możesz odegrać roli damy...

- Nie zauważając grymasu Verity i zduszonego jęku Nany, nie spuszczał wzroku z dziewczyny. - Nie dasz rady. Jakoś sobie nie wyobrażam, żebyś potrafił się wdziękzyć.

Na jej policzki wypłynęły rumieńce.

- Dzięki niebiosom i za to.

- Może w takim razie odegrasz rolę stajennego?

Najwyraźniej zainteresowana tym pomysłem, skinęła głową.

- Jesteś pewien?

- Tak. Wiem, jak zadbać o konie. Czy to znaczy, że ty będziesz powoził?

- Nie, pojedę do Shaftesbury w nadziei, że Hoskins jest wciąż w Crown. On będzie stangretem.

- Zacznie zadawać mnóstwo pytań.

- Z pewnością - odparł Cyn. - Szczególnie, jeśli mu powiem, że włożyę suknię. - Popatrzył nieśmiało na trzy zdziwione twarze. - Przechytrzymy każdą po-goń, jeśli to ja będę udawał matkę dziecka.

- Chcesz grać rolę kobiety? - spytał Charles z nie-dowierzaniem.

- Chyba że będziesz nalegał, aby ten zaszczyt przy-padł tobie w udziale. - Cyn zatrzepotał długimi rzę-sami. - Uważam jednak, że tak jest mądrzej. Mam ładniejszą twarz, a poza tym ja potrafię kokietować.

Z zachwytem patrzył na zmieniające się z sekundy na sekundę oblicze Charlesa. Naturalna złość wynika-jąca z krytyki ustąpiła miejsca złośliwemu rozbawie-niu, jakie ogarnęło dziewczynę zapewne na myśl o Cy-nie w sukni i halkach. Odgadł trafnie jej uczucia. Cha-stity miała już dość tego przekłętego mężczyzny, któ-ry wtargnął w jej życie i był na najlepszej drodze, by przejąć nad nim kontrolę. Miała nadzieję, że zniena-widzi falbanki i będzie wyglądał śmiesznie w spódnicy.

A co do jej pospolitej urody i faktu, że nie będzie umiała udawać damy - nie jemu o tym sądzić. Obie córki hrabiego Walgrave'a wytresowano tak staran-nie, że były absolutnie doskonałymi damami, mistrzy-niami wszystkich rodzajów sztuki uprawianych przez kobiety. Inaczej ojciec nie mógłby przecież umocnić sieci swych politycznych wpływów poprzez ich mał-żeństwa. A Lord Cyn - myślała z irytacją - wcale nie był od niej ładniejszy. W Londynie Chastity uchodzi-ła za piękność. U jej stóp kłęcząca połowa młodzień-ców - z bratem Cyna, Rothgarem, włącznie - który oczywiście wyrażał swe uczucia z właściwym sobie dy-stansem. A był przecież partią dziesięciolecia.

Nagle dostrzegła całą absurdalność sytuacji i z tru-dem powstrzymała się od śmiechu. Ona jako przy-stojny chłopiec. Cyn jako piękna dama. Żałowała, że

nie jest sama z Verity i nie może dać upustu wesołości. Już tak dawno się nie śmiała.

Cyn dostrzegł drzenie jej ust i błysk w oku. Nie chciał, by tłumiła rozbawienie. Czuł, że wygląda pięknie, gdy się śmieje.

Zaczął przekonywać porywaczki, by pozwoliły mu pojechać do Shaftesbury rozmówić się ze służącymi i kupić jakieś kobiece stroje. Chastity poszła zdobyć wierzchowca - prawdopodobnie z pobliskiej rezydencji, którą młode damy zwykle zamieszkiwały. I wróciła z dwoma rumakami.

- Jedziesz ze mną? - spytał Cyn. - Czy to rozsądne?

- Rozsądnie będzie mieć cię na oku.

- Tak blisko domu ktoś może cię rozpoznać.

Wyglądała na rozbawioną.

- Dlaczego sądzisz, że to mogłoby stanowić jakikolwiek problem? Przecież nie szukają mnie, tylko Verity.

- Jednak lepiej by było, gdyby nikt nie wiedział, że coś nas łączy. Lepiej od razu przebierz się za stajenego. Masz jakieś mniej eleganckie ubrania?

- Nie - odparła, nie starając się nawet zaradzić sytuacji.

- W takim razie poszukajmy czegoś w powozie. - Szybko ruszył do sadu. Na widok okaleczonych drzwi zwolnił jednak tempo. - Czy to naprawdę było konieczne?

- Bałem się, że ktoś będzie szukał tego właśnie powozu. - Nienawidziła drżenia w swoim głosie.

Popatrzył na nią spokojnie.

- Jesteś wcielonym diabłem, prawda? Zamierzałeś się w ten sposób na mnie odegrać? To powóz mojego brata, nie mój. Jak Rothgar to zobaczy, nie usiądziesz przez tydzień. - Obejrzał powóz. - Kupimy farbę i zamalujesz te miejsca. Zwykły powóz nie zwróci niczyjej uwagi, odrapany tak.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnął po skrzynię pod siedzeniem, wyjął z niej tobołek i rzucił na ziemię.

- To należy do Harry'ego - wyjaśnił, zeskakując. - Chłopca, który naprawdę zajmuje się końmi. Jest trochę wyższy od ciebie, ale na szczęście niewiele. - Rozwiązał tobołek i wyjął zgrzebną koszulę, bryczesy i chustkę na szyję. - Wszystko czyste - zauważył, podając jej ubranie. - Świetnie. Będziesz mógł zatrzymać płaszcz, kapelusz i buty. Mądrze by było je trochę podniszczyć.

- Zrobię to z przyjemnością - odparła dziewczyna. - Pójdę do Nany, żeby się przebrać.

Cyn oparł się o powóz ze skrzyżowanymi ramionami.

- Czy to wrodzona skromność, czy też żywisz jakieś podejrzenia w stosunku do mojej osoby? Zapewniam cię, mój drogi, że jeśli chodzi o łóżko, to mam absolutnie konwencjonalne upodobania.

Chastity znów poczuła rumieniec na policzkach i miała ochotę zakląć.

- Nigdy nie sądziłem inaczej - odparła, odwracając się, by odejść. - Tak jak powiedziałaś, kieruje mną wrodzona skromność.

Dogonił ją jego głos.

- Czy aby na pewno chodziłeś do szkoły?

Chastity weszła do domku i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Żałuję, że nie zostawiłam go przy drodze.

Verity spojrzała na nią znad skrzyni, którą właśnie pakowała.

- Myślę, że to raczej cenny nabytek. Nikt nie będzie szukał ciemnej blondynki w średnim wieku podróżującej z dzieckiem i nianią.

- Przecież ja mogłam zagrać rolę matki.

- Nie wyglądasz na tyle staro, by nikt nie wziął cię za mnie... no i te włosy. Peruki bywają ryzykowne. Niektórzy mężczyźni golą głowy i nadal je noszą, kobietom jednak już się to nie zdarza.

Chastity dotknęła ręką jedwabistego puchu na głowie - miejsca, gdzie jeszcze tak niedawno rosły wspinałe pukle.

- Och, Chastity - zawołała jej siostra, wstając, by do niej podejść. - Tak mi przykro, że poruszyłam ten temat. Poza tym włosy na pewno odrosną.

- Już odrastają - powiedziała Chastity - ale nadal pamiętam, co czułam, gdy ojciec golił mi głowę. I to, co mówił. - Wzdrygnęła się lekko i otrząsnęła ze wspomnień. - Widzisz jednak, że ojciec wyświadczył mi przysługę. Jako dziewczyna wyglądałam żałośnie, ale mogę udawać przystojnego chłopca i nikt niczego nie podejrzewa. Kto by pomyślał, że kobieta może dobrowolnie obciąć włosy na tak krótko?

- Ojciec na pewno wszystko przemyśli i...

- Nie - odparła ostro Chastity. - Nawet nie wspominaj o nim. Przeklął mnie, a ja się go wyrzekłam.

- Jestem pewna, że chciał dobrze - westchnęła Verity.

- A ja nie. Uparł się, żeby postawić na swoim, tak jak zawsze.

- Ale on jest naszym ojcem, najdroższa.

- Dlaczego w takim razie nie szukałaś schronienia w jego kochających ramionach?

Verity zwinęła parę pończoch.

- Muszę wyznać, że po tym, jak cię potraktował, nie żywię już do niego tych samych uczuć.

Chastity przytuliła Verity - wiedziała, ile kosztuje ją tak niekonwencjonalne zachowanie - nieliczące z postawą dobrej, posłusznej córki. Zresztą ona sama

utraciła zaufanie do potężnego hrabiego Walgrave'a dopiero po długim czasie.

- Postępujesz słusznie, wierz mi. Ojciec nie jest ani nieomylny, ani nieprzekupny, choć wielu tak o nim sądzi.

Odpowiedź Verity mocno ją zaskoczyła.

- Obawiam się, że możesz mieć rację. Myślałam o tym, co mówiłaś wczoraj. Już moje małżeństwo z sir Williamem wydaje się bezsensowne, lecz kiedy połączy się je z próbą wydania ciebie za Henry'ego, absurd aż bije w oczy. Może ojciec z wiekiem powoli traci rozum?

Chastity wybuchnęła śmiechem.

- Bzdura! Ojciec jest coraz bardziej przebiegły i chytry, poza tym bez wątpienia miał swoje powody, które wiążą się zawsze z jego żądzą władzy. Przecież wiesz, że od śmierci Fryderyka ma po prostu obsesję na tym punkcie.

Uśmiechnęła się ponuro na samą myśl. Hrabia Walgrave był równolatkiem Fryderyka, księcia Wali, i jego bliskim przyjacielem. Wiązał z nim wszystkie ambicje i tylko czekał, by stary król umarł, a Fryderyk wstąpił na tron. Tak się jednak stało, że Fryderyk legł w grobie wcześniej niż ojciec, pozostawiając sukcesję synowi, obecnie królowi Jerzemu III, który ulegał silnym wpływom matki, księżnej Augusty, i pewnego przystojnego Szkota, lorda Bute'a.

Tak oto hrabia Walgrave utracił szanse na władzę.

- Biedny ojciec - westchnęła Chastity z udanym współczuciem. - Powinien był w stosownym czasie zainteresować się Augustą.

- Zamiast robić sobie z niej wroga! Bezustannie zabierał czas jej mężowi. No, ale ojciec nigdy nie cenił kobiet.

Chastity zamyśliła się.

- Skoro wszystkie jego plany legły w gruzach, to chyba nic dziwnego, że zaczął popadać w skrajności. Nie tłumaczy to jednak sojuszu z Vernhamami. Zapewne sir William musiał mu zaoferować coś w zamian.

Verity upchnęła pończochy w skrzyni.

- Co? Konzachty z Augustą niewiele by tu pomogły. Jej niechęć do ojca jest zbyt głęboka, poza tym łączy ją silny związek z Bute'em.

Chastity uniosła brwi i uśmiechnęła się.

- Niektórzy nazwaliby go grzesznym.

- Chastity!

- Więc tak nie uważasz? W takim razie nie nadążasz za modą. A Bute to wspaniały mężczyzna, nawet jeśli ma serce królika i ptasi mózdzek.

Verity walczyła przez chwilę ze śmiechem i sromotnie przegrała tę bitwę.

- No wiesz! Rozumiem jednak oburzenie ojca. To skandal, że taki człowiek doradza królowi. Bute może doprowadzić kraj do zguby, a wydaje się całkowicie kontrolować króla i jego matkę.

- A ojciec usiłuje oczywiście rozbić ten układ.

- Ale w jaki sposób sir William lub Henry mogliby mu w tym pomóc?

- Wydaje się to mało prawdopodobne, prawda?

- Ja jednak kiedyś słyszałam, jak ojciec mówił, że szuka dowodów na jakobińskie sympatie Bute'a, a także i to, że wspierał księcia Charlesa w 1745. Mówi się, że wielu flirtowało z jakobitami* w nadziei na przywrócenie dynastii Stuartów.

Verity wykrzywiła usta.

- A potem, po upadku powstania, ci sami ludzie stali się gorącymi zwolennikami dynastii hanowerskiej. Nienawidzę takiego oportunistów i hipokryzji.

* jakobici - stronnicy króla angielskiego Jakuba II Stuarta (1633-1701).

- Zdaje się, że William był jednym ze specjalnych śledczych, którzy mieli wykryć tych maskujących się jakobitów?

- Owszem - powiedziała Verity, wzdrygając się nagle. - Opowiadał mi z dużym upodobaniem takie historie, że zaczęłam nawet współczuć tym łajdakom. Najwyraźniej napawał się władzą i faktem, że może terroryzować ludzi. Myślę, że od czasu do czasu przymknął jednak oko na tego czy owego i nieźle na tym zarobił. I tak nic nieznaczący ziemianin stał się nagle bogaczem.

- Nędznik - mruknęła Chastity, myśląc już jednak o innych sprawach. - Może właśnie o to chodzi! Może miał dowody przeciwko Bute'owi, a ojciec, żeby je zdobyć, zaoferował mu nas, własne córki, w charakterze łapówek. W końcu Bute jest Szkotem.

Verity przerwała na chwilę swoje zajęcie i po chwili namysłu pokręciła głową.

- Naprawdę w to wątpię. Bute jest bardzo głupi, ale lojalny. To Szkot, jednak wbrew powszechnemu mniemaniu nie wszyscy Szkoci są jakobitami.

- Obawiam się, że masz rację. - Podsunęła Verity zwitek pieluch, usłyszała cichy trzask, a wewnątrz wyczuła coś twardego. - Co to jest, na miłość boską? - spytała podejrzliwie, wyjmując zapieczętowany dokument.

Verity wyglądała jak uosobienie winy.

- Ach, to...

- Nie wiedziałam, co zrobić - wyjaśniła nerwowo. - Jakiś czas temu sir William pokazał mi te papiery, wyjawiał, gdzie je przechowuje, i kazał przysiąc, że po jego śmierci zabiorę je prosto do Mansfielda, sędziego sądu najwyższego. Kazał mi przysiąc na Biblię...

- Verity - powiedziała surowo Chastity, znając sumienność siostry. - Nie pojedziesz do Londynu, dopóki nie wyjdiesz za Nathaniela.

- Oczywiście, że nie - odparła niepewnie Verity. - Tłumaczę sobie, że przecież zmierzam jednak w stronę Londynu.

- Właśnie. Jak sądzisz, co to jest?

- Nie wiem, ale sir William najwyraźniej nie chciał, by te dokumenty wpadły w ręce jego brata. Myślałam, czy to nie jest jakiś kodycył do testamentu.

- Który wyklucza Henry'ego jako opiekuna małego Williama... - spytała ostro Chastity. - No to się przekonajmy.

Verity wyrwała jej papiery z rąk.

- Nie wolno nam tego zrobić! Och, Chastity, jestem pewna, że jeśli złamiemy pieczęcie, dokument straci ważność.

- Ale... - urwała Chastity. - Zresztą wszystko jedno. Najważniejsze, żebyś dotarła bezpiecznie do Nathaniela. Potem zdecydujemy, co z tym wszystkim zrobić.

- Może poradzimy się lorda Cyna?

- Boże, nie... Skąd możemy wiedzieć, co to jest. Przecież nie chcemy dawać Mallorenowi broni do ręki. Schowaj to wszystko, a ja pójdę na górę się przebrać.

Po jej odejściu Verity ukryła dokument i wstchnęła na myśl o kłopotach siostry. Jej własne życie mogło się w każdej chwili zmienić na lepsze, ale nic nie mogło poprawić fatalnej sytuacji Chastity. Samo żądanie Walgrave'a, by wyszła za Henry'ego wydawało się dziwne, a już fakt, że hrabia zdecydował się zniszczyć tak wspaniałą kartę przetargową, jaką stanowiła jego córka, budził ogromne wątpliwości.

Ostatnie tygodnie ciąży Verity spędzała na wsi i wtedy właśnie wybuchł skandal. Całą tę historię,

ubarwioną gniewem i szyderstwem, znała z relacji męża. Sir William wpadł we wściekłość na wieść o tym, że Chastity odtrąciła jego brata, toteż odmawiał jej siostrę w najgorszym świetle. Dopiero teraz miała okazję poznać jej wersję.

Henry Vernham był dziesięć lat młodszy od brata. Podczas gdy William uchodził za grubianina i skapca, Henry wydawał się obyty i wyrachowany. Nie prezentował się najgorzej, lecz brakowało mu wykształcenia i zajmował słabo eksponowane stanowisko na dworze. Ktoś równie mało znany nie miał nawet szans, by poznać lady Chastity Ware. Jedyny możliwy pretekst do zawarcia takiej znajomości mogły tu stanowić związki rodzinne. Vernham jednak posunął się tak daleko, by prosić o jej rękę, a potężny hrabia Walgrave nie rozeźmiął mu się prosto w twarz, lecz propozycję przyjął.

Chastity odmówiła, gdyż początkowo nie potraktowała całej sprawy zbyt poważnie. Gniew ojca uświadomił jej później powagę sytuacji, ale trwała przy swoim stanowisku. Ze stoickim spokojem przyjmowała pewne ograniczenia, jakie na nią za karę nakładano, wysłuchiwała pouczeń na temat powinności córki wobec ojca, i nie ugięła się nawet, gdy ojciec zakazał jej udziału w dorocznym balu w hrabstwie, ponieważ nie wyraziła zgody, by partnerem jej został Henry. Powiedziała wówczas, że woli siedzieć zamknięta w pokoju, niż tańczyć z Henrym i pozwolić, by jej dotykał. Poszła spokojnie spać, ale obudziła się około północy, gdy do pokoju wpadł jej ojciec, a za nim jeszcze paru gości. Usiadła przerażona na łóżku i zobaczyła, że obok niej leży całkiem nagi Henry. Natychmiast zrozumiała, że Vernhamowi nie udałoby się zastawić na nią takiej pułapki bez współudziału jej ojca. Drzwi były zamknięte od zewnątrz.

Vernham niewątpliwie sądził, że w tej sytuacji Chastity wyrazi zgodę na małżeństwo. Cóż bowiem innego mogłaby począć młoda dama? Chastity upierała się jednak, że jest niewinna, i odmawiała zamażpójścia. Cała sprawa stała się naprawdę bardzo nieprzyjemna - wszyscy uwierzyli Henry'emu, a hrabia wpadł w szal. Ale nawet bicie i morzenie głodem nie złamało oporu Chastity. W końcu hrabia dał za wygraną. Wyparł się córki i zesłał ją na banicję do małego domku nieopodal swej rezydencji. Zadbał, by pozostała na wygnaniu, gdyż zostawił ją bez grosza, zapewniając tylko zgrzebne odzienie. A na dodatek zgolił do gołej skóry jej piękne loki.

Nie było to wcale konieczne, bo gdzieżby mogła się udać Występna Lady Chastity? Córek hrabiego Walgrave'a nie przyuczono do żadnego zawodu, a po tym, co się stało, żaden szanujący się mężczyzna nie zaproponowałby jej małżeństwa. Verity myślała zresztą, że to wielka strata, gdyż jej siostra była zawsze uroczą dziewczyną, stworzoną do roli żony i matki.

Chastity zesłała na dół w swoim męskim przebraniu. Luźne spodnie przewiązała pasem, ale dzięki szerokim nogawkom jej nogi wydawały się grubsze. Moleskinowa koszula kamuflowała doskonale kobiece kształty, a nakrapiana chustka skrywała smukłą szyję. Na głowie miała perukę w odcieniu popielatego blond i zniszczony, płaski kapelusz.

- Wspaniale! - wykrzyknęła Verity. - To lepszy pomysł niż jakiś bardziej elegancki strój. Lord Cyn miał rację.

- Coś podobnego! - zadrwiła Chastity, ale bez złośliwości.

Tymczasem myśli Verity zaczęły zaprzętać inny problem.

- Chas, sądzisz, że ojciec wie o moim zniknięciu?

Chastity popatrzyła ostro na siostrę.

- Z pewnością, o ile Henry Vernham, kierując się sobie tylko znanymi, niegodziwymi pobudkami, nie zachował całej sprawy w tajemnicy.

- O mój Boże. Dlaczego miałyby to robić? Przecież zależy mu wyłącznie na Williamie, bo chce przejąć kontrolę nad majątkiem. Albo, co gorsza... - Verity wzdrygnęła się. - Straszny Henry! To określenie naprawdę do niego pasuje. Lubię natomiast lorda Cyna.

- Ty wszystkich lubisz - powiedziała ponuro Chastity. - Znajdzie się jeszcze miejsce w tym kufrze na moje ubranie?

Verity odebrała od niej rzeczy.

- Wcale nie wszystkich. Bardzo nie lubię Henry'ego. Lubię jednak lorda Cyna i czuję się bezpieczna, wiedząc, że jest oficerem. Nasz plan niesie ze sobą znaczne ryzyko, lecz przy nim ma szansę się powieść.

- Przecież on nam pomaga wyłącznie dla rozrywki! Verity pokręciła głową.

- Postaraj się patrzeć na wszystko trochę szerzej, Chas. Pamiętaj, że Cyn to wojskowy, tak jak Nathaniel. - Umilkła na chwilę, upychając brązowe ubranie w i tak już pełnej walizie. - Martwi mnie ojciec. Wie o Nathanielu i bez żadnego problemu ustali miejsce jego pobytu.

- A przy swoich znajomościach - dodała cicho Chastity - może praktycznie postawić na nogi cały kraj.

- Chas, musimy powiedzieć lordowi Cynowi, kim jesteśmy, i uświadomić mu, w co się wplątał. Ojciec może mu zniszczyć życie praktycznie jednym słowem.

Chastity otworzyła szeroko oczy.

- Ale przecież w ten sposób zdradzę swoją tożsamość... Ach, zresztą, jakie to ma znaczenie, gdy w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo - dodała szybko.

- Nie - wycofała się Verity. - Nic w ten sposób nie zyskamy. - Wiedziała doskonale, że Chastity nie chce stanąć twarzą w twarz z nikim jako Występna Dama.

Wymieniły spojrzenia.

- Jakoś sobie poradzimy - powiedziała Chastity. - Dotrzemy do Maidenhead, a ojciec nam w tym nie przeszkodzi.

- Z pewnością - potwierdziła Verity. - Ale co z Nathanielem? Skoro ojciec stanowi zagrożenie dla lorda Cyna, tym bardziej zagraża Nathanielowi. Może zniszczyć mu karierę. Przecież oficerów relegowano z armii wyłącznie dlatego, że w wyborach głosowali przeciwko rządowi... - zacisnęła dłoń na rękę Chastity. - A dziecko? Sądysz, że mogą mi odebrać Williama? Wolałabym umrzeć!

- Na pewno nie - uspokajała ją Chastity. - Nathaniel nigdy na to nie pozwoli. I chyba już zapomniałaś, jakim jest człowiekiem, skoro sądzisz, że nie poświęciłby kariery dla twojego szczęścia. Nie będzie musiał jednak dokonywać takiego wyboru - dodała pospiesznie, widząc, że Verity gotowa jest złożyć swe szczęście ukochanemu w ofierze. - Nathaniel cieszy się doskonałą reputacją, a właśnie trwa wojna. Po ślubie nikt już nie będzie mógł wytoczyć ci sprawy o opiekę nad dzieckiem.

Tak naprawdę wcale nie była tego wszystkiego taka pewna, a na samą myśl o stawieniu czoła hrabiemu Wallgrave ugięły się pod nią kolana. Nie było jednak innego wyboru. Potrzebowały protektora o tak mocnych wpływach, jakimi mógł się poszczycić hrabia Wallgrave. Równie dobrze więc mogły marzyć o gwiazdce z nieba.

Rozdział IV

Chastity wjechała do Shaftesbury w towarzystwie lorda Cyna, śledząc podejrzliwie jego każdy ruch. Choć deklarował niekłamana chęć pomocy, nie ufała mu ani na jotę. Miał zbyt lekkomyślny stosunek do życia i taki dar przekonywania, że w jego ustach nawet najbardziej oburzające pomysły wydawały się rozsądne.

Na przykład taki, żeby najpierw udali się do miasta. A potem żądanie zwrotu części pieniędzy.

W końcu miał kupować ubranie, a może wydawać się dziwne, że to stangret wypłaca pieniądze sklepi-karzom. Brzmiało to rzeczywiście dość rozsądnie, lecz Chastity po raz kolejny uległa niepokojącemu wrażeniu, że sprawy wymykają się jej spod kontroli.

Zostawili konie w stajni Crown, a w szynku znaleźli woźnicę Cyna. Hoskins miał beczkowatą posturę i czerstwą, pooraną zmarszczkami twarz, typową dla człowieka, który większość część życia spędził na koźle.

- Resztę wysłałem do Abbey, panie, bo akurat było miejsce w Exeter Fly. - Wychylił całe piwo, które kupił mu Cyn, i otarł usta rękawem. - Sam zostałem, tak na wszelki wypadek, jakby jaśnie pan potrzebował po-

mocy. No i jak miałbym zresztą się pokazać w domu bez mojego powozu? - Rzucił Chastity nieprzyjazne spojrzenie. Nie wyczuła w nim jednak podejrzania, że jest kobietą lub prawdziwym przestępcą.

Wychyliła spory łyk piwa ze swego własnego kufla i robiła, co mogła, by uchodzić za młodego zadziornego hultaja.

- W takim razie na pewno spodoba ci się nasz plan, Hoskinsie - powiedział Cyn. - Chcę, żebyś nam powoził.

- Takie se wybrałem zajęcie, panie - przytaknęła służka, zmrużywszy lekko oczy. - Powożę i nie pozwalam panu robić głupstw.

- A jak zamierzasz się wywiązać z tego drugiego obowiązku? - spytał z uśmiechem Cyn.

- To tylko jeden Pan Bóg wie. Sam pan się pcha na szubienicę.

Cyn poklepał go po plecach.

- Rozchmurz się. Nie jest tak źle, jak myślisz, a już na pewno nie grozi mi stryzyk, przynajmniej na razie. Przede wszystkim musisz pożyczyć konia, żebyś mógł wrócić z nami na miejsce. A potem - dodał pogodnie - kupić puszkę farby w kolorze powozu. Jest trochę odrapany. Musisz być gotowy do drogi za jakąś godzinę. Mój przyjaciel i ja zrobimy zakupy.

To mówiąc, wyciągnął Chastity z pokoju, zanim zaniepokojony Hoskins zdążył mu zadać jakiegokolwiek pytanie. Chastity próbowała mu zrzucić rękę z ramienia, lecz dłoń Cyna zacisnęła się na jej ciele w żelaznym uścisku. Puścił ją dopiero w znacznej odległości od gospody.

- Wierz mi, młodzieńcze - powiedział Cyn - że nie miałbyś ochoty tłumaczyć Hoskinsowi, jak wygląda powóz. Tym bardziej, że to twoja sprawka.

- Przecież to tylko kilka rys.

- Hoskins wścieka się nawet wtedy, gdy ptaszek narobi na dach. Kiedy zobaczy twoje dzieło, będzie gotów zabić.

- Dlaczego w takim razie chcesz, żeby jechał z nami?

- Bo ktoś musi powozić. Nie martw się. Jeśli zechce cię wychłostać, stanę w twojej obronie. - Popatrzył na nazwę ulicy wymalowaną na budynku i ruszył dalej.

Chastity liczyła, że nieźle się ubawi, śledząc, jak jego lordowska mość będzie próbował zdobyć kobiece fatałaszki w obcym mieście w tak krótkim czasie. Panny Walgrave znały tylko jedną krawcową w Shaftesbury i powierzały jej uszycie wyłącznie najprostszych ubrań. Cyn jednak zasięgnął języka u właściciela gospody i otrzymał adres sprzedawcy używanych rzeczy.

Wycieczka po nieznanym jej dotąd dzielnicach Shaftesbury okazała się fascynująca. Chastity wędrowała zaułkami, przy których mieściły się małe sklepiki, i wąskimi, krętymi uliczkami obwieszonymi sznurami z praniem. Niektóre z domów wydawały się równie mroczne i zakazane jak więzienia, inne ukazywały światu swe uśmiechnięte oblicza. Wokół tych pierwszych kręciły się najróżniejsze obmierzłe typy, na gankach tych drugich siedziały kobiety, które - szydełkując - pilnowały dzieci lub gawędziły z sąsiadami.

W niektórych miejscach powietrze było suche i zdrowe, skądinąd dobiegał szum nieczystości wpadających do ścieku.

Najpierw uwagę Chastity przykuł sklep z różnościami, następnie nie mogła oderwać wzroku od zielarza produkującego mikstury według dawnych przepisów z *Zielarza Gerarda*. Cyn był jednak bezlitosny

- nie pozwolił się jej zatrzymać nawet przy wspaniałej księgarni.

- Przecież aż tak bardzo się nie spieszymy - zaprotestowała.

- Powiedziałem Hoskinsowi, że za godzinę będziemy z powrotem. Jeśli się spóźnimy, uzna, że postanowiłaś się mnie pozbyć. Proszę, oto jesteśmy.

Wąskie, wyblakłe wejście imperium pani Crupley mieszczącego się na samym początku wyjątkowo zakazanej uliczki nie sprawiało najlepszego wrażenia. Chastity ogarnęła wzrokiem cuchnącą górę śmieci i nieczystości - ze zdechłym kotem włącznie - piętrzących się w ciemnym zaułku, i podziękowała w duchu losowi, że nie będą musieli się przez nie przedzierać. Najwyraźniej dotarli do granic szacownej części Shaftesbury. Rozglądając się z powątpiewaniem, uznała, że nie mają zbyt wielkich szans na zrobienie zakupów w tego rodzaju zakładzie.

Przecisnęli się przez wąskie drzwi i od progu uderzyła ich woń pleśni, zgnilizny i stęchłego potu. Chastity zmarszczyła z obrzydzeniem nos. Wszędzie walały się suknie, nakrycia głowy, obuwie i inne kobiece akcesoria. Towar leżał na półkach przy ścianie i w pudłach na podłodze. Większość ubrań zwisała ze sznurów rozciągniętych w pokoju. Pani Crupley siedziała nieopodal drzwi w bujanym fotelu, tuż przy piecu. Na kolanach trzymała kota, w rękę kubek. Chastity obawiała się, że jego zawartość to dżin. Niemniej jednak, widząc jak wielkim upodobaniem właścicielka sklepu darzy swój towar, nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Pani Crupley, pulchna kobieta w średnim wieku, miała na sobie obszerną suknię z lejącego, żółtego jedwabiu i koronek, co najmniej dwudziestoletnią i w dodatku okropnie poplamioną. Na sztywnych siwych

loczkach spoczywał ozdobiony koronką czepek w stylu królowej Anny.

- Dzień dobry - odezwała się kobieta. - Czym wam mogę służyć, kochaneczki?

Pani Crupley znała dobrze swój fach. Kiedy Cyn, bez zbędnych tłumaczeń, oznajmił, że potrzebuje ubioru dobrej jakości dla wysokiej, dobrze zbudowanej kobiety, natychmiast odstawiła kubek, spędziła z kolan kota i ruszyła na tyły sklepu. Chastity z trudem torowała sobie drogę, przedzierając się przez niezliczone sznury z suszącym się praniem.

- Lepszy towar trzymam na zapleczu - oznajmiła. - Z dała od tych wszystkich drobnych złodziejasków.

Gdy już dotarli do ciemnej, cuchnącej stęchlizną otchłani wnętrza, pani Crupley zaczęła po kolei prezentować swoje zasoby, podkreślając ich niezwykle zalety.

- Śliczna, prawda? - powiedziała i wyciągnęła błękitną suknię z lustryny, śledząc przy tym uważnie każde ich spojrzenie. - Nawet najznakomitsza dama mogłaby ją włożyć tak jak jest, albo można troszkę przerobić.

Raczej to drugie - pomyślała Chastity, gdyż suknia była wytarta pod pachami i wypłowiała w wielu miejscach, a przy tym duża, właściwie ogromna. Gdyby ją zmniejszyć, nadawałaby się pewnie dla szczupłej kobiety. Chastity, która nigdy nie miała podobnych problemów, zaczęła się nagle zastanawiać nad możliwościami, jakie daje używane ubranie.

Wszystko wskazywało na to, że w przyszłości nie będzie opływać w dostatki.

Czekała, by Cyn zapytał ją o radę, ale on się nie kwapił. Przypomniała sobie jednak, iż uważa ją za młodego chłopca, a poza tym nie sprawiał wraże-

nia człowieka potrzebującego pomocy. Odrzucił kolejne propozycje sukien wieczorowych, nie zdecydował się również na inne liche fatałaszkę, które handlarka uważała najwyraźniej za ostatni krzyk mody i wybrał w końcu dwie brzydkie kreacje bardzo dobrej jakości.

Pierwsza była typową suknią podróżną w stylu Brunswick, ozdobioną beżową wstążką, druga składała się błękitnej narzutki, szarej pikowanej spódnicy i stanika ściaganego czarno-niebieską plecionką. Do tego Cyn dorzucił jeszcze granatową pelerynę z kapturem i zwykły, wiejski, słomiany kapelusz.

Pani Crupley najwyraźniej nie wyrobiła sobie najlepszej opinii na temat gustu Cyna i współczuła nieszcześnie zmuszanej do noszenia tak prostego ubioru, ale postanowiła uczynić jeszcze jedną próbę.

- Z nowymi wstążkami będzie śliczny - zawyrokowała, podając Cynowi płaski kapelusz. - Mogą być żółte albo jaskrawozielone. Wezmę za niego sześć pensów. - Popatrzyła na niego chytrze. - Czyli za wszystko razem półtorej gwinei.

Bezlitośnie zbił cenę do osiemnastu szylingów i sześciu pensów, po czym kazał sobie jeszcze dołożyć zniszczoną czarną perukę i ogromną mufkę. Chastity zauważyła ze zdziwieniem, że handlarka jest bardzo zadowolona z dokonanej transakcji.

- Osiemnaście szylingów sześć pensów za tyle rzeczy! Oszukałeś tę biedną staruszkę - powiedziała, gdy już wyszli na ulicę.

Zaśmiał się głośno.

- Nawet nie liczyła na taką sumę! Gdybym dał więcej, nabrałaby podejrzeń. Ludzie biedni na tyle, by kupować używane rzeczy, liczą każdego pensa. - Rzucił jej pobłażliwe spojrzenie. - Niewiele wiesz o życiu, prawda?

Chastity burknęła coś opryskliwie, ale on już zawrócił i szybkim krokiem szedł z powrotem tą samą drogą, którą przyszli. Chastity pospieszyła za nim i natychmiast doceniła jego znajomość topografii. Bez pomocy z pewnością nie trafiłaby do Crown.

Nagle Cyn przystanął przed jednym ze sklepów, które tak ją zafascynowały - małej pasmanterii pełnej drobiazgów - nici, wstążek, czepeczków i gotowej damskiej bielizny. Weszła za nim do środka.

Wykazując szokującą znajomość tematu i żadnego zażenowania, Cyn kupił szlafrok, koszulę nocną obszytą koronką, dwie pary bawełnianych pończoch i podwiązki wykończone różowymi kokardkami. Z błyskiem w oku podniósł podwiązki i pokazał je Chastity.

- Co tym sądzisz, Charlesie? Spodobają się mojej siostrze?

Chastity poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Jeśli utrzymają pończochy... sądzę, że nie będzie miała powodów do narzekania. Przecież w końcu do tego służą - odparła.

Cyn mrugnął do dziewczyny stojącej za ladą.

- Ach ci wstydlivi młodzieńcy!

Dziewczyna zachichotała, a Chastity zacisnęła zęby.

Cyn rozejrzał się po sklepie. Wszędzie wisiały wyeksponowane towary. Uśmiechnął się szerzej.

- Widzę, że macie nawet jedwabne pończochy. Proszę mi je pokazać, moja droga.

Młoda kobieta weszła na niską drabinkę, zdjęła z półki pudło i otworzyła je, by zaprezentować Cynowi pełen asortyment pończoch - we wszystkich kolorach. Znalazły się tam nawet pończochy w paski.

- Najlepszy gatunek - powiedziała zarumieniona.
- Proszę zwrócić uwagę na jakość haftu.

Cyn podniósł z podziwem pończochy z bardzo eleganckiego jedwabiu w fantazyjne czerwone paseczki.

- Nie sędzę, by należało oszczędzać na takich rzeczach - powiedział z uczuciem i uśmiechnął się do Chastity.

Łypnęła na niego spod oka.

- Mój Boże. - Cyn zwrócił się tym razem do ekspedientki. - Chyba uraziłem tego młodzieńca. Widać nie darzy uznaniem fantazyjnych pończoch. Powiedz mi, moja droga, jaka jest twoja opinia w tej sprawie?

Chastity pomyślała z obrzydzeniem, że ta dziewczyna jest z pewnością zdolna wyłącznie do lubieżnych myśli. I jak to w ogóle możliwe, by jakikolwiek mężczyzna mógł się tak bezwstydnie zachwycać intymną damską bielizną w obecności obcych?

- Ach, proszę pana! - wykrzyknęła sprzedawczyni z afektacją. - Naprawdę są cudowne!

Cyn znów zaczął podziwiać pończochy.

- Wezmę je. I jeszcze pięć metrów żółtej wstążki, jeśli łaska.

Chastity omal się nie zakrztusiła. Cyn popatrzył na nią i znów przeniósł wzrok na dziewczynę.

- Chyba nie lubi żółtego. Młodzieniec o purytańskich skłonnościach. Może lepsza będzie ta płowa w paski.

Kiedy wyszli ze sklepu, wybuchnął śmiechem. Chastity popatrzyła na niego groźnie.

- Nie ma pan za grosz poczucia przyzwoitości, sir!

- To prawda. Nie podobają ci się jedwabne pończochy w paski? Najlepiej eksponują ładnie ukształtowane kostki.

- Nie poświęcam tym sprawom zbyt wiele uwagi - odparła Chastity lodowatym tonem i ruszyła na przód w nadziei, że nie pomyliła drogi.

Dogonił ją szybko.

- Nie zwracasz uwagi na damskie kostki? Ależ z ciebie dziwak!

Chastity doszła do wniosku, że mądrzej będzie nie podejmować tematu. Tak czy inaczej, znów musiała iść za Cynem, bo pomyliła kierunki.

Lord Cyn Malloren szedł szybko, lecz nie znaczyło to wcale, że cokolwiek uchodzi jego uwagi. W drodze do zajazdu zaszedł do jeszcze jednego sklepu, w którym sprzedawano mydło i różne środki upiększające. Był to zupełnie inny rodzaj sklepu; w takich Chastity bywała już wcześniej. Walgrave Towers zamawiało mydło i maści u Travisa i Mounta już od lat. Co, do licha, Cyn chciał tutaj kupić?

I znów, bez żenady, nabył słoik rózu, pudełeczko jasnego pudru i na koniec - po powąchaniu wielu próbek - malutki flakonik perfum. Zachwycona mi-na pana Mounta mówiła wyraźnie, że perfumy są nadzwyczaj kosztowne.

- Dlaczego trwonisz tyle pieniędzy, skoro naprawdę chcesz nam pomóc? - spytała, gdy wyszli na ulicę.

- Nie trwonię. Taka maskarada wymaga staranności, a funduszy nam wystarczy. Musisz się wreszcie przestać tak martwić, Charles. - Uśmiechnął się do niej czarująco. - Z pewnością nawet tak dziwny młodzieniec jak ty lubi słodczyce.

Chastity mogła wyłącznie potwierdzić, gdyż w istocie przepadała za łakociami. Serce jej aż podskoczyło, gdy zobaczyła, dokąd zmierzają. Jednak musiała zaprotestować.

- Nie mamy czasu ani pieniędzy na ciastka.

Ale on już wchodził do cukierni Dunna i Carra, specjalizującej się w ciastkach i cukierkach, a Chastity doszła do wniosku, że ceni sobie wyżej aromat słodczy niż woń perfum. Po chwili wyszli z ogromnym plackiem z powidłami i torbą chrupiących herbatników. Cyn wyjął dwa i jeden z nich włożył wprost do ust Chastity. Chastity chętnie zjadła ciastko. Cyn

zachowywał się jak uczeń na miłej wycieczce do miasta i przez chwilę odnosiła wrażenie, że nic ich nie różni - ta sama płeć, ta sama pewność siebie, swobodny stosunek do życia. Wzorem Cyna wyjęła z torby pysznego biskopka - był wspaniały, pachnący, prosto z pieca.

Cyn zjadał swoje ciastko, ona swoje, wymienili spojrzenia i Chastity złapała się na tym, że wpatruje się w jego usta - były piękne.

Gdy przełykał, poruszyły mu się mięśnie na szyi. Wysunął koniuszek języka i zlizwał złote okruszki z warg, pozostawiając na nich cieniutką warstewkę wilgoci. Nie spuszczać wzroku z Cyna, poczuła, jak mocno bije jej serce. Zdała sobie sprawę, że dotarli do gospody i stoją jak dwa wpatrzone w siebie posagi. Wiedziała, że powinna się poruszyć, ale nie mogła. Odnosiła wrażenie, że uwięzła w pajęczynie - lepkiej i ciepłej. Mimo iż nadgryzła tylko kawałek biskopka, wciąż czuła na języku słodki, wyrazisty smak.

- Smak, kształt, ciepło - powiedział miękko, zachęcając ją, by nadgryzła kolejny kawałek. - Życie zapewnia nam tak proste, a jednak wspaniałe przyjemności. Zakosztuj ich ze mną, Charlesie... - szepnął i wolno włożył ostatni kęs herbatnika do ust.

Bezwiednie nadgryzła ciastko i zaczęła żuć. Nagle omal się nie zakrztusiła. Zalała ją fala gorąca, która mówiła wyraźnie, że dzieli ich różnica płci. Do życia również podchodzili w zupełnie odmienny sposób.

Był wrogiem. Mężczyzną. A w dodatku miał być jej więźniem!

Przełknęła szybko to, co miała w ustach, spojrzała bezradnie na resztkę ciastka, które wciąż trzymała w ręku, i rzuciła je na ziemię. Cyn patrzył za nią, skonsternowany, lecz nie zniechęcony. Wreszcie dostrzegł w niej ten ogień, który do tej pory intuicyjnie

wyczuwał. Była piękną kobietą, lecz z jakiegoś powodu obawiała się mężczyzn. Może zdradził ją kochanek.

Zręczny i cierpliwy mężczyzna z pewnością potrafiłby ją okiełznać, a jemu nie brakowało żadnej z tych cech. Miał trzy dni na to, by się nimi wykazać.

Idąc za nią, pomyślał, że gra byłaby łatwiejsza, gdyby zakończył całą tę maskaradę, lecz z kolei niosło to ze sobą niebezpieczeństwo wynikające niechybnie z bariery przyzwoitości, jaka natychmiast by między nimi wyrosła. Dlatego możliwości miał większe w obecnym stanie rzeczy.

Gdy przygotowywali się do wyjazdu, zastanawiał się, czy nie wypytać o majątek położony o pięć mil na północ od drogi do Shaftesbury. Nazwisko jego właścicieli mógł otrzymać niemal natychmiast. Nie uległ jednak tej pokusie. Częściowo kierował się ostrożnością. Gdyby ktoś kiedyś zaczął zadawać pytania, nie chciał, by pamiętano, że interesował się nazwiskiem swej przesładowczym. Z drugiej strony była to czysta donkiszoteria. Pragnął, by Charles wyznała mu kiedyś całą prawdę z własnej woli. A najlepiej w łóżku.

* *

Chastity, Cyn i Hoskins wrócili do domu i zastali Verity w stanie najwyższego zdenerwowania. Była przekonana, że sir Henry ich złapał, a już co najmniej widział. Chastity zaczęła uspokajać siostrę, a Cyn zabrał Hoskinsa do powozu i koni. Cztery wierzchowce zadowalały się całkowicie trawą i wodą, choć stangret miał co do tego pewne zastrzeżenia. Gdy zobaczył zniszczony powóz, odjęło mu mowę.

- Kto to zrobił, do diabła?! - wykrzyknął, przesuwając zboląłą dłońią po odrapanej farbie.

- Nie jestem pewien - skłamał Cyn. - Jeśli zrozumie, co się tu w ogóle dzieje, może dojdę i do tego.

Tym wyjaśnieniem nie udało mu się jednak ułagodzić swego stangreta.

- Jeśli to sprawka tego półdiabła, złożę mu skórę.

- Nie złoisz. Zostaw go mnie.

Hoskins pokręcił głową.

- A co zamierza pan powiedzieć markizowi, sir? Nie może pan przecież tak po prostu zniknąć.

- Mogę. Nie jestem dzieckiem. Gdyby słuchano moich poleceń, markiz byłby teraz przekonany, że pojechałem szukać przygód. Zresztą tak w istocie się stało.

- Tylko że ta przygoda cuchnie na odległość. Kim jest ta młoda kobieta, która musi się tak szybko dostać do Maidenhead i to w dodatku w przebraniu?

- Dokładnie nie wiem - przyznał Cyn. - Jest to jednak z pewnością dama, a ja chcę postąpić po rycersku. A teraz posłuchaj mnie uważnie, Hoskins. Nie wiem, czy pościg przybierze poważny charakter, ale ja tak czy inaczej nie zamierzam niczego zaniedbać ani zlekceważyć. Masz trzymać język za zębami i nie gadać za wiele.

- Może pan na mnie polegać, sir Cynric. Doskonale pan o tym wie.

Cyn wiedział doskonale, że Hoskins zwraca się do niego „sir Cynric” wyłącznie wtedy, gdy ma do niego pretensje.

- Wiem, wiem - łagodził. - Teraz, co do podróży, to zamierzam się przebrać za kobietę, matkę dziecka Verity, która z kolei odegra rolę niańki. Charles będzie stajennym.

Cyn sądził, że Hoskins nie zechce, by jego pan wcielił się w kobietę, ale stangret myślał tymczasem o czymś innym.

- Ten łotr nie zbliży się więcej do mojego powozu
- oświadczył wojowniczo.

- Dajże wreszcie spokój! On niczego już nie zniszczy! Masz na to moje słowo.

- Nie życzę sobie, żeby zbliżał się do powozu ani do koni - powtórzył Hoskins; znów przesunął ręką po rysach na lśniącym powozie.

Cyn westchnął głęboko. Mógł oczywiście wymusić posłuch, ale bał się, że Hoskins wyładuje złość na Charlesie. Przecież nie wiedział, że jest kobietą.

- Dobrze - powiedział. - Będzie w takim razie udawał mojego brata.

- Gdzie farba? - mruknął Hoskins.

Cyn zostawił go przy powozie i wrócił do domku. Wszystkie trzy panie siedziały w kuchni.

- Na twoim miejscu schodziłbym Hoskinsowi z drogi - powiedział do Chastity. - Ma ochotę cię oskalpować.

Spłonęła rumieńcem.

- Naprawdę nie mogliśmy podróżować po kraju z herbem Rothgara na drzwiach.

Miała minę, która świadczyła wyraźnie o tym, że nie przyzna się do błędu.

- I jak mogę schodzić mu z drogi, skoro mam udawać stajennego?

- Zmieniłem plany. Teraz jesteś moim młodszym bratem. Postaraj się więc o jakieś lepsze ubranie.

Zerwała się na równe nogi.

- Czy muszę powtarzać, panie, że to pan jest naszym więźniem? Proszę przestać wydawać mi rozkazy.

Cyn usiadł na krześle.

- Dobrze. W takim razie decyduj sam.

Łypnęła na niego spod oka.

- Przebiorę się za stajennego.

- Proszę bardzo. Tyle że wtedy będziesz podwładnym Hoskinsa, a on, nawet w najlepszym humorze, nie ma zwyczaju się z nikim cackać. A nie wiem, czy wiesz, jak się zawsze szczyił nieskazitelnym wyglądem swojego powozu.

Przełknęła ślinę, ale nie dawała za wygraną.

- Zabronisz mu się do mnie zbliżać.

- Tak sądzisz?

-Tak.

Wzruszył ramionami.

- Mogę to oczywiście zrobić, ale Hoskins to stangret mojego brata, nie mój. Zna nas od czasów, kiedy jeszcze nosiliśmy koszule w zębach. Kiedy tylko uznawał to za konieczne, dawał nam szturchańce i ciebie na pewno będzie traktował dokładnie w taki sam sposób. - Zresztą sądzę, że to nie ma znaczenia - dodał. - W szkole na pewno biłeś się nie raz z kolegami, a nie sądzę, by Hoskins okazał się gorszy od któregoś z nich.

- Charles, zastanów się jeszcze - wtrąciła szybko Verity. - Chyba już nie ma sensu denerwować tego człowieka.

Chastity rzuciła się na łóżko.

- No już dobrze - westchnęła i przeszyła Cyna gniewnym wzrokiem. - Ale w czasie podróży to ja będę wydawać rozkazy.

Cyn powstrzymał się z trudem od ciętej riposty. Gdzie się podziało to urocze stworzenie, które, rozpromienione z radości, jadło herbatnika?

Potem przypomniał sobie jednak natychmiast, że dziewczyna z pewnością ma za sobą trudne chwile i chyba czegoś się boi. Postanowił, że musi poskromić swą ubolewania godną skłonność do kpin.

- Proszę bardzo - odparł tak łagodnie, jak tylko potrafił. - Tyle że ja mam znacznie większe doświadczenie życiowe i się obawiam, że Hoskins będzie słuchał

wyłącznie mnie. Myślę, że Verity też należałoby zapytać o zdanie, jako że w końcu cała sprawa jej właśnie dotyczy. Poza tym jest z pewnością o kilka lat od ciebie starsza.

- Oczywiście, że będę się konsultować z Verity. Przecież nie można inaczej.

- Młodzi mężczyźni nie liczą się często ze zdaniem swych siostr - zakpił i natychmiast ugryzł się w język.

To tyle, jeśli chodzi o mocne postanowienie poprawy - pomyślał ponuro.

- Ja postępuję inaczej - odparta i wstała. - Zdobędę teraz jakieś ubranie. - Przy drzwiach zatrzymała się nagle. - Może sądzisz, że należałoby zabrać coś jeszcze? - spytała niechętnie. - Broń albo coś w tym rodzaju.

Przyjął z uznaniem fakt, że przełknęła dumę.

- Nic mi jakoś nie przychodzi do głowy. Mamy pistolet i rapier. Powinno wystarczyć. W końcu nie wybieramy się na wojnę. Zaczekaj! Przydałyby mi się jeszcze jakieś kobiece świecidełka. Uda ci się coś takiego zdobyć?

- Zobaczę, co się da zrobić.

Wróciła za godzinę z kilkoma koszulami i parą wysokich butów. Przyniosła również pudełko z klejnociami oprawione w skórę. Szkatułka miała solidny zamek, wstawiony z myślą o zabezpieczeniu kosztownych ozdób. Kiedy jednak wieko uchyliło się, ze środka wyrzało jedynie kilka tanich błyskotek. Wyjaśnienie nasuwało się samo. Kobiety nie miały środków do życia i sprzedały wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. To mu jednak nie wystarczało. Jak można było w takim razie wytłumaczyć męskie ubranie doskonałej jakości, dwa czyste krwi rumaki i pistolety do pojedynków ze srebrną rękojeścią?

Ciekawość świerbiła go tak, jakby leżał w łóżku pełnym pcheł.

Rozdział V

Wczesnym rankiem zaczęli się przygotowywać do odjazdu. Hoskins wyszedł przygotować konie, a Cyn rozpoczął walkę z damskim ubraniem. Chastity w eleganckim, męskim stroju pomagała siostrze, dopóki Cyn nie spytał złośliwie, czy takie zachowanie przystoi bratu. Wtedy podeszła niechętnie, by pomóc Cynowi.

Zadbał, by jej nie zgorszyć i kiedy weszła do kuchni, miał na sobie reformy. Włożył też pończochy w paski i koronkowe podwiązki. Chastity otaksowała go spojrzeniem i wybuchnęła śmiechem. Był to bardzo kobiecy śmiech, ale Cyn powstrzymał się od komentarzy, po prostu słuchał go z przyjemnością.

Z rumieńcami na policzkach wyglądała cudownie. Mimo jej męskiego stroju i krótkich włosów, widział wyłącznie uosobienie kobiecości, co mogło okazać się niebezpieczne. Uznał, że lepiej będzie się zająć ubieraniem.

Gdy znów podniósł na nią wzrok, już się nie śmiała, lecz patrzyła z przerażeniem na jego bliznę.

- Skąd to się wzięło, na Boga? - spytała.

- Szabla - odparł zdawkowo, ciekaw, jak na to zareaguje. Sina blizna biegła mu przez pierś niczym bandoliera.

Wszystkie kobiety, które zostały zaszczycone tym widokiem, po prostu musiały jej dotknąć. Większość badała ją palcem, niektóre ustami. Na szczęście było to tylko powierzchowne cięcie, toteż i płytka rana. Kątem oka dostrzegł, że jej ręka wędruje w górę i nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Więc naprawdę jesteś żołnierzem - stwierdziła.

- Wątpiłaś?

- Nie wyglądasz na żołnierza.

Westchnął z rozbawieniem.

- To pewnie dlatego, że mam tyle uroku osobistego. Ale na to nic nie poradzę.

Wciąż fascynowała ją blizna. Podeszła o krok bliżej.

- Pewnie bardzo krwawiłeś.

- Jak zarzynane prosię. Kompletnie zniszczyłem najlepszy mundur.

Ponieważ Chastity nie ruszała się z miejsca, sam zrobił krok w przód. Po chwili jednak uświadomił sobie z żalem, że ona sama nie zamierza ulec pokusie i przejechać palcem od jego lewego ramienia do prawego biodra.

Włożył przez głowę batystową bieliznę, zawiązał sznurówki przy dekolcie i wbił się w suknię Brunswick. Zaprojektowana z prostotą, dla wygody podczas podróży została uszyta z jednego kawałka. Zapięta wyglądałaby jak luźna workowata sukienka nad wianym gorsetem, ale tak naprawdę spódnica stanowiła część opiętego stanika ze sznurówką z tyłu. Był to stosowny strój podróżny, lecz za jego główną zaletę Cyn uznał brak fiszbinów.

Usiłował sam zawiązać sznurówki, ale pod ciężką, szeroką spódnicą nie mógł ich znaleźć.

- Sznurówki mi się wymykają. Proszę o pomoc, Charles.

Chastity z widoczną niechęcią stanęła za nim i uniosła tył sukni.

- Nie widzę ich. Widocznie przemieściły się do przodu.

Przesunęła rękami wzdłuż jego tułowia, a łagodne muśnięcia przyprawiły go o dreszcz.

- Mam je, ale chyba są zasupłane - stwierdziła, przesuwając rękę na przód i nagle odskoczyła w popłochu. - Nie mogę ich rozwiązać - powiedziała zduszonym głosem. - Będziesz musiał zdjąć suknię.

- Na pewno ci się uda. To daleko łatwiejsze niż ponowna walka z suknią. - W jego głosie również pobrzmiwało napięcie, ale dlatego, że z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Czy ona w ogóle wiedziała, dokąd zawędrowały jej dłonie? Podejrzywał, że tak.

Milczała, więc pomyślał, że odmówi, ale znów opasała go ramionami. Jej ręce spotkały się z przodu, chwyciły splątane sznurówki i zaczęły z nimi walczyć. Chastity nawet nie próbowała uważać na to, czego dotyka. Cyn zaczerpnął głęboko powietrza. Został pobity własną bronią! Ta oszustka wiedziała dokładnie, co robi! Pierwsze porywy żądzy rozpały mu mózg. Wyobrażał sobie dokładnie, jak porywają w objęcia i całuje, a potem powoli kładzie na ziemi, by zbadać smak ust, piersi, ciepło między udami oraz patrzeć w oczy, które ciemnieją z pożądania w chwili, gdy się w nią zagłębia.

Dreszcz pożądania uświadomił mu, że przeholował. Sterczący penis wbijał się w reformy, jakby szukał pociechy w jej dłoniach. Dłonie te zamarły, lekko się o niego ocierając. Czuł jej wzbierającą panikę.

A może - pomyślał - uwodzi go celowo, a napięcie wynika z żądzy?

Wysunął się z jej ramion i odwrócił. Nie. Była purpurowa. Speszona. Przerażona. Zmusił się do spokoju i odzyskał kontrolę nad oddechem.

- Wyglądasz, jakbyś diabła zobaczył, mój chłopcze, a to zupełnie naturalna reakcja na to gmeranie w bieliźnie. Nic osobistego.

Odwrócił się i unióśł przód sukni, by dokończyć przebieranie.

- Mogliśmy się domyślić, że mogę to zrobić sam, od przodu. - Przesunął sznurówki do tyłu. - Proszę. Jeśli tylko uda ci się je zawiązać, będzie po wszystkim.

Patrzyła na niego z takim entuzjazmem jak ktoś, kto wkłada głowę prosto w paszczę tygrysa, ale stanęła za nim, ponownie uniosła spódnicę i wzięła do rąk tasiemki. Zawiązała je w sekundę i wycofała się. Cyn wiele by dał za to, by uczucia, jakie wzbudziła, minęły równie szybko.

Co miał właściwie o niej myśleć - chwilami śmiałej, chwilami pruderyjnej?

- Powiedz mi - spytał -jesteś dziewicą, mój drogi?
- Tak! - Na policzki powróciły rumieńce, czerwień nawet się pogłębiła. - Tyle że to nie twoja sprawa!

- Oczywiście, że nie - odparł uspokajająco. - Chciałem tylko zaproponować ci pomoc w zmianie tego stanu rzeczy.

Wstrzymała powietrze. Wiedział, że na chwilę zapomniała o swoim przebraniu, lecz była aż nadto świadoma stanu jego ciała.

- Co masz na myśli, u licha?

Uśmiechnął się uprzejmie.

- Tylko to, że starszy mężczyzna bierze czasem młodszego pod swoje skrzydła i kieruje jego postępowaniem. Przedstawia go właściwej kobiecie. Jeśli szukamy przygód...

Zauważył, że wróciła do rzeczywistości, i miał nadzieję, że odczuwa coś na kształt rozczarowania. Znowu zmroziła go spojrzaniem.

- Jesteśmy zaangażowani w bardzo poważne sprawy, mój panie. Nie będziemy mieli na czasu na wizyty w burdelach.

- A jeśli czas nam na to pozwoli?

Dojrzał jej figlarny uśmiech, nim zdołała go ukryć.

- Wtedy może tak. Ale na razie chyba zajmujemy się twoim przebraniem.

Cyn uwielbiał tę szelmowską stronę jej natury. Zwykle zachowywała się niezwykle rozsądnie i trzeźwo, ale wiedział, że w głębi serca jest inna - szalona, podobna do niego, choć z jakiegoś powodu przestraszona. Naprawdę musi przestać ją dręczyć.

- Jak wyglądam? - spytał, wykonując przed nią wdzięczny obrót.

Skrzywiła się.

- Płasko. Na górze i na dole.

Cyn spuścił wzrok. Halka wisiała mu na biodrach, stanik odstawał od jego męskiej piersi. Suknię uszyto z pewnością dla kobiety o obfitych kształtach. Nikt nigdy nie planował, że będzie nosił ją Cyn.

- Szara spódnica zasłoni halkę, ale nie wiem, co zrobić ze stanikiem - powiedział. - Można go jakoś przerobić?

- Bez wątpienia, ale nie w godzinę. Zaczekaj chwilę.

Wyszła i Cyn wykorzystał ten czas na to, by przejąć kontrolę nad swoim ciałem. Zaczepnął kilka uspokajających oddechów i skierował myśli na inne tory. Gdy ciało powróciło do swego poprzedniego stanu, Cyn zaczął rozmyślać o spotkaniu z dziewczyną. Poczynili niewątpliwie pewne postępy. Czy naprawdę była dziewicą? To stworzyłoby z pewnością masę problemów, nie były to jednak problemy nie

do pokonania. Miał niewątpliwie do czynienia z niezwykłą osobą.

Być może nie postępował *fair*, nie przyznając się, iż odkrył jej prawdziwą płęć. Ona jednak, niecnota, również udowodniła mu właśnie, że zamierza wykorzystać tę sytuację do swoich celów. Uśmiechnął się z podziwem i czekał na jej powrót.

Rozpoczął walkę ze spódnicą. Gdy już zawiązał sznurówki, poczuł się stłamszony, oblepiony materiałem. Próbując chodzić, kopał spódnicę, myśląc, że krynoliny są pod tym względem lepsze - dzięki drucianym usztywnieniom spódnica nie pętała się wokół nóg.

Nie zamierzał wkładać używanych butów, więc wsunął stopy we własne obuwie - wieczorowe pantofle z czarnej skóry, na czerwonym obcasie i ze srebrnymi klamerkami. Panie rzadko nosiły teraz tego rodzaju trzewiki, ale ryzykował wyłącznie posądzeniem o to, że nie nadaża za modą.

Wznowił spacer po kuchni, próbując oswoić się z ubraniem. Czy ona musiała również ćwiczyć, gdy po raz pierwszy włożyła męski strój? Z pewnością opanowała do perfekcji męski sposób poruszania się.

Jego prześladowczym wróciła właśnie z ogromnym koszem i wyciągnęła chustę.

- Włóż to.

Był to zwykły, szorstki trójkąt materiału, zupełnie niepodobny do tych gładkich śliskich, ozdobionych koronkami szalów, jakie nosiły jego siostry. Posłusznie narzucił chustę na ramiona, zachodząc w głowę, co zrobić z wiszącymi końcami.

- Siadaj.

Gdy usiadł na krześle, zwinnie założyła chustę za dekolt na plecach, skrzyżowała końce na łopatkach i upchnęła je za stanikiem. Powstrzymał się od uwag na temat wprawy, z jaką wykonywała te wszystkie czyn-

ności i cieszył się po prostu jej dotykiem, a kiedy skończyła, obejrzał jej dzieło. Stanik wciąż na nim wisiał.

- Co proponujesz? Chusteczki? Nie wiem, czy to wystarczy.

- Nie, zresztą, byłyby zbyt... guzowate.

- Mój drogi - zaczął skromnie Cyn - a kto właściwie dokładnie będzie dotykał moich piersi? Jak myślisz? ..

Rzuciła mu zde gustowane spojrzenie.

- Każdy, jeśli jako kobieta będziesz zachowywał się tak, jak to masz w zwyczaju, będąc mężczyzną. Jesteś aroganckim typem, sir Cyn. Popatrz. - Wskazała kosz wełny. - To miała być kolejna kołderka Nany - wyjaśniła i podała mu garść przędzy. - Włóż to za stanik.

Usiadł i wyjął stanik ze spódnicy.

- Chyba dla bezpieczeństwa trzeba to upchnąć za koszulą. - Wsunął za bieliznę trochę wełny. - Byłoby lepiej, gdyby udało ci się ją jakoś uformować. A ty przynajmniej widzisz, co robisz.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale posłuszenie zaczęła wkładać mu włóczkę za koszulę. Od czasu do czasu przerywała tę czynność, by nadać przędzy kształt pasujący do kształtu stanika.

Cyn wiedział, że nie powinien jej pozwalać dotykać się w taki sposób, bo jest to po prostu niemądre, lecz brak rozsądku w takich sprawach stał się jego drugą naturą. Rozsiadł się wygodniej na krześle, wpatrzony w jej poważną twarz.

Ależ była piękna! Cerę miała gładką jak kremowy jedwab, a linii nosa i szczęki nie powstydzilby się nawet najlepszy rzeźbiarz. Rzęsy ustępowały zarówno długością, jak i grubością jego rzęsom, a ich niewinny wyraz stanowił jedyną możliwą oprawę jasnych, szarych oczu.

Uznał, że jest łajdakiem, pożądamy tak czystej, niewinnej istoty, takiej madonny.

Rozchyliła usta w skupieniu, a wysunięty język zwilżył górną wargę.

Westchnął.

- Zabolało? - spytała.

- Nie - odparł, przełykając ślinę. - Mam łaskotki.

Przyglądała mu się uważnie, zerknęła nawet przełotnie na jego krocze, ale wszystkie reakcje fizyczne były starannie ukryte za wywatowanym jedwabiem i grubym materiałem. Uśmiechnął się tylko ironicznie, a ona wróciła do pracy.

Cyn nie wiedział, dlaczego wciąż ulega tej diabelskiej pokusie i sam się nad sobą znęca. Pomyślał, że zanim zakończą swoją misję, zostanie z niego strzep człowieka.

Chastity czekała nerwowo na powrót pożądania Cyna, ale szybko zrozumiała, że to nie jego namiętności powinna się obawiać. Dotykając czubkami palców skóry na jego piersiach, czuła, że płonie. Z podniecenia zaschło jej w ustach.

Nie, to nie mogło się dzieć naprawdę. Mężczyźni byli przecież zwierzętami, które łatwo poddają się żądzom. Kobiety zaliczały się do stworzeń znacznie bardziej wyrafinowanych. Przecież nie zalewały ich fale gorąca tylko dlatego, że dotykały męskich piersi.

Surowo nakazała spokój zmysłom i nadała kształt biustowi Cyna. Cyn z kolei z trudem udawał znudzenie. Nie przychodziło mu to łatwo. Dziewczyna dotykała go, oddychała ciężko, a usta miała pełne i wilgotne - niemal gotowe do pocałunku. I mógł się założyć, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Ręce jej zadrżały i przez jedną, krótką, zdradziecką chwilę zaglądała mu w oczy. Zaraz potem przywołała się do porządku i odsunęła.

- No proszę. To chyba wygląda w miarę naturalnie. Cyn pogodził się z tym, co go ominęło, i popatrzył na swój biust.

- Do licha! - wykrzyknął. - Wywołam zamieszki.

W myślach Chastity panował absolutny chaos, lecz ta uwaga pobudziła ją do śmiechu.

- Jeśli wypniesz pierś do przodu i będziesz łypał na wszystkich spod oka, to nie. Wtedy nazwą cię starą megierą. I lepiej, żebyś się tego nauczył. Bo jeżeli ktoś dotknie twoich piersi, wyczuje natychmiast, że nie są prawdziwe.

Popatrzył na nią z szelmowskim błyskiem w oku.

- Myślę, że mnie podpuszczasz, mój drogi. Czyżbyś dotykał kobiecego biustu?

Chastity nie przysłała do głowy żadna rozsądna odpowiedź.

- Wiesz, jaki jest z tym kłopot? - spytała szybko.

- Nie.

- Jutro będziemy to wszystko musieli robić od nowa.

Zanim się podniósł, dostrzegła wesołość jego oczach.

- *Il faut saut souffrir pour etre femme* - odparł i znów wykonał wdzięczny obrót. - No dobrze. Jak wyglądam?

A ona - niech jej niebiosy wybaczą - też już się nie mogła doczekać tej gry. Niewątpliwie zwariowała.

- Ujdzie - powiedziała, marszcząc brwi. - Ale nie będziesz tak ładną kobietą, jak mi się wydawało.

- Chcesz się zamienić rolami?

Odpowiedziała milczeniem, a on się uśmiechnął i popatrzył do lusterka.

- Zapomniałem kupić czepek. A matrona powinna mieć czepek.

- Coś ci znajdę - powiedziała i wyszła.

Nie tak ładną? Cyn musiał się z nią zgodzić. Miał zbyt szeroką szczękę, zbyt wychudzone policzki.

Ostrożnie nałożył na nie róż i skonstatował z radością, że choć raz w życiu wygląda zbyt męsko.

Przypudrował opaloną szyję i twarz, wysmarował szminką usta i skrzywił się do lustra. Wyjął wstążkę z włosów i uczesał rude loki tak, że okalały mu twarz. Wzorem sióstr, wzburzył loczki na skroniach. Potem sięgnął po perfumy i roztarł po parę kropli za uszami. Miały piżmowy, ciężki zapach, jaki mógł pobudzić zmysły każdego przechodzącego obok mężczyzny. Spodziewał się, że ta woń, jak i pokąźny biust sprawią, że dziesięć razy dziennie będzie musiał bronić swojego honoru. Kupił je jednak wyłącznie w nadziei, że kiedyś znajdą uznanie u jego wybranki. Na chwilę pograżył się w myślach o niej - nagiej, zroszonej potem, i o naturalnym zapachu jej ciała zmieszany z sztucznym aromatem.

Gdy usłyszał jej kroki, wydał umalowane wargi.

- Całuska, marynarzu?

Chastity była zdumiona jego kobiecym wyglądem. Rozpuścił włosy i umalował policzki, ale było w tym coś więcej - nie tylko kosmetyki i figura, ale jeszcze sposób, w jaki stał, trzepotanie rzęs. Cyn okazał się naprawdę utalentowanym aktorem. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że jest niebezpieczny. Gdy podawała mu zwykły, bawełniany czepek, poprzysięgła sobie, że w przyszłości powstrzyma się od wszelkich pojedynków słownych.

Ujął go w dwa palce i obejrzał z miną rozgrymaszonej damy.

- Żadnych falbanek? Koronek? Co za pospolicieć! - narzekał lekko zachrypniętym, lecz kobiecym głosem. - Sądzę jednak, że pasuje do równie okropnej chusty. Do kogo należą te rzeczy?

Chastity wołała nie odpowiadać na to pytanie.

- Niczego innego nie ma - powiedziała surowo. - Verity nie posiada kolekcji wyjściowych ubrań. Jeśli jednak przeszkadza ci ta zwyczajność, możesz go wyhaftować w powozie - dodała słodko. - Zajęcie w sam raz stosowne dla matrony.

- Absolutnie nie - odparł, naśladowując jej ton. - Jestem pewien, że nawet ty obchodzisz się z igłą lepiej niż ja. -.. Odwrócił się, by przymierzyć czepek przed lustrem. Uszyto go tak, by zakrywał wszystkie włosy, ale Cyn umieścił go z tyłu głowy, by odsłaniał loczki na czole. Gdy wiązał kokardę pod prawym uchem, nawet w tym okropnym nakryciu głowy wyglądał uwodzicielsko.

Chastity odkryła, że rozumne postanowienia nie zawsze można zrealizować. Poprzysięgła sobie wprawdzie, że nie będzie prowokować potyczek słownych, ale sama wciąż była narażona na niebezpieczeństwo. Była ciekawa, czy na kobiety, podobnie jak na kłaczę przychodzi pora, bo właśnie tak się czuła. Jakby była lekkomyślną kłaczą, która zwietrzyła swojego pierwszego ogiera.

Tyle że Cyn nie był pierwszym mężczyzną, jakiego miała okazję poznać.

Spotykała różnych mężczyzn, szczególnie w Londynie. Byli tacy, którzy cytowali poezję. Inni czynili niestosowne propozycje. Jedni z szacunkiem całowali jej dłonie, drudzy, pod pretekstem tańca, dotykali lubieżnie jej ciała. A potem nadeszły czasy Henry'ego Vernhama, który sądził, że ma prawo ją obmacywać, dopóki nie przebiła go na wylot nożyczkami ostrymi jak igła.

Przy żadnym z nich nie czuła się jednak tak, jak przy tym tu, a on się nawet o to nie starał.

To wszystko było naprawdę nierozsądne.

Niemożliwe.

A ponadto niezwykle niebezpieczne i nie mogła sobie na to pozwolić.

Do licha, przecież flirtowała nawet z Rothgarem, a był to typ mężczyzny, przed którym matki ostrzegały swoje córki. Otaczała go aura ogromnej siły, która miała jakieś dziwne magnetyczne właściwości, a był równie przystojny, jak Cyn piękny. Pamiętała jedno spotkanie w ciemnym kącie ogrodu, podczas balu. Zdawała sobie wówczas sprawę, że wykazuje ogromną odwagę, decydując się na wyjście z nim sam na sam i była bardzo ciekawa, jak zachowa się markiz. A Rothgar z uśmiechem uniósł palcem podbródek Chas i zaledwie dotknął ustami jej warg. Poczuła, jak zaczyna płonąć - to lekkie muśnięcie wywarło na niej znacznie większe wrażenie niż głębokie pocałunki, na jakie pozwoliła dotąd kilku innym mężczyznom.

Chastity lubiła podniecające sytuacje, a jednak nie żywiła żadnych szczególnych uczuć do Rothgara i miała poczucie bezpieczeństwa, wiedząc, iż on również ich nie żywi. Lecz wówczas nie towarzyszyła jej obsesyjna świadomość każdego ruchu tego mężczyzny ani obezwładniające drżenie przy każdym jego dotyku.

Modliła się w duchu, by Cyn nigdy nie odkrył, że jest kobietą, gdyż wówczas mógłby wytoczyć przeciw niej całą armię forteli, a wtedy byłaby zgubiona.

Wkładając zwykły, szorstki czepek, Cyn się skrzywił. Odgadł, że zarówno czepek, jak i chusta należą z pewnością do damy jego serca, lecz dlaczego zdecydowała się kupić tak brzydkie rzeczy? Nadawały się raczej dla rezydentki zakładu karnego. Pomyślał o jej równie brzydkiej sukni i zaczął się zastanawiać, czy ona czasem nie nienawidzi swojej kobiecości. Na przykład teraz. W jej twarzy było dokładnie tyle ciepła, co w masce śmierci.

Dlaczego, u licha, pociągało go takie dziwadło? Dlaczego podniecała go bardziej niż najzręczniejsza dziwka czy zalotna dama? Od czasów choroby nie miał kobiety. Być może ta reakcja świadczyła o tym, że wraca do zdrowia. W takim razie potrzebował wyłącznie chętnej, rozwiązłej dziewczuchy, by jego obsesja na punkcie tej kobiety wreszcie się skończyła.

Niestety żadna inna go nie pociągała. I to było alarmujące w najwyższym stopniu.

Przejrzał żałośnie skromną kolekcję biżuterii i przypiął sobie do uszu dwa klipsy z malowanej blaszki. Z reszty zrezygnował i poprosił o swoje własne klejnoty. Ubarwił nimi skromną suknię, a następnie zwrócił uwagę na słomiany kapelusz. Owinął beżową wstążkę wokół niskiego ronda, następnie zrobił podwójną kokardkę na przodzie i przypiął ją szpilką z perłą i diamentem. Pozostałą część wstążki wpuścił w dwie szczeliny po obu stronach kapelusza, włożył go sobie na głowę i związał wstążki na dużą kokardę.

Chastity wydawała się oszołomiona jego wprawą.

- Często się tak ubierasz, prawda?

Odwrócił się i uśmiechnął w niepokojąco kobiecy sposób.

- Nie, ale ubierałem i rozbierałem już w życiu sporo kobiet. - Zatrzepotał oburzająco długimi rękami.

- Nie martw się. Jesteś jeszcze młody. I na ciebie przyjdzie pora.

Ciało Chastity zareagowało natychmiast na znaczenie jego słów, którego z pewnością nie zamierzał im nadać. Na chwilę wizja długich opalonych palców Cyna zdejmujących jej ubranie przyćmiła jej rozum.

Poczuła na ramieniu dotyk ręki i natychmiast się wzdrygnęła. Udał, że tego nie zauważył i wypchnął ją delikatnie na zewnątrz.

- Zobaczymy, co też Verity sądzi o mojej przemianie. Verity podniosła na niego wzrok.

- Mój Boże! Gdybym nie wiedziała, na pewno bym się nie domyśliła!

- Miejmy nadzieję, że inni również się nie domyśla.

Cyn przyglądał się tymczasem przebraniu Verity. Wyglądała jak uosobienie dość niechlujnej pokojówki. Wciąż miała na sobie zwykłą bluzkę z rękawami, spódnicę z materiału w paski i sznurowany stanik w praktycznym i brzydkim kolorze błota. Do tego założyła fartuch i chustę zawiązaną z przodu. Czepek zakrywał jej włosy. W głowie Cyna zalęgło się pewne niemiłe podejrzenie.

- Obawiam się - powiedział, usiłując wysondować prawdę - że będę uchodzić za skąpą i surową panią, która wysyła swoją służącą po rzeczy do miejscowej ochronki

Wyraz twarzy Verity mówił mu wyraźnie, że jest bliski prawdy. Ale jakiej prawdy?

- Nic innego nie mamy - powiedziała ostro Chastity. - Sądzisz, że wystarczająco zmieniła wygląd?

Włosy Verity przyciemniał raczej tłuszcz niż farba, spod brzydkiego czepka z przodu wystawał kosmyk. Zmiana była ogromna.

- Sądzę, że to wystarczy - powiedział. - Jeśli staniemy twarzą w twarz z kimś, kto zna dobrze Verity, przebranie i tak nic nie da. Główne niebezpieczeństwo tkwi jednak w tym, że rozlepiono podobizny i zawiadomiono władze. Będą szukać młodej blondynki z dzieckiem. Ja mam ciemniejsze włosy i jako kobieta wyglądam z pewnością starszej niż na swoje dwadzieścia cztery lata. No jak? Trzydziestka z okładem?

Verity skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Damy radę, prawda?

Odwzajemnił uśmiech, jakby była jednym z jego najmłodszych rekrutów gotujących się do pierwszej bitwy.

- Jasne, że tak.

Spontanicznie wyciągnęła ręce. Kiedy ujął je w dłonie, pocałowała go lekko w usta.

- Dzięki. Tak się cieszę, że cię znalazłyśmy.

- Raczej porwaliśmy - sprostowała ostro Chastity.

Cyn odwrócił się do swej groźnej prześladowczyni. Zanim zdążyła zareagować, chwycił ją za ramiona i pocałował tak, jak przed chwilą Verity pocałowała jego. Odskoczyła i wytarła usta.

- Panie - powiedział Cyn stłumionym głosem, co przyszło mu łatwo, gdyż dusił się ze śmiechu - moje stukrotne przeprosiny. Za bardzo wczułem się w rolę i trochę mnie poniosło.

- Jeśli poniesie cię tak raz jeszcze - warknęła dziewczyna - to flaki z ciebie wypruję. - Z tymi słowami chwyciła kufer i poszła w stronę powozu.

* * *

Około południa Cyn uznał, że ta cała przygoda jest śmiertelnie nudna. Gdzie się podziały te wyzwania? Co się stało z niebezpieczeństwem? Gdzie smok, z którym miał walczyć?

Na razie doświadczał jedynie chybotliwej jazdy powozu, chłodu ostrego listopadowego poranka i niewygód związanych z przebraniem. Nogi więzły w materiale spódnicy, wełniany biust swędział niemiłosiernie, a szorstkie tasiemki czepka drażniły mu skórę. Kiedyś myślał, że nie wytrzyma udręki związanej ze sztywnym wojskowym kołnierzem, ale to, co się działo teraz, okazało się znacznie gorsze.

Gdy tylko znaleźli się w powozie, zdjął kapelusz, ale czepkę zostawił na głowie, w razie gdyby jakiś

podróżny zajrzał do środka. Wcześniej bowiem doszli do wniosku, że zasunięcie zasłon może wydać się podejrzane. Teraz Cyn rozwiązał jednak tasemki i puścił je luźno wzdłuż twarzy.

- Dlaczego, u licha, ktoś uszył czepkę z tak szorstkiego perkalu? - Mimo irytacji mówił szeptem, bo dziecko spało.

- Żeby był trwalszy - odparła Chastity bez śladu współczucia w głosie. - Po kilku praniach materiał zmięknie.

- Z pewnością byłoby lepiej kupić materiał wstępnie zmięczony.

- Ale drożej.

W Cynie znów obudziła się ciekawość.

- Skąd pochodzą te czepki?

- Były na wierzchu - odparła wymijająco, a potem uśmiechnęła się zimno. - Przykro mi, że nie mamy nic bardziej odpowiedniego dla pańskiej delikatnej skóry, milordzie.

- Ale dlaczego?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Niby dlaczego miałybyśmy kupować drogie rzeczy?

Cyn zerknął na Verity, która miała najwyraźniej zaniepokojoną minę.

- Bo pochodzicie z wyższych sfer. Pańskie ubranie, sir, choć nieco staromodne, pochodzi od drogiego krawca. Dlatego damskie rzeczy powinny być równie dobrej jakości.

Rumieńce Chastity zdradzały zdenerwowanie. Zdobyła się jednak na spokój.

- Verity uciekała w przebraniu, a ja z pewnością nie noszę czepków.

- W takim razie skąd się wzięły? - naciskał Cyn.

- Nana szyła je z moją pomocą dla sióstr magdalenek z Shaftesbury.

Wyjaśnienie brzmiało prawdopodobnie, choć Cyn mocno w nie wątpił. Oparł się o siedzenie i zaczął wachlować czepkiem.

- To bardzo szlachetny gest - mruknął. - Szczególnie z pańskiej strony, sir.

Chastity zagryzła usta. Verity postanowiła wkroczyć do akcji.

- Ta pomoc polegała z pewnością wyłącznie na krojeniu materiału.

Powóz potoczył się na podwórze gospody i Cyn musiał zakończyć rozmowę, wiedząc nieco więcej niż w chwili jej rozpoczęcia.

Zmiana koni trwała długo, gdyż Hoskins nie mógł ani posłać po pomoc, ani też nakazać pomocy stajennemu.

Choć jechali trasą zaplanowaną wcześniej przez Cyna, ten uznał, że nie skorzysta z czekających na niego w pogotowiu zaprzęgów Rothgara, i kazał Hoskinsowi unikać zbyt znanych zajazdów. I choć z tego, co wiedział, Rothgar przebywał aktualnie w Londynie, nie w Abbey, to nie miał żadnych wątpliwości, że ledwo brat się dowie o jego zniknięciu, natychmiast zorganizuje poszukiwania. Po co miał zostawiać za sobą tak wyraźny ślad? Nie chciał, by markiz po raz drugi „ratował” go z opresji.

Teraz jednak musieli na każdym postoju wynajmować konie pocztowe, o które dbała zwykle obsługa stacji dylżansu. Hoskins narzekał, że są to zwykłe konie do wozu.

Krótko mówiąc, obecny stan rzeczy nie zadowalał nikogo.

Cyn rozejrzał się po dziedzińcu, szukając wzrokiem afiszy lub wścibskich podróżnych. Nic. Może w ogóle nikt ich nie szukał. Mieli ogromne szanse, by dotrzeć do Maidenhead w dwa dni, bez żadnych najmniejszych przeszkód.

Co za nuda.

Potem popatrzył na kredowobiałą twarz Verity. Na każdym postoju, a nawet w trakcie jazdy, ilekroć mijał ich jakiś powóz, kobieta zamierała ze strachu. Im szybciej dotrze do swego Nathaniela, tym lepiej.

Ledwo ruszyli w drogę, dziecko obudziło się i zaczęło płakać. Po chwili płacz przerodził się w wycie - zadziwiająco głośne, jak na tak małą istotkę. Przystawiając synka do piersi, Verity zarumieniła się mocno, mimo iż była ściśle otulona szalem. Cyn grzecznie odwrócił wzrok, choć i tak nie mógłby niczego zobaczyć. Jednak samo wyobrażenie o dziecku przy piersi wydawało mu się fascynujące. Zastanawiał się, jak by się czuł, patrząc na matkę własnego dziecka karmiącą niemowlę.

Dzieci? Małżeństwo? Na takie rzeczy nie starczyło miejsca w jego życiu. Życie w małżeństwie i służba żołnierska zupełnie do siebie nie pasowały. Jak to mówią weterani: „Kiedy żołnierz nakłada czapkę, nosi ją cała rodzina”. Tak czy inaczej, gdyby w ogóle rozważał taką ewentualność, z pewnością wzięłby pod uwagę tę pannę w niedoli. Panna wykazywała wprawdzie niewiele kobiecych cech, ale cudownie byłoby mieć tak odważną żonę.

Dziecko przestało jeść i znów zaczęło krzyczeć. Verity szeptała coś do synka uspokajająco i klepała go po plecach. Chłopiec kopał i wrzeszczał - czerwony jak burak. Verity była niemal tak samo purpurowa jak maluch, a Cyn wyglądał przez okno i udawał, że nie zwraca uwagi na to całe zamieszanie, choć najchętniej zasłoniłby sobie uszy.

Gdy krzyki nieco ucichły, odwrócił głowę. Teraz Chastity trzymała Williama na rękach i tuliła malca o wiele pewniej niżby na młodzieńca przystało. Od czasu do czasu dziecko wydawało z siebie tylko

ciche jęki, które mogły stanowić nawet preludium do snu. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Jak się po chwili okazało, William zbierał tylko siły. Wyrzucił przed siebie nogi z ogromną siłą i wrzasnął jeszcze głośniejszy, jakby pod wpływem silnego bólu. Cyn nie miał pojęcia, na czym polega problem, ale zaczął się poważnie obawiać, że malec wyzionie ducha dosłownie na jego oczach. Dzieci przecież wciąż umierały z bardzo błahych przyczyn.

Verity jednak miała raczej zażenowaną niż przerażoną minę.

Wrzaski nie ustawały. Charles zaczęła kołysać malucha - wydawała się równie zaniepokojona jak Cyn. Verity odebrała od niej synka i znów przystawiła go do piersi, ale William najwyraźniej nie miał najmniejszej ochoty na jedzenie. Verity próbowała wszystkiego - sadzała go, kładła, tuliła w ramionach. Bez skutku.

Cyn uznał, że przymusowy pobyt w powozie z wrzeszczącym dzieckiem w środku to bardzo wyrafinowana forma tortury. Za chwilę ciszy mógłby teraz nawet zdradzić tajemnicę państwową.

Verity była bliska płaczu.

- Tak mi przykro. To pewnie gazy, ale widać nie potrafię mu pomóc.

Cyn nie wiedział nic o dzieciach, znał się za to świetnie na koniach, psach i rekrutach. Dlatego był przekonany, że wszystkie działania Verity przynoszą raczej więcej szkody niż pożytku.

- Podaj go mnie - powiedział nieco ostrzej niż zamierzał.

Zawahała się, ale Cyn stanowczo odebrał jej dziecko. Nie spodziewał się, że to wrzeszczące maleństwo okaże się tak silne, a że chwycił bardziej kocyk niż dziecko, o mało nie upuścił niemowlaka

na podłogę. I w ten sposób zupełnie przypadkiem William wylądował mu z łoskotem na kolanach, buzią do dołu. Dziecko puściło bąka, zwymiotowało na spódnicę Cyna i ucichło.

Cała trójka wpatrywała się w malca, w oczekiwaniu na nowy wybuch. W powozie królowała jednak cisza, a William nie skarżył się nawet na swoją pozycję. Cyn ostrożnie go odwrócił. Dziecko przypominało teraz małego aniołka i chyba nawet uśmiechało się z wdzięcznością, gdy zasypiało.

Verity wychyliła się, by wytrzeć spódnicę Cyna i znów zaczęła go przeproszać.

- Zdenerwowałam go - powiedziała. - Jestem pewna, że to dlatego miał gazy. Zwykle jest takim kochanym dzieckiem. - Wyprostowała plecy. - Tak się boję.

Charles położył jej rękę na dłoni.

- Niepotrzebnie, kochanie. Popatrz, dotarliśmy już prawie do Salisbury i nikt nas nie ściga. Zrobiliśmy z igły widły.

- Mam taką nadzieję.

- Niedługo zatrzymamy się na lunch. - Charles popatrzyła wyzywająco na Cyna, lecz ponieważ ten nie protestował, złagodziła ton. - Sądziś, że dojedziemy dziś do Basingstoke, panie?

- Tylko kosztem wielkiego wysiłku - odparł Cyn. - Droga nie jest zbyt dobra i nie widzę powodu, by się spieszyć.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- W takim razie, dokąd nam się uda dojechać?

- Na drodze między Andover i Basingstoke jest bardzo ciemno, nie należy tamtędy podróżować po zmierzchu. W Working jest zajazd „Pod Białym Jeleniem”, a jeszcze inny jest w Whitchurch. Oba to świetne miejsca. Proponuję, żebyśmy zobaczyli, dokąd nam się uda dotrzeć.

- Skąd znasz tak dobrze tę drogę? - spytała podejrzliwie Chastity.

- Nie tak dawno tamtędy jechałem. A samotny podróżnik musi się tylko trzymać mapy. - Wyciągnął mapę ze schowka obok jego siedzenia i podał Charles.

Obejrzała ją dokładnie i w końcu znalazła Salisbury.

- Jechałeś z Rothgar Abbey?

- Tak.

- Gdzie to dokładnie jest?

- Niedaleko Farnham.

- Więc w Basingstoke zjedziemy z twojej trasy?

- Tak.

- A uda nam się jutro dotrzeć do Maidenhead?

- To zależy od dróg. Proponuję, żebyśmy pojechali na północ od Basingstoke, w Redding skręcili na drogę do Bath i znaleźli się w końcu na trasie prowadzącej na rogatki. Powinna być lepsza niż ta.

Najwyraźniej nie miały ochoty na protesty, co mocno go zdziwiło. Czyżby miękły? Spokój po takim szaleństwie podziałałby kojąco na każdego.

Popatrzył na dziecko, zdziwiony - bardzo miło było trzymać na kolanach takiego brzdąca. Córeczkę Hildy widywał często, ale siostra nigdy nie pozwalała mu jej brać na ręce - był przecież tylko mężczyzną. Uległy ciężar malucha, jego spokojny oddech i ssanie przez sen rzuciły na niego urok. A dziecko nie było przecież idealne. Miało wyraźnie podrażniony policzek - najprawdopodobniej od zlanego łzami koca. Verity już raz przebierała synka, ale bił od niego nieprzyjemny, kwaśny zapach. Cyn nie wiedział, kim jest ojciec malca, lecz nie sądził, by chłopiec wyrósł na mężczyznę, którego kapitał stanowić by mogła interesująca twarz.

Tak czy inaczej, ufnie śpiące dziecko chwyciło go za serce i sprawiło, iż znów zaczął myśleć o własnym potomstwie.

- Stać!

Rozkaz nadszedł zupełnie niespodziewanie. Charles położyła dłoń na kaburze, Verity wyciągnęła ręce po dziecko.

Ale Cyn nie przytulił chłopca mocniej.

- Macie nie wzbudzać podejrzeń, do licha - syknął.

Nikt nie usiłował ich napaść, zostali zatrzymani przez patrol wojskowy. Drzwiczki powozu otworzyły się gwałtownie. Cyn zwrócił ku mundurowym zdziwiony wzrok.

- Proszę... - szepnął. - Dziecko śpi.

Młody żołnierz sprawiał przez chwilę wrażenie speszzonego, ale szybko odzyskał równowagę i popatrzył na nich ostro. Cyn nie miał wątpliwości, że szuka matki z dzieckiem. Dodatkową komplikację stanowił fakt, że Cyn znał porucznika Toby'ego Berrisforda naprawdę dobrze.

Rozdział VI

Najmocniej przepraszam - wyjąkał Toby, czerwieniąc jak burak. Ta wada pasowała doskonale do jego jasnej cery i rudych włosów, lecz Cyn wiedział, że nie przeszkodzi ona porucznikowi w wykonywaniu obowiązków. - Kazano mi znaleźć młodą matkę z dwumiesięcznym dzieckiem. Muszę ustalić pani tożsamość.

- Nazywam się Sarah Inchcliff - odparł Cyn ujmująco. - Żona pana Richard Inchcliffa z Goole w Yorkshire. W istocie, panie, moje dziecko liczy sobie niewiele ponad dwa miesiące, ale ja mogę tylko się cieszyć, że wziął mnie pan porucznik za taką młódkę. - Mam już dawno trzeci krzyżyk na karku, a to jest moja szósta pociecha. - Dlaczego szukacie takiej pary?

Toby zmarszczył brwi, ale niczego nie podejrzewał - był raczej zdziwiony.

- Ta młoda niewiasta tak przeżyła śmierć męża, że dostała pomieszania zmysłów i uciekła z dzieckiem. Boimy się, że może wyrządzić mu krzywdę.

Verity wydobyła z siebie dziwny odgłos.

- To straszne, prawda? - wtrącił szybko Cyn. - Ale skoro jest obłąkana, to czy podróżowałyby prywatnym powozem?

- Ktoś niezorientowany w sytuacji mógł udzielić jej pomocy i teraz sam znajduje się w niebezpieczeństwie. Licho wie, co takiej szalonej niewieście przyjdzie do głowy? - Toby nadal marszczył czoło. - Proszę mi wybaczyć, pani, ale czy my się przypadkiem nie znamy?

Cyn popatrzył ironicznie na porucznika.

- Nie sądzę, ale ponoć jestem podobna do moich kuzynów. Moje panieńskie nazwisko to Malloren.

Twarz wojskowego rozjaśniła się.

- Właśnie! Jest pani uderzająco podobna do lorda Cyna.

- Bardzo mi miło - odparł Cyn. - To naprawdę niesamowicie przystojny mężczyzna - dodał przewrotnie.

- Prawda? - powiedział Toby z uśmiechem. - I pies na kobiety. Żadna mu się nie oprze. No cóż, pani Inchcliff, przepraszam za tę przerwę w podróży. Jeśli się natkniecie na tę biedaczkę, oddajcie ją pod opiekę miejscowego magistratu. Opiekun dziecka i ojciec kobiety znajdują się w pobliżu i z pewnością się o nich zatroszcza.

Porucznik Berisford zatrzasnął za sobą drzwi, a mały William zakwilił. Cyn oddał dziecko Verity i gdy powóz znów potoczył się naprzód, pomachał do żołnierzy. Verity przystawiła maleństwo do piersi; oczy miała rozszerzone ze strachu.

- Ojciec i Henry w pobliżu! Dobry Boże!

- Ci żołnierze z pewnością niczego nie podejrzewają - zapewnił ją Cyn.

- Co zrobimy, jeśli spotkamy się z ojcem lub Henrym w gospodzie? Nie wolno nam się nigdzie zatrzymywać!

- Musimy zrobić postój - odparł Cyn specjalnie na tę okazję dobranym władczyim tonem. - Po pierwsze Hoskins nie może powozić cały dzień bez prze-

rwy. Poza tym, jeśli znowu zaczniesz się denerwować, William poczuje się gorzej. - Wpatrywał się w nią badawczo, dopóki nie spostrzegł, że napięcie zaczyna powoli znikać z jej twarzy, a potem się uśmiechnął. Verity, wciąż drżąca, odwzajemniła uśmiech i skierowała uwagę na dziecko.

Cyn popatrzył na Charlesa, który wyglądał dość dziwnie, zapewne z powodu słów Toby'ego na temat wpływu lorda Cyna na kobiety. Nie był tylko pewien, jaki wpływ miały te słowa na Charlesa.

- Szkoda, że nie mogłem zapytać Toby'ego, gdzie się zatrzymali twoi krewni.

- Więc ty go znasz? - spytała Chastity.

- Bardzo dobrze, ale nie widzieliśmy się od trzech lat. Nie martw się. Niczego się nie domyśli. Moja kuzynka nazywa się naprawdę Sahar Inchcliff i mieszka niedaleko Goole.

Skinęła głową i znów zaczęła wyglądać przez okno, podziwiając widoki.

Na szczęście wyczerpane dziecko zasnęło. Cyn rozejrzał się wokół, w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia i natrafił wzrokiem na schludnie ułożony stosik gazet, w które pani Crupley zawinęła im sprawunki. Nana zachowała je na wszelki wypadek i zapakowała razem z bagażem.

Rozprostował gazety.

- Co za różnorodność! Trzy strony z *Gazette*, dwie z *Morning Post* - każda z innego dnia i jedna strona z *Grub Street Journal*. Wątpię, czy znajdziemy tu coś interesującego, ale czy słyszeliście o najnowszej zabawie? Rozkładamy arkusze i czytamy w poprzek strony wszystko, co tam jest napisane. Wychodzą prawdziwe nonsensy. Od czasu do czasu zdarza się jednak coś naprawdę fantastycznego. Niech każde z nas weźmie inną stronę.

Prześlizgując się wzrokiem po zadrukowanych stronicach dostrzegł, że rzekomy Charles jest napięty jak struna. Cóż mogło teraz tak tę dziewczynę zdemnerwować? Wzięła gazetę, jedną ze stron *Morning Post*, zerknęła na pierwszą datę i odetchnęła z ulgą.

- Ale stare. Ta na przykład pochodzi z 1759 roku.

A więc - pomyślał Cyn - w nowszych gazetach można znaleźć coś ciekawszego. Coś na temat Verity albo nawet na jej własny.

Przejrzał swój fragment dziennika.

- Proszę bardzo. - Sięgnął poprzez nekrologi do wiadomości z Gloucestershire. - *Była szlachetną damą znaną jako... najlepsza dojarka w hrabstwie.*

- Nie wierzę! - wykrzyknęła Charles. - Gdy jednak zobaczyła linijkę na własne oczy, musiała pogratulować Cynowi spostrzegawczości, a potem rozpoczęła własne poszukiwania.

- Ja też coś mam - powiedziała Verity. - Spójrzcie tylko. Ciągnie się aż przez trzy kolumny. *Wentworth, rozbójnik, zapłonął gorącym uczuciem i przyczynił się do wzrostu ludności.*

- To nawet bardzo prawdopodobne - powiedział Cyn z uśmiechem. - Na szubienicę odprowadzał go cały tłum łkających kobiet.

- Znalazłam - powiedział Charles. — *Trzyletnie dziecko porwało statek handlowy.* Jeśli trochę oszukam i zejdę dwie linijki niżej, dodam jeszcze: *dzięki sprytnemu zastosowaniu sal volatile.*

- Marynarka powinna opanować tę sztuczkę - powiedział Cyn. Cieszyła go nieskrępowana radość Charlesa. Wywołanie uśmiechu na tej twarzy mogłoby dla niego stanowić cel życia.

Pomyślał, że ktoś mądrzejszy wysiadłby z powozu na następnym postoju, zanim ogarnie go całkowite szaleństwo.

Wkrótce dotarli do Salisbury, gdzie królowała słynna strzelista wieża.

- Powinniśmy się tu zatrzymać, pod warunkiem, że to bezpieczne - powiedział Cyn. - Wyznam jednak, że gdybym miał wybrać na bazę wypadową jakieś miejsce, byłoby to z pewnością właśnie Salisbury. Jest wspaniale, centralnie położone i nikt, kto będzie jechał z okolic Shaftesbury do Londynu lub Maidenhead, nie może go ominąć. Dlatego najpierw zasięgnijmy języka.

Hoskins zatrzymał się w ruchliwym zajeździe „Pod Czarnym Koniem”, nie tym jednak, gdzie czekały konie Mallorena. Cyn zawołał, że zapewne zostaną tu na noc, po czym wychylił się z okna, by zwrócić uwagę oberżysty. Uwagę żylastego mężczyzny przykuł błysk szylinga, którego trzymał w palcach.

- Słucham, pani?

- „Pod Czarnym Koniem” jest chyba dzisiaj dość tłoczno - powiedział Cyn. - Czy uda się nam wynająć prywatny apartament?

- Jak na „Czarnego Konia” to wcale nie taki tłok - odparł chełpliwie mężczyzna. - Znajdą się prywatne pokoje, nie ma obawy. - Sięgnął po monetę, ale Cyn cofnął rękę.

- I jest to zajazd, gdzie zatrzymują się elity?

- Mam wielu znanych, stałych gości, pani - odparł z dumą. - Bywa u nas Książę Queensbury, a także Hrabia Portsmouth. A nawet wielki Hrabia Walgrave, nazywają go Nieprzekupnym, był tu zaledwie wczoraj. Odjechał nie dalej jak trzy godziny temu. - Wbił w Cynę stosownie smętne spojrzenie. - Szuka swojej biednej córki. Młoda dama oszalała i podróżuje po kraju zupełnie naga, z martwym dzieckiem w ramionach.

- W takim razie nietrudno będzie ją znaleźć - odparł sucho Cyn i podał mu szylinga.

Gdy tylko mężczyzna odszedł, popatrzył na swoje zalęknione towarzyszki podróży. Tak więc ich ojcem był hrabia Walgrave, jeden z tych wielkich właścicieli ziemskich, znany wszystkim ze swego bogactwa, siły i niemal purytańskich cnót. Nic zatem dziwnego, że nazwał córkę Verity, czyli Prawda. Może imię Charlesa naprawdę brzmiało Constance, a więc Stałość?

Dlaczego więc siostry nie szukały pomocy u tego wzoru doskonałości?

Ów nowy element sprawił, że wyprawa stała się jeszcze bardziej interesująca. Hrabia Walgrave mógł do udziału w poszukiwaniach z łatwością włączyć władze, a nawet wojsko. Cyn wątpił mocno w to, iż ślub Verity z majorem położy kres jego kłopotom. Karierę oficera można złamać z o wiele bardziej błahych powodów. A gdyby udział Cyna w całej sprawie wyszedł na jaw, mógł się on nawet obawiać o własny los.

Było coś jeszcze - jakiś szczegół związany z Walgravem, lecz pozostawał on gdzieś na krawędzi pamięci Cyna i nie pozwalał się ujawnić.

Wzruszył ramionami. Kości zostały rzucone, a on nigdy nie wycofał się z żadnego przedsięwzięcia z powodu niebezpieczeństwa. Uśmiechnął się do swoich towarzyszek.

- Przynajmniej pojechał. *En avant, mes enfants.*

Oberżysta miał rację. Mimo iż w gospodzie panował tłok, nie brakowało wolnych pokoi. Cyn wynajął sypialnię i salon.

- Powinnyśmy były ci powiedzieć - odezwała się Verity, kiedy tylko zostali sami. - Tak mi przykro.

- Nie zrobiłoby mi to żadnej różnicy. Masz jednak, pani, potężnego przeciwnika, jeśli - rzecz jasna - jest on naprawdę twoim przeciwnikiem.

- Tak. Co więcej mocno się obawiam, że ojciec jest w drodze do Nany i dowie się przynajmniej części

prawdy. Modłę się tylko o to, by Nana nie zdradziła twego udziału w całej sprawie. Nie chciałabym, by mój ojciec uznał cię za wroga.

Cyn zerknął na Chastity. Dziewczyna wyglądała jak zaszczute zwierzątko i Cyn nie miał już wątpliwości, kogo się tak boi. Bardzo chciał dowiedzieć się jednak czegoś więcej. Z pewnością żaden ojciec nie cieszyłby się z córki, która zaczęłaby udawać mężczyznę, ale czy tylko do tego sprowadzały się jej grzechy?

- Hrabia Walgrave mógł was uchronić przed Straszny Henrym. Dlaczego przed nim uciekacie? - spytał bez ogródek.

Verity zagryzła usta.

- To prawda. Może powinnam się zwrócić do niego o pomoc. Nie mogę ryzykować życia Williama.

- Nonsens - wtrąciła cierpko Chastity. - Ojciec zdąży w niewłaściwym kierunku, a kiedy się odwróci i tak nie będzie wiedział kogo lub czego szuka. Henry Ve... Straszny Henry wie nawet mniej. Zawieziemy cię do Nathaniela, zanim ojciec zdoła nam w tym przeszkodzić. - Popatrzyła na Cynę. - Ojciec już raz nie dopuścił do małżeństwa Verity z Nathanielem i uczyni to ponownie.

- Ach tak. I zamiast tego zaaranżował jej małżeństwo... z kim? Wiedza to siła, a ja sądzę, że potrzebujemy wszelkiej siły, jaką tylko uda się nam uzyskać - dodał, gdy zaczęły się wahać.

- Z sir Williamem Vernhamem - odparła Verity. - Jego brat to Henry Vernham.

- Nigdy o nich nie słyszałem - powiedział Cyn nieco zdziwiony, z arogancją w głosie charakterystyczną dla arystokracji. - Dlaczego sir Henry stanowił według niego lepszą partię niż twój major?

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Nie wiemy - odparła Verity.

- Jest bogaty? - spytał Cyn.

- W miarę, ale to się chyba dla ojca nie liczy. Wystarczy mu własny majątek. Zależy mu raczej na wpływach politycznych. Jest żądny władzy. Wierzy, iż posiada cechy, dzięki którym poprowadzi naród na drogę chwały.

- I sir William miał takie wpływy?

- Nie. - Verity w końcu straciła cierpliwość. - Proszę mnie już nie dręczyć. Niczego przed panem nie ukrywam. Moje małżeństwo było ważne dla ojca, ale ja nigdy nie rozumiałam dlaczego. Nie rozumiałam też zresztą, dlaczego... - Urwała.

Siostry wymieniły spojrzenia. Cyn wiedział, że coś przed nim ukrywają, było to coś związanego z rzekomym Charlesem. Nie kontynuował tematu, choć wiele ważnych pytań na temat tej fascynującej zagadki wręcz cisnęło mu się na usta.

Uśmiechnął się ciepło do Verity.

- Nie martw się o ojca, pani. Ojciec zdążył w niewłaściwym kierunku. Jesteś pełnoletnia i masz prawo poślubić, kogo zechcesz. Na razie jesteśmy bezpieczni, więc zajmij się spokojnie sir Williamem juniorem.

Verity odeszła do sypialni; spokój i pewność siebie Cyna wyraźnie ją uspokoiły. Cyn zdjął czepek i nalał kieliszek wina.

- Napijesz się ze mną, panie? - zwrócił się do Charlesa.

Dziewczyna stała przy oknie, wyglądając na ulicę, ale na dźwięk jego słów odwróciła się.

- Nie, dziękuję.

Mimo to nalał jej trochę trunku.

- Zamierzam obalić co najmniej pół tej butelki, jeśli nie całą - wyjaśnił. - Chcę stworzyć pozory, że mój towarzysz miał w tym swój udział.

- Myślisz o wszystkim, prawda?

- Nie sądzisz, że to godne podziwu? Mój drogi, zwykle odpowiadam za życie wielu żołnierzy. Nie mogę sobie pozwolić na żadne zaniedbania.

W odpowiedzi na reprimendę uniosła buntowniczo podbródek, lecz zaraz potem odwróciła wzrok.

- Uważasz mnie za dziecko.

- Nie - odparł łagodnie. - Jak na tak trudne położenie wykazujesz wiele odwagi. Chciałbym tylko, żebyś mi zaufała i uznała za przyjaciela.

Znów spotkali się wzrokiem. Patrzyła na niego już trochę łagodniej.

- Nie wiesz nic na temat mojego położenia.

Nie był pewien, jak zareagować - rozmowa dotarła do kluczowego punktu.

- Rozumiem, że ty i twój ojciec nie jesteście ze sobą blisko.

Zaśmiała się ostro.

- Nie, nie jesteśmy blisko.

- Ja również nie pozostawałem w bliskich stosunkach z moim ojcem, ale z pewnością go podziwiałem. A jaki ty masz stosunek do hrabiego?

Dostrzegł, że znów rośnie w niej napięcie.

- To nie twoja sprawa.

Bała się. Wyraźnie wyczuwał w niej strach. Znał dobrze różne zapachy strachu. Co zrobił jej Walgrave? Zanim zdążył podjąć rozmowę, służący przynieśli posiłek i postawili dania na stole. Gdy wyszli, zjawiła się Verity. Czas na powolne zdzieranie zasłon z duszy dziewczyny minął. Wszyscy jedli, choć Verity trzeba było do tego zachęcać.

- Ojcu wystarczy chwila, by nas dopaść - powiedziała nerwowo rozrzucając po talerzu kawałki steku.

Cyn położył jej rękę na dłoni.

- Ludzie zwykle widzą to, co im się wydaje. Gdybyś tylko zrobiła niemądrą minę, to w twoim obecnym

przebraniu ojciec nie poznałby cię nawet, gdybyście minęli się na ulicy.

Verity nie była jednak do końca przekonana.

- Może powinniśmy się tu ukryć i napisać do Nathaniela.

- Nie sędzę - powiedział Cyn. - Gospody będą regularnie sprawdzane, a z tego, co mówił Toby wynika, że twój ojciec i Straszny Henry wymyślili całkiem zręczną historyjkę. Skoro hrabia wie wszystko o majorze Frazerze, opowie to również i jemu. A on może uwierzyć.

- Wykluczone! - krzyknęła Verity.

- Nie możemy ryzykować. Major pozna prawdę, jak tylko się spotkacie.

- Przecież ojciec każe obserwować Nathaniela i Maidenhead - zauważyła Chastity.

- Tak, ale z tym sobie poradzimy. Jestem waszym asem atutowym - dodał z uśmiechem. - Hrabia będzie wypatrywał Verity zakradającej się do pokoju majora, ale kapitan lord Cynric Malloren może podejść do majora Nathaniela Frazera na ulicy i porozmawiać z nim, nie budząc podejrzeń. Stanę się po prostu znowu sobą. Zabrałem nawet mundur.

Obie wydawały się absolutnie zaskoczone prostotą tego pomysłu. Cyn popatrzył na Verity.

- A może położysz się, pani, i chwilę odpoczniesz? Niemądrze byłoby pchać się dzisiaj do Basingstoke, więc mamy dużo czasu.

Z nikłym uśmiechem odeszła do innego pokoju.

Cyn patrzył na Chastity - świadomie zaaranżował wszystko tak, by zostali sami. Szlachetne intencje walczyły w nim z pierwotnymi instynktami. Chciał poznać prawdę o tej dziewczynie, by być zdolnym jej pomóc. Pragnął również wnikać w nią do głębi - w duszę i w ciało, zniwelować wszystkie odległości

i kochać się z nią dopóty, dopóki nie runęłyby dzielące ich bariery. W takich razach marzył, by, ubrana w spódnicę, chroniła się skutecznie za barierą obyczajów.

Na Boga! Uderzyło go nagle, że obiektem jego lubieżnych pragnień jest córka jednego z najpotężniejszych ludzi w tym kraju. Dlaczego córka hrabiego Walgrave'a mieszkała w lichym domku, ubrana w bryczesy?

Napełnił kieliszek po brzegi, w nadziei, że wino rozwiąże jej język.

- To jak spędzimy czas? - zapytał. - Karty? Opowieści wojenne? Pikantne historyjki z domów publicznych?

Zniosła ten cios nadzwyczaj dobrze.

- Jak wiesz, nie mam żadnego doświadczenia w takich sprawach.

- W karty również nie grywasz?

- Tylko na pensy.

- To wreszcie coś nas łączy, bo ja też nigdy nie grywam o wysokie stawki.

To przykuło jej uwagę.

- Naprawdę? Przecież wszyscy tak grają.

- Mnie to nie bawi. Nie widzę powodu, by oddawać ludziom swoje pieniądze i nie znajduję przyjemności w odbieraniu im zasobów, na co zresztą często nie bardzo sobie mogą pozwolić.

Rozluźniła się i upiła łyk wina. Uznał to za pokojowy gest, lecz zanim zdołał wykorzystać chwilową przewagę, zaczęła zadawać mu pytania.

- Opowiedz mi w takim razie o swoich przygodach. W wojsku - dodała dobitnie. - Gdzie służyłeś?

- Głównie w Ameryce. Podczas wojen z Francją i Indianami.

Rozbłysły jej oczy.

- Znałeś generała Wolfe'a?
 - Owszem. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Jesteś jego zwolenniczką? Trudny człowiek, ale znakomity żołnierz.
 - Ciężko chorował - odparła tonem usprawiedliwienia.
 - To prawda.
 - Byłeś w Quebecu?
 - Tak. Jak również w Louisbourgu, który - daję ci słowo - jest jednym z najbardziej zakazanych miejsc na ziemi. Francuzi byli chyba zadowoleni, gdy musieli go nam oddać.
 - Która z bitew była najcięższa?
 - Żadna - odparł z uśmiechem. - Wygraliśmy obie.
 - Ale tylu ludzi w nich zginęło lub odniosło rany...
 - *Krew to bóg bogatych barw wojny* - zacytował, a gdy spojrzała na niego pytająco, wyjaśnił: - Marlowe.
 - Lubisz służbę wojskową.
 - Nie zajmowałbym się nią, gdyby było inaczej.
 - Jak mężczyzna z rodu Mallorenów...
- Sączył wino.
- Ty też nie jesteś nisko urodzony i wkrótce będziesz mężczyzną. Może też powinienes wstąpić do wojska.
- Chastity pomyślała, że strasznie dziwnie jest prowadzić tę szczególną rozmowę z pozornie autentyczną damą, wypijającą alarmujące ilości wina.
- Chyba nie lubię krwi - powiedziała.
 - Nie uwierzysz, do czego jesteśmy zdolni w godzinie próby.
 - Nie potrafię sobie wyobrazić, że bywasz niebezpieczny.
- Popatrzył na nią spod tych absurdalnie długich rzęs.

- Możesz mnie czasem wypróbować.

Wino uderzyło mu trochę do głowy - widziała to w jego oczach. Zaniepokoiło ją również ostatnie wypowiedziane przez niego zdanie. Poczowała się zagrożona— zarówno przez niego, jak i siebie samą. Skoczyła na równe nogi.

- Chyba przejdę się po mieście.

Znikła, zanim Cyn zdołał ją zatrzymać. Przeklął swój własny umysł pracujący pod wpływem alkoholu na zwolnionych obrotach. Nie powinna wychodzić. Wszystko to jego wina. Mimo iż rozmowa była niewinna, prowokowała pożądlive myśli - jak zawsze, gdy byli razem. A Chastity przejrzała go na wylot i uciekła.

Ścigając ją zbyt histerycznie, pogorszyłyby tylko sytuację. Zwróciłby uwagę na nich oboje. Musiał jednak działać. Włożył na głowę czepek, kapelusz i zajrzał do Verity. Zarówno ona, jak i dziecko spali spokojnie. Następnie wziął perukę i kapelusz Charlesa, włożył je do mufki i wyszedł. Pamiętał, by nie iść zbyt szybko i trzymał głowę nisko pochyloną. Na początku udawanie kobiety wydawało mu się zabawne. Teraz stało się nudne.

Przy wejściu do zajazdu korpulentny mężczyzna uchylił przed Cynem kapelusza i zerknął pożądlive na jego biust. Cyn powstrzymał się z trudnością, by nie dać mu w twarz. Na długiej i szerokiej ulicy Salisbury po dziewczynie nie został nawet ślad. Cyn zatrzymał się, by porozmawiać z kobietą sprzedającą kasztany.

- Przechodził tędy może chłopiec z gołą głową? - spytał.

Kobieta zakrzywiła kciuk.

- Poszedł wzdłuż rzeki, kochaneczko.

Cyn skreślił we wskazanym kierunku. Znalazł się nagle w labiryncie krętych alejek, wzdłuż których

stały domy z ogrodami i stajnie. Ponad wysokim murem wypatrzył ją, a za nią rzekę Avon.

Ruszył tam, lecz zgubił się w gąszczu alejek i zaczął się od niej oddalać. Szedł jednak uparcie naprzód, zdecydowany sprowadzić Charlesa z powrotem do gospody, nim wpadnie nań ktoś znajomy. W parę chwil później szedł już prostą drogą wzdłuż ogrodów i widział ją dokładnie - nad brzegiem rzeki, rzucającą do wody zeschnięte liście. Uderzył go smutek bijący od dziewczyny i jej samotność. Pragnął tylko jednego - chronić ją i pocieszać.

Poszła dalej i w końcu znikła mu z oczu. Gdyby tylko zechciała mu opowiedzieć o swoich problemach...

Zbliżające się głosy wyrwały go z zamyślenia.

- Mówię ci, widziałem tę dziewczkę - odezwał się czyjś głos.

Cyn szybko prześliznął się przez bramę i zniknął im z pola widzenia.

- To nie jej szukamy, panie. - Tym razem przemówił człowiek niższego stanu, i jak domyślił się Cyn, bez wątpienia londyńczyk.

- Na Boga, człowieku! A skąd by się tu wzięła jedna bez drugiej! Odkąd naraziła się na taką hańbę, jest właściwie więźniem. - Cyn pomyślał, że być może mówiący to Henry Vernham.

Na jaką hańbę?

Mężczyźni zatrzymali się nieopodal.

- Ale parę dni temu sprawdzaliśmy ten domek, panie. Nie było tam nawet śladu po lady Verity.

- Albo kłamali, albo moja szwagierka zjawiła się później. - Tak, to był bez wątpienia głos Vernhama.

- W każdym razie widziałem, jak ta młódka kieruje się w stronę rzeki. Idź tedy, ja pójdę tamtędy. Przy odrobinie szczęścia na pewno ją dopadniemy.

Nie chcę zamieszania. Dzięki niej trafimy do lady Verity.

Cyn rozważał możliwe opcje - w głowie rozjaśniło mu się całkowicie, tak jak na polu bitwy. Jednocześnie podsłuchiwał rozmowę.

- Jak ją poznam? - jęknął towarzysz Vernhama. - Jest podobna do lady Verity? Widziałem afisze...

- Absolutnie nie. To zuchwała i wyniosła dziewczyna. Przynajmniej taką była - prychnął. - Ale i tak jej nie przeoczysz. Nie ma włosów.

- Nie ma włosów?

- Dobrze słyszałeś. Kiedy ojciec złapał ją *in flagranti delicto*, ogolił jej głowę.

Cyn na chwilę przestał słuchać.

Ogolona głowa!

In flagranti!

Z kim ją przyłapano? I dlaczego, na Boga, ów mężczyzna nie stanął w jej obronie? Odruchowo sięgnął ręką po rapier, którego jednak u jego boku nie było. I dzięki temu pomyślał o swoim przebraniu i celu.

- ...widziałem ją tylko od pasa w górę - mówił Vernham. - Nosi jakiś męski strój, koszulę, czy coś w tym rodzaju. Ale tej ogolonej głowy nie można nie zauważyć. Wygląda jak potwór. Walgrave doszedł do wniosku, że łysina uwięzi ją równie skutecznie, jak żelazne kraty. Te włosy i ubranie, jakie pozwolił jej zabrać. Żadna prawdziwa kobieta nie wychyliłaby nawet głowy zza drzwi, wyglądając w ten sposób.

Cyn poczuł, że ręce zaciskają mu się w pięści i w tamtej chwili pragnął tylko wychynąć zza muru i zmienić Straszego Henry'ego w krwawą miazgę choćby za tę mściwą satysfakcję, z jaką mówił o Chastity.

Zamiast tego, kiedy tylko mężczyźni się odsunęli, zebrał spodnice i przesunął się ostrożnie parę kroków w przód, pod kolejny mur.

Tu nie było bramy i Cyn szybko odkrył, że wspinaczka w spódnicy przedstawia jednak pewien problem. Usłyszał trzask materiału, ale i tak przeskoczył na drugą stronę. Zgodnie z jego przewidywaniami w następnym ogrodzie była brama wychodząca na ławkę nad rzeką.

Gdy znajdował się już niemal po drugiej stronie, usłyszał krzyk kobiety.

Cyn odwrócił głowę i zobaczył krzepką niewiastę - trzymała się pod boki i łypała na niego podejrzliwie. Udał przerażenie.

- Proszę, pani... moi bracia.

Kobieta wytrzeszczyła na niego oczy. Cyn wcisnął jej szybko sześciopensówkę w dłoń.

- Niech panią Bóg błogosławi, dobra kobieto - mruknął i przebiegł przez bramę. Wystarczyło mu jedno szybkie spojrzenie, by dostrzec, że nikt go nie goni. Uniósł więc spódnice i podbiegł do Charlesa. Nieopodal stała prosta, wiejska ławka.

Chwycił Charlesa za rękę, szepnął: „Straszny Henry”, pociągnął w stronę ławki i opadł na nią ciężko razem z dziewczyną.

A potem ją pocałował.

Właściwie przytknął tylko usta do jej ust, ale dziewczyna zeszywniała jak deska. Przynajmniej się nie opierała. Cyn zdażył wsunąć jej na głowę perukę i kapelusz. Nie zrobił tego zbyt dokładnie, ale nikt nie mógł się dziwić, że w tak intymnej sytuacji nakrycie głowy jest trochę przekrzywione. Ponad ramieniem dziewczyny obserwował pościg.

Z jednej alejki wyszedł żyłasty mężczyzna o ziemistej cerze, u wylotu drugiej ukazał się przystojny elegant. Obaj rozejrzeli się wokół, a następnie ruszyli w stronę Cyna.

Cyn skupił całą uwagę na dziewczynie. Wielką mufkę położył jej na plecach, tak, by częściowo zakrywała głowę, i zaczął ją całować, tym razem na serio. Głos sumienia nakazywał mu rozwagę, ale natychmiast go zagłuszył. W końcu mogło się okazać, że jest to jego jedyna szansa.

Twarde początkowo usta Charles zmiękły pod naporem jego warg. Były miękkie i słodkie. Zbyt słodkie. Próbował być delikatny, choć jej smak działał na niego jak afrodyzjak.

Zamknęła oczy i poczuł jej odpowiedź - subtelne ruchy ciała przytulonego do jego ciała, zaciśnięcie rąk na ramionach... Przycisnął ją mocniej, zatapiając się w zadowoleniu, jakie osiągał, sprawiając jej przyjemność tym pocałunkiem.

Tak bardzo chciał wtargnąć do jej ust, lecz wiedział, że natrafi na opór; była przecież przekonana, że Cyn bierze ją za mężczyznę. Jęknęła i zeszywniała w jego ramionach. Cyn poczuł nagle wyrzuty sumienia - wykorzystywał tę sytuację w niegodny sposób. Gdy usłyszał czyjeś chrząknięcie, z ulgą przerwał pocałunek.

Nad nimi majaczyła sylwetka Straszego Henry'ego.

Cyn wydał pisk i przytulił Charlesa do swego łona.

- Adrian! Odkryto nas! Nie, drogi chłopcze, zostań w mych ramionach. Oni nie zrobią ci krzywdy. - Wbił w Henry'ego, jak miał nadzieję, udęczone spojrzenie. - Tylko śmierć nas rozłączy, panie.

- Na Boga! Kobieto! Nie obchodzisz nas ani ty, ani twój kochanek! Czy przechodziła tędy młoda niewiasta? O bardzo krótkich włosach?

Cyn ocenił przeciwnika. Henry Vernham był wysokim brunetem, dość przystojnym w trochę tandetny sposób. Oczy miał małe, ale niegłupie. Cyn poczuł

nagle pokusę, by wprowadzić go w błąd, ale w końcu tylko westchnął.

- Nawet gdyby przejeżdżał tędy król, i tak bym go nie zauważył. Czy mówisz prawdę? Czy na pewno nie chcesz wydrzeć mi Adriana?

Jedyną odpowiedzią Henry'ego było pogardliwe prychnięcie. Vernham odwrócił głowę i ruszył powoli w stronę miasta. Drugi mężczyzna uśmiechnął się oblesnie i podążył w ślad za nim. Cyn trzymał dziewczynę w ramionach, dopóki tamci nie zniknęli im z oczu.

Pozwolił, by dotyk jej ciała przeniknął go na wskroś. Czuł, jak cudownie by było się z nią kochać. Mówiły mu to jej kształty i wspomnienie smaku jej ust. Mówił mu to jej subtelny zapach, zapach o znacznie większej mocy niż najlepsze francuskie perfumy.

Wydawało mu się przez chwilę, że czuje delikatny dotyk jej piersi, gdy spazmatycznie wypuszczała powietrze. Jej udo spoczywało dokładnie między jego udami, co stanowiło prawdziwą torturę. Wiedziony nagłą potrzebą, wsunął rękę między jej perukę i głowę, by poczuć jedwabistą miękkość włosów.

Wzdrygnęła się.

Przypomniał sobie, co powiedział Henry. Walgrave kazał ją ogolić i zmusił do noszenia pokutnych szat, gdyż przyłapał ją w łóżku z mężczyzną. Nic dziwnego, że wołała męskie przebranie. To jednak znaczyło również, że nie jest dziewicą. Nie był z tego zadowolony. Mimo odczuwanego pożądania nie chciał, by dziewczyna okazała się rozwiązłą.

- Poszli? - spytała cicho.

Cyn uświadomił sobie nagle, że gładzi ją po głowie - była to jednak nie pieszczota, lecz gest pocieszenia. Instynktownie czuł, że nie jest ladaczną. Przyłapano ją zapewne z pierwszym kochankiem, gdy poniosła ją fala namiętności.

No dobrze, ale co się w takim razie stało z owym kochankiem?

Niechętnie, bardzo niechętnie, wypuścił ją z objęć. Stała na własnych nogach trochę niepewnie i wcale na niego nie patrząc, poprawiła machinalnie kapelusz i perukę.

- Co się właściwie stało? - spytała.

- Podśluchałem, że chcą zastawić na ciebie pułapkę. Vernham cię rozpoznał. Uznałem, że jedyna szansa to przebranie Adriana. Chyba podziałało.

Nie mówiąc już o tym, że szukali kobiety - pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Tymczasem doszedł jednak do wniosku, że nadszedł czas, by położyć kres tej maskaradzie, która w końcu mogła ich zgubić.

- Lepiej zabierzmy Verity i uciekajmy - powiedziała.

- Tak, ale ostrożnie. Jak dobrze on cię zna?

Rysy jej stężały.

- Bardzo dobrze.

Omiał nie zapytał, czy był w jej łóżku, ale ugryzł się w język.

- W takim razie, jak ci się dobrze przyjrzy, nie da się oszukać. - Cyn podniósł jej skromny kołnierz tak wysoko, jak się dało, i opuścił rondo kapelusza na czoło. Trójgraniasty kapelusz chronił jednak twarz bardzo kiepsko.

- Idziemy ramię w ramię i rozmawiamy - powiedział Cyn. - W ten sposób chociaż trochę się zasłonisz.

Wahała się przez chwilę, ale wyraziła zgodę. Poszli szybko w kierunku gospody, przytuleni do siebie, z pochylonymi głowami, jakby dzielili jakiś sekret. Cyn dojrzał sługę Vernhama rozglądającego się uważnie po ulicy, ale ani śladu Straszego Henry'ego. I to wcale nie była dobra wróżba. Vernham mógł już przeszukiwać gospodę.

Serce biło mu mocno, ale nie ze strachu. Z podniecenia. Tego właśnie mu brakowało podczas rekonwalescencji. Życia na granicy niebezpieczeństwa, przymusowych działań.

Gdy wrócili szczęśliwie do apartamentu, roześmiał się serdecznie.

- Przestań - krzyknęła Chastity. - To nie zabawa, ty ośle. Chodzi o życie mojej siostry i siostrzeńca.

Próbował się uspokoić, ale jeszcze całkiem nie wytrzeźwiał.

- A czy ja ich nie chronię? Poza tym nie wpadlibyśmy w tę kabałę, gdybyś nie wybiegł bez powodu na ulicę.

Uniosła podbródek.

- Dobrze. Biorę odpowiedzialność na siebie. Ale teraz musimy jechać.

- Może i tak. - Cyn wyjrzał przez okno, ale widok na ulicę nie wnosił niczego nowego do sprawy. Zdecydowanie bardziej znacząca okazałaby się informacja o tym, co się dzieje w miejscu stacjonowania powozów. - A może lepiej zaczekać, aż wyjedzie stąd Henry.

- Pewnie zrobił sobie z Salisbury punkt wypadowy - odparowała. - I jak mnie nigdzie nie znajdzie, przeczesze cały zajazd gęstym grzebieniem.

Cyn popatrzył na nią z szacunkiem.

- Lubię kompanów o jasnym umyśle. Obudź Verity. Będziemy znów odgrywać scenkę miłosną między Adrianem i jego partnerką i udawać, że uciekamy w poczuciu winy.

Na te słowa poczerwieniała jak burak, ale posłusznie podeszła do drzwi. Zatrzymała się jednak z ręką na klamce.

- Jak mogłeś... - spytała sztywno, unikając jego wzroku. - Mężczyzna całujący mężczyznę...

- To był tylko pocałunek, mój drogi chłopcze. Na kontynencie mężczyźni traktują te sprawy znacznie swobodniej. Poza tym: czy nie zauważyłaś, że w szkołach z internatem chłopcy zawsze trochę eksperymentują? Nie martw się. Już dawno odkryłem, że sodomia nie jest grzechem, jaki chciałbym popełnić.

Różowe policzki dziewczyny przybrały purpurową barwę.

Nigdy nie przywiązywała wagi do pocałunków. Gdy do pocałunku zmusił ją Henry Vernham, poczuła się tak, jakby ktoś wpychał jej knebel do ust. Powiedziała wszystko ojcu w nadziei, że ukarze za to Henry'ego. Walgrave skarcił ją jednak za to, że wobec przyszłego męża zachowuje się jak pensjonarka.

Dlatego gdy Vernham spróbował raz jeszcze, wbiła w niego nożyczki do haftu.

Uśmiechnęła się z satysfakcją na samo wspomnienie tego faktu. Za karę musiała wprowadzić znieść jeden z groźnych ataków furii ojca, ale Vernham zaniechał prób.

Chastity musiała jednak przyznać, że gdy Cyn ją całował, nie miała ochoty, by z nim walczyć. Wręcz przeciwnie. Te pocałunki sprawiały, że czuła się ciepła i miękka, co więcej, pragnęła je pogłębić, by poznać dokładniej ich smak.

Przyłożyła ręce do twarzy. I nawet jeśli jakimś cudem Cynowi na niej zależało i nie przestałoby zależeć, gdyby poznał prawdę, Chastity nie mogłaby mu pozwolić, by się z nią związał, gdyż całkiem by go to zniszczyło. Nigdy nie zaznaliby szczęścia wśród plotek, żyjąc w atmosferze skandalu, a co gorsza, Cyn nie zniósłby z pewnością, gdyby ktoś ośmielił się ją obrazić. Prędzej czy później musiałyby dojść do pojedynku. Sprowadziłaby na niego śmierć.

Powzięła ponure postanowienie. Musi odłożyć na bok wszelkie sentymenty i skupić się na celu podróży, czyli dowieźć Verity i Williama bezpiecznie do Maidenhead. A Cynowi pozostawić niczym nieskrępowaną radość życia.

Delikatnie obudziła siostrę i wyjaśniła, na czym polega problem, ukoiła jej lęki i pomogła przygotować dziecko do podróży. Uśmiechnęła się do niej po krzepiająco.

- Gotowa? Nie martw się. Wyjedziemy dosłownie za sekundę i Henry sam uzna, że popełnił pomyłkę, sądząc, że widział mnie w Salisbury.

Verity uczyniła bohaterską próbę, by odwzajemnić uśmiech, i obie poszły do lorda Cyna.

- Możemy jechać? - spytał. - Powóz już czeka - dodał, gdy skinęły głowami - a ja opowiedziałem pokojówce o swojej romantycznej ucieczce z młodym kochankiem. Chyba mi pozazdrościła. - Zatrzepotał rękami. - Stara kura z młodym kogucikiem. Tak więc, opuście głowy i chodźmy do powozu.

Pospiesznie zeszły ze schodów.

- Idźcie naprzód, zaraz do was dołączę - powiedział Cyn, gdy miały już wyjść na dwór.

Chastity próbowała się domyślić, o co mu chodzi, ale nie był to odpowiedni moment, by rozważyć tę kwestię. Poprowadziła więc Verity do powozu, który już na nich czekał. Usiadła i zaczęła obserwować dziedziniec, czekając, aż pojawi się Cyn. Nagle cofnęła się przerażona, gdyż zobaczyła, że do gospody zbliża się Henry Vernham. Potem kątem oka dostrzegła, że z gospody wychodzi Cyn. Już miała go ostrzec, gdy nagle stanął w miejscu. Zatrzymał się też Vernham.

Cyn odegrał znakomicie rolę przerażonej, grzesznej niewiasty. Skulił się, częściowo zakrył twarz gazetą, którą trzymał w ręku, i przemknął obok Vernhama do powozu. Ten obrzucił go pogardliwym spojrzeniem i ruszył naprzód. Cyn zajął miejsce, stajenny zatrzasnął drzwi, Hoskins strzelił z bata i powóz wyjechał na główną drogę.

Verity, wtulona w kąt, przyciskała Williama stanowczo zbyt mocno.

- Widział mnie?

- Oczywiście, że nie - odparł Cyn. - A teraz już nic nam nie grozi.

- Przecież będzie nas ścigał!

- Dlaczego? Przeprowadzi śledztwo w każdym za-
jeździe i nie znajdzie ani Charlesa, ani nikogo, kto by
pasował do twego opisu.

- Co będzie, jeśli zacznie pytać o dzieci? - spytała
Chastity.

- To rzeczywiście jest pewien problem. - Cyn po-
patrzył na nią z uznaniem. - Idąc tym tropem, wkrót-
ce odkryje, że dama, którą spotkał nad rzeką, miała
dokładnie takie dziecko, jakiego szuka. Doda dwa
do dwóch. Popatrzył na Verity.

- Czy on jest bystry?

Przygryzła wargi.

- Trudno uznać go za głupca. To egocentryk i łaj-
dak, ale kiedy trzeba, potrafi myśleć.

Cyn zastukał w klapę.

- Popędź je, Hoskins!

Gdy zaprzęg ruszył galopem, powóz zaczął się
chybotać i podskakiwać.

Verity była blada jak ściana.

- Nie uciekniemy! Lordzie Cyn, proszę mi obie-
cać, że jeśli nas złapią, zrobi pan wszystko, co w pa-
na mocy, by ocalić Williama.

- Oczywiście, że uciekniemy - odparł stanowczo. -
Ale i tak przysięgam, że twojemu dziecku nic nie
grozi. - Położył jej rękę na dłoni. - Zaufaj mi.

Chastity poczuła ból w piersiach, prawdziwy fizycz-
ny ból. Gdyby to jej Cyn popatrzył prosto w oczy
i obiecał bezpieczeństwo! Och! Zaczynała się nad so-
bą litować. Przypomniała sobie, jak mówił o swojej
odpowiedzialności za życie wielu żołnierzy. Na pewno
świetnie mu to wychodzi. Pod przykrywką bez troski
i dobrego humoru kryła się kompetencja i odwaga.

Przypomniała sobie o swoim postanowieniu, ale
miłość do Cyna była czymś zupełnie nowym, toteż nie

mogła się powstrzymać, by bez przerwy na niego nie patrzeć, nie odkrywać coraz nowszych szczegółów.

Odwróciła wzrok i popatrzyła na gazetę, którą rzucił na siedzenie obok. Serce zabiło jej jak młotem. Cyn kupił przed wyjazdem nowe wydanie *Gazette*. Pierwsza strona była zmięta, ale nagłówek artykułu pozostał czytelny: WDOVA PO BARONECIE ZNIKA WRAZ Z DZIECKIEM.

Dobry Boże!

Nazwiska zakamuflowano w typowy dla prasy sposób - wdowa po *Sir W** V*** z Gloucesthire*, ale wszyscy ludzie z towarzystwa wiedzieli dokładnie, o kogo chodzi. Czy gazeta poruszała też problem minionych skandali? To więcej niż pewne - pomyślała z drżeniem. Jaki dziennikarz nie dałby się skusić na taki smakowity kąsek?

Doszła do wniosku, że Cyn nie łączy hrabiego Walgrave'a z Chastity Ware. Chorował, gdy wybuchł cały ten skandal. Do jego uszu mogły jednak potem dotrzeć pewne plotki. Ledwo usłyszy nazwisko Ware, natychmiast zorientuje się w sytuacji.

Łowcy plotek i karykaturzyści naigrywali się z jej imienia - Chastity - Czystość, dobre sobie! Gdy Cyn przeczyta gazetę, wszystkiego się dowie. Zacznie nią pogardzać, a co gorsza uzna za zwykłą la-dacznicę.

Gazeta przypominała jej teraz naładowany pistolet, który wypali gdy tylko powóz podskoczy raz jeszcze na wyboju. Charles zaczęła się gorączkowo zastanawiać, pod jakim pretekstem wyrzucić ją po prostu przez okno.

- Charles!

Na dźwięk ostrego tonu Cyna aż podskoczyła na siedzeniu. Domyśliła się, że woła ją kolejny raz.

-Tak?

- Weź się w garść. Rozumiem, że Verity jest trochę przygnębiona, ale ty powinieneś być silniejszy. Ułożmy plan.

To przynajmniej znaczyło, że nie czytał gazety. Chastity postanowiła posłużyć się swą udawaną męską tożsamością jak zbroją.

- Dobrze - powiedziała cierpko. - Co proponujesz?

Cyn popatrzył na nią uważnie.

- Wydaje mi się, że nawet jeśli Vernham ruszy za nami, to i tak nie dogoni nas wcześniej niż późnym popołudniem. Będzie musiał się zatrzymywać i sprawdzać każdy zajazd, a to spowolni poszukiwania. Możemy spokojnie coś zaplanować.

- A jeśli zaalarmuje innych - na przykład wojsko?

- Istotnie, tkwi w tym pewne niebezpieczeństwo, choć nawet takie poszukiwania będą musiały przebiegać nieco wolniej. Jestem pewien, że mamy fory, ale jeśli Vernham naprawdę wszystkiego się domyśli, złapie nas na pewno, zanim dotrzemy do Maidenhead. Jeśli zatrzymamy się tu na noc, stracimy przewagę, a z drugiej strony jest za ciemno na podróżowanie.

- Więc co powinniśmy zrobić? - spytała Verity ze spokojem, który świadczył bardzo wyraźnie o zaufaniu, jakim darzyła lorda Cyna.

- Proponuję, żebyśmy zjechali z drogi do Londynu i udali się do Winchester.

Siostry popatrzyły po sobie ze zdziwieniem.

- Do Winchester? Dlaczego?

- Bo nikt się nie spodziewa, że pojedziecie w tym kierunku, a ja mam tam przyjaciela, który udzieli wam schronienia. Gospody są zbyt ryzykowne przy tak szeroko zakrojonych poszukiwaniach.

- To prawda - zgodziła się Verity. - Ale jeśli Henry się domyśli, że to właśnie my stanowimy jego cel, na pewno nas w końcu wyśledzi.

Na ustach Cyna igrał lekki uśmieszek.

- Tak, ale on będzie szukał damy w średnim wieku, młokosa i pokojówki z dzieckiem. Może zacznie nawet podejrzewać, że Charles to Adrian, ale chyba się nie domyśli mojej prawdziwej płci. Dlatego proponuję, żebyśmy znów zaczęli udawać inne towarzystwo.

Wyobraźnia Chastity zaczęła pracować. Do licha! Co za przebiegły lis!

- Jakie towarzystwo?

- Wojskowego i jego żonę.

- Mam być twoją żoną? - spytała Chastity ze zdradzieckim skurczem serca.

- Ty, panie? Po co tak komplikować sprawę?

Chastity przypomniała sobie z żalem, że przecież udaje mężczyznę.

- Tę rolę odegra Verity - ciągnął. - Zresztą nie chcemy jej przecież ukryć przed tymi, którzy ją znają, tylko zmylić pościg. Pozbędziemy się również dziecka.

- Co? - spytały uniesione Verity i Chastity.

- Przecież nie naprawdę - odparł z uśmiechem. - Jeśli jednak sir William będzie z nami współpracował, w miejscach publicznych będziemy go chować do kufra. Jeżeli nie, nikt się chyba nie zdziwi, że wojskowy i jego żona mają dziecko.

- A ja? - spytała Chastity, w absurdalny sposób urażona tą wizją szczęśliwej rodziny, w której nie widziała miejsca dla siebie.

- Chyba możesz znów zostać pomocnikiem stan-greta. Ten kapelusz jest bardzo przekonujący.

- Mam jechać na koźle?

Cyn zmarszczył brwi.

- Nie. Ale nie tylko z powodu Hoskinsa, lecz również dlatego, że byłabyś tam zbyt widoczna.

Verity zasmuciła się.

- Nie bardzo jednak rozumiem, w jaki sposób dotrę do Nathaniela. Nie zamierzam z tego rezygnować, panie.

- Oczywiście, że nie, ale już przecież wiemy, że poszukiwania skupiają się na londyńskich drogach i Maidenhead. Jeśli okażą się tak dokładne, jak nam się wydaje, nie sądzę, aby się nam udało dotrzeć do majora, niezależnie od przebrania. Odwiedzę Frasera i opowiem mu całą historię, a potem on przyjedzie do was do Winchester.

- Cudownie. Chyba nam się uda! - ucieszyła się Verity.

- Na pewno - odparł z ogromną pewnością siebie. - Tak więc, znów włożę mundur, zapewniam was, że z ogromną ulgą. Ty, Verity, skorzystasz z mojej kobiecej garderoby i zostaniesz moją żoną, a ty, Charles chłopcem stajennym. Twojej obecności w powozie nie będziemy wyjaśniać.

Chastity przemyślała ten chytry plan i dostrzegła w nim pewną wadę.

- Ale jak dokonamy tej zamiany, nie zwracając na siebie uwagi? Jeśli jedni goście wejdą do gospody, a zamiast nich wyjdą inni, ktoś z pewnością to dostrzeże.

Cyn uniósł brwi.

- Mój drogi! Z taką głową do szczegółów mógłbyś zostać kwatermistrzem. Powozu też nie możemy zatrzymać - dumął - i przebrać się przy drodze, gdyż zobaczyliby nas pocztylioni.

- Zrobimy to w powozie - powiedziała wolno Chastity. - Na następnym postoju wyciągniemy wszystkie potrzebne pudła ze schowka. To nie wzbudzi podejrzeń. Zasuniemy zasłony i wszyscy spróbujemy się przebrać na dystansie kolejnych dziesięciu mil. Podczas zmiany koni nie rozsuniemy zasłon, a Hoskins

da pocztylionom do zrozumienia, że jego pasażerowie to wojskowy z rodziną. Zaraz potem zasłony pójdą w górę i już!

- Wspaniale! - zaśmiał się Cyn. - Rozpustna niewiasta, jej Adrian wraz z podejrzaną pokojówką i dzieckiem zapadną się pod ziemię. Przy takim natężeniu ruchu Straszny Henry niczego się nie domyśli, ale przy odrobinie szczęścia zmarnuje masę czasu na bezsensowne próby. Podziwiam cię, Charlesie, naprawdę. Jeśli interesuje cię kariera wojskowa, znajdę ci na pewno miejsce pod swoim dowództwem.

Chastity pomyślała, że radość, z jaką przyjęła tę niemożliwą do przyjęcia propozycję, jest wręcz absurdalna. Niestety, poniewczasie zrozumiała, że jej plan również nie jest pozbawiony wad. Będzie musiała zmienić ubranie w obecności Cyna w intymnym wnętrzu powozu.

Wzruszyła ramionami. Narzuci po prostu strój stangreta na ubranie brata. Dzięki temu wyda się przynajmniej trochę lepiej zbudowana.

Teraz, gdy już skończyła planowanie, skupiła znów całą uwagę na *Gazette*. Gazeta leżała na wolnym siedzeniu obok i Chastity miała ochotę przesunąć się nieco i usiąść na arkuszach, ale to mogłoby zwrócić uwagę Cyna, który tymczasem już chyba zdążył o niej zapomnieć.

Zajechali do gospody w Norton i wprowadzili jej plan w czyn. Cyn wyjaśnił wszystko Hoskinsowi, ale to Chastity musiała pomóc staremu stangretowi przy wyciąganiu bagaży.

Hoskins łąpał na nią spod oka.

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie - mruknął - ale jak wpakujesz pana Cyna w kłopoty, skręcę ci kark.

- Dlaczego uważasz, że ja tu rządzę? - odparowała Chastity. - Teraz o wszystkim decyduje lord Cyn.

- Gdybyś go nie wmieszał w swoje sprawy, siedziałby teraz bezpiecznie w Abbey.

- Nie jest już dzieckiem.

- Nie, ale tego lata o mało nie umarł i jeśli mu się pogorszy, będziesz miał na karku cały klan Malloréńców. Co nie znaczy, że markiz już nie zaczął go szukać.

Znaleźli kufer Cyna i pudło z ubraniami, po czym wrzucili je do powozu. Zanim Hoskins wskoczył na kozioł, udzielił Chas jeszcze jednego ostrzeżenia.

Chastity zajęła znów miejsce w powozie, niepewna, o co się najpierw martwić - o zdrowie Cyna, gazetę, czy o markiza Rothgara, który najprawdopodobniej już rozpoczął poszukiwania. Dopiero, gdy znów ruszyli w drogę, zaczęła żałować, że przy okazji postoju nie pozbyła się tej przeklętej gazety.

- Hoskins twierdzi, że Rothgar depcze ci po piętach - powiedziała.

Cyn rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie, po czym zdjął czepek i kapelusz.

- Być może wcale nie wie, że uciekłem.

- Mówisz, jakby Rothgar trzymał cię w niewoli.

- Więzy emocjonalne mogą być równie mocne jak kraty.

Chastity wyczuła, że wkracza na delikatny grunt, ale nie ustępowała.

- Pomyślałam tylko, że nie byłoby tak źle zostać schwytanym przez markiza. Jego władza mogłaby się okazać przydatna.

- Gdybyśmy tylko byli pewni, po czyjej stronie.

Chastity zamarła. Gdyby Rothgar zwrócił się przeciwko nim, ponieśliby klęskę.

- Najlepiej róbmy swoje - przerwała stanowczo Verity. - Zasłoń firanki, Chas i weź Williama.

Charles usłuchała, a potem, w ciemnościach powozu, jej siostra pomogła Cynowi rozwiązać niesfor-

ne sznurówki. Chastity uśmiechnęła się na wspomnienie wcześniejszych przygód z suknią - wspomnienie, które miało dla niej wartość niczym skarb.

Pospiesznie skupiła się na dziecku. William już się obudził i był gotów do zabawy. Dała mu gazetę, w nadziei, że zemnie ją na papkę lub podrze, ale mały pogardzał tak nudnymi zajęciami. Uwagę jego przykuła szpada w pochwie stojąca w kącie. Chastity podniosła szpadę i pozwoliła mu się bawić kolorowymi ozdobami i połączoną rękojęścią.

- Niech nie dotyka ostrza - powiedział Cyn. - Fakt, że William gniótł wstążki zupełnie go nie obszedł. Tak tolerancyjne podejście do sprawy zrobiło na niej ogromne wrażenie. Cyn byłby wspaniałym ojcem.

Dość tego, Chastity.

Po chwili Cyn zdjął spódnicę, halkę i pończochy. Verity chichotała cicho. Chastity zdała sobie nagle sprawę z tego, że jej pomysł niósł ze sobą podwójne ryzyko: nie tylko przebierała się w obecności Cyna, ale musiała patrzeć, jak on to robi.

Oderwała wzrok od jego nóg i torsu i pospiesznie odwróciła oczy. Cyn wyjął mundur i zaczął wkładać białe spodnie, co pociągało za sobą konieczność prostowania nóg tuż przed jej nosem. Chastity pospiesznie podała Williama siostrze, by Cyn go nie kopnął, a sama skuliła się w kącie, niemal przez przypadek lądując na stosie gazet. Nie mogła jednak uciec od widoku muskularnych nóg Cyna, który zapierał jej dech w piersiach.

Zgiął nieco kolano, by sięgnąć do mankietu i przeciągnąć nogawkę przez stopę. Verity pisnęła, gdyż wykonując ten manewr, niechcący wepchnął jej łokieć pod żebra.

- Do diabła. Przepraszam. To trudniejsze, niż sądziłem. Charles, pomóż mi, dobrze?

Przełknęła ślinę, ale posłuchała. Musiał chwycić go najpierw za łydkę, a następnie za stopę, co nie wpłynęło uspokajająco na jej szalejące serce. Nigdy dotąd nie zwracała uwagi na stopy, ale w przypadku Cyna było inaczej. Walczyła z przedziwnym pragnieniem, by je całować. Kiedy już przeciągnęła mu spodnie przez stopy, odetchnęła z ulgą.

Uniósł się lekko i podciągnął ubranie do talii.

- Dzięki. Może pomogłabyś mi również włożyć skarpetki?

Popatrzyła na białe, jedwabne skarpety, które trzymał w ręku. Zarumieniona z zażenowania wciągnęła mu je na długie, wypielegnowane palce, wysoko sklezione podbicie i mocno umięśnioną łydkę.

- Możesz je trochę wygładzić? - spytał gburowato.

Popatrzyła na niego spod oka, ale wydawał się pochłonięty koszulą. Odrzuciła wszelką ostrożność. Ile jeszcze będzie miała okazji, by dotykać jego ciała tak często, jak by tego pragnęła? Opuściła wzrok, dotykając łydek Cyna, wygładzając każde załamanie, wolno i precyzyjnie.

Serce już nie biło jej mocno, lecz waliło - tak mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi. W dole brzucha poczuła jakiś ciepły ucisk. Po chwili zrozumiała, że to prawa stopa Cyna, którą oparł o jej brzuch, gdy wkładała mu skarpetkę na lewą stopę. Fragment jej ciała przyciśnięty do stopy palił żywym ogniem - ogarnęła ją wszechmocna potrzeba, by rozłożyć uda i złączyć się z siedzącym na wprost mężczyzną.

Zamiast tego usztywniła się i odsunęła jego stopę.

- Proszę bardzo - powiedziała.

- Dziękuję - odparł i przypiął podwiązki. - Zapewniam cię, mój drogi, że wyrządę ci kiedyś z przyjemnością podobną przysługę. - Postukał w gors koszuli. - O wiele lepiej. - Czuję się jakbym odzyskał

nogi. - Włożył długą, białą kamizelkę, zapiał osiem guzików i przewiązał się w pasie szkarłatną szarfą.

Następnie wciągnął górną część munduru. To był naprawdę wspaniały widok - szkarłatna tkanina ze skórzanymi wyłogami, złotymi haftami na mankietach i kieszeniach po obu stronach. Po krótkiej szarpaninie z oporną materią i kilku przekleństwach miał już wreszcie na sobie wspaniale dopasowany strój. Wreszcie wyglądał jak żołnierz.

Włożył jeszcze sztywny kołnierz i epolety.

- Muszę przyznać, że od wieków nie czułem się bardziej sobą. Z butami jednak na razie zaczekam. Gdybym próbował je wciągnąć, mógłbym niechcący kogoś kopnąć. - Otworzył szkatułkę z przyborami toaletowymi, gdzie trzymał pojemniczki z wodą, i zmył róż z policzków. Następnie wyjął grzebień, lustro i wstążkę. Lusterko podał Chastity.

- Potrzyмай to, drogi chłopcze, a ja powalczę z fryzurą.

Patrzyła, jak rozczesuje loki i wiąże je starannie na karku. Zawsze pogardzała pannami zakochanymi w mundurze, ale sama nagle poczuła do niego pociąg. Kapitan Cyn Malloren prezentował się wspaniale. Ale jej podobałby się z pewnością niezależnie od tego, co by na siebie włożył.

Teraz jednak nie wydawał się już tak delikatny i łagodny. Przeciwnie - miał władczy wygląd mężczyzny zdolnego do działania w każdej trudnej sytuacji, gotowego do bohaterских czynów. Chastity przypomniała sobie, że Cyn jest przecież żołnierzem, a z niebezpieczeństwem styka się na co dzień. Co on takiego powiedział? „Krew to bóg bogatych barw wojny”...

Za dzień lub dwa mieli się rozstać. Cyn z pewnością zapomni o niesfornym Charlesie, nie dowie się

nawet, że Charles to kobieta, która żywiła do niego ciepłe uczucia. Ona jednak nigdy o nim nie zapomni. Do końca życia będzie czytać wiadomości wojskowe w nadziei, że znajdzie się wśród nich wzmianka również i o nim. Będzie też śledzić listy poległych, w obawie, że ukaże się na nich jego nazwisko.

Z ponurych rozważań wyrwał ją głos Cyna.

- Teraz przeberzemy Verity.

- Ty się do tego nie mieszaj - powiedziała Chastity. - Nie wypada.

Na jego ustach igrał figlarny uśmiech.

- Nie sędzę, by twoja siostra była równie przeczulona na tym punkcie, jak ty, panie.

-Ja...

- Spokój - zawołała rozbawiona Verity. - Rozbiorę się tylko do halki i chociaż to ryzykowne, zrobię to sama. Myślę jednak, że lord Cyn powinien potrzy-
mać Williama. - Podała mu dziecko, które zachwy-
ło się natychmiast złoceniami munduru. - Mam nadzieję, że William nie obsusia waszej lordowskiej
mości, ale nie mogę za niego ręczyć.

Cyn nie wydawał się przerażony.

- Zawsze uważałem, że jest coś podejrzanego w nieskalanym mundurze. Rothgar twierdził, że mój dawny wysłużony strój nie licuje z godnością Mallorenów, i zamówił dla mnie ten, który mam teraz na sobie. Musi zostać ochrzczony, bo będę uchodził za nowicjusza.

Bez widocznego zażenowania, Verity zdjęła szaty służącej i włożyła ubranie Cyna - szarą spódnicę, niebiesko-czarny gorset i błękitną pelerynę. Przykłę-
kła, tak by Chastity pomogła jej zawiązać sznurówki bluzy, ale z luźną suknią poradziła sobie sama. Bujny biust Verity wypełniał stanik bez żadnych dodat-
kowych zabiegów. Cyn włożył wełnę do kufra.

Na tłuste włosy nie znaleźli żadnego sposobu - można je było tylko związać w węzeł z tyłu głowy. W czepku i kapeluszu wyglądała elegancko, ale surowo. I właśnie ta surowość stanowiła jej przebranie, nie mogłaby jednak zwieść krewnego ani dobrego znajomego.

- Staraj się nie wchodzić ludziom w oczy - poradził Cyn. - A w miejscach publicznych pamiętaj, by schylić głowę. Szukają uciekinierki, a nie szacownej matrony. Poza tym widzimy zwykle to, co spodziewamy się zobaczyć. - Teraz ty, Charles.

Chastity zdjęła aksamitny płaszcz i na ubranie brata wciągnęła koszulę oraz bryczesy. Zamiast krawata, na szyi zawiązała chustkę w kropki. Kapelusz z płaskim rondem zasłonił perukę i część twarzy.

- Gotowe - powiedziała.

Uśmiechnął się gorzko.

- Któregoś dnia ta twoja skromność wpędzi cię w kłopoty, mój drogi.

Chastity nie odpowiedziała; zajęła się upychaniem do kufra porozrzucanych ubrań.

Zapadła cisza i ciemne wnętrze powozu przybrało niezwykle intymny charakter. Dziecko zasnęło w ramionach Cyna. Zarówno chłopiec, jak i mężczyzna czuli się bardzo dobrze w tej sytuacji. Chastity oparła się wygodniej o siedzenie - udawała, że drzemie, ale tak naprawdę przez firankę rzęs obserwowała Cyna. A rzęsy miała stosunkowo krótkie. Nie znosiła tych jego bujnych rzęs, ale marzyła o takich właśnie dla swoich dzieci.

Dość tego, Chastity.

Nie poskutkowało. Jej oczy spijały wygląd Cyna i umieszczały go na później w magazynie pamięci. Odwrócił nieco głowę, więc mogła bez trudności przesunąć wzrokiem po jego ostro zarysowanym

profilu. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu dostrzegła podobieństwo do Rothgara. Czyżby za dziesięć lat Cyn budził podobne onieśmienie, jak teraz jego starszy brat? Poważnie w to wątpiła. Rothgar z pewnością nigdy nie miał w sobie żadnych szelmowskich cech, charakterystycznych dla Cyna, tej lekkomyślności, którą tak w nim lubiła.

Miał piękne dłonie, a ich urodę podkreślał jeszcze sposób, w jaki trzymał dziecko. Dlaczego nie zauważyła przedtem tych długich palców, które mogłyby stać się silne lub delikatne w zależności od potrzeby chwili. Przypomniała sobie, jak Cyn głaskał ją po głowie i szyi, gdy stali na łące złączeni w tym dziwnym pocałunku, i zapragnęła, by znów jej dotykał. Na samą myśl poczuła przypływ pożądania. Ten wzrok parzył go niczym płomień. Dzięki kilku ukradkowym spojrzeniom dostrzegł, że dziewczyna studiuje go niczym portret. Pragnął uczynić to samo, ale wytłumaczył sobie, że i na to przyjdzie pora, a wystarczającą przyjemność sprawiało mu niekłamane zainteresowanie dziewczyny.

Zadowolona była ta jego gorsza część, ta sama, która już nie mogła doczekać się chwili, gdy będą mogli poznać się nawzajem do głębi.

Szlachetna część nakazywała mu zdradzić, iż zna jej prawdziwą płęć, co dałoby jej szansę na zachowanie dziewiczej skromności.

Tyle że ona dziewicą nie była.

Cyn od początku przeczuwał, że Chas nie jest zimna ani wyzuta ze zmysłowości. Teraz już wiedział, że intuicja go nie zmyliła. Nie tak dawno dotykała jego nóg jak kochanka, tak że z trudem zachował panowanie nad sobą. Gdyby nie Verity, porwałby dziewczynę w ramiona i zaczął całować. Na pocałunkach pewnie by zresztą nie poprzestał.

Na kolejnym postoju powóz zmienił konie bez przeszkód, a Cyn i Verity wyszli na zewnątrz, by wszyscy mogli sobie dokładnie obejrzeć kapita-
na i jego żonę. Nikt nie kwestionował ich tożsamo-
ści, choć jeden z przechadzających się nieopodal
mężczyzn przyglądał się im wyjątkowo dokładnie.
Nie budził jednak podejrzeń.

- Widzieliście? - zaczęła, gdy znów ruszyli w drogę.

- Tak - odparł poważnie Cyn - ale ja bym się tym
nie martwił. Sądzę, że zmyliliśmy pościg, udając się
na południe. Jedno jest jednak pewne: nie wolno się
nam zatrzymywać. Nie uda nam się ukryć obecności
dziecka w gospodzie.

- Przecież robi się ciemno - powiedziała Verity,
blada ze strachu i wyczerpania.

- Powóz jest oświetlony - odparł Cyn. - Już nieda-
leko. Musimy się pospieszyć. W Winchester zgubimy
się w tłumie i mamy prywatną kwaterę. A w drodze
będziemy się wszędzie rzucać w oczy.

Jak na Cyna Mallorena był niezwykle poważny.
Chastity wiedziała, że dzieli jej obawy związane z cia-
sną siecią poszukiwań zarzuconą na południową An-
glię. W dodatku nie tyle szukano zaginionej osoby,
co polowano na uciekiniera. Jej ojciec z pewnością
miał z tym coś wspólnego.

Dziecko obudziło się i trzeba je było nakarmić, co
odwróciło na chwilę uwagę Verity od wszelkich
zmartwień. Chastity pragnęła pocieszyć siostrę, któ-
ra obawiała się wyraźnie o życie dziecka. Niestety nie
przychodziło jej do głowy nic z wyjątkiem tego, że ra-
dzą sobie, jak mogą najlepiej i mają szansę uciec.
Głównie dzięki Cynowi. Bez jego pomocy już dawno
zostałyby schwytane.

Cyn myślał o intensywności, z jaką prowadzono poszukiwania, i zaczął się już domyślać, że w tej eskapadzie tkwi coś więcej, niż by się wydawało. Popatrzył uważnie na siostry - któraś z nich kłamała, ale nie wiedział, która i z jakiego powodu.

Głośny krzyk Williama świadczył wyraźnie o tym, że trzeba mu zmienić pieluszki. Było to oczywiste. Przedtem zatrzymywali się na chwilę, by Verity mogła to zrobić na powietrzu. Teraz jednak było to niemożliwe, więc młoda mama musiała wypełnić ten obowiązek, korzystając wyłącznie z otwartego okna. Co gorsza, zapach, jaki zapanował w powozie, był dość ostry, a Verity miała przy sobie tylko jedną butelkę wody, by umyć dziecko.

W sumie - myślał Cyn - dzieci to wcale nie taka romantyczna sprawa. Trzeba oszaleć, by decydować się na założenie rodziny, służąc jednocześnie w wojsku.

Verity popatrzyła na brudne szmatki.

- W powozie będzie cuchnąć - powiedziała przepraszająco.

- Wyrzuć je przez okno - poradził Cyn. - Pocztylioni nie zauważą.

Gdy zobaczył, jak ostrożnie się do tego zabiera, westchnął ciężko.

- Daj mi to.

Dlaczego - myślał - nic, czego doświadczyłem na wojnie, nie budziło we mnie takiej odrazy, jak to śmierdzące, wilgotne zawiniątko.

Wycelował i rzucił szmaty ponad krzakami, za którymi roztaczało się pole. A potem pożałował, że nie może umyć rąk.

- Jeżeli chcemy, by później zasnął, teraz się musi pobawić - powiedziała Verity.

Śpiewała piosenki i klaskała rączkami Williama w rytm piosenki. Podrzucała go delikatnie na kola-

nie, bawiła się w *Sroczka kaszkę warzyła* jego paluszkami u nóg. William śmiał się i chichotał serdecznie. Cyn odzyskał entuzjazm dla przedłużania gatunku. Zerknął na siostrę Verity - patrzyła na zabawę z dzieckiem z całkowicie kobiecym, wręcz macierzyńskim uśmiechem. Byłaby dobrą matką.

Poczuł nagły ucisk w piersiach.

Z pewnością nie chciał, by dziewczyna imieniem Charles miała dzieci z innym mężczyzną. Niech to licho. W jaki sposób zaplątał się w całą tę kabałę?

Ułożył sobie w myślach kilka zdań. *Moja miła lady...* no właśnie... jak? Charlotte? Jeśli tak, zabroni jej używać tego imienia. *Moja droga lady Charles. Marzę wyłącznie o tym, by cię poślubić i zabrać na wojnę. Obawiam się jednak, że większość czasu spędzisz z dala ode mnie w kwaterach za granicą. Przeto mam nadzieję, że szybko się uczysz języków obcych i zagranicznych zwyczajów. Przyrzekam jednak, iż będę cię odwiedzał na tyle często, na ile pozwoli mi służba. Oczywiście możesz zostać z pułkiem, jeżeli nie przeszkadzają ci pchły, brud i nie masz nic przeciwko codziennemu opatrywaniu ran.*

Westchnął. Już sobie wyobrażał, z jakim entuzjazmem zareaguje na jego propozycję.

Mógłby wyjść z armii. Rothgar obstawał przy takim rozwiązaniu z winy tych głupich lekarzy, ale Cyn nie miał ochoty na spokojne życie. Brakowałoby mu towarzyszy broni, wyzwań, zadań do wykonania, podróży. Bez troskie londyńskie życie lub hodowla rzepy na wsi zanudziłyby go na śmierć i z pewnością sprowadziły na niego kłopoty.

W końcu to z nudów dał się wplątać w całą tę awanturę.

Dziewczyna śmiała się do dziecka, jej twarz jaśniała radością malca. Nie było w niej niczego surowego ani zimnego.

Niech to licho.

Cyn wolał już na nią nie patrzeć i poszukał wzrokiem czegoś, na czym mógłby skupić uwagę. Dostrzegł pogniecioną gazetę. Ściemniało się, więc zapalił jedną ze świeczek umieszczonych w lichtarzach. Następnie sięgnął po *Gazette* i otworzył ją na stronie z wiadomościami wojennymi.

W Ameryce Francuzi zostali pokonani. Pozostały jeszcze protesty w sprawie podatków, jakie miałyby zapłacić kolonie w zamian za udzieloną pomoc. To jednak na pewno minie. Większość wiadomości wiązała się ze skandalizującą carycą Katarzyną i pruskim najazdem na Austrię. Niewykluczone, że los rzuci go do Hanoweru lub w inne podobne miejsce. Po nieprzewidywalnym dzikim Nowym Świecie groziło mu coś zwyczajnego.

Dokończywszy lekturę, popatrzył na kobiety.

- Chcecie, żebym wam poczytał?
- Tak, bardzo proszę - odparła Verity.
- Nie! - krzyknęła Chastity.

Ciekawe - pomyślał Cyn. Znów protestowała przeciwko gazetom. Cóż takiego zrobiła, że wzbudziła zainteresowanie prasy? Zaczął czytać głośno. Przeczytał urywek o niepokojach w Rosji, postępach w przemyśle odlewniczym, lecz przez cały czas wertował strony, by znaleźć coś, co wiązałoby się w jakiś sposób z tą dziewczyną.

I znalazł.

Ominął interesujący go ustęp i skupił się na pożarze w Dover oraz procesie seryjnego mordercy, który zdążył wytruć połowę rodziny, zanim został schwytany. Czytał jednak wolno i przez cały czas pochłaniał wzrokiem artykuł, który tak go interesował. Dziennikarz pisał o zniknięciu Verity, nie o Charlesie, i pozostawał w całkowitej zgodzie z wersją, którą

Cyn znał od dziewcząt. Na czym w takim razie polegał problem?

Według gazety los wdowy i dziecka po *Sir W*** V**** budził powszechną troskę. Istniała bowiem obawa, że *Lady V*** V**** po śmierci męża i powiciu potomka - dziedzica ogromnej fortuny - postradała zmysły. Zarówno jej ojciec, jak i rodzina męża oferowała pokaźną nagrodę za informacje, dzięki którym nieszczęsna dama mogłaby zostać oddana pod ich opiekę.

Pozostałą część artykułu poświęcono głównie rodzinnym koneksjom.

*Lady V**** była przed ślubem *Lady V** W*** \ córką *Hrabiego W**** i siostrą *Lady C*** W*** \

Cyn zakończył lekturę.

Pamięć wreszcie dała o sobie znać; potrafił już uzupełnić brakujące litery.

Dziewczyna nazywała się Chastity Ware.

Występna Chastity Ware.

Rozdział VIII

Cyn wrócił szybko do czytania - artykuł wybrał na chybił trafił, a był to nudnawy esej Wiemana na temat tłumaczeń Szekspira na niemiecki. Wątpił, czy rozumie cokolwiek z tego, co czyta, gdyż koncentrował się głównie na tym, by przetrwać swoje odkrycie. Zakończył lekturę eseju i zaproponował gazetę siostram. Obie podziękowały, więc odłożył ją na bok i zauważył, że na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz ulgi.

Na twarzy Chastity Ware.

Będzie musiał się oswoić z tym nowym imieniem, które - mimo fatalnej reputacji właścicielki - doskonale do niej pasowało. Cóż on jednak właściwie wiedział o jej reputacji?

Henry Vernham twierdził, że Walgrave kazał zgolić jej głowę po tym, jak przyłapał ją w łóżku z mężczyzną. Wszystko pasowało, ale tylko do pewnego stopnia. Nie zgadzało się zupełnie z tym, co o niej wiedział. Nie wierzył, by Chas była bezwstydną ladaczną.

A jednak w to właśnie wierzył świat.

Kiedy chorował jego brat, Bryght, przybył z Londynu, aby go zabawić - między innymi przywiózł ze

sobą ostatnie dowcipy i karykatury. Niektóre z nich dotyczyły Lorda Bute'a i matki nowego króla. Inne wiązały się ze skąpymi Szkotami, wyciskającymi z Anglii wszystkie soki, i jednocześnie flirtującymi ze Stuartami. Znalazło się też parę o carze Rosji i jego żonie, Katarzynie, z którą - jak mówiono - w przeciwieństwie do wszystkich innych, car nigdy nie sypiał.

Nie zabrakło również informacji o największym skandalu tego lata i jego bohaterce - Lady Chastity Ware.

Cyn podejrzewał, że hrabia Walgrave, Nieprzekupny, miał wrogów, którzy chcieli w niego uderzyć poprzez córkę. Na rysunku - obleśny i opasły - odsuwał się chwiejnym krokiem od łóżka, na którym - radośnie naga - leżała jego hoża latorośl, a na niej śliniący się kochanek. Dziewczyna mówiła: „Nie, ojczy, nie chcę go poślubić, chcę się z nim tylko pie...”.

Cyn rzucił ukradkowe spojrzenie na siedzącą na wprost dziewczynę i nie zauważył żadnego podobieństwa do opasłej dziewoi z karykatury. Rysownik najprawdopodobniej nigdy nie poznał jej osobiście i nie obchodziła go jako człowiek. Zapewnił tylko tanią rozrywkę dla mas i zadał hrabiemu cios poniżej pasa. Domyślał się, że całe mnóstwo podobnych rysunków pojawiło się w witrynach i na wystawach sklepowych, dostępnych za pensa w wersji czarno-białej i dwa pensy w kolorowej, przekazywanych z jednej brudnej ręki do drugiej jako źródło rozrywki.

Czy Chas widziała którąkolwiek z nich? Miał nadzieję, że nie.

Cyn znał dzięki Bryghtowi całą historię ze wszystkimi pikantnymi szczegółami. Lord Walgrave zabronił córce udziału w balu z powodu wcześniejszych występków - najpewniej rozpusty. Jednakże dobroduszna lady Trelyn, ulubienica towarzystwa, wstawi-

ła się za nią tak skutecznie, że lord Walgrave z całą grupą gości powędrowali na górę, by ją uwolnić. A tam, jak twierdził Vernham, znaleźli dziewczynę *in flagranti delicto*. Skandalu nie udało się wyciszyć ze względu na zbyt dużą liczbę świadków, mimo iż hrabia Walgrave czynił takowe próby. Gdyby jednak dziewczyna wyraziła zgodę na szybki ślub, nic by się wielkiego nie stało, bo wtajemniczeni w sekret dziewiczej alkowy zachowaliby go dla siebie. Lady Chastity jednakże kategorycznie odmówiła zamążpójścia, narażając się tym samym na ostracyzm, nie tyle z powodu swego występkę, co dlatego, iż przyłapaną na gorącym uczynku nie postąpiła zgodnie z zasadami przestrzeganymi w podobnych sytuacjach.

Lord i lady Trelyn - znani ze swego nieskazitelnego charakteru - wspierali ją najdłużej, jak mogli, i nie chcieli potwierdzić krążących pogłosek, lecz w końcu i oni ulegli, składając jednocześnie najgorętsze wyrazy współczucia udręczonemu ojcu.

Kolejny fragment wspomnień. Kochankiem był jej szwagier - Henry Vernham. Dziewczyna poniechała wszelkiej ostrożności dla takiego mężczyzny. Jedyнным wyjaśnieniem mogło być pożądanie - pozbawione, rzecz jasna, jakichkolwiek racjonalnych przyczyn, ale takie wytłumaczenie nie pasowało mu zupełnie do lady Chastity Ware.

Cyn znów przyjrzał się dziewczynie. Nie widział w niej niczego, co mogłoby świadczyć o rozwiązłości. Nie była również głupia. Gdyby rzeczywiście zabaśniała się z Vernhamem i została na tym przyłapaną, jedynym rozsądnym wyjściem był ślub. Lubieżna kobieta nie uznałaby ślubu za zbyt surowe ograniczenie na przyszłość. A jednak nie mógł o niej myśleć w ten sposób. Serce pęczniało mu od sprzeczności i podejrzeń.

Kolejne wspomnienie. Rothgarowi nie podobała się karykatura i zniknęła najprawdopodobniej w najbliższym kominku. Rothgar i Chastity znali się, zanim wybuchł ten cały skandal - być może Rothgar wiedział, że plotki nie mają żadnego związku z rzeczywistością. Czyżby Rothgar też z nią sypiał? Cyn niemal jęknął głośno. Odpędzał od siebie te myśli, ale toczyły jego umysł niczym robaki.

Nie mógł zaprzeczyć, że była wmieszana w jakiś skandal. Trelynowie w końcu wyznali prawdę, a Cyn widział na własne oczy efekt działań rozwścieczonego hrabiego, który ogolił córce głowę i skazał ją, wyposażoną w garderobę stosowną dla więźnia, na mieszkanie w domku starej niani. Do licha! A jednak znalazła sposób, by przekuć słabość w siłę. Ubrania brata i wygląd mężczyzny. Cholernie sprytne i cholernie odważne.

Mimo wszystko Cyn żywił jednak trochę współczucia dla zmaltretowanego ojca Chastity Ware. Jednak pod warunkiem, że naprawdę prowadziła się tak źle, jak o niej mówiono.

* * *

Chastity widziała, że Cyn odrzuca gazetę na bok i niemal się rozpłakała z radości. Aż do tej chwili czekała jak na ścięcie, by przeczytał ten artykuł. Uzbroidła się już nawet przeciwko drwinom i pogardzie, które bolały znacznie bardziej teraz, niż gdyby wyraziła je pani Inchliff. Dziwna rzecz: ubranie! Choć nie miało to sensu, czuła, że pani Inchliff mogłaby ją zrozumieć, mogłaby uznać, że wszelkie wątpliwości przemawiają na jej korzyść, podczas gdy lord Cynric Malloren potępiłby ją natychmiast.

A jej po prostu pękłoby serce.

Cyn wychylił się do przodu i zastukał w dach powozu. Hoskins zatrzymał konie.

- Teraz, kiedy znów jestem mężczyzną, zamierzam przez jakiś czas powozić - powiedział do sióstr. - Każę Hoskinsowi przysiąc, by milczał, i wyjaśnię część naszego planu. Nikt, kogo napotkamy, nie przeoczy mojego szkarłatnego płaszcza, co opóźni pościg.

Wciągnął buty, zeskoczył na ziemię i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Mój Boże! - jęknęła Verity, gdy powóz ruszył w drogę. - Czy to nie dziwne? Odkąd znów przeistoczył się w żołnierza, stał się zupełnie innym człowiekiem.

Chastity również wyczuła tę zmianę.

- Na pewno świetny z niego oficer - powiedziała obronnym tonem.

Już zaczęła boleśnie odczuwać jego nieobecność, a powinna się raczej do niej przyzwyczajać. Cyn wkrótce zniknie z jej życia.

Wzięła do ręki gazetę.

- Zamierzam to schować, zanim wróci. Nie obrażasz sobie nawet, jak się bałam! Popatrz tylko!

Verity przeczytała artykuł i zagryzła wargi.

- Wielkie nieba! Szuka nas chyba teraz cała Anglia, więc nikt, kogo znam, nie może mnie zobaczyć. No i oczywiście musieli wmieszać w całą aferę również i ciebie. - Dotknęła ręki Chastity. - Naprawdę myślałam, że sprawa przyschnie.

- Nigdy nie przyschnie - westchnęła Chastity. - Jedno jest pewne: po tym, co przeszłam, nigdy nie uwierzę bezkrytycznie w żadną plotkę.

Verity ułożyła synka wygodniej.

- Problem polega na tym, że to nie jest zwykła plotka, musisz się z tym pogodzić. Ludzie o nieposzlakowanej opinii widzieli cię w łóżku z Henrym.

Wielka szkoda, że znaleźli się wśród nich Trelynowie. Im wszyscy wierzą bez zastrzeżeń.

- Ale ja nie zaprosiłam Vernhama do łóżka. Spałam jak zabita.

- Dla świata to nic nie znaczy.

Chastity przyjrzała się siostrze uważnie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że powinnam była wyjść za Vernhama?

- Naprawdę nie wiem, kochanie. Ja bym pewnie tak zrobiła, ale zawsze byłam słabsza. Po prostu zaczynam rozumieć, w jak fatalnej jesteś sytuacji. Częściowo zresztą również z powodu lorda Cyna.

Chastity zeszywniała.

- A co to, na miłość boską, ma wspólnego z Cynem?

- Nie zaprzeczaj, że coś was łączy. Wyczuwam to doskonale. Cała ta sytuacja z pewnością go peszy, bo myśli, że jesteś mężczyzną, ale kiedy tylko odkryje twoją prawdziwą płęć, na pewno się tobą zainteresuje. Jaka szkoda, że nie macie szans.

- Między nami nic się nie dzieje - powiedziała twardo Chastity. - I nie chcę, by Cyn dowiedział się kiedykolwiek, że jestem kobietą. Chyba ponosi cię wyobraźnia, Verity.

Dochodziła piąta i robiło się ciemno, gdy zbliżali się do starego miasta Winchester. Droga była prawie pusta, gdyż większość podróżnych dotarła już do miejsca swego przeznaczenia, lecz wokół kręciło się wciąż sporo pieszych.

Zarówno Chastity, jak i Verity starały się unikać ludzkich spojrzeń. Cyn uniósł dzielącą ich klapę i zawołał:

- Ominiemy wszystkie modne zajazdy i pojedziemy do gospody „Trzy Kule”. Hoskins jest pewien, że nawet jeśli twój ojciec i Vernham przyjechali do Win-

chester, nie zatrzymaliby się nigdy w tak skromnym miejscu, choć warunki są tam całkiem przyzwoite. Zapamiętajcie swoje role i nie wyjmujcie dziecka z torby.

Chastity otworzyła walizę. Verity położyła zwiniętą kołdrę na wełnianą przędzę, a na niej dziecko. Potem przykryły chłopczyka bawełnianą narzutką i częściowo przymknęły torbę. Powóz zatrzymał się raptownie i goście zaanonsowali swoje przybycie, po czym wyjrzeni na zewnątrz. Znajdowali się na oświetlonym latarniami podwórzem małej gospody. Miejsce było wyjątkowo czarujące, lecz na pewno nie mogłoby wzbudzić zainteresowania wytwornych gości z arystokratycznych rodów.

Drzwi powozu otworzyły się i Cyn wskazał gestem swoim towarzyszkom podróży, że powinny wysiadać. Chastity uznała, że dobrze będzie się pokazać, tak by ich obraz zapadł w pamięć pocztylionów. Postawiły walizkę na podłodze powozu i zeskoczyły na ziemię. Cyn asystował Verity, a na Chastity nie zwracał zupełnie uwagi. Chastity pomyślała z goryczą, że może powinna pomóc przy koniach, lecz obawiała się, że przy tej okazji oszustwo może wyjść na jaw. Pocztylioni wyprzęgali konie, a pulchny właściciel zajazdu wytoczył się na dziedziniec, by powitać gości. Gdy Cyn rozmawiał z mężczyzną, Verity miała mocno pochyloną głowę i stała spokojnie u jego boku. Cyn od czasu do czasu zwracał się do niej, nazywając „kochaniem” i dotykając w sposób świadczący o zażyłości. Opierając się o koło, z kapeluszem nasuniętym na oczy, Chastity pomyślała ponuro, że Cyn i Verity stanowią piękną parę.

Zauważyła, że młody człowiek o znudzonej minie wysuwa głowę przez drzwi gospody, dochodzi do tego samego co ona wniosku i cofa ją do wnętrza. Czyżby

jej ojciec rozesłał obserwatorów do wszystkich zajazdów na południu? Po co? Troska o zaginioną córkę, owszem, ale mimo wszystko byłoby to dość niezwykle. Modliła się w duchu, by dziecko się nie obudziło.

Cyn zapłacił pocztylionom i mężczyźni ulotnili się. Następnie załatwił przechowanie bagażu w gospodzie i wynajem konia, co umożliwiłoby mu zwiedzenie terenu. Udał, że poszukuje domu do wynajęcia. W gospodzie zapłacił za pokój dla siebie i stajennego, dając jednocześnie do zrozumienia, że jego żona zamieszka z przyjaciółką.

Wszystko to powiedział bez zmruczenia oka. Bardzo szybko opuścili dziedziniec - Cyn niósł kufer ze śpiącym dzieckiem.

- Wszystko jasne. Nie sądzę, abyśmy mieli kłopoty z Mary Garnet - powiedział pogodnie. - Zawsze była odważna. Nigdy nie chciała wyjechać z Kanady, ale po urodzeniu drugiego dziecka mąż namówił ją na powrót do Anglii. Ona i dzieci mieszkają z jej ojcem... to zdecydowanie typ naukowca. Miejmy nadzieję, że nie zacznie protestować.

Wszystko odbyło się zgodnie z przewidywaniami Cyna. Gdy dotarli do miłego domu w cichej uliczce, Mary Garnet stwierdziła, że jest zachwycona swoim gościem, a jej ojciec wydawał się równie gościnnie. Nie minęło wiele czasu, a wszyscy zasiedli w salonie przy herbacie.

Mary była krępa młodą kobietą o rumianych policzkach i miłym uśmiechu. Jej dzieci - równie krępa dziewczynka w wieku lat pięciu i szczupły mały chłopiec, wciąż jeszcze noszący spódniczki, przez chwilę chowały się wstydliwie za matką. Potem jednak dziewczynka skierowała uwagę na dziecko, a chłopiec na mundur Cyna.

- Tata też jest żołnierzem - oświadczył poważnie.

- Wiem. Znam bardzo dobrze twojego tatę. Bardzo lubimy pracć szpadami wrogów króla.

- Szpadami?

- Szpadami i bronią palną. Takimi bardzo hałaśliwymi zabawkami.

Dziecko przechylił mu się przez kolano. Oczy miało szeroko otwarte z przerażenia.

- Masz dużego rumaka?

- Mam. - Cyn odpowiedział z uśmiechem. - Chcesz się pobawić w „patataj, patataj”?

Chłopiec skinął głową, a Cyn posadził go na kolanach i zaczął śpiewać.

Wiśta wio! Jadą wozy, jadą!

Tu taktu, tu taktu tak,

Hejże ha, cwałem jeźdźcy mkną

Klik-klak, klik-klak, klak, klak.

Wiwat, galopem pędzą amazonki,

Patataj, patataj, taj!

Na widok przeszkody już konia spinają!

Hej-ho, hej-ho, hej-ho!

Podniósł piszczącego malca w powietrze.

Lecz w błocie lądują i na łeb spadają

Łubudu-łubudu-trach!

- zakończył i rozsunał kolana tak, że dziecko niemal spadło na podłogę.

- Jeszcze, jeszcze!

Cyn posłusznie powtórzył przedstawienie.

Chastity patrzyła na nich z bólem serca. Lubiła dzieci, niemowlęta zresztą również. Cyn byłby świetnym ojcem - surowym, gdy trzeba, ale jednocześnie skorym do figli.

Dosyć tego, Chastity.

Cyn popatrzył z wymownym uśmiechem na Mary.

- Rozumiem, że Roger był w domu na urlopie...

Kobieta pokręciła głową.

- I dobrze rozumiesz, ty gałganie. Ciebie też zawiózł do domu, jak zresztą doskonale wiesz.

- Przywiozł mnie do domu? - powtórzył nieprzytomnie Cyn.

- Nie pamiętasz? Roger nie był pewien, czy będziesz pamiętał, chociaż momentami zachowywałeś się całkiem przytomnie.

Cyn pokręcił głową.

- Nie bardzo. Muszę mu tak czy inaczej podziękować za uratowanie życia.

- Na ten temat nic mi nie wiadomo, ale Roger na pewno się ucieszy, jak mu napiszę, że doszedłeś do siebie. Chciał cię odwiedzić, zanim popłynął z powrotem do Kanady, ale mu powiedziano, że nie masz siły na wizyty.

Radość zniknęła z twarzy Cyna.

- Coś takiego! Ciekaw jestem, ilu innych przyjaciół odgrodził ode mnie mój troskliwy brat!

- Daj spokój, Cyn - odezwała się Mary. - Byłeś bardzo chory. Roger twierdził, że dopóki nie zjawił się Rothgar, nie wierzyli w twój powrót do zdrowia.

- A gdzie on się konkretnie zjawił? Mówisz, jakby był jakimś cholernym duchem.

Chastity nie mogła się nadziwić, że Cyn rozmawia tak ostro z żoną człowieka, który ocalił mu życie. Mary radziła sobie z nim jednak z dużą łatwością.

- Tego też nie pamiętasz? Widocznie musiałeś być naprawdę chory. Pojawił się w porcie, do którego przyplynałeś. Twierdził, że to był zupełnie niesamowity zbieg okoliczności. Zupełnie, jakby ktoś go o tym zawiadomił.

Cyn wykrzywił lekko usta, był to jednak bardziej grymas niż uśmiech.

- Zapewniam cię, że mój brat nie używa kryształowej kuli. Otrzymuje po prostu bardzo szybko wszystkie niezbędne informacje. Tak więc zjawił się i ocalił mnie ze szponów śmierci. Zapewne powinienem być mu za to dozgonnie wdzięczny. Nie zapomnę tego okazać przy najbliższej sposobności.

Potem w jego oczach znów błysnęły iskierki humoru i zaczął bawić się z chłopcem. Po chwili podeszła do niego Caroline.

- Następnym razem moja kolej - powiedziała surowo.

Cyn skończył zabawę z małym i popatrzył na dziewczynę.

- Jesteś pewna, że jest to rozrywka stosowna dla młodej damy?

Skinęła głową.

- Tata się ze mną bawi.

Cyn postawił chłopca na ziemi.

- W takim razie zgoda. Jeśli tylko zrezygnujemy z łubudubu-trach!

Caroline zmarszczyła czoło.

- Ale to najlepszy kawałek! Dlaczego to właśnie chłopcy mają się zawsze najlepiej bawić?

Cyn rzucił pytające spojrzenie Mary, lecz zanim ta zdołała otworzyć usta, uprzedziła ją Caroline.

- Nie będzie w tym nic złego, proszę pana - zapewniła i z tymi słowami uniosła muślinową spódnicę, odsłaniając reformy obszyte koronkami.

Mary jęknęła z przerażenia, ale Cyn roześmiał się tylko. Wziął dziewczynkę na kolana i zaczął się z nią bawić z jeszcze większą werwą niż z jej bratem. Dlatego też już po chwili wszyscy mogli dokładnie obejrzeć całą pięknie wyszywaną bieliznę dziewczynki.

Nagle postawił małą na ziemi.

- Dobrze, kochanie, na razie dość. Muszę dopilnować swoich spraw. Ale wkrótce znów się tu zatrzymamy i pojeździsz na koniku. Ja też nie uważam, by to chłopcy musieli się zawsze najlepiej bawić.

Wychodził. To był koniec. Chastity poczuła nagle, że nie może tego znieść. Szlachetne postanowienie przypominało, że musi pozwolić mu odejść, miłość tęskniła za każdą wspólnie spędzoną chwilą. Tak długo kryła przed nim swoją prawdziwą tożsamość. Kolejnych parę dni nie mogło tu niczego zmienić.

Cyn kierował się do drzwi. Chastity poszła za nim do holu.

- Chyba powinienem iść z tobą.

Popatrzył na nią dziwnie.

- Dlaczego?

- Nie mogę tu zostać. Dom jest zbyt mały. Ktoś mógłby mnie rozpoznać. A ty, panie, gdy zaczniesz szukać Nathaniela, możesz potrzebować pomocy. Nawet go nie znasz. Poza tym przyda ci się wsparcie. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak okrutny potrafi być ojciec.

Chastity myślała z rozpaczą, że plecie trzy po trzy, choć ostatni argument traktowała bardzo poważnie.

- Podziwiam dokładność poszukiwań twojego ojca - powiedział świadomie nieprzeniknionym tonem. - Czy jesteś jednak pewien, że postąpisz rozsądnie, jadąc ze mną, mój drogi?

Chastity wciągnęła głęboko powietrze.

- Tak.

Skinął głową.

- Zatem, niech tak będzie. Powiedz Verity.

W rozmowie z siostrą Chas użyła tych samych argumentów.

Na twarzy Verity pojawił się wyraz troski.

- Czy to na pewno mądra decyzja, kochanie?
- Nie - odparła słabo Chastity. - Nie mogę jednak pozwolić, by jechał sam. Nie rozumie powagi sytuacji.

Verity westchnęła, ale nasunęła kapelusz na czoło siostry i mocno ją ucałowała.

- Niech was Bóg prowadzi. Uważajcie. - Mówiąc to, miała łzy w oczach.

Chastity przytuliła mocno siostrę.

- Wkrótce wrócimy z Nathanielem. Obiecuję.

Już po chwili Chas wędrowała u boku Cyna ciemną ulicą, czując, że skończyła z dotychczasowym życiem i stoi u progu tajemniczej, dość przerażającej przyszłości. Jednak zarówno tajemnica, jak i strach skupiały się bardziej wokół człowieka u jej boku niż na podróży. Popatrzyła na niego spod oka.

- Lubisz dzieci, prawda?

- A ty nie?

Znowu zapomniała, że uważał ją za mężczyznę, a młodzi chłopcy nie przepadają za dziećmi. Czowała, że pewnego dnia popełni jakiś głupi błąd - zdradzi przed Cynem swoją prawdziwą płęć, a co najgorsze, miała na to wielką ochotę. Chciała uczciwie stanąć z nim twarzą w twarz, jak kobieta z mężczyzną, nawet gdyby miało ją to kosztować ujawnienie prawdziwego nazwiska.

- Nie wiem zbyt wiele o dzieciach - odparła zgodnie z prawdą.

- Ja też nie - przyznał. - Jestem najmłodszy w rodzinie. Może gdyby zawsze pętał się przy mnie cały tłum dzieci, nie lubiłbym ich aż tak bardzo, ale działają na mnie odświeżająco.

- Tak - odparła z namysłem Chastity. - Zupełnie jak letni wietrzyk lub fontanna w gorący dzień. Na polach bitwy z pewnością odczuwasz ich brak.

- Żałuję, ale nie. Czasem odnoszę wrażenie, że w takich miejscach aż się roi od zabiedzonych i głodnych diabłał prosto z piekła, a te nie działają na mnie kojąco. A przecież nie różnią się zasadniczo od dzieci Mary lub od tego chłopca zamiatającego ulicę.

Chastity popatrzyła na urwisa, który stał niedaleko pochodni. Na widok zbliżających się ludzi zabierał się natychmiast do sprzątania brudów, a następnie chwycił chciwie rzucone pensy. Chas zwykle nie zwracała uwagi na takie dzieci, w ogóle zresztą nie uważała ich za dzieci. Chłopiec miał chyba osiem lat - był krępy, brudny i łypał na nich chytrze.

- Czyżby pękało ci serce? - spytał sucho Cyn.

Zobaczyła, że chłopiec ogląda monetę rzuconą przez bogatego, młodego kleryka i robi za jego plecami obraźliwy gest.

- Nie, ale ten klecha również nie budzi mojej sympatii.

- Świat jest pełen dzieci - powiedział Cyn i poprowadził Chas w stronę skrzyżowania, gdzie pracował chłopiec.

- Wszystko dobrze? - zagał, przechodząc.

Urwis podszedł bliżej, spragniony jałmużny.

- Nienajgorzej, kapitanie.

Cyn rzucił chłopcu monetę.

- To za znajomość insygniów albo szczęście w zgadywaniu.

Na widok sześcienówki chłopiec rozjaśnił twarz w uśmiechu.

- Niech Bóg pana błogosławi, milordzie.

Cyn zaśmiał się głośno i rzucił mu kolejną monetę.

- Znowu trafiłeś!

Zostawili chłopca wykrzykującego serdeczne podziękowania.

- To takie kuszące i łatwe - odezwał się Cyn po chwili. - Nie wiem jednak, czy jest to tylko szlachetna szczodrość, czy też chęć, by przez chwilę poczuć się Bogiem, choćby i dzięki pieniądзом.

Chastity wzruszyła ramionami.

- Dla tego chłopca to nie ma znaczenia. Tak czy inaczej, zje dzisiaj dobrą kolację.

- Nie wyglądał na zabiedzonego. Wyda raczej pieniądze na dzin.

Chas wołała uznać to za żart, choć w głębi serca czuła, że Cyn mówił poważnie.

Myślała, że idą z powrotem do gospody, ale Cyn zatrzymał się nagle i zastukał do drzwi, na których widniał napis Darby's Bank.

- Co robisz? - spytała.

- Pukam - odparł, pukając raz jeszcze.

- Przecież jest zamknięte.

- W środku są ludzie - odparł, ponawiając próbę.

Boże - pomyślała Chastity - czy jemu naprawdę się wydaje, że wysoko urodzonym wolno wszystko?

Rozsierdzony urzędnik bankowy otworzył drzwi i zażądał, by odeszli.

- Lord Cynric Malloren - przedstawił się Cyn. - Jest tam gdzieś Darby?

W ciągu kilku sekund znaleźli się w środku, otoczeni służalczymi urzędnikami, którzy natychmiast zaczęli się przed nimi płaszczyć.

Wysoki, siwy mężczyzna, najwyraźniej ktoś znajdujący się na szczycie bankowej hierarchii, złożył Cynowi ukłon i poprowadził w lansadach do swego bankowego sanktuarium. Był to niewątpliwie Darby we własnej osobie. Najwyraźniej arystokracja mogła sobie jednak pozwolić na wszystko. A już na pewno arystokraci płci męskiej.

Chastity oparła się o ścianę, za co spotkało ją parę nieprzychylnych spojrzeń ze strony urzędników, którzy jednak szybko pochyłili się znowu nad rzędami cyfr, choć najwyraźniej pragnęli tylko pójść do domu po ciężkim dniu pracy. Po chwili Cyn wyłonił się z pokoju Darby'ego, który nieustannie mu nadskakiwał.

Malloren zabrał Chastity i ruszył do zajazdu. Był najwyraźniej zły.

- Co się stało? Czyżby nie dali ci pieniędzy?

- Daliby mi nawet klucze do skarbcza. - odparł krótko. - Czasem nienawidzę być Mallorenem.

- Ale użyłeś tego nazwiska, by wejść do banku.

Popatrzył na nią zimno.

- W twojej sprawie.

- Oczywiście, przepraszam - szepnęła Chastity, najwyraźniej zawstydzona.

- Nie powinienem wyładowywać na tobie swoich humorów - westchnął.

- Skąd znają to nazwisko?

- Moje nazwisko?! Do licha! Stary Darby nosił mnie kiedyś na rękach. Abbey jest o dwadzieścia mil stąd, a tam rezyduje mój brat.

Chastity cisnęło się na usta wiele pytań. Ale z tonu głosu Cyna wywnioskowała, że mądrzej będzie milczeć. Ciekawość dręczyła ją jednak przez cały czas.

Dlaczego lord Malloren tracił humor, ilekroć wspominał o bracie? I - jeśli do Abbey było tak blisko, dlaczego nie mogli się tam schronić? Nawet hrabia Walgrave nie próbowałby przecież napaść na Rothgara. Czyżby Cyn naprawdę podejrzewał, że jego brat wydałby je ojcu zupełnie dobrowolnie?

Wrócili go gospody; pytań nie zadano, wobec czego nie padły również odpowiedzi, lecz Chastity posta-

nowiła je odnaleźć przed ostatecznym pożegnaniem. Konflikt z bratem był jedynym cieniem w słonecznym życiu Cyna, a zatem ona, zakochana w nim po uszy, powinna wiedzieć, jak ten problem rozwiązać.

Właściciel gospody rozmawiał z młodym człowiekiem, który przyjrzał im się uważnie, gdy wchodzili do zajazdu. Oberżysta traktował go z rewerencją - co chwila uśmiechał się z szacunkiem i kłaniał w pas, lecz tuż po jego odejściu splunął do kominka.

- Psy. Nic, tylko kłopoty.

- Polują na kogoś? Uciekł jakiś przestępca?

- Nie, żaden przestępca, milordzie. Jakaś biedna kobieta postradała rozum i błąka się po okolicy. Ale ten sterczał tutaj chyba cały dzień. Nie wiedzą, że gdyby się tu zjawiła, natychmiast bym ich zawiadomił? Pomijając już nagrodę, wyrzodziłbym jej tylko przysługę, prawda? A teraz, panie, twój pokój jest gotowy, a smaczny obiad już wkrótce zjawi się na stole. Zapewniam pana, że moja żona to dobra kucharka.

Poszedł w stronę schodów.

- Zdecydowałem zatrzymać przy sobie chłopca stajennego - powiedział Cyn. - Macie dla niego pokój?

Właściciel gospody skinął głową.

- Znajdzie się trochę miejsca nad stajnią, obok woźnicy.

Cyn rzucił Chastity ostrożne spojrzenie.

- Wolałbym, żeby spał gdzieś w pobliżu. Czasem służy mi również jako lokaj.

- Pod pana łóżkiem jest składana leżanka.

Znów znaczące spojrzenie. Chastity próbowała zachować kamienną minę. Nie brała pod uwagę takiej możliwości.

- Wolałbym osobne pokoje - powiedział Cyn. - On chrapie.

- Pan wybaczy, sir, ale nie mam już nic wolnego - powiedział najwyraźniej przejęty właściciel gospody.
- Gospoda nie jest zbyt wielka, a ja mam tylko trzy izby, wszystkie zajęte. Trzeba wybierać między leżanką a stajnią.

Cyn popatrzył na Chastity tak, jakby oczekiwał, że to ona dokona wyboru. Chas miała jednak w głowie kompletną pustkę. Wiedziała, że powinna zrobić wszystko, aby nie spać w jednym pokoju z mężczyzną, a już szczególnie z tym mężczyzną.

Cyn odwrócił się do oberżysty.

- Wybiorę mniejsze zło. Niech śpi na leżance. Postaraj się o dodatkowy talerz. Charles będzie również ze mną jadał.

Już po chwili znaleźli się w małym pokoiku, który wydawał się jeszcze mniejszy z powodu spadzistego dachu.

- Postaraj się nie chrapać, mój drogi - poprosił Cyn - bo jeśli mnie obudzisz, z pewnością ci cię zrewanżuję.

Chastity rozejrzała się po malutkiej izdebce. Wiedziała, że mądra kobieta wybrnęłaby lepiej z tej sytuacji, ale jej niestety się nie udało. Mimo niewielkich rozmiarów sypialnia była urocza, ogrzewana kominem. Solidne łóżko zasłano wykrochmaloną, czystą pościelą. Wyściełanych mebli ani wypolerowanej dębowej podłogi nie pokrywała choćby odrobina kurzu. Na małym stoliczku pod oknem stał wazon z suszkami, a w powietrzu unosił się zapach potpourri. Za zasłonką umieszczono umywalkę, a stół nakryto do posiłku. Gdy spod łóżka wydobyto leżankę, w izbie nie zostało już nawet odrobiny miejsca, ale wewnątrz i tak było czarujące. Chastity zaczęła sobie wyobrażać, że to jej noc poślubna, a pokój w zajęz-dzie to komnata panny młodej.

Gdyby jednak lady Chastity poślubiła lorda Cynri-
ca Mallorena, z pewnością znajdowałiby się teraz
w jakimś znacznie bardziej okazałym miejscu. Tu wy-
stępowali jako pan i jego sługa, i przy tym należało
pozostać.

Właściciel zajazdu i pokojówka natychmiast weszli
do środka z posiłkiem. Cyn oświadczył, że obsłużą
się sami i już wkrótce siedzieli przy królewskim po-
siłku. Podano im zupę, solę, potrawkę wieprzową
i kurczaka. Posiłek uzupełniał ser i szarlotka. Chasti-
ty jadła, aby się czymś zająć, a poza tym była napraw-
dę głodna.

- Oberżysta ma rację - odezwał się po chwili Cyn.
- Jego żona to świetna kucharka.

- Owszem. I gospoda jest naprawdę bardzo zadbana.
- To prawdziwy klejnot. Może powinienem o nich
wspomnieć Rothgarowi. Sprowadzi im klientów.

Chastity przeżuwała właśnie delikatnego kurczaka.

- Dlaczego zawsze mówisz o bracie takim dziw-
nym tonem? Podobno jest ci bardzo oddany.

Myślała, że spotka się z ostrą odprawą, ale Cyn był
zupełnie spokojny.

- Aż za bardzo - powiedział tylko.

- Dlaczego więc mówisz tak, jakbyś go nienawi-
dził?

Przeszył ją spojrzeniem,

- Nie brak ci tupetu, młodzieńcze. Wcale nie nie-
nawidzę mojego brata.

Chastity znów nadziała na widelec kawałek mięsa.

- Ale jesteś na niego zły.

Odłożył nóż i widelec na talerz i przez chwilę wy-
glądał tak, jakby zamierzał się na nią rzucić. Zamiast
tego sięgnął po kieliszek i pociągnął głęboki łyk wina.

- Mam z nim na pieńku, bo ja chcę wrócić do woj-
ska, a on się temu sprzeciwia. To typowe dla jego

wścibstwa, ale ja już nie jestem dzieckiem. Sprawa polega tylko na tym, by go przekonać, że jestem zdrowy.

Chastity również przestała jeść i sączyła wino. Nerwy miała napięte jak postronki, ale czuła, że musi kontynuować tę rozmowę, by pomóc Cynowi.

- Nic dziwnego, że brat się niepokoi, skoro rzeczywiście chorowałeś tak bardzo, jak to wynika z tego, co mówiła pani Garnet.

Wzruszył ramionami.

- Chyba rzeczywiście chorowałem. Prawie nic nie pamiętam. Ale teraz czuję się znakomicie. Wojsko to moje życie i Rothgar nie powstrzyma mnie przed powrotem.

Chastity poczuła nagle ogromną sympatię do markiza Rothgara. Ona również najchętniej trzymałaby Cyna w domu, pod kloszem, lecz wiedziała, że nie jest to człowiek, który potrafiłby usiedzieć spokojnie na jednym miejscu i zająć się posiadłością, prawieniem kazań na mszach lub prawem.

- Brat z pewnością nie może mieć wpływu na twoje decyzje, skoro już je podjąłeś.

Roześmiał się krótko.

- Nie znasz Rothgara. Kombinacja jego bogactwa, uroku osobistego i bezwzględności sprawia, że nie ma zbyt wielu ludzi w Anglii, którzy chcieliby się mu przeciwstawić. Dopóki będzie wmawiał Gwardzi-
stom, że jestem niezdatny do służby, mogę tylko liczyć na jakieś fikcyjne stanowisko, z dala od pola walki. A na to się nie zgodzę.

- Jeśli tak się o ciebie troszczy, na pewno będzie cię szukał.

Napełnił kieliszki.

- Mam nadzieję, że uspokaja go trochę obecność Hoskinsa, ale chyba, do diabła, masz rację.

- Straszny Henry, jego siepacze, ojciec i Rothgar...
Dziwię się, że wciąż jesteśmy na wolności.

Uśmiechnął się nagle i uniósł kieliszek.

- Jesteśmy, i tak ma pozostać. Nie martw się, Charles. Uda się nam!

Tracili się kieliszkami, wypili, a potem znów zabrali do jedzenia.

Chastity pograżyła się jednak w rozmyślaniach.

Cyn pomagał im w dużej mierze z uwagi na swą skomplikowaną relację z bratem. Co by się stało, gdyby Rothgar ich odnalazł?

Cyn znów zaczął mówić - tym razem o służbie wojskowej i jej zabawnych stronach. Te opowieści wypełniły luki w wyobrazeniach, jakie miała Chas na temat jego życia i na pewno nie wpłynęły na nie negatywnie. Cyn nie chwalił się, jednakże w tym, co mówił, pobrzmiwała odwaga, współczucie i pomysłowość. Raz udało mu się rozbawić Chas, a raz doprowadził ją do płaczu.

Następnie przeszedł do opowieści o cudach Nowego Świata, przenosząc ją w samo serce głębokich puszczy i wspaniałych rzek, opisywał też dziwnych Indian i bogate życie przyrody.

Ta intymność wydawała się Chas niebezpieczna, lecz nie potrafiła się jej oprzeć. Czuła się tak, jakby byli małżeństwem i niczego przed sobą nie kryli, tak, jakby naprawdę zaczęła się właśnie ich noc poślubna.

Rzuciła spragnione spojrzenie na zapraszające łóżko.

Dość tego, Chastity.

Nie mogła jednak przestać.

Widok jego szczupłych opalonych dłoni na sztukach i szkle wprawiał ją w swoisty trans. Po raz pierwszy dostrzegła dołeczek w policzku Cyna, gdy

się uśmiechał, oraz to, że jego oczy zmieniają barwę z zielonej na złotą w zależności od jego nastroju.

Ciało Chas stało się zdecydowanie nadwrażliwe, nawet na dotyk jej własnego ubrania. Wszystko oddziaływało silnie na jej zmysły: stukot polana wrzuczonego do kominka, turkotanie kół na bruku, czyjś ochrypy śpiew w łazience i głos Cyna - przyjemny, melodyjny, dochodzący zza stołu.

Przerwał podjęty wątek.

- Nie jesz, Charlesie. Skończyłeś?

Chastity popatrzyła na sztuce i położyła je na stole.

- Chyba tak.

- A deser? - przekomarzał się z nią Cyn i wziął kawałek szarlotki. - Nie możesz nie spróbować. Naprawdę wspaniały jabłecznik.

Chastity popatrzyła na ciastko pokryte błyszczącym złocistym lukrem, z którego boków wylewał się gęsty, żółty krem. Oblizwała usta i powoli je rozchyliła. Cyn włożył jej szarlotkę do ust.

- Ugryź - powiedział.

Spotkali się wzrokiem. Chas przypomniała sobie herbatniki w Shaftesbury. Wbiła zęby w miękki słodki krem owocowy i chrupiące, kruche ciasto, i przez chwilę rozkoszowała się jego aromatem. Żując, obliżywała wargi, do których przylepiał się krem. Żuła dalej jak szalona, czując na sobie spojrzenie Cyna. W sytuacji męsko-damskiej byłby to z pewnością flirt.

Nie, nawet więcej. Uwodzenie.

Czyżby Cyn chciał uwieść Charlesa?

- Bardzo smaczne - powiedziała nerwowo.

- Tak? - spytał cicho i przysunął sobie szarlotkę tak, by nadgryźć ją w miejscu, gdzie widoczne były jeszcze ślady jej zębów. Przez chwilę rozkoszował się smakiem ciastka i końcu je przełknął.

- Mmm... - mruknął. - Dzieło sztuki. - Wolno zlizzał złote okruszki z warg, nadgryzł ciastko raz jeszcze, a następnie podał je Chas, patrząc na nią pytająco.

Chastity pomyślała o Adamie i Ewie, jabłkach i raju.

Pospiesznie pokręciła głową, zerwała się na równe nogi i odwróciła plecami do pokusy, stając przy oknie, przy którym znalazła zbawienny chłód.

- Wspaniały posiłek - powiedziała burkliwie - ale już mam dość.

- Czasem trzeba sobie pofolgować i myśleć wyłącznie o przyjemnościach, mój drogi. A to może być właśnie jedna z takich sytuacji. - Tym prostym słowom towarzyszył cały koncert znaczeń.

- Nie chcę grzeszyć.

- I nigdy nie grzeszysz?

Stojąc wciąż przodem do okna, nie widziała Cyna, serce waliło jej jak młotem, a każdy nerw błagał o dotyk.

- Próbuję nie grzeszyć - odparła ochryłym głosem.

Cyn patrzył na nią, niemal nieprzytomny z pożądania. Gdy przed wyjściem z domu Mary zaczęła nalegać, że będzie mu towarzyszyć, i zgodziła się, by dzielić z nim pokój, był niemal przekonany, że jest chętna. A gdyby sobie tego życzyła, Cyn zgodziłby się skwapliwie na tę zabawę. I być może taki przelotny erotyczny epizod pomógłby mu się wreszcie uwolnić od tego ogłupiającego zauroczenia.

Bawił się dociekaniem, w jaki sposób i kiedy Chas odkryłaby przed nim swoją prawdziwą płeć, i uznał, że najlepiej będzie pozostawić rozwój wypadków w jej rękach. Pod wpływem wina, dobrego jedzenia i uważnego spojrzenia rozluźnił się jednak za bardzo

i zaczął z nią flirtować stanowczo zbyt jednoznacznie.

I wtedy wprawiła go w zakłopotanie.

Obawiał się już wcześniej, że pierwsze wrażenie go nie myliło. Chastity była niewinną dziewczyną i popełniła tylko jeden błąd, który okazał się zgubny w skutkach. Choć w takim razie, dlaczego przyszła z nim dzisiaj, do tego pokoju? Może przyczyna takiego postępowania leżała również w niewinności posuniętej do katastrofalnych wręcz rozmiarów?

Świadomość tej niewinności obudziła w nim pożądanie, które równie silnie popychało go do zaspokojenia żądz, jak go przed tym powstrzymywało. Sięgając po kieliszek z winem, czuł, że drżą mu ręce.

Patrzył na nią znad kieliszka. Przedzierając się wzrokiem przez warstwy ubrania, widział jej nagość. Wodził wzrokiem po prostej linii pleców, kragłej twardości pośladków, kształtnej długości nóg. Pragnął aż do bólu zdejmować z niej wolno ubranie i badać każdy centymetr skóry, smakować jej słony smak i spijać piżmową woń najbardziej intymnych miejsc. Nie mógł się doczekać chwili, w której strach i naiwność zmieniają się w ciekawość.

Gwałtownie wstał od stołu.

- Jeśli mamy jutro wyruszyć, musimy się zaraz położyć. Na podwórzu jest wychodek. Idę z niego skorzystać.

Chastity patrzyła, jak za Cynem zamykają się drzwi. Wypuściła powietrze. Wiedziała, że właśnie uniknęli katastrofy, z czego powinna się cieszyć. Ale wcale się nie cieszyła. Płonęło w niej pożądanie.

Westchnęła. Być może imię narzucało człowiekowi sposób postępowania. Verity, czyli Prawda, nie umiała kłamać, a ona, Chastity, czyli Czystość, nie potrafiła zachować się jak dziewczka.

Wyprostowała plecy. Teraz, gdy wyszli zwycięsko z ogniowej próby, musiała uczynić wszystko, aby nie znaleźć się już nigdy w podobnej sytuacji. Skoro czuła, że nie może mu towarzyszyć, nie zdradzając, kim jest naprawdę, powinna się natychmiast udać do domu Mary Garnet. Utwierdziła się jednak w przekonaniu, że wszystko będzie dobrze. Mieli przed sobą ostatnią wspólną noc podczas tej podróży, gdyż następnego dnia wyruszali do Maidenhead.

Schowała się za zasłonką i skorzystała z nocnika. Szybko zrzuciła z siebie wierzchnie ubranie, tak że została tylko w koszuli i spodniach. Potem wyciągnęła wąską leżankę i wsunęła się pod kołdrę, udając, że zapadła w głęboki sen.

Cyn nie wracał tak długo, że zaczęła się poważnie obawiać o jego bezpieczeństwo, lecz kiedy wreszcie się zjawił, nic nie wskazywało na to, by spotkała go jakaś nieprzyjemna przygoda. Przez na wpół przyknięte powieki śledziła, jak przygotowuje się do snu, i choć wiedziała, że narusza w ten sposób jego prywatność, zupełnie nie czuła się winna. Spotkał ją jednak zawód - Cyn umył się i przebrał za zasłonką, zza której wyłonił się w koszuli i natychmiast legł na łóżku. Leżała więc wsłuchana w jego spokojny oddech.

Często sypiała w jednym łóżku z Verity, więc wiedziała, jak miło jest mieć przy sobie w nocy czyjeś ciepłe ciało. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby obok leżał Cyn, roztaczający wokół swą specyficzną woń. Starła się jednak za wszelką cenę powstrzymać te myśli, gdyż wcale jej nie służyły, a już z pewnością nie działały usypiająco.

Szósty zmysł Cyna podpowiadał mu, że Chas nie śpi, i nakazał zachowanie ostrożności podczas toalety. Teraz nasłuchiwał każdego dźwięku, który potwierdziłby jego teorię. Miał nadzieję na jakiś zachę-

cający znak, a jednocześnie bardzo się go obawiał. Długi spacer nie wywołał pożądanego efektu i Cyn - wciąż napięty jak struna - wiedział, że niewiele trzeba, by powstrzymać jego skrupuły.

Chastity czuła, że atmosfera wokół gęstnieje. Miała aż nadto wyraźną świadomość obecności Cyna, jego oddechu. Musiała z tym wszystkim skończyć, zanim popełni jakieś głupstwo. Wyobraziła sobie, że jest z powrotem w domku Nany, pomaga jej w gospodarstwie, karmi kury i czyta jedną z książek, przy której niegdyś spędzała czas. Lubiła pamiętniki podróżników - zagłębiała się w nie z rozkoszą, wyobrażając sobie, że wraz z nimi udaje się do odległych krain.

Cyn tymczasem zrozumiał, że daremnie czeka na jakiś zachęcający gest i właściwie był z tego zadowolony. Nie wiedział, co wyniknie z całej tej sytuacji, lecz od swej wybranki oczekiwał czegoś więcej, aniżeli tylko wybuchu namiętności.

Chastity zresztą bez wątpienia w końcu zasnęła, a on powinien pójść w jej ślady. Dlatego skupił się całkowicie na tej potrzebie. Podczas służby zdarzało mu się mieszkać w bardzo prymitywnych warunkach, niesprzyjających odpoczynkowi, dzięki czemu nauczył się zasypiać na rozkaz.

W pokoju zapanowała cisza i spokój.

Chastity obudziło szare światło poranka i odległy gwar dochodzący z gospody. Przez chwilę nie była pewna, gdzie się znajduje i dlaczego właściwie śpi w ubraniu. A potem wszystko wróciło.

Verity, Winchester, Cyn.

Uchyliła powieki i popatrzyła na łóżko, lecz ze swego miejsca nie widziała, czy ktoś na nim leży. Wyśliznęła się zatem szybko spod kołdry, aby się ogarnąć, nim Cyn się obudzi. Stanęła na podłodze... i zobaczyła Cyna przy oknie, z nogami na parapecie. Patrzył prosto na nią.

- Miałem cię właśnie obudzić, młodzieńcze - powiedział swobodnie. - Zamówiłem śniadanie. Musimy ruszać.

- Oczywiście - zgodziła się Chastity i zniknęła za zasłonką. Czy siusianie kobiet brzmi inaczej? Miała nadzieję, że nie.

Włożyła drugą warstwę ubrania, perukę i kapelusz. Kiedy wyłoniła się zza zasłony, popatrzył na nią i właśnie zamierzał coś powiedzieć, lecz do pokoju weszła właścicielka gospody i pokojówka, niosąc potężne śniadanie. Cyn wskazał Chastity miejsce przy stole.

Przygody zaostrzają apetyt. Ku swemu zdumieniu poradziła sobie bez trudności z szynką, jajkami, nerekami i smażonym chlebem.

- Powinniśmy dziś dotrzeć do Maidenhead, prawda? - spytała, gdy oboje zmiotli już wszystko, co mieli na talerzach.

- Jeśli dobrze pójdzie i utrzyma się pogoda. Ruszajmy.

Niespełna pół godziny później wyjeżdżali już z Winchester. Wynajęte konie nie były wprawdzie rumakami o szlachetnej krwi, ale wydawały się w miarę mądre i bardzo wytrzymałe. A to właśnie było najważniejsze, gdyż tego dnia musiały pokonać ponad trzydzieści mil.

Powietrze okazało się wilgotne i Chastity dziękowała losowi za podwójną warstwę ubrania i ciężką pelerynę. Spod ponurych chmur wyzierało słońce, które jednak nie próbowało nawet rozświetlać bezlistnych drzew i łysych krzaków. Chas miała nadzieję, że ta ponura pogoda nie wróży źle ich przedsięwzięciu.

Cyn miał jednak doskonały humor. Czy ten człowiek nigdy niczym się nie martwił?

- Rozchmurz się - powiedział. - Będzie lepiej. Odnajdziemy Frazera i położymy kres problemom Verity. A potem zajmiemy się twoimi sprawami.

Chastity szarpnęła lejce, tak mocno, że konie stanęły jak wryte.

- Co takiego?

- Uważaj. Ten koń ma z pewnością wytrzymały pysk, ale nie ma potrzeby go szarpać. Nie mogę odeśłać cię z powrotem do tego więzienia, nie próbując nawet pomóc. Jestem przecież błędnym rycerzem, zapomniałeś?

- Ale mnie trudno uznać za pannę w opałach.

Popatrzył na nią niemal poważnie.

- Mimo wszystko chciałbym ci pomóc. Za jaką zbrodnię tak cię ukarano?

- Za nieposłuszeństwo.

- Masz diabło surowego ojca.

- Nie mogę zaprzeczyć.

- Jak długo to się jeszcze będzie ciągnąć?

Chastity już dłużej nie mogła tego znieść. Pokusa, by zwierzyć się Cynowi ze wszystkich trosk, była zbyt silna. Popatrzyła więc tylko na niego zimno.

- Moje drobne kłopoty to nie twój problem, panie. Załatwmy sprawę Verity, ja wrócę do Nany, a ty pozbędziesz się nas obu.

Nie odezwał się, ale badawcze spojrzenie, jakim ją obrzucił, nim znów ruszyli w drogę, wcale się jej nie podobało. Cwał ogrzał jej ciało, lecz nie pokonał chłodu, jaki panował w sercu. Zmierzali szybko do końca swej znajomości. Rozsądek nakazał jej nie myśleć o przeszłości i przyszłości - wolała rozkoszować się ostatnimi chwilami spędzonymi w jego towarzystwie. Cyn uśmiechnął się do niej; odpowiedziała uśmiechem. Pogoda nagle się poprawiła.

Znów wykazał się wspaniałą znajomością topografii. Często zjeżdżali z ruchliwych dróg, wciąż jednak zmierzając na północny wschód w stronę Londynu. Mimo to często robili skróty, gdyż Maidenhead leżało na zachód od miasta.

Cyn nie narzucał tempa, lecz Chas dziękowała losowi za długie godziny, które spędziła w siodle, żyjąc na wygnaniu, w przeciwnym bowiem wypadku nie wytrzymałaby takiej jazdy. A tak, kiedy w południe zrobili postój, by coś zjeść i nakarmić konie, weszła do gospody z wigorem.

Jedli we wspólnej sali, dzieląc stół z woźnicą, starszym medykiem i urzędnikiem o niezdrowej cerze.

Chastity nie rozumiała, dlaczego Cyn wybrał wspólną salę, zamiast wynająć prywatną jadalnię, ale była bardzo z tego zadowolona. Nigdy dotąd nie spożywała posiłków w takim towarzystwie. Wkrótce decyzja Cyna stała się dla niej jasna. Chodziło mu o plotki.

- Dużo wojskowych się tu kręci - powiedział woźnica, łypiąc na mundur Cyna. - Znowu kłopoty z Francuzami?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł Cyn. - Zachodzi obawa, że wojna może skłonić Francuzów i jakobitów do kolejnych zaczepek, ale chyba nie tutaj, na południu. Raczej w Irlandii.

- Podżegacze - mruknął furman i splunął, lecz nie było do końca jasne, kogo ma na myśli - Irlandczyków czy jakobitów. - Tak czy inaczej bez przerwy kontrolowały mnie patrole. Coś się stało.

- Nawet wiem co - wtrącił się doktor o chudej twarzy, wycierając usta chusteczką. - Jakaś biedna kobieta postradała zmysły i błąka się bez opieki. Wdowa po pewnym dżentelmenie. W dodatku zabrała ze sobą dziecko, jedyne syna.

Woźnica zmarszczył czoło i przeżuł kolejny kęs wołowiny.

- Jak na jednego śmiertelnika trochę za dużo mundurowych. Od 1845 roku nigdy się tu tyłu nie kręciło.

- Przesadzasz, dobry człowieku - odparł doktor. - W tamtych strasznych czasach nie mogliśmy się praktycznie swobodnie poruszać. Bez przerwy nas o coś wypytywano. Nie to, żebym narzekał. Dla mnie wszyscy poplecznicy Stuartów powinni byli skończyć na szubienicy. I nie mogę przeboleć, że ci, którzy mieli ochotę służyć Karolowi, chodzą sobie na wolności jak gdyby nigdy nic. A Szkot jest prawą ręką naszego króla!

W tym momencie przerwał mu urzędnik, który stwierdził, że ma matkę Szkotkę i nie wszyscy Szkoci to zdrajcy. Rozpoczęła się gorąca polityczna debata, podczas której doktor kontynuował swoją tyradę skierowaną przeciwko Szkotom i lordowi Bute'owi. Gdy wyszedł, woźnica splunął jeszcze raz.

- On jest z takich, co to wydaliby katowi własną babkę, uważając, że to obowiązek dobrego człowieka. Szczególnie, gdyby jeszcze mogli na tym trochę zarobić.

- Ale przeciwstawić się zdradzie to nasz obowiązek - zauważył Cyn.

Woźnica popatrzył niespokojnie na jego mundur.

- Prawda, ale przy takich okazjach zawsze znajdują się tacy, co to chcą upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i popatrzeć, jak inni staczają się na dno. W ciężkich czasach wiele fortun zmienia właścicieli.

- To prawda - potwierdził urzędnik z goryczą. - W dodatku ci, co na tym zyskują, to tacy sami zdrajcy, jak ci, co stracili. Weźmy na przykład takich Campbellów. - Wstał i otrząpał ubranie. - Mimo to powinien pan, kapitanie, uważać na tę kobietę. Ja sam zamierzam się za nią rozejrzeć. Można dostać sowitą nagrodę, a pieniądze nie będą zbrukane niczyją krwią, bo dla niej samej byłoby lepiej, gdyby ją wreszcie ktoś znalazł.

- Co racja, to racja - poparł go woźnica. - Ale przy tylu patrolach w okolicach Londynu musiałyby być chyba czarodziejką, żeby się wymknąć z obławy. Przykro mi to mówić, ale pewnie wyłowią ją kiedyś z rzeki, razem z dzieckiem. - To powiedziawszy, wytoczył się z gospody, by zasiąść w ośmiokonnym powozie i kontynuować podróż do Somerset.

Cyn i Chastity również wyszli, by dosiąść koni. Czekając na wierzchowce, Cyn nawiązał rozmowę z Chastity.

- Czyżbyś darzył jakobitów sympatią? Wzrusza cię książę Karol i jego wspaniali Szkoci? Jeśli tak, stoimy po przeciwnych stronach barykady.

- Nie, nie popieram jakobitów. Ale z tego, co wiem, górale byli bardzo odważni i wierni temu, w co wierzyli. Odwet był zbyt okrutny. Retorsje zbyt surowe. Tyle rodzin rozbitych i te głowy na rogatkach Tempie Bar... - Wzdrygnęła się. - Tak jak twierdzi nasz przyjaciel woźnica, jest bez wątpienia wielu zdrajców, którzy uniknęli kary. Najsprytniejsi czekali, z której strony powieje wiatr, a dzielni ludzie płacili życiem za swoje poglądy.

Cyn dosiadł konia.

- Patrzysz na to zbyt idealistycznie, młodzieńcze. Wielu jakobitów liczyło po prostu na to, że znajdzie się po stronie zwycięzców. Smutna prawda jest taka, że większość ludzi chce czerpać korzyści z tego, co robi.

- Nawet błędni rycerze? - spytała.

Cyn popatrzył na nią spod oka.

- Nawet oni.

Gdy ruszyli na północ, przecinając drogę wiodącą do Exeter, niebo znów się zachmurzyło. Wyglądało na to, że zaraz lunie. W listopadzie zmierzch zapada wcześniej, ale tego dnia najwyraźniej miało się ściemnić jeszcze wcześniej.

- Kiepsko - mruknął Cyn, patrząc w chmury.

Popędził konia i Chastity ruszyła za nim. Niedługo później koń Cyna zgubił podkowę. Malloren wyrzucił z siebie potok soczystych, wielojęzycznych przekleństw.

- Będę go musiał zaprowadzić do najbliższej wioski. Mam nadzieję, że znajdę tam kowala. Widzisz tę wieżę? Wygląda obiecująco. Jedziemy.

Zaczęło mżyć, więc oboje naciągnęli na głowy kaptury peleryn.

- Wątpię, czy uda nam się dzisiaj dotrzeć do Maidenhead - powiedział z irytacją. - Poza tym na pewno będzie burza, więc chyba w ogóle nie powinniśmy próbować. - Wzruszył ramionami. - Zresztą niewielka strata. Jeśli zatrzymamy się na noc w jakiejś zapadłej dziurze, zwrócimy na siebie mniejszą uwagę, niż gdybyśmy w opłakanym stanie przyjechali nocą do Maidenhead, gdzie zastawiona na nas sieć jest niewątpliwie najciaśniejsza.

Podniósł wzrok, jakby dziwiło go jej milczenie.

- Tak, masz rację - powiedziała Chastity. - Kolejna noc w drodze. Dobry Boże!

Gdy dojechali do East Green, pulsowało jej w głowie. Zatrzymali się „Pod Aniołem”, w zwykłym, kwadratowym budynku przy głównej ulicy, gdzie mieścił się również postój dyliżansów. Drzwi otworzyły się i na zewnątrz wypłynął jasny strumień światła oraz potok ciepłych słów. Serdeczny gospodarz zapewnił gości, że ma dla nich pokoje, a zaraz przy końcu drogi mieszka kowal. Chłopiec stajenny zaraz zaprowadzi tam konia, żeby od razu go podkuto.

Na pierwszy rzut oka nie dostrzegli nikogo, kto mógłby ich szukać, lecz pierwszą rzeczą, jaką Chastity dostrzegła, była kartka przybita do słupa

ZAGINIONA. NAGRODA.

A pod spodem całkiem niezła podobizna Verity, rysowana najwyraźniej według portretu namalowanego tuż po jej zamażpójściu. Kobieta na rysunku przypominała oczywiście Verity, ale wyglądała na wielką damę. Włosy miała wysoko upięte, suknię głęboko wyciętą, na szyi brylanty. Chastity pomyślała, że Verity w swym obecnym stanie mogłaby nawet stanąć pod tym rysunkiem, a i tak nikt by jej nie rozpoznał.

Cyn pochwycił jej spojrzenie i mrugnął. Odpowiedziała mrugnięciem. Odczuła wielką ulgę, widząc, że pościg ma marne szanse. Poza tym oberżysta mówił wyraźnie o pokojach. Nie będzie znów narażona na pokusy. Wszystko układało się nieźle.

Wybierali właśnie pokoje i potrawy na wieczerzę, gdy usłyszeli nagle głęboki męski głos.

- Cyn Malloren! To naprawdę ty! Co za ulga! Myślałem, że nie żyjesz!"

Oboje odwrócili się w stronę, gdzie z szynku wychodził właśnie postawny wojskowy. Okrągłe policzki, duże niebieskie oczy i radosny uśmiech nadawały mu jowialny wygląd, ale z drugiej strony mężczyzna miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przypominał kamienny posąg. Gdy pochwycił Cynę w swój niedźwiedzi uścisk, Chastity pomyślała, że ten nie wytrzyma naporu i złamie się w jego objęciach.

- Gresham! - wykrzyknął Cyn, najwyraźniej ucieszony jego widokiem. - Co ty robisz w tej dziurze?

- Ha ha! - zaśmiał się Gresham. - To twój szczęśliwy dzień, chłopcze. Nie trzeba pokoi - zwrócił się do oberżysty. - Kapitan Malloren jedzie ze mną do Rood House.

- Rood House? - spytał Cyn. - To twoja posiadłość?

- Nie, Heathera. - Objął Cynę ramieniem i poprowadził go w stronę szynku. - Jeszcze ponczu, gospodarzu! - rzucił przez ramię. - Szybko!

Chastity przewróciła oczami i poszła za nimi. Czyżby Cyna Mallorena znała i kochała cała Anglia? Dwaj koledzy usiedli przy stole nieopodal kominka, i wysuszyli do dna czarę z gorącym ponczem. Chastity przysiadła na ławie obok. Cyn zerknął na nią tylko raz, żeby sprawdzić, gdzie się podziała, po czym wydawał się

nie zwracać już na nią większej uwagi i skupił się całkowicie na rozmowie z przyjacielem.

Kilkoro miejscowych saczyło domowe piwo; popatrzyli na młodych wojskowych z umiarkowanym zainteresowaniem, a następnie wrócili do plotek i domina.

Oberżysta wszedł do środka, niosąc parującą wazę. Chastity patrzyła na to z przerażeniem. Czyżby ten gigant wypił całą taką wazę? O ile znała się na rzeczy, trunek składał się głównie z rumu i brandy, wskutek czego obaj panowie mogli się błyskawicznie znaleźć pod stołem.

Gresham pewnie napełnił dwa kieliszki. Trzymał się doskonale. Nie stracił też daru obserwacji.

- On jest z tobą? - spytał, wskazując głową na Chastity. - Chce się napić?

- Dwa razy tak - odparł Cyn, rozparty wygodnie na krześle. - Ale nie nalewaj mu za dużo. To delikatne dziecko, niedawno oderwane od matki.

Chastity nie była specjalnie zachwycona tym opisem, ale przepyszny, korzenny poncz bardzo jej smakował. Czuła, jak ciepło rozlewa się w jej żyłach i przynosi ze sobą ukojenie. Oparła głowę o ścianę i przez chwilę postanowiła się absolutnie niczym nie martwić. Boże, mieć spokój, przyjaciół i wieść zupełnie normalne życie.

Próbowała wyłapać, o czym Cyn rozmawia z kolegą, ale do jej uszu dochodziły tylko wiadomości i anegdoty o jakichś nieznanych jej ludziach. Panowie śmiali się do rozpuku z rzeczy, które jej zupełnie nie wydawały się zabawne. Poczowała się odrzucona, odcięta od świata, w którym żył Cyn. Pociągnęła nawet nosem, tłumiąc łzy. Uświadomiła sobie, że dzieje się coś dziwnego, i popatrzyła podejrzliwie na drinka w kieliszku. Do licha! Czyżby upijała się na smutno?

W tej samej chwili do szynku wpadło dwóch mężczyzn.

- Proszę się niczego nie lękać! - poprosił patetycznie jeden z nich. - Przybyliśmy, aby zabrać was z tego nudnego miejsca do Elizjum!

Ciemnowłosa elegant nie nosił munduru, lecz wspaniały, bogato zdobiony, choć nieco pomięty strój z zielonej satyny. Chas zrozumiała natychmiast, iż jest to Heather - lord Heatherington, właściciel Rood House. Towarzyszył mu porucznik Toby Berrisford.

- Cyn! Słyszałem, że wyzdrowiałeś, ale jestem szczęśliwy, że mogę się o tym przekonać na własne oczy. - Lord Heatherington, wyraźnie pijany, miał kłopoty ze skupieniem wzroku.

- Czy to naprawdę jest szalony Malloren we własnej osobie? Co za wspaniały dzień! Jeszcze jedna okazja do świętowania.

Wojskowi śmiali się coraz bardziej hałaśliwie - zebrani w szynku goście uśmiechali się do nich z sympatią, ale Chastity nie była zachwycona takim rozwojem wypadków. Czyżby Cyn Malloren nie był w stanie pamiętać, jak ważne zadanie ma do wykonania, tylko dlatego, że trafiła mu się okazja do biesiady z kompanami? Może rzeczywiście powinna go pilnować.

Wreszcie zdecydowano, że Cyn spędzi noc w Rood House, aby towarzyszyć lordowi Heatheringtonowi w świętowaniu śmierci dziadka, dzięki której wicehrabia i były kapitan wszedł właśnie w posiadanie olbrzymiej fortuny.

Cyn zabrał Chastity na bok.

- Odmowa wzbudziłaby komentarze. Ty lepiej zostań tutaj.

- Nie - sprzeciwiła się Chastity.

Sam Pan Bóg wie, kiedy on się pokaże i w jakim stanie - myślała.

- Będziesz bezpieczna. To miejsce jest położone z dala od głównej drogi.

- Musisz zabrać ze sobą kogoś o trzeźwym umyśle.

- Znam Heathera i już sobie wyobrażam, co tam się będzie działo. Zostań tutaj - nakazał Cyn.

Zanim Chas zdołała zareagować, podszedł do nich Heatherington.

- Twój służący? - spytał z pijacką serdecznością. - A gdzie Jerome?

- Odpoczywa - odparł Cyn. - Ma kłopoty z nogą. A to po prostu miejscowy chłopak, który pomaga mi przy koniach. Może równie dobrze zostać tutaj.

- Nic podobnego! Miejsca starczy dla wszystkich, moja służba też się bawi. Chodź, chłopcze. Już my zadbamy o to, żeby wyrosły ci włosy na piersiach, no i wykrochmalimy to, co najpotrzebniejsze.

Chastity została wtłoczona do powozu Heatheringtona. Rzuciła niespokojne spojrzenie na Cyna, ale on wzruszył tylko ramionami, choć wydawał się trochę zły. Jednak miał rację. Protesty mogły pociągnąć za sobą niepotrzebne pytania. Taby Berrisford mógł na przykład rozpoznać młodzieńca, który towarzyszył pani Inchcliff, co następnie skłoniłoby go zapewne do rozmyślań o pani Inchcliff i jej dziecku.

Powóz okazał się za ciasny dla pięciu osób, tym bardziej że Gresham i Heatherington byli mężczyznami słusznego wzrostu.

- Szkoda, że nie posadziłem Charlesa na koźle - powiedział Cyn i popchnął Chastity na podłogę tak, że jej twarz kryły kolana. - Zostań tam, młodzieńcze, i nie wchodź nikomu w drogę.

Chastity skrzywiła się na te słowa, ale wiedziała, że musi być ostrożna. Berrisford nie był głupcem i nie

wydawał się pijany. Przynajmniej - pomyślała ze stocickim spokojem - podłogę luksusowego powozu wyłożono dywanem, a nie słomą, tak jak to czyniono w przypadku wynajętych dyliżansów.

Gdy powóz nabrał szybkości, Heatherington zaczął śpiewać, a inni natychmiast się do niego przyłączyli.

*Posłuchajcie, o dziewczki, mojej skromnej przyśpiewki
O cycuszkach słodkich; że u ha, ha, ha!*

*Chodźcie do mnie, dziewuszki, i pokażcie cycuszki
Zabawimy się razem na sto dwa!*

Chas zerkała na nich spod runda swego kapelusza, pragnąc śmiać się z tej głupiutkiej piosenki razem z Cynem. On jednak wcale na nią nie patrzył, ale między strofkami pociągał zdrowo z butelki. Wydawał się całkowicie pochłonięty zabawą, a niech go!

Panowie mieli niewyczerpany repertuar podobnych przyśpiewek. Melodie były monotonne, strofy nieszczególnie poetyckie, a tematy lubieżne.

Chas zmarszczyła brwi. Obawiała się, że rozumie, co znaczy „dolna dziurka”, choć piosenka z tymi słowami nie miała żadnego sensu. O co jednak chodziło z piciem „z dolnego pucharu”? Oczywista interpretacja wydawała się absurdalna. Wszystkie te piosenki zresztą brzmiały idiotycznie.

Panowie najwyraźniej lubili być wiązani za ręce, nogi, ssani - ssani!, a także kochali mieć pięć kobiet, jedną za drugą. Chastity nie wiedziała jednak, czy te kobiety mają stać jedna za drugą, czy też wojacy mieli raczej na myśli pięć kobiet z rzędu. Wyrażali też swą ogromną aprobatę dla gładkich ramion, krągłych pośladków i ogromnych piersi. Chastity pomyślała z żalem o swoim skromnym biuście. Na pewno nie wylewałby się nikomu z rąk. Śpiewali o cudownej

gęstwinie między nogami ladacznicy. Tego również jej brakowało. Miała tam tylko skromną kępkę. Panowie z towarzystwa zachwycali się delikatnymi wargami niczym wiśnie i błyszczącymi, chabrowymi oczami. Czyżby jednak wszyscy mężczyźni naprawdę pragnęli tego, o czym śpiewali wojskowi? Jeśli tak, to co ona miała do zaproponowania?

Została nagle podniesiona z podłogi i wypchnięta przez drzwi, by stwierdzić, że przybyli na miejsce przeznaczenia. Okazało się, że podniósł ją Cyn, który był znów najwyraźniej zły. W zasadzie nawet wściekły.

- Przykro mi - wyjąkała. - Nie mogłam nie przyjechać. Nie udało mi się wymyślić żadnej rozsądnej wymówki.

- Mnie również - przyznał. - Słuchaj! Zamierzam ci znaleźć jakieś bezpiecznie schronienie i kiedy już je znajdę, masz tam tkwić albo, obiecuję, będziesz miał kłopoty. Po prostu zasłoń uszy i nie otwieraj oczu. - Gdy wchodzili do środka, zacisnął dłoń na jej ramieniu tak, żeby nie mogła się wyrwać.

Rood House był ładną jakobińską budowlą z ołowianymi oknami i spadzistym dachem. Zbudowano go z myślą o eleganckim towarzystwie i madrygałach, ale w środku panowało istne piekło. Wspaniały dębowy hol z szerokimi schodami oświetlało zaledwie kilka dymiących lamp, lecz kłębiło się tam mnóstwo ludzi. Niektórzy legli pokotem na podłodze lub stopniach schodów, pokonani przez alkohol lub rozpustę. Inni próbowali odnaleźć drogę do swoich pokoi. Gdyby wrzaski, ochrypłe śpiewy i nieharmonijną muzykę uznać tu za jakiś wykładnik, można by sądzić, iż w domu Heatheringtona odbywają się bachanalia. W powietrzu unosił się słodki zapach dymu, opary alkoholu i woń potu zmieszana z aromatem perfum.

Hałas ogłuszał Chastity, ale te zapachy przyprawiły ją o zawrót głowy. Zachwiała się lekko i oparła o Cyna, a jego uścisk stał się w tej samej chwili mniej zaborczy, a za to bardziej opiekuńczy.

Berrisford i Gresham zniknęli natychmiast w tłumie. Heatherington uśmiechnął się nieśmiało do swoich gości.

- Niezłe przyjęcie, co? Twój służący może iść na dół - tam też jest wesoło.

- Nie - odparł Cyn. - Niech zostanie ze mną.

Heatherington popatrzył na nich dziwnie, ale wzruszył ramionami.

- W takim razie chodź. Obejrzyj sobie nasze przedstawienie.

Cyn stał w miejscu.

- Nie mówiłeś nic na temat orgii, Heather.

- Przecież na tym polega dobra zabawa, no nie? - Gospodarz zmarszczył czoło.

- Nie, dbam po prostu o mundur. Jest nowy. Masz jakiś pokój, gdzie mógłbym go zmienić?

- Z pewnością - oparł niepewnie Heatherington. Jakaś rudowłosa lubieżnica położyła mu głowę na ramieniu i ocierała się o nie czołem. Piersi miała nagie, ale twarz zasłoniętą. Spod maski wystawały tylko wydatne, czerwone usta. Jej karesy wprawiły Heatheringtona w szczerzy zachwyt. - To duży dom - mruzczał. - Z pewnością jest jakiś...

Trudno się było dziwić, że nie może dobyć z siebie słowa. Rudowłosa skutecznie odciągała jego uwagę od Cyna. Chastity stłumiła nerwowy chichot. Gdyby którakolwiek z kobiet zaczęła ją w ten sposób adorować, znalazłaby się w prawdziwym kłopotcie. Ruda wydawała się jej zresztą dziwnie znajoma. Chastity rozejrzała się. Niemal połowa obecnych na przyjęciu kobiet nosiła maski. Być może były to damy z towa-

rzystwa szukające miłosnej przygody, jak to podobno czasem miało miejsce w klubie „Ogień Piekielny”.

- Hola, kotku - odezwał się Heatherington do swojej dręczycielki, klepiąc jej wszędobylską dłoń.
- Uspokój się na chwilkę. - Odwrócił się do Cyna. - Idź na górę i rozgość się. Wybierz sobie którykolwiek pokój. Czuj się... czuj się jak u siebie w domu. - Znów skierował uwagę na swoją niesforną towarzyszkę i zniknął im z oczu.

Chastity przysunęła się bliżej, próbując zidentyfikować kobietę, ale Cyn natychmiast ją powstrzymał.

- Podglądacz z ciebie, co? Przywiozłem cię zatem w odpowiednie miejsce.

Ruszył pewnie w tłum, lecz zanim zdołał wejść na schody, otrzymał od obecnych na przyjęciu pań trzy jednoznaczne propozycje. Za każdym razem zatrzymywał się na chwilę i wypowiadał parę obiecujących słów, odkładając jednak całą sprawę na później.

- O rety, ale będziesz zajęty - syknęła Chas przez zęby.

Ścisnął ją jeszcze mocniej.

- To wszystko w dobrej sprawie. Chyba nie chcemy zbędnych pytań, prawda?

Przeszli nad leżącą na ziemi parą i wspięli się na schody.

Tymczasem w dół schodziła właśnie młoda kobieta bez maski. Mocny makijaż i liczne ozdobne muszki nie zdołały zasłonić brzydkich śladów po ospie, które bardzo szpeciły jej twarz. Figurę jednak miała wspaniałą. Zsunęła stanik sukni jeszcze niżej, co wydawało się prawie niemożliwe, i zakołysała biodrami.

- O rety, co my tu mamy... dwaj wspaniali kochankowie dla Sal. Ale ze mnie szczęściara. - Oblizła usta, popatrzyła na nich fachowym okiem i przysunęła się do Chastity. Bił od niej kwaśny odór potu

i ciężki zapach perfum. - Lubię młodych - szepnęła.
- Specjalizuję się w młodych. Sally wszystko ci pokaże, kochasiu. - Wyciągnęła rękę. Chastity odskoczyła i przytuliła się do Cyna.

Objął ją ramieniem. Dziwka pokręciła głową.

- Ach to tak? Co za strata! - Niepocieszona zeszła na dół w poszukiwaniu innych partnerów.

Cyn wciągnął Chastity na górę.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że rujnujesz mi reputację. Będę musiał dogodzić wszystkim kobietom w tym domu, by udowodnić, że nie jestem sodomitą.

- To ty nas wplątałeś w tę kabałę. Ty masz takich podejrzanych znajomych.

Popatrzył na nią z mordem w oczach.

Na piętrze było spokojniej, ale wcale nie bardziej przyzwoicie. Hałas dochodzący z dołu umilkł i zmieształ się z jękami, stukotem i piskami dochodzącymi z pobliskich pokoi. Niektóre pary nie zdążyły nawet wejść do środka, gdyż wokół walały się różne części garderoby; na podłodze leżały dwa dziwne buty, pończochy w paski dekorowały ramę obrazu, z kinkietu zwiisał fular ozdobiony koronką. Na dębowej komodzie leżał przewrócony kieliszek, rozlane wino tworzyło lepka kałużę.

- Od kiedy to trwa? - spytała Chastity.

Cyn przygładził dłońmi włosy i rozejrzał się trochę nieprzytomnie.

- Trudno powiedzieć, ale chyba złapali drugi wiatr w żagle. - Z dołu dobiegła ich wrzawa i poczuli nagły powiew chłodnego powietrza. Do Rond Hood przybyła najwyraźniej kolejna tura gości.

Albo uzupełniają stare zapasy o świeżą krew. Wieść o tej orgii rozeszła się z pewnością po wszystkich hrabstwach. Jedyna pozytywna rzecz to taka,

że ta zabawa opóźnia pościg. Toby na pewno nie potrafi się na tym skupić.

Chastity już go nie słuchała. Zamarła z przerażenia. Jednym z nowo przybyłych okazał się jej brat - Fortitude Harleigh Ware, Lord Thornhill. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że brat rozpozna ją nawet w przebraniu. Twarz przecież miała taką samą jak zawsze, a Fort widział ją z ogoloną głową.

- Co się dzieje? - spytał ostro Cyn.

W tej samej chwili musieli przycisnąć się do siebie, aby nie przewróciła ich para - dziewczkę w rozchełstnym ubraniu ścigał mężczyznę o czerwonej twarzy. Kobieta śmiała się, piszcząc i nie biegła zbyt szybko. W końcu wpadła do swojego pokoju, a za nią goniący.

- Mam cię, ty złośnico!

Kobieta, która niewątpliwie miała piersi jak melony i chwaliła się tym faktem przed całym światem, rozłożyła ręce i zatrzepotała ciemnymi rzęsami.

- Panie, obawiam się, że ma pan...

Mężczyzna rozpiął spodnie i rzucił się na nią.

Cyn zatrzasnął drzwi, mamrocząc coś pod nosem. Tymczasem zdążył już zapomnieć o swoim pytaniu.

Chastity była trochę oszołomiona tym, co się wokół niej działo, ale tak naprawdę wstrząsnęło ją przybycie brata. Co, na miłość boską, zrobiłby Fort, gdyby ją tutaj znalazł? Pobił? Chyba raczej zamordował. Uwierzył, że wciągnęła Vernhama do łóżka, i był na nią wściekły za to, że nie zatuszowała skandalu, wychodząc za swego kochanka. Gdyby znalazł ją tutaj, w męskim ubraniu...

Poza tym martwiła się jeszcze Cynem. Na pewno doszłoby między nimi do bójki, a Cyn nie był dobrym przeciwnikiem dla Forta - ogromnego, silnego mężczyzny, uzbrojonego w pistolet i szpadę.

- Chodź - warknął Cyn. - Znajdziemy ci pokój.

Nie musiał jej ciągnąć, ale i tak ciągnął. Bez wahania otwierał wszystkie mijane drzwi. Pokoje były jednak zajęte. W większości widać było tylko wyrzuczoną kołdrę. W pewnym łóżku wypatrzyła parę wznoszących się i opadających pośladków. Zachichotała. Wyglądało to naprawdę głupio.

W końcu znaleźli wolne pomieszczenie. Cyn wepchnął ją do środka i zamknął drzwi na zasuwę.

- Niech ich licho weźmie - wymamrotał.

Chastity poczuła, że ogarnia ją nagle histeryczna wesołość. Upadła, chichocząc, na wielkie łożo. Gdy odzyskała panowanie nad sobą, Cyn opierał się o słup podtrzymujący baldachim i dziwnie się do niej uśmiechał.

- Przepraszam - powiedziała. - Ale to wszystko jest takie absurdalne.

- Owszem. O ile mnie wzrok nie myli, to jest pokój Heathera. Powiedział, że mamy sobie coś wybrać, więc oto jesteśmy. - Postawił walizkę na podłodze i wyjął z niej błękitny strój. - Jerome dostałby chyba ataku serca, gdyby zobaczył mnie w tej szmacie, ale w tym towarzystwie nikt się nie przejmie.

- Nie - przyznała Chastity, dumna ze swego swobodnego tonu. - Z pewnością za chwilę i tak cię z niej rozbiorą.

Popatrzył na nią spod oka.

- Zapewne. Te harpie są żadne świeżej krwi. Z przyjemnością zajęłyby się również tobą. Na pewno nie chcesz przy okazji zdobyć lepszego wykształcenia?

Chastity wsunęła ręce pod głowę.

- Raczej nie. Można się tu czymś zarazić.

- Nie jesteś jednak tak naiwny, jak myślałem. Dziwki były na pewno zdrowe, zanim się tu zjawily, chociaż wątpię, by udało się im utrzymać ten stan przez dłuższy czas.

Wzruszył ramionami i rozebrał się do bielizny.

- A damy? - spytała Chastity, która postanowiła sobie, że widok jego ciała nie zagrozi solennym obietnicom, jakie sobie składała.

- Co z nimi?

- Te kobiety w maskach to nie są dziwki, prawda?

- Wszystko zależy od definicji. - Zapiął aksamitne spodnie i włożył marynarkę z brokatu, wygładzając ją na udach.

Chastity nie mogła oderwać od niego wzroku. Czuła, że do oczu napływają jej łzy. W żaden sposób nie mogła zrozumieć, dlaczego czuje się taka niešťeśliwa. Oczywiście, był tu Fort, a takiej komplikacji zupełnie się nie spodziewała. Ale on budził w niej strach, z pewnością nie powodował zaś bólu serca. Za ból serca odpowiadał Cyn.

Skończył się właśnie ubierać i sprawdzał przed lustrem, czy zaspokoi oczekiwania tych wszystkich kobiet. Przez chwilę miała ochotę wstać z łóżka i wyznać, że też jest kobietą, ale co by jej to dało? W tym domu mieszkały piękności, które mogły zaspokoić każdy gust, arystokratki i prostytutki - wszystkie dostępne i chętne. Chastity Ware była tylko potworem, wybrykiem natury.

Cyn zawiązał miękki, koronkowy fular i ozdobił go spinką z szafirem. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze i z aprobatą skinął głową.

- To chyba wystarczy.

Podszedł do toaletki i przyczesał włosy. Wśród rzeczy Heatheringtona znalazł niebieską wstążkę i związał nią kucyk. Wygładził koronki przy szyi i nadgarstkach, następnie sprawdził zawartość słoiczków i pudełek stojących na toalecie. Przypudrował lekko twarz, by nadać cerze modny wygląd. Otworzył pudełko z muszkami i uniósł pytająco brew.

- Co o tym sądzisz?

Przekształcał się w inną postać. Nie był już zwariowanym poszukiwaczem przygód ani żołnierzem, ale człowiekiem z towarzystwa.

- Pod warunkiem, że przypudrujesz także włosy - odparła zimno Chastity,

Westchnął.

- Bez wątpienia masz rację, ale przy pudrowaniu łatwo nabrudzić. Poza tym trudno potem puder usunąć. - Powąchał perfumy Heatheringtona i tymi, które znalazły jego uznanie, skropił haftowaną, koronkową chusteczkę, którą później włożył w kieszonkę. Następnie wsunął buty na czerwonym, dość wysokim obcasie i ukłonił się elegancko przed Chastity.

- Może być?

Chas przełknęła ślinę. Wyglądał oszałamiająco.

- Czy któraś w ogóle na ciebie spojrzy, zanim zerwie ci ubranie?

Uśmiechnął się.

- Pewnie nie, ale trzeba zachować pewien standard.

Sprawdził drzwi, prowadzące do pokoju połączonego z sypialnią Heatheringtona i przekreślił kluczyk w zamku.

- Nie zamierzam się w nic wplątać. Przede wszystkim obaj musimy się wyspać przed jutrzejszą podróżą. Po drugie nie chcę złapać syfilisa. Ale muszę się pokazać. Spróbuję zamienić parę słów z Tobym i wy badać, jak przebiegają poszukiwania. Wrócę, jak tylko będę mógł. - Zatrzymał się przy drzwiach prowadzących na korytarz. - Zamknij się od środka na zasuwę i nie otwieraj nikomu poza mną. - Popatrzył na nią ostro. - Jasne?

Chastity uniosła podbródek.

- Zapewniam cię, panie, że nie zamierzam z nikim dzielić tego łóżka.

- Tyle że będziesz musiał je dzielić ze mną.

Chastity przeoczyła ten oczywisty szczegół.

- W takim razie prześpię się na podłodze.

Uśmiechnął się leniwie.

- Poczuję się naprawdę urażony, dzieciaku. To duże łóżko, a ja nie mam wszy.

- Ale ja już mam taką fobie, lordzie Cyn. Zawsze sypiam sam.

- Zobaczymy.

Kiedy wyszedł, Chastity podbiegła do drzwi i szybko je zamknęła. Może nie otworzy ich nawet przed Cynem?

Wreszcie mogła dać upust uczuciom i przyłożyła ręce do twarzy. Jak mogła się wplątać w taką kabałę?

Cyn czekał, dopóki nie usłyszał szczęku zamka. Przynajmniej go posłuchała, ale nie mógł liczyć na to, że tak będzie zawsze. Uśmiechnął się i pokręcił głową. Boże! Była naprawdę dzielna, ale jej odwagę zbyt często wystawiano na ciężkie próby. Nie wiedział, czy Chas wytrzyma, czy też w końcu się załamie, zanim zakończy tę przebieranekę, i będzie mógł się nią naprawdę zaopiekować.

Ryk, jaki dobiegł go spod schodów, świadczył zapewne o jakimś wspaniałym osiągnięciu. Wolał się nie domyślać jakim. Gdyby przewidział rozwój wypadków, wymyśliłby jednak jakąś wymówkę i został w gospodzie. Teraz jednak czuł, że może przestać się martwić, bo dziewczyna była bezpieczna. Nie martwił się również o jej przeszłość - niezależnie od tego, co wydarzyło się na wiosnę, pod najważniejszym dla niego względem Chas była niewinna. Świadczyła o tym wyraźnie jej reakcja na to miejsce.

Tak bardzo pragnął nie zostawiać jej samej w pokoju. Żadna z obecnych tu kobiet zupełnie na niego nie działała. Chciał tylko zakończyć wreszcie tę przy-

godę, wydobyć z dziewczyny prawdę i rozpocząć nowe życie. Poszedł na dół, nie mogąc się już doczekać chwili, kiedy będzie mógł wrócić do Chas i normalności.

* * *

Chastity niespokojnie przemierzała pokój. Wyobrażała sobie Cyna w ramionach jednej z tych harpii. Zacisnęła dłonie w pięści. Co za niesprawiedliwość! Kiedyś i ona była piękna - Cyn nie odszedłby od niej tak łatwo.

Zdjęła perukę i stanęła przed lustrem. Potwór. (Ohydny, zgorzkniały potwór w spodniach. Zrzuciła nerwowo męski strój i odwinęła bandażę przyplaszczające piersi. Po chwili była już całkiem naga.

Westchnęła ciężko.

Powiodła dłońmi po ciele. Nie wyglądało wcale źle. Nie mogła się porównywać z Nerisą Trelyn, ale nie miała powodu do narzekania. Niemniej jednak Nerissa Trelyn miała lśniące jasne loki i ogromne krowie oczy z rzęsami grubszymi nawet od rzęs Cyna. I piersi niczym melony, choć w towarzystwie określono by je raczej wspaniałym gorsem.

Zamarła. Nerissa Trelyn: córka biskupa Peterborougha, żona lorda Trelyna, wzór do naśladowania, kobieta, której cały Londyn oddawał hołdy, arbiter społeczny, jedna z osób, która widziała Chastity w łóżku z lordem Henrym i skazała ją na potępienie.

To właśnie Nerissa, w masce, uwodziła Heatheringtona.

Chastity rozejrzała się niepewnie. Znalazła brązowy, jedwabny szlafrok i narzuciła go na nagie ciało, po czym zwinęła się na krześle przed kominkiem i nalała sobie trochę wina z karafki.

Czyżbym się jednak myliła? - myślała, sącząc wino. Wydawało się to wręcz nieprawdopodobne, a jednak Chas nie miała wątpliwości - poznała charakterystyczne brzmienie głosu Nerissy. Jej jasne loki przysłaniała wprawdzie ruda peruka, ale nie mógł to być nikt inny. Wielka lady Trelyn zachowywała się jak prostytutka.

Czy mogła rozpoznać Chastity?

Nie, z pewnością zarówno wzrok, jak i myśli skupiła na innych sprawach.

Generalnie Chastity nie dziwił fakt, że Nerissa ma kochanków - wszyscy wiedzieli, że wyszła za lorda Trelyna tylko dla pieniędzy, a on okazał się zimnym, nieczułym mężczyzną.

Ale Nerissa tutaj?!...

I ktoś taki miał czelność ją osądzać!

Wypiła do końca wino i wstała. Musiała poznać prawdę. Zaczęła wciągać ubranie, ale na chwilę przerwała tę czynność. Jej brat, Fort! Gdyby się na niego natknęła, z pewnością by ją rozpoznał. Potrzebowała maski.

Jednak tylko kobiety nosiły maski. Gdyby przebrała się za kobietę, włożyła perukę i maskę, nikt by nie odkrył jej tożsamości. Jednak skoro ona sama poznała Nerisę po głosie, będzie musiała zmienić swój.

Zawahała się. Z jednej strony chciała pozostać bezpieczna w tym pokoju. Z drugiej strony, równie desperacko pragnęła potwierdzić coś, co wydawało się niemożliwe, a mianowicie to, że Nerissa zabawia się pod schodami. Gdyby bowiem okazało się to prawdą, znalazłby się sposób, by wykorzystać tę informację dla siebie.

Zrobi to. Tylko jeden, ostrożny wypad.

Chastity otworzyła drzwi garderoby Heatheringtona, ale znalazła tam tylko męskie ubrania. Zmar-

twiona, zacisnęła dłonie. Z pewnością udałoby się jej złożyć jakiś kostium z ubrań porzucanych po całym dornu, ale nie śmiała próbować.

Pokój obok. Mogła się założyć, że należy do kobiety.

W chwilę później przekręciła klucz i weszła do środka. Tak! Najwyraźniej pokój kobiety. Tylko czy ubranie będzie pasowało? Jeden rzut oka do wnętrza szafy wystarczył za odpowiedź - stroje nadawały się do włożenia. Na widok tych pięknych rzeczy z trudem powstrzymała radosny śmiech. Od dawna nie oglądała tak pięknej garderoby. Zrzuciła szlafrok i drżąc z podniecenia, wciągnęła na gołe ciało zwykłą, białą, jedwabną koszulę z rękawami do łokci, ozdobionymi podwójną warstwą pięknej koronki. Następnie wybrała białą jedwabną spódnicę z turniurą, zdobioną żółtymi wstążkami. Na górę wsunęła bluzkę z brokatu, wyciętą z przodu w kształt litery V, której czubek schodził poniżej talii. Miała pewne problemy z zawiązaniem sznurówek na plecach, ale przywołanie służącej nie wchodziło w grę, a zatem musiała sobie poradzić sama. Uśmiechnęła się na wspomnienie dnia, kiedy ubierała Cyna, i westchnęła, gdy zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było miło, gdyby on ją rozbierał lub gdyby to ona go rozbierała.

Odpędziła natrętne myśli.

Przejrzała się w lustrze. Bluzka ledwo zakrywała sutki i wypychała do góry piersi, osłonięte tylko przezrzystym materiałem. Chas nigdy dotąd nie nosiła tak odważnych strojów, ale ten bardzo jej się podobał. Po długiej, męczącej maskaradzie wspaniale było znów poczuć się kobietą.

Zdjęła z wieszaka brokatową pelerynę z żółtobrazowego jedwabiu i przyczepiła ją do bluzy na wysokości talii. Spod peleryny wystawała zarówno wycięta bluza, jak i spódnica.

Obróciła się, rozradowana szelestem i gładkością wytwornego jedwabiu. Spódnica układała się gładko i pasowała raczej do krynoliny, lecz przynajmniej nie ciągnęła się po podłodze, gdyż Chastity przewyższała wzrostem jej właścicielkę.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może jest to pokój Nerissy Trelyn, i zaczęła szukać czegoś, co potwierdziłoby jej domysły, ale niczego takiego nie znalazła. Tłumiąc wyrzuty sumienia, zajrzała do szuflad i starannie je przeszukała. Wciąż nic. W chwilę potem znalazła małe pudełeczko z kości słoniowej, a w nim dwa płomienne listy miłosne. Niestety pochodziły wprawdzie od Heatheringtona, lecz były adresowane do niejkiej Desiree. Imię jednak nie miało znaczenia, gdyż moda nakazywała mężczyznom, by zwracali się do swych wybranek imieniem wymyślonym. Dlatego Chastity była dla jednego adoratora Bellą, dla innego Clorindą.

Gdzie jednak Heatherington przechowywał listy od swoich wielbicielek?

Pospieszyła z powrotem do jego pokoju. Po bezskutecznym przetrząśnięciu pudeł i szuflad, czyli miejsc, jakie wybrałaby kobieta, znalazła w końcu jeden list wetknięty nieporządnie do kieszeni marynarki.

Kobieta pisała bardziej kwiecistym stylem, lecz treść listów była równie szokująca. Chastity zarumieniła się po cebulki włosów, czytając lubieżne wyznania. Liścik adresowano do Herculesa i sygnowano Desiree, lecz pisała je z pewnością Nerissa we własnej osobie. Czy charakter pisma pomógłby ujawnić prawdziwe oblicze lady Trelyn?

Chastity wsunęła ostrożnie list do kieszonki. Nie mogła się doczekać, by wznowić dochodzenie, zdemaskować Nerisę i udowodnić jej hipokryzję. Po-

trzebowała jednak peruki, a peruki nie było. Przez chwilę myślała, że będzie musiała zrezygnować z tej przygody, ale przypomniała sobie nagle czarną perukę, którą Cyn kupił od pani Crupley.

Znalazła. Peruka była w fatalnym gatunku, wykonano ją z twardego, końskiego włosów, lecz na tę okazję nadawała się doskonale. Przeczesała ją grzebieniem, następnie przysypała loki różowym pudrem o wyjątkowo nieprzyjemnym, tandetnym kwiatowym zapachu. Wirujące w powietrzu drobinki przyprawiły ją o atak kaszlu.

Chastity skorzystała również ze wszystkich akcesoriów stojących na toaletce. Zajęcza łąpka umaczana w różu nadała jej policzkom piękną barwę. Na usta nałożyła szminkę, przypudrowała twarz, a tuż obok ust przyklepiła czarną muszkę w kształcie serca - zaproszenie do pocałunku.

Popatrzyła z zadowoleniem na swoje odbicie. Przed lustrem stała piękna dama - gotowa na bal lub do zalotów, z tym że jak na tę drugą okazję dama była nadmiernie umalowana. Chastity wyglądała poważniej i śmieiej niż zwykle. Toby z pewnością nie mógłby rozpoznać w niej chłopca, a Fort siostry. Chastity Ware zawsze ubierała się elegancko i raczej skromnie, jak przystało na pannę na wydaniu.

Prezentowała się naprawdę świetnie. Talię miała jak osa, gładkie, białe ramiona, a jeśli nawet piersi nie wyglądały jak kantalupy, to i tak fason stanika eksponował je dostatecznie.

Chas uświadomiła sobie nagle, że nie chce być podziwiana. Właściwie w tym przebraniu mogła wzbudzić nawet większe zainteresowanie, aniżeli by sobie tego życzyła. Z drugiej strony w skromnej sukni pasowałaby do tego towarzystwa jak kwiatek do kożucha. Podciągnęła trochę stan sukni, zapewniając się

w myślach, że wejdzie w tłum tylko na chwilę i zachowa maksimum ostrożności. Nie miała pojęcia, co by się stało, gdyby natknęła się na Cyna. Czy udałoby mu się ją rozpoznać? Z pewnością nie. A czy wzbudziłaby jego zainteresowanie? Odrzuciła te wszystkie spekulacje. Cyn najprawdopodobniej spuściłby jej po prostu niezłe lanie, lepiej było zatem nie wchodzić mu w drogę. Co do innych mężczyzn, to w większości byli pijani i z pewnością zdołałaby ich przechytzyć. W końcu chętnych do zabawy kobiet akurat na tym przyjęciu nie brakowało.

Wreszcie maska. Włożyła aksamitną, czarną maskę, która nie tylko kryła twarz, ale dodatkowo mowała perukę. Popatrzyła z uznaniem na swoje odbicie. Sama by się nie rozpoznała.

W szafie stała tylko jedna para butów, które okazały się za małe. Nerissa Trelyn chlubiła się zawsze małą stopami. Chastity wzruszyła ramionami. Wątpiła, by kogokolwiek w tym domu zaskoczył widok bosych stóp.

Aby dokończyć toaletę, sięgnęła po butelkę z perfumami, które jednak pachniały wyjątkowo paskudnie. Zmarszczyła nos. Przypomniała sobie perfumy, które kupił Cyn. Co on z nimi zrobił? Zamknąwszy na zamek wewnętrzne drzwi, wróciła do sypialni Hatheringtona i przetrząsnęła torbę Cyna. Wreszcie znalazła kryształowy flakonik. Wyjęła korek i wciągnęła z rozkoszą w nozdrza niezwykłą mieszankę korzeni i kwiatów, uzupełnioną subtelną nutą erotyzmu. Zawahała się przez chwilę, niepewna, czy należy użyć takiego zapachu akurat w tym domu, lecz wzięła sobie, że to dyskretne zaproszenie do intymności zginie w natłoku innych woni. Chciała po prostu uperfumować się dla przyjemności, bo zapach był naprawdę cudowny i wzmagił jej poczucie

kobiecości. Dlatego w końcu nałożyła parę kropli na łokcie i między piersi. Niezwykły aromat bijący z jej ciała przyprawił ją niemal o zawrót głowy. Cyn miał wspaniały gust. Jaka szkoda - myślała - że los rozdzielił ich na zawsze.

Chastity doskonale zdawała sobie sprawę z prawdziwych pobudek swego postępowania. Jej desperacka chęć, by zdemaskować Nerisę, wynikała z zapomnianej nadziei, że dzięki zdobytym informacjom uda się jej ocalić reputację. Wtedy mogłaby stanąć przed Cynem z otwartą przyłbicą.

Na samą myśl o beznadziejności tego przedsięwzięcia poczuła łyzy w oczach, lecz postanowiła się nie poddawać. Nauczyła się walczyć, a była to jedyna szansa na zdobycie broni.

Tak czy inaczej Chastity musiała wypić pełen kielich ponczu, zanim odważyła się zaryzykować. Następnie, rzucając ostatnie spojrzenie na obcą twarz w lustrze, ostrożnie otworzyła drzwi. Na korytarzu nikogo nie było, choć żadnych wątpliwości nie budził fakt, że wszystkie pokoje są wciąż zajęte. Chastity zamknęła drzwi i wkładając klucz za stanik, zadrżała z zimna, czując nieprzyjemny chłód metalu na skórze.

A może zawodziły ją nerwy?

Musiała wmieszać się w tłum, lecz nie bardzo miała ochotę schodzić szerokimi głównymi schodami na oczach wszystkich, którzy mieli ochotę podnieść wzrok. Domyśliła się, że w drugim końcu budynku muszą być jakieś mniejsze schody, i poszła w tamtą stronę. Odnalazła klatkę schodową i natknęła się po drodze tylko na dwóch zarośniętych służących. Krótki korytarzyk wiódł do holu. Było ciszej niż wówczas, gdy przyjechała, a wokół leżało najwyżej sześćośro śpiących lub na wpół pijanych ludzi. Ominęła ich ostrożnie - wśród rozciągniętych na podłodze była tylko jedna kobieta, bez maski, chrapiąca w męskich ramionach - Chastity nie mogła jej jednak rozpoznać.

Domyśliła się, że reszta biesiadników przebywa w innych pokojach. Śmiechy oraz odgłosy rozmów i muzyki dobiegały ze wszystkich stron, ale na pierwszy plan wysuwał się śpiew z tyłu domu. Śpiewowi towarzyszyło klaskanie, tupanie i od czasu do czasu aplauz. Chastity już poznała umiejętności wokalne Heatheringtona oraz jego przyjaciół i nie miała ochoty ich więcej słuchać. Powędrowała zatem w innym kierunku, czyli w stronę tej części holu, która była najbliżej.

Gdyby ten dom wyglądał tak samo, jak za czasów króla Jakuba, pokoje rozmieszczono by w amfiladzie ze wszystkich stron holu. Zaczęła od początku.

Weszła do małej jadalni, gdzie na podłodze tarzwały się dwie pary. Chastity nie wiedziała, kim są ci ludzie, i nie miała odwagi, by podejść na tyle blisko, żeby się o tym przekonać. Pospieszyła zatem do kolejnego pokoju, który zajmowało znacznie więcej osób.

Był to pokój gier, przeznaczony dla tych, którzy nad rozrywki cielesne przekładali hazard. Mężczyźni i kobiety, w maskach oraz bez masek, tracili fortuny przy stolikach i obserwowali karty lub kości rozgorączkowanym wzrokiem. Chastity wzdrygnęła się nagle. Zawsze uważała hazard za coś złego.

Niemniej jednak wciągnęła głęboko powietrze i zaczęła iść przez pokój, bacznie obserwując grających. Na Boga! Przy jednym ze stolików siedziała stara lady Fanshaw! To odkrycie nie mogło jej jednak do niczego się przydać. Cały świat wiedział, że lady Fanshaw kocha karty, i gotowa by była oddać duszę diabłu za grę. Chastity doszła do wniosku, że nie dokona tu żadnego ważnego odkrycia. Gdyby się okazało, że do stolika usiadła królowa we własnej osobie, wszyscy ziewnęliby tylko z nudów.

Gdy szła do następnego pokoju, czyjaś dłoń chwyciła ją za nadgarstek.

- Sama jesteś, panienko? - spytał mężczyzna w średnim wieku i pociągnął ją na kolana. - Chodź, przyniesiesz mi szczęście - powiedział, dotykając tłustymi palcami jej piersi.

Chastity powstrzymała ochotę do walki, by nie budzić podejrzeń. Zamiast tego zarzuciła mężczyźnie ręce na szyję i padła ciężko na jego pierś. Zaśmiał się ochryple i znów skupił uwagę na grze. Poprzez otwory w masce Chastity widziała przebieg gry - w decydującym momencie przytuliła się prowokująco do mężczyzny i pocałowała go w policzek.

Zgodnie z jej przewidywaniami natychmiast ją odepchnął.

- Diablica! Nie widzę kart.

Wykrzywiła usta w podkówkę i uciekła. To było łatwe. Musiała przyznać, że zaczyna się nawet dobrze bawić. Pod anonimowym przebraniem czuła się nawet bezpieczniej niż w życiu. Nie nazywała się Chastity Ware i nie była kobietą upadłą. Nie miała nawet na imię Charles. Urodziła się na nowo.

Uwagę jej przykuł nagle wybuch śmiechu przy sąsiednim stoliku. Tu nie grało się na pieniądze. Czarna kobieta grała przeciwko wszystkim. Mężczyźni rzucali kośćmi, ale grę obserwowały również kobiety. Jeśli któryś z graczy wyrzucił ósemkę lub mniej, Murzynka dodawała jego pieniądze do swego stosiku, jeśli więcej, on zatrzymywał pieniądze, a ona opuszczała niżej stanik sukni i podnosiła spódnicę. Różowy jedwabny stanik odsłaniał w dużej mierze wspaniałe, czekoladowe piersi. Spódnicę miała już podciągniętą do pół uda.

Gra w kości stawała się coraz bardziej zacięta. Chastity złapała się na tym, że czeka, by stanik opadł

zupełnie. Trzej mężczyźni z rzędu rzucili kością i przegrali. Murzynka odsłoniła w uśmiechu wspinałe, białe zęby.

- Kto teraz, panowie? Brakuje zaledwie dziesięciu minut do pełnej godziny. Kiedy zegar zacznie bić, poprawię ubranie i zaczniemy od nowa?

Dwaj mężczyźni rzucili się naprzód, by spróbować szczęścia. I znowu przegrali.

Czyjaś biała dłoń ozdobiona sygnetem z rubinem podniosła kości.

- Koniec z tobą, Sabie.

Chastity stłumiła okrzyk. To był markiz Rothgar.

Z pewnością dopiero przyjechał, gdyż jego szkarłatna brokatowa szata z czarnym wykończeniem prezentowała się znakomicie. Śnieżnobiałe koronki pieńczyły się przy szyi i nadgarstkach. Na kruczoczarnych włosach nie widniał nawet ślad pudru. W migoczącym blasku świec jego szlachetne rysy wyglądały jak wyrzeźbione w kamieniu.

Murzynka, Sabie uśmiechnęła się szeroko.

- I tak wygram, panie, bo jeśli przegram, pan wygra mnie.

Rothgar potrząsnął kośćmi.

- Czarujące. Może przydałaby mi się niewolnica.

Uśmiech kobiety stał się teraz drapieżny.

- Nie, jeśli miła ci szyja, panie.

Rothgar uśmiechnął się zimno i rzucił. Dwie szóstki zapewniały mu zwycięstwo. Ryk aprobaty wstrząsnął pokojem gry.

Sabie zgarnęła wygraną do woreczka przytroczonego do paska i wstała, po czym przeciągnęła się lubieżnie. Różowy jedwab zsuniętego stanika opadł aż do talii, wywołując chóralny jęk zebranych. Rzeczywiście, melony - pomyślała Chastity. Zauważyła jednocześnie, że Rothgar zachował elegancką powścią-

gliwość. Sabie wolno uniosła halkę, zatknęła ją za pasek i zaprezentowała wszystkim zebranym ciemną, kręconą gęstwinę między nogami. Potem nachyliła się do Rothgara, przesunęła mu palcami po piersi i uniosła podbródek.

- No i co milordzie? Nie szkoda by ci było takiego cuda do szorowania podłóg? Czy już wspomniałam, że wygrywasz mnie tylko na jedną noc?

- Te podłogi nie należą do mnie. Podaj mi stopę, niewolnico.

Sabie odsunęła się o krok i zachowując równowagę, wyciągnęła do niego stopę. Rothgar wsypał na nią trochę brązowego proszku, chwycił za piętę i wciągnął ów proszek najpierw w jedną dziurkę nosa, a potem w drugą. Uniósł głowę, ale nie puścił jej stopy, co najwyraźniej nie stanowiło dla Sabie żadnego problemu. Przeciwnie, zupełnie jak na dany sygnał przechyliła się do tyłu, stanęła wolno na rękach, później znów powróciła do pierwotnej pozycji na wprost Rothgara. Dzięki tej sztuczce wodzowie mogli sobie dokładnie obejrzeć wszystkie intymne miejsca Sabie.

Chastity zdała sobie sprawę, że aż otworzyła buzię ze zdziwienia, więc natychmiast ją zamknęła.

Rothgar wyraził umiarkowany podziw, wyciągnął rękę i tak, jakby Sabie była prawdziwą damą, wprowadził ją z pokoju.

Chastity wstrzymała oddech. Nie miała pojęcia, że coś takiego jest w ogóle możliwe i nagle straciła zupełnie pewność siebie. Tutaj, wśród tych ludzi, czuła się zupełnie nie na miejscu i najchętniej wróciłaby do pokoju, położyła do łóżka i pod kołdrą czekała spokojnie na nadejście ranka. Miała jednak nadal do wypełnienia swoją misję i jeszcze jeden powód do zmartwienia. Nie sądziła, by Rothgarowi udało się ją rozpo-

znać, choć słynał ze spostrzegawczości, ale wiedziała na pewno, że Cyn nie chciałby wpaść prosto w ręce brata. Problem polegał na tym, że nie mogła go ostrzec, całkowicie się przed nim nie demaskując.

Po zakończonej zabawie z Sabie jej uczestnicy wciąż wymieniali wrażenia. Na razie wydawali się zaspokojeni. Zmierzając w stronę biurka w rogu pokoju, Chastity musiała się tylko wymówić od dwóch zaproszeń do figli.

Biurko było otwarte i znalazła w nim papier, pióro i atrament. Pióro wymagało naostrzenia, a atrament zdążył zgęstnieć, ale Chastity udało się nabazgrać *Rothgar jest tutaj*. Zwinęła kartkę i wsunęła ją za spódnicę. Jeśli nadarzy się okazja, poda ją Cynowi.

Pospieszyła do następnego pomieszczenia, które było galerią biegnącą na tyłach budynku. Teraz galeria służyła za salę balową, o ile takie swawole można w ogóle nazwać balem. Jakieś trio usiłowało grać, ale wydobywało tylko bezładne dźwięki. Tańczący poruszali się równie bezładnie.

Chastity zaczęła wreszcie zbierać nazwiska do swojej listy. Lady Jane Treese - największa plotkarka w Anglii, Meg Cordingly, Susan Fellows i Letty Proud. Pulchna ruda kobieta nie byłaby zachwycona, gdyby się wydało, że przekazywano ją sobie z rąk do rąk wzdłuż pokoju, nie bacząc na fruujące halki. Jeszcze w Londynie Chastity słyszała spekulacje na temat koloru włosów Letty we wszystkich miejscach. Teraz cały świat już wiedział. Jednak Chastity nie triumfowała. Nie mogłaby użyć zdobytych tu informacji, nie wyrządzając tym ludziom żadnej krzywdy. Poza tym zazdrościła biesiadnikom. Może i zachowywali się okropnie i lubieżnie, ale przez tę jedną krótką chwilę byli przynajmniej szczęśliwi. A ona już zapomniała, co to jest szczęście.

Jakiś mężczyzna chwycił ją za rękę i porwał do tańca. Ku jej przerażeniu owym mężczyzną był... jej własny brat, Fort.

- Hej, moja piękna, nie bój się. Jak masz na imię?

Fort był naprawdę przystojny - miał niebieskie oczy, kręcone włosy i równe zęby. Uśmiechnął się czarująco. Kiedy ostatnio się do niej uśmiechał? Chyba nie tak dawno, choć Chastity wydawało się, że od tamtego czasu minęło pół życia.

- Jesteś tu *incognito*? - zapytał. - Podaj mi jakieś zmyślane imię, moja piękna. Nie dbam o to.

- Chloe - odparła. Tak miała na imię jej stara ciotka, najstarsza siostra ojca.

Fort przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zamarła. To był przecież straszny grzech. Odepchnął ją gniewnie.

- Co się dzieje? Nie podobam ci się?

- Pan wybaczy, sir - wyjąkała cichym, drżącym głosem. - Nie czuję się dobrze. Muszę zwymiotować.

- Do licha! - odparł ze śmiechem i poprowadził ją do drzwi. - Idź tym korytarzem i zaraz znajdziesz się na zewnątrz. Powodzenia.

Wrócił do tańca. Chastity uśmiechnęła się smutno. Fort był zawsze twardym człowiekiem, łatwo wpadał w gniew, ale również potrafił być dobry. Chastity próbowała popatrzeć na całą sprawę z jego punktu widzenia. Fort towarzyszył ludziom, którzy przyłapał ją w łóżku z Vernhamem, ale nie złościł się na nią aż do chwili, gdy odmówiła zamążpójścia.

Chastity patrzyła teraz na brata z głębi korytarza. Czy Fort przyjechał tu na przyjęcie, czy brał udział w poszukiwaniach? Na pewno martwił się bardzo o Verity, ale chciał się zabawić, gdyż właśnie nadarzyła się taka sposobność. Znalazł inną partnerkę i po chwili wyszedł z nią z pokoju. Chastity zebrała

się na odwagę i wróciła na salę w poszukiwaniu kolejnych dowodów.

Przez pokój szedł właśnie Heatherington - witał entuzjastycznie gości i pozdrawiał wszystkich, a u boku miał ukochaną. Chastity podeszła bliżej. To z pewnością była Nerissa. To kołysanie biodrami, charakterystyczne dotykanie palcami szyi, jakby w poszukiwaniu zmarszczek.

Przed Chastity stanął właśnie jakiś mężczyzna, zagradzając jej drogę.

- Sama? Z pewnością już nie. - Wyciągnął rękę, by poprosić ją do tańca. Był to postawny kapitan Gresham. Nie zmienił munduru, który znajdował się teraz w opłakanym stanie - marynarkę miał rozpiętą, koszulę rozchełstaną. Fular zniknął. Gresham zgubił również perukę i widać było jego ciemne, szorstkie włosy ostrzyżone na jeża.

Chastity podeszła do Greshama. Będąc sama, narażała się na zaczepki, poza tym, dlaczego miałyby sobie odmówić odrobiny przyjemności?

Przez chwilę tańczyli całkiem zwyczajnie, potem jednak Gresham chwycił Chastity i chciał ją podrzucić w powietrze. Chastity pisnęła, w obawie przed pokazaniem bielizny i utratą peruki. Przeraziła ją również postura Greshama i jego siła, które sprawiały, że w jego ramionach czuła się jak dziecko. Zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie bywała w świecie bez opieki ojca, brata, a ostatnio Cyna, ale teraz nic jej nie mogło ocalić przed tym olbrzymem.

Opuścił ją wolno na ziemię. Czując znów ziemię pod stopami, odetchnęła z ulgą, lecz uspokoiła się zaledwie na chwilę, gdyż przy okazji tego manewru spódnica podjechała jej do góry i odsłoniła nogi. Gresham wydał komiczny pomruk i pocałował ją w usta. Chastity była zupełnie bezradna. Jedno silne

ramię krępowało ruchy, ogromna dłoń podtrzymała głowę, gorące usta napierały na jej wargi, a gdy je zacisnęła, do akcji wkroczył kciuk, który próbował rozewrzeć je siłą. Poczwała w ustach język Greshama. Nigdy wcześniej jej coś podobnego nie spotkało.

Czuła się jak unurzana w błocie i pokonana, a jednocześnie w głowie jej wirowało. Pod naporem rozchyliła usta. I to przeraziło ją najbardziej.

Wycofał się wolno.

- Już lepiej, moja miła. Co się dzieje? Nie jesteś tu sama?

Niczym tonący brzytwy, Chastity uchwyciła się tej wymówki.

- Właśnie.

- To niedobrze. - Jego dłoń przesunęła się wyżej i zaczęła pieścić pierś.

Zbyt mocno. Zabolało. Przyjemność przysła, jej miejsce zajął strach. Mogła zostać zgwałcona, tu, w tym pokoju. Nawet Henry Vernham nigdy nie posunął się tak daleko.

Wyrwijąc się z twardych jak skała ramion Greshama, rozpaczliwie rozglądała się dookoła. Oficer skorzystał z okazji i ugryzł ją w szyję.

- Niedobrze, wiem, ale uciekłam mu na chwilę, bo nie pozwalał mi nic zjeść. Naprawdę, sir. Jestem zgłodzona. Nie... nie potrafię się na niczym skupić, bo z głodu rozboleł mnie żołądek.

Zaśmiał się i uszczypnął zębami czubek jej ucha.

- Co prawda, to i ja jestem głodny jak wilk i nie sądzę, żebym dał radę cię wyssać, choć możesz być naprawdę smakowita.

Ssanie - pomyślała histerycznie Chastity. A zatem to właśnie mają na myśli.

- Heather ma tu na pewno jakieś jedzenie, a oboje musimy odzyskać siły, prawda? - spytał retorycznie.

Oddychając z ulgą, Chastity uśmiechnęła się do Greshama.

- Szczególnie ja, sir - rzekła słabo. - Pan jest i tak taki wielki...

- Nie uwierzyłabyś, jak wielki, najdroższa, zapewniam cię. - Chwycił ją za rękę i położył dłoń na twarzym jak skała penisie.

Chastity zamarła ze strachu. Przecież coś takiego mogłoby rozerwać kobietę na pół.

Zaśmiał się.

- Na pewno chcesz jeść? Możesz tymczasem possać mnie, a ja cię z pewnością nakarmię.

Na te słowa poczuła, że robi się jej niedobrze.

- Oczywiście, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. - Chciała się tylko od niego uwolnić, uciec do pokoju i znów poczuć się bezpieczna. Zebrała kilka nazwisk i cała jej odwaga ulotniła się bezpowrotnie.

Poprowadził ją do innego pokoju, chroniąc przed tłumem i jednocześnie nie wypuszczając z uścisku. Chastity wiedziała, że nie ma żadnych szans, żeby się mu wyrwać. Gdyby nawet zdarzył się cud, Gresham i tak by ją znów dogonił. Czy wołanie o pomoc mogłoby się tu zdać na cokolwiek? Nawet, jeśli tak, to groziłoby katastrofą i ujawnieniem jej prawdziwej tożsamości.

Na samą myśl o takim zagrożeniu omal nie zemdląta ze strachu.

Z dwojga złego wołała zostać zgwałcona.

Miała tylko jedno wyjście: musiała go przekonać, że jest równie chętna jak on, i mieć nadzieję, że zostawi ją na chwilę w poszukiwaniu jedzenia.

Nie zwracała specjalnej uwagi na otoczenie, poza tym, że pokój jest zatłoczony, dopóki jeden z biesiadników nie ryknął głośno. Chastity zadrżała ze strachu.

- Co się stało? - wyjąkała.
- Nie widziałas jeszcze przedstawienia, kochanie?
- spytał Gresham i posadził ją na barana, jakby była dzieckiem.

Chastity zrozumiała, że są w „teatrze” Heathe-
ringtona. W jednym końcu pokoju zbudowano co-
kół, w drugim ustawiono krzesła dla gości. Zabawa
wydawała się niezwykle popularna - wszystkie miej-
sca były zajęte, a pod ścianami stali ludzie. Widocz-
nie tu właśnie odbywały się śpiewy, ale teraz nie zaj-
mowano się muzyką, lecz kopulacją.

Para „aktorów” nie miała na sobie nic oprócz ma-
sek. Oboje jęczeli i wyginali się na tak dziwne sposoby,
że Chastity miała wątpliwości, jak to jest w ogóle fi-
zycznie możliwe. Poprosiła, by ją postawił na podłogę.

- Nie w twoim guście? - spytał Gresham.

- Eeee... za bardzo podniecające - wyjąkała. - Na-
prawdę muszę nad sobą panować, dopóki się nie najem.

Zaśmiał się i oparł plecami o ścianę.

- Jesteś ostro napalona, co? Szkoda by to było zmar-
nować... - Uniósł jej spódnicę i zaczął pieścić uda.

Chastity wrywała się rozpaczliwie, ale to podnie-
cało go jeszcze bardziej. Nagle ktoś wpadł na nią
z tyłu, niemal pozbawiając oddechu. Na szczęście
uwolnił ją przy okazji od rąk Greshama.

- Przepraszam - wymamrotał ów ktoś. Chastity ze-
sztywniała - nieomylnie rozpoznała głos Cyna. Jakaś
jej cząstka chciała się ukryć, druga wołała o pomoc.

- Gresham - powiedział Cyn od niechcienia. - Wi-
dzieć, że znalazłeś sobie uroczą towarzyszkę.

- W istocie - potwierdził Gresham i obrócił Cha-
stity w ramionach. - Poznaj lorda Cyna, moja pięk-
na. - Z tymi słowami położył jej ręce na piersiach.

Chastity modliła się, by ziemia ją pochłoneła. Cyn
wyglądał niezwykle porządnie jak na kogoś, kto spę-

dził w tym piekle ponad godzinę. Na szczęście niczego się nie domyślał. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie i skłonił lekko.

- Jestem oczarowany, moja droga.

Chastity nie chciała, by ją poznał, ale nie życzyła sobie również zostać tu, w uścisku tego giganta. W razie potrzeby była skłonna wyjawić całą prawdę.

- Ja również - powiedziała zmienionym głosem. - I nie mam nic przeciwko temu, żeby zabawić się z dwoma naraz.

Uścisk Greshama zacieśnił się.

- Hej, nic z tych rzeczy.

- Ja też się w to nie bawię - powiedział z uśmiechem Cyn. - Jeśli chcesz poszukać mnie później...

Z iloma już się tak umówiłeś? - pomyślała Chastity. - I ilu obietnic dotrzymałeś?

Gresham zaśmiał się głośno.

- Później będzie za bardzo zmęczona, przyjacielu. Na twoim miejscu rozejrzałbym się raczej za inną partnerką.

Chastity zmusiła się do uśmiechu.

- No dobrze, ale czy nie możemy razem poszukać jedzenia?

- Dobrze, już dobrze - powiedział Gresham. - Zraz je znajdziemy. - Na stronie zaś szepnął do Cyna: - Ta dziwka ma ogromny apetyt.

- I dobrze - odparł Cyn. - Tak się składa, że wiem, gdzie może być jedzenie. Chodźcie, zaraz wam pokażę.

Pokój za teatrem był prawie pusty i ludzie tam siedzący wydawali się pochłonięci rozmową. Niestety, jednym z siedzących okazał się Rothgar, który proponował właśnie tabakę nie komu innemu jak hrabiemu Bute'owi, zausznikowi i mentorowi młodego króla, kochankowi jego matki. Czy tak wyglądało prawdziwe oblicze wyższych sfer? Może

gdzieś tutaj przebywał nawet sam król we własnej osobie?

Chastity zerknęła na Cyna, ale on nie dostrzegł chyba brata, a Rothgar był do nich odwrócony plecami. Gdzie - myślała Chastity - podziąła się lubieżna Sabie?

Zaraz potem weszli do pokoju, gdzie stały dwa stoły z mnóstwem jedzenia i trunków. Co dziwne, nie umieszczono tam jednak żadnych mniejszych stolików, więc trzeba było jeść na stojąco. Przy stole stał co najmniej tuzin gości, ogarniętych jakąś dziwną wesołością. Przyczyna takiego zachowania wyjaśniła się zaraz potem, gdy Chastity i jej eskorta dotarła do stołów. Jak się okazało, Heatherington nawet poczęstunek podał w sposób jedyny w swoim rodzaju.

Na każdym ze stołów dania tworzyły ludzki kształt - kobiecy na jednym, męski na drugim. Całe zainteresowanie zebranych skupiało się raczej wokół ciała kobiety. Uda z migdałowej masy rozdzielał pęczek pietruszki, a lukrowane wisienki tworzyły sutki na melonowych piersiach. Mężczyźni pochylali się nad stołem, by zjeść wisienki, które później zastępowali nowymi, poukładanymi w miseczce stojącej obok.

Chastity popatrzyła na inny stół, gdzie wisienkę umieszczono najprawdopodobniej na koniuszku ogórka. Sięgnęła szybko po zwykły chleb i ser, przekonana, że już nigdy nie będzie w stanie skosztować ogórka. Gresham przesunął się bliżej stołu, by sięgnąć po wisienkę. Nadarzyła się okazja do ucieczki, ale tuż za nią stał Cyn.

Co by zrobił, gdyby spróbowała się wymknąć? Cała ta sprawa zupełnie go przecież nie dotyczyła. Z drugiej strony nadarzała się wspaniała sposobność, by ostrzec Cyna przed Rothgarem.

Zawahała się. Musiała uciekać, ale przedtem mogła go przecież ostrzec. Gdy Cyn sięgnął po kurczaka, wyjęła karteczkę zza stanika, przysunęła się bliżej i wsunęła mu wiadomość do kieszeni.

Odwrócił się szybko, patrząc na nią w skupieniu.

- Co, co się stało, panie? - spytała nerwowo.

- Nic - odparł, ale patrzył na nią tak, jakby ją zobaczył po raz pierwszy w życiu.

Chastity zerknęła na Greshama, który uśmiechnął się do niej i pochylił nad stołem, by pochwycić w zęby wisienkę.

- Muszę iść - powiedziała. - Za potrzebą.

On też zerknął na Greshama, po czym złapał ją za rękę.

Wyciągnął ją z pokoju. Gresham wydał jakiś gniewny okrzyk, a Cyn poprowadził szybko Chastity na zewnątrz, w chłodną noc.

- Co robisz? - krzyknęła Chastity, która na zimnym wietrze z trudem chwyciła oddech.

- Szukam dla ciebie miejsca, gdzie mogłabyś się wysuszyć. Przecież o to ci właśnie chodziło, prawda?

- Zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Był taki gniewny i obcy.

- Ale tu jest zimno!

Zrzucił płaszcz, okrył jej plecy i przyciągnął do siebie.

- Panie!

Uciszyły ją usta Cyna. Jego pocałunki były twarde i namiętne, ale nawet nie próbowała protestować. Od tak dawna za nimi tęskniła. Czy miało to jakieś znaczenie, że Cyn nie wiedział, kogo całuje? Postanowiła chwycić chwilę i doświadczyć choć trochę szczęścia. Wtulała się w niego coraz mocniej...

Puścił ją nagle i pociągnął za budynek, w krzaki, kładąc jej ręce na ustach. Z trudem chwycił oddech. Chastity nie rozumiała, co się dzieje.

I wtedy usłyszała Greshama.

- Gdzie on się podział, do licha! Malloren, ty dra-
niu! Wyłaż i oddaj mi dziewczynę!

Zaklął jeszcze parę razy, wrócił do domu i zatrza-
snął za sobą drzwi.

Cyn pociągnął za sobą Chas.

- Chcesz do niego dołączyć?

Potrząsnęła głową.

Najchętniej zostałaaby tu z nim na zawsze, bez-
pieczna, otulona w jego płaszcz i niech będzie, co ma
być.

Uniósł jej podbródek.

- W takim razie czego chcesz? - Mówił wciąż
ostrym tonem, ale jedna rzecz stała się jasna. Ta
szansa spadła jej prosto z nieba. Mogła wreszcie ko-
chać Cyna, nie narażając go przy tym na niebezpie-
czeństwo.

- Chcę ciebie - szepnęła.

Z trudem chwycił powietrze.

- Ciekaw jestem dlaczego.

Nie istniała odpowiedź na to pytanie, więc Chasti-
ty czekała. Cyn przesunął dłońią po jej szyi i ramie-
niu, a potem wsunął palce pod stanik, by dotknąć jej
sutka. Ten wieczór rozstroił jej zmysły. Oparła się
więc tylko o mur i pozwoliła na wszystko.

- Pragniesz mnie, czy tak? - spytał cicho. - No cóż,
moja słodka, ja też ciebie pragnę. - Uwolnił rękę
i poprowadził dziewczynę dalej, wzdłuż domu.

- Dokąd idziemy? - spytała Chastity, której zrobi-
ło się zimno.

- Przez kuchnię. Nie chcę się o ciebie pojedyńko-
wać z przyjacielem. Nie jesteś chyba tego warta,
prawda?

Ta surowość w głosie Cyna znów zbudziła w niej
niepokój. Przypomniała sobie jednak, że on przecież

nie wie, z kim ma do czynienia - wzięł ją zapewne za zwykłą dziewczkę lub damę niedbającą specjalnie o cnotliwe życie. Czy naprawdę chciała być tak traktowana?

Niemniej jednak, mimo tylu wątpliwości, uznała to za swoją jedyną szansę i postanowiła z niej skorzystać.

Rozdział XI

W Weszli do kuchni i Chastity aż się zachwiała pod naporem gorąca i hałasu - służący byli kompletnie pijani, ale próbowali trzymać fason i pilnowali, aby jedzenie i napoje alkoholowe lądowały na górze. Niektórzy jednak dali za wygraną. Barania noga przypaliła się całkowicie, a jakaś pijana kobieta chrapała w kącie z otwartymi ustami.

Niezauważony przez nikogo, Cyn zapakował do koszyka pokrojone mięso, placki z owocami oraz garnek bitej śmietany i pociągnął Chastity za sobą. Dziewczyna kątem oka zobaczyła, jak kucharka rozgląda się bezradnie w poszukiwaniu garnka.

Gdy mijali spiżarnię, powędrowała do kosza jedna z butelek wina i kilka kieliszków. Chastity zaczęła nieśmiało protestować.

- Twierdziłaś, że jesteś głodna, kochanie. Zamierzam cię zaspokoić pod każdym względem.

Uśmiechał się, a mimo to za tym uśmiechem wyczuła chłód. W pewnym sensie była z tego zadowolona. Nie chciałyby, żeby Cyn okazywał ciepło przygodnie spotkanej dziewczce. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że przez cały czas tkwią w kłamstwie.

Poprowadził ją do wąskich schodów dla służby. Wzdłuż schodów stał rząd świec i lampa, od której można było je zapalić. Cyn tak też uczynił i jedną ze świec podał Chastity.

Cynowi trudno byłoby sprecyzować własne uczucia spowodowane takim, a nie innym rozwojem wypadków.

Więc jednak była dziwką. Zostawił ją bezpieczną w pokoju, a znalazł w prawdziwej postaci, odgrywającą rolę nierządnicy. Nie miała żadnego powodu, by wychodzić z pokoju, chyba że szukała mężczyzny.

Zbierało mu się na płacz.

Z drugiej strony zamierzał ją pojąć.

Jeśli myślała, że go nabierze, tak jak nabrała Greshama, to tkwiła w grubym błędzie. Wyraziła gotowość - poszła za nim bez protestu, tak więc już wkrótce będzie mógł zaspokoić żądze, jakie dręczyły go od wielu dni. Już sam pocałunek sprawił, że pulsowało mu całe ciało.

I - do licha - już on się postara, żeby go zapamiętała. Może tarzała się w łóżku z połową mężczyzny w Anglii, ale nie zapomni Cyna Mallorena. Prowadził ją w górę schodów i otworzył obite rypsem drzwi prowadzące do cichego, zakurzonego korytarza.

- Tak myślałem. Pokoje dla dzieci. Dawno nieużywane.

W tym cichym zakątku orgia, jaka odbywała się na dole, w ogóle nie dawała się we znaki. Jednak było zimno i Chastity zadrżała, mimo że miała na sobie jego płaszcz. Sprawdził cztery pokoje, po czym wskazał jeden z nich. Był to zapewne pokój niańki, gdyż stało w nim łóżko, wciąż nakryte kołdrą i kocem.

Postawił koszyk na podłodze i sprawdził kominek.

- Jest tu jeszcze drewno do podpałki i trochę węgla w wiadrze. Może uda się nam rozpalić ogień.

Chastity postawiła świeczkę na podłodze, jej płomień migotał nawet w tym małym pokoju. Otuliła się płaszczem, zatapiając w zapachu bijącym od Cyna, ale zaczęła mieć wątpliwości. Co też lady Chastity Ware robiła w tym pokoju z mężczyzną. Co się właściwie stało z jej życiem?

Na półkach stało kilka książek nadgryzionych przez myszy - Cyn podarł je na małe kawałeczki, a następnie przystawił do skrawków papieru płomień świecy. Buchnęły płomienie, trzasnęły suche gałązki. Chastity przysunęła się instynktownie do ognia.

Podniósł wzrok.

- Chyba wystarczy, a komin wydaje się drożny. Zanim jednak naprawdę zrobi się tu ciepło, minie trochę czasu.

- Przynajmniej mamy światło. - Pokój dzięki kominowi już wydawał się przytulniejszy.

Cyn zdjął z łóżka materac i kołdrę, po czym rozłożył je na podłodze. Na wierzch rzucił kołdrę i ukłonił się z dworską elegancją.

- Pani łożo, *madame*.

Chastity zrozumiała, że przypieczętuje swój los w chwili, gdy usiadzie na materacu. Opadła na prowizoryczne pościelenie, ciągnąc za sobą pachnące, jedwabne spódnice i wzbijając tuman kurzu.

Postawił koszyk na podłodze i usiadł obok, okrywając ich nogi kocem. Owinęła się szczelnie jego płaszczem.

- Nie jest ci zimno w samej koszuli?

- Zupełnie nie.

Chastity odwróciła wzrok. Wyraz twarzy Cyna spowodował, że temperatura jej ciała wzrosła o kilka stopni.

Nalał wino i przysunął jej kieliszek. Sączyła wolno alkohol, czując jak rozlewa się jej po całym ciele

i uderza do głowy. Oczekiwała, że Cyn zaraz się na nią rzuci i wołałaby, żeby to zrobił, zanim zawiodą ją nerwy.

- Naprawdę muszę coś zjeść - powiedziała szybko.

- Bo się upijesz? - mruknął. - A może ja chcę, żebyś była pijana, kochanie?

Popatrzyła na niego przez otwory w masce i odstawiła kieliszek.

- Czy sądzi pan, milordzie, że muszę się ululać, żeby być panu powolna?

- Nie. To byłoby śmieszne, prawda? - Zbliżył wargi do jej ust; ten dotyk palił. - Czy niania mówiła ci kiedyś, że nie wolno się bawić jedzeniem? - Wziął kawałek wołowiny i wolno go zwinął. - No, co ci to przypomina?

Chastity zmarszczyła brwi.

- Zrazy? Ale...

- Za mały kawałek? Bez wątpienia masz rację. - Dołożył jeszcze dwa kawałki. - Teraz lepiej?

Włożył mięso w jej lewą dłoń, chwycił prawą i powiódł do swego krocza.

- Co ty na to?

Chastity zamarła.

Znowu te aluzje do jedzenia. Miała jednak odgrywać rolę lubieżnicy, toteż musiała się tak zachowywać. Uśmiechnęła się, jak najładniej potrafiła.

- Chyba w sam raz - powiedziała zduszonym głosem.

Tak naprawdę zwitek wydawał się jednak zbyt mały. Czy wszyscy mężczyźni są olbrzymi w tym miejscu?

- Więc jedz - powiedział łagodnie.

Równie chętnie zjadłaby węża, ale nie miała wyboru. Oblizwała wargi, włożyła mięso do ust i nadgryzła. Wybrzuszenie pod jej dłonią podskoczyło, jakby wbiła

w nie zęby. Skupiła się więc na przeżuwananiu delikatnej wołowiny. Co zrobiłaby teraz nierządnicą? Chciała ruszyć prawą ręką, ale ją przytrzymał.

- Napiłabym się wina - powiedziała.

Wolną ręką sięgnął po kieliszek i podniósł go do jej ust. Gdy upiła spory łyk, nachylił się, by zlizać parę kropli z ust dziewczyny, a potem sam się napił.

- Jedz - powiedział cicho. - Będziesz potrzebowała siły.

Chastity była oszołomiona. Sądziła, że będzie musiała pozwolić się całować, pieścić, i w końcu posiąść. Spodziewała się, że Cyn oczekuje od niej uległości, niczego więcej. Był wyraźnie na nią gotowy, zatem skąd ta zwłoka? Odłożyła na w pół zjedzone mięso.

- Chyba mam dość.

- Przecież jesteś kobietą o nieposkromionym apetycie. Może lubisz słodczy? - Sięgnął po placek i śmietankę, co znaczyło, że musi uwolnić rękę.

Chastity odsunęła się na bok, a klucz w kieszonce bluzki wbił się jej w żebra. Szybko go wyjęła i wsunęła pod materac.

Cyn kontemplował z namysłem placek, a Chastity już wiedziała, na co się zanosi. Uwodzenie za pomocą jedzenia stało się chyba jego ulubioną techniką. I bardzo skuteczną. Chastity była już na to wyczulona. Pamiętała herbatniki ze Shrewsbury i szarlotkę - wzmagały one tę przedziwną tęsknotę, jaką odczuwała obecnie.

Malloren wgrzyzł się w placek i szkarłatny sok tryśnął mu na rękę.

- Wiśniowy - powiedział z uśmiechem. - Bardzo stosowne.

Przełożył placek do drugiej ręki i wyciągnął do niej dłoń poplamioną sokiem. Posłuszna niemej komen-dzie, Chastity zlizwała sok - słodki i cierpki z domiesz-

ką potu z jego skóry. Szczupła dłoń musnęła jej język. Przytknęła usta do jego dłoni i zaczęła ssać.

Wolno oswobodził rękę i podał jej placek.

- Jedz.

Chastity nadgryzła ciasto. Znów pociekł sok. Cyn przesunął ciastko tak, że sok spadł jej na pierś. Piśnęła i uniosła ręce, by uchronić suknię przed poplamieniem; w tej samej chwili Cyn chwycił Chastity za nadgarstki i popchnął na materac.

Z pomocą języka wyczyścił wszystkie ślady.

Leżała na materacu niczym w pułapce dziwnych pragnień.

Zręczne palce rozpięły suknię, rozwiązały sznurówki bluzki i odrzuciły ją na bok. Chastity leżała teraz w przezroczystej jedwabnej koszuli i spódnicy, w rozpiętej sukni, czując na sobie napór jego ciała.

Jedno spojrzenie na jego twarz mówiło wyraźnie, że nie. Z rumieńcami na policzkach, pociemniałymi oczyma, jak w transie dotykał jej nabrzmiątych piersi. Czowała, że wzbiera w niej przemożna siła.

- Podobam ci się, panie? - spytała cicho.

- Jesteś piękna, przecież wiesz - odparł ledwo słyszalnym szeptem.

Sięgnął do sznureczków przytrzymujących maskę, ale chwyciła jego dłoń.

- Nie! Chcę w niej pozostać.

- Czyżby zatem twoja reputacja była tak cenna?

- To moja sprawa.

Przesunął kciukiem po jej policzku tuż przy krańdzi czarnego aksamitu maski.

- Czy mogę przynajmniej poznać twoje imię?

- Nie - odparła. - Ale możesz nazywać mnie Chloe.

- Chloe? Czy zadrwisz z mego bólu? - Zacytował cicho: *Pocałuj mnie, kochana, przed śmiercią, pocałuj raz i ulżyj w cierpieniu.*

Przywarł do niej ustami. Dobry Boże! Oddałaby wszystko, byle tylko ulżyć mu w cierpieniu. Do oczu napływały jej łzy; na szczęście kryła je maska.

Odsunął się od niej zupełnie niespodziewanie. Podniosła się w obawie, że w jakiejś mierze sprawiła mu zawód, lecz jak się okazało, Cyn poszedł tylko po garnek z bitą śmietaną. Z uśmiechem nałożył na palce solidną porcję i upuścił ją pomiędzy piersiami Chloe

Chloe opuściła wzrok. Poczuła, jak Cyn odsuwa koszulę i już wiedziała, że jest naga, a potem poczuła na piersiach jeszcze więcej śmietany. Wstrzymując oddech, czekała na dotyk jego ust. Na darmo. Nagle wyrósł jej przed oczami palec Cyna.

- Jedz. Jesteś głodna.

Chastity nie musiała otwierać ust, gdyż i tak rozchyliła je ze zdziwienia już wcześniej. Wysunęła język i zlizła trochę śmietany, pachnącej likierem pomarańczowym.

- Wspaniała - szepnęła. - Nie powinniśmy jej zmarnować.

Uśmiechnął się.

- Nie zmarnujemy.

Sięgnął po więcej.

- Poczęstuj się, słodka Chloe. Tym razem zjedz wszystko.

Przykuta jego wzrokiem, Chastity wsunęła palec Cyna do ust, smakując śmietaną. Kiedy jednak chciała się wycofać, zaprotestował.

- Nie. Zostaw. Ssij dalej. Wolno, spokojnie...

Opuścił głowę i zlizął trochę śmietany z jej piersi. Jak we śnie - pomyślała. Zdumiona bogactwem tego doznania poczuła, jak otacza językiem jej prawy sutek, potem lewy. Chastity poczuła nagły przypływ podniecenia i zaczęła robić to samo z jego palcem.

- Dobrze, kochanie- powiedział cicho. - Pokaż mi, czego chcesz.

Chastity czekała, ale Cyn nie zrobił nic. Wtedy zrozumiała. Zupełnie intuicyjnie zaczęła ssać jego palec. On tymczasem pieścił nadal jej piersi. Zaczęła ssać mocniej. Dopasował się. Miała wrażenie, że zaczyna sprawiać przyjemność samej sobie. Zasysała palec coraz głębiej i mocniej - narastała w niej gorączka.

Czuła pulsowanie między nogami i poruszyła się niespokojnie. Usłyszała jęk i nagle zdała sobie sprawę, że to ona sama wydaje ten odgłos.

Leżąc na niej, ocierał się ciałem o jej ciało. Trochę pomogło, ale nie za bardzo. Wciągnęła jego palec do ust z ogromną siłą; Cyn zaśmiał się tylko i wyswobodził z uścisku jej wargi.

- Dobry Boże, Chloe! W takim tempie możemy sobie tylko wyrządzić krzywdę. Rozbierz mnie.

Ku zdziwieniu Chastity wstał i oczekiwał, że ona zrobi dokładnie to, o co ją prosił. Leżała chwilę bez ruchu, rozgorączkowana, pewna, że Cyn za chwilę zmieni zdanie. Czy pożądał jej równie mocno? Chyba nie. Podniosła się, drżąc na całym ciele. W głowie jej wirowało. Opuściła wzrok - rozpięta suknia zwiisała jej z ramion, a od talii w górę była naga, poplamiona mlekiem i śmietanką. Chwyciła koszulę i zasłoniła piersi.

Po chwili wahania zaczęła niezdarnie rozpinąć guziki jego marynarki, ale - płonąc z namiętności - poddała się w połowie i położyła mu ręce na piersiach, patrząc jednocześnie na niego prosząco. Potem wspięła się na palce i pocałowała Cyna w nadziei, że w ten sposób go ponagli.

Musnął wargami jej usta, ale natychmiast się cofnął.

- Im szybciej skończysz, kochanie, tym szybciej zrobimy postępy.

Doznała pewnej ulgi, lecz niemal płakała z niecierpliwości. Cóż to za szalona gra? Zaczęła się obawiać, że Cyn się nad nią znęca, i że nigdy nie zacznie się z nią kochać,

Szybko rozpięła do końca guziki. Walcząc z tym usytuowanym najniżej, wyczuła twardą, naprężoną męskość. To dodało jej otuchy. Potrzebował jej. Potrzebował kobiety. Pamiętała, co czuła, gdy rozwiązywała mu sznurówki. Z lekkim wahaniem zaczęła go pieścić. Wstrzymał oddech.

- To zależy, czy chcesz tego szybko, czy wolno, Chloe.

Nie miała pojęcia. Cofnęła rękę.

- Aha - mruknął przeciągle. - *Une connaissanceuse.* Tego się spodziewałem.

Mówił bardzo nieprzyjemnym tonem, ale wszystko przebiegało inaczej, niż się spodziewała, więc dlaczego właściwie miałyby się dziwić? Wyciągnęła mu koszulę ze spodni i powiodła dłońmi po torsie. Sprawili jej to ogromną przyjemność.

Sam wyzwolił się z rękawów i zdjął koszulę przez głowę. Chastity przejechała palcem po grubej bliznie na jego piersi.

- Skąd się to wzięło?

Każda kobieta pragnęła dotknąć blizny. Tak przynajmniej twierdził.

- Szabla. Quebec.

- Pewnie bardzo krwawiłeś.

- Jak zarzynana świnia. Zniszczyłem sobie najlepszy mundur.

Zawładnęły ją słodko-gorzkie wspomnienia. Wiedziała, że to wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej, ale na nic innego liczyć nie mogli.

Popatrzyła na swoje piersi - nagie, wciąż umazane kremem. Zebrała resztę słodkiej masy na palec, rozsmarowała ją delikatnie na bliźnie, a następnie zlizwała. Widziała i czuła, że Cyn głęboko oddycha, mimo iż stoi spokojnie.

Wybrzuszenie w jego spodniach ocierało się teraz o jej łono.

- No, chodź, Chloe - powiedział ostro. - Wolno? Zgoda. Ale jak zaczniemy przeciągać sprawę ponad miarę, zmarnujesz moje walory.

Chastity zareagowała natychmiast. Szybko rozpięła mu guziki spodni, a potem kalesonów, zebrała się na odwagę i opuściła je w dół, uwalniając nabrzmiały członek.

Chwyciła go w obie dłonie.

W chwilę później już nie rozumiała, dlaczego to zrobiła. Być może próbowała w ten sposób zapanować nad sytuacją, lecz tak czy inaczej trzymała męskość Cyna w rękę i nie miała pojęcia, co dalej.

- Pocałuj go, a będzie dla ciebie bardzo miły - powiedział Cyn z udawaną swobodą.

Popatrzyła na Cyna szeroko otwartymi oczyma. Potrząsnął głową i odsunął jej ręce, co przyjęła z ogromną ulgą. Szybko zdjął bieliznę i skarpetki i stanął przed nią absolutnie nagi - wyglądał wspaniale. Chastity nie mogła oderwać od niego wzroku. Cyn Malloren miał doskonałe ciało, składające się z niemal samych mięśni. Rzeczywistość przestała się liczyć. Jej przebranie, udawanie dziwki, przeszłość, przyszłość - to były tylko cienie. Teraz liczyła się tylko ona, Cyn i ta chwila.

Gdy ujął palcami jej podbródek, zmusił, by na niego spojrzała, wstrzymała oddech z wrażenia.

- Potrzebuję faktów, słodka Chloe. Nie jesteś wcale taka doświadczona w tych sprawach, jak próbujesz udawać, prawda?

Chastity miała ochotę skłamać, w obawie, że ją zostawi i poszuka kogoś takiego jak Sabie, lecz Cyn domagał się prawdy.

- Nie.

Skinał głową i zaczerpnął powietrza.

- To bardzo ważne, więc jeżeli mnie teraz okłamiesz, spiorę cię na kwaśne jabłko. Jesteś dziewczyną?

Po skandalu z Vernhamem Chastity zażądała, by zbadał ją lekarz, który mógłby zaświadczyć o jej niewinności. Jej ojciec dowiedział się o tym i sprowadził jakąś kobietę, która podawała się wprawdzie za akuszerkę, ale najprawdopodobniej była właścicielką domu publicznego. Lindle, obleśny sługus jej ojca, przytrzymał Chas, a owa kobieta przebiła jej błonę dziewiczą, pozbawiając tym samym dowodu niewinności. Kiedy wreszcie przyjechał doktor Mardsen, chciała go odesłać, lecz ojciec zmusił ją, by poddała się badaniu. Ostrzeżono ją ponadto, że jeśli kiedykolwiek spróbuje opowiedzieć własną wersję wydarzeń, Mardsen wyjawia światu, co stwierdził.

- No? - spytał ostro Cyn. - To nie jest takie trudne pytanie.

- Nie - odparła Chastity. - Oczywiście, że nie jestem dziewczyną.

Poszukał jej wzroku.

- Czy to prawda? Mówiłem poważnie. Jeśli skłamiesz, spiorę cię na kwaśne jabłko, a przecież do wiem się prawdy.

Chastity przełknęła ślinę i popatrzyła mu w oczy.

- Zapewniam pana, sir, że nie będę krwawić. Byłam już w łóżku z mężczyzną.

Oba zdania były całkowicie prawdziwe.

Cofnął rękę.

- A więc niech będzie, co ma być. - Zsunął jej rozpiętą suknię z ramion i zaczął rozwiązywać sznurówki halki.

Gdy stała już przed nim naga, powiódł palcami wzdłuż jej kręgosłupa. Gdy przytuliła się do niego mocniej, ugryzł ją delikatnie w kark. A potem kichnął.

- Do licha! Dlaczego się upudrowałaś? - spytał, wyraźnie ubawiony.

- Przepraszam. Jak się już domyśliłeś, nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w tych sprawach.

Jego ręce pieściły jej piersi.

- Nie sądzę, by miało to jakiś związek z doświadczeniem. Znałem parę kobiet, które - mimo iż obeznane ze wszelkimi lubieżnymi sztuczkami - nie zdawały sobie sprawy, jak wszelkiego rodzaju kremy i pudry do włosów przeszkadzają w osiągnięciu rozkoszy.

Powiódł kciukiem po jej sutkach. W Chastity znów wezbrała gorączkowa tęsknota, tym razem silniejsza, wzmocniona czekaniem. Zaczęła ściągać koszulę, ale ją powstrzymał.

- Nie, kochanie, zostaw to. Nie jestem pewien, czy jestem już gotów, by się napawać twoją pięknoscia.

Wziął ją na ręce i ułożył na materacu.

- Ja jestem gotowa na ciebie - szepnęła.

- Czyżby? Zaraz się przekonamy.

Ukląkł między jej nogami, położył dłonie na kostkach i pociągnął je lekko w górę, pieszcząc zgrubiałymi palcami gładką skórę. Chastity poruszyła się niespokojnie i zaczęła rozchyłać nogi; Cyn wsunął kciuki w jedwabistą kobiecość.

Chastity odchyliła głowę do tyłu.

- Na miłość boską! Co ty ze mną wyprawiasz?

Nagle poczuła, że Cyn wkłada jej głowę między nogi, a miejsce kciuków zajmują usta.

Oparła się na łokciach.

- Co...

Ugryzł ją delikatnie.

- Nie zadawaj tylu pytań. Przyjemnie?

Palce Cyna ślizgały się między jej nogami.

- Oczywiście, że jest ci przyjemnie. A teraz będzie jeszcze milej.

Wsunał jej palce do środka. Chastity opadła na materac z głuchym jękiem, porażona.

Straciła głowę. Część jej mózgu wciąż pracowała normalnie i domagała się spełnienia. Wolała oczywiście zachowywać się spokojnie, jak dama, ale było to niemożliwe. Próbowwała go przeproszać, ale rozchyliła nogi jeszcze szerzej, poddając się całkowicie pieszczotom jego rąk.

Zmienił pozycję. Cofnął rękę i poczuła na sobie jego twardość.

- Tak - westchnęła.

Wśliznął się w nią wolno, jakby od niechcienia. Chastity jęknęła i wyrzuciła biodra w górę, by wchłonąć go w siebie całkowicie. Był ogromny, ona ciasna, lecz dzięki temu doznała rozkosznego poczucia pełni.

Wchodząc w nią głębiej, wydał głębokie westchnienie, a za chwilę lekko się wycofał.

Wiła się pod nim w obawie, że ją opuści.

Wbił się w nią mocno, niemal brutalnie, do końca...

- Nie bój się, Chloe - szepnął, gładząc ją czule po policzku. - Nie zostawię cię bez spełnienia. Odnajdziemy je razem.

Pchnięcie za pchnięciem, początkowo uczyli się siebie wolno i delikatnie. Potem jednak żądza wzięła górę i pomknęli aż do wybuchu, który roztrzaskał myśli Chastity na drobne kawałki.

Powróciła z głębokiej ciemności i wciągnęła powietrze w płuca, wiedząc, że już nigdy nie będzie ta-

ka sama jak kiedyś. Czuła się całkowicie oczyszczona, jednocześnie pusta i pełna. Oszołomiona i pobudzona jak jeszcze nigdy dotąd.

Położył się na niej, oddychając ciężko - był spocyny i gorący. Poruszył się lekko, ale byli wciąż w jakimś sensie złączeni. Poczowała na wilgotnej skórze chłodne powietrze i roześmiała się z rozkoszy. Nachylił się nad nią - miał ciemne, tajemnicze oczy. Jej zadowolenie sprawiało mu wyraźną przyjemność. Uśmiechnął się.

- Jedno jest pewne, moja droga. Dotąd sypiałaś z osłami. Po co marnować dla takich nieudaczników to piękne ciało?

Chciała mu powiedzieć prawdę, ale zniszczyłaby w ten sposób magię chwili. Poza tym nie była wcale pewna, czy Cyn nie spierze jej za kłamstwo, nawet jeśli to kłamstwo było prawdą.

Zasłonił oczy i przesunął dłonią po jej ramieniu.

- A teraz?

- Teraz wiem więcej.

- I co zamierzasz zrobić z tą wiedzą?

Rozumiała doskonale, co musi zrobić. Cyn uwierzył, że nie był pierwszy, ale wiedział - licho wie skąd - że on pierwszy dał jej rozkosz. I teraz czuł się za to odpowiedzialny, tak jakby to on odebrał jej dziewictwo. Błędny rycerz. Czy on naprawdę usiłował pomóc każdej zbłąkanej owieczce, jaką napotkał na swojej drodze? Miał już na głowie Verity, Williama i Charlesa. Nie potrzebował do tego lubieżnej Chloe.

Musiała go uwolnić.

Usiadła.

- Poznałam swoją wartość - powiedziała szczerze.

- W przyszłości nie zamierzam nikogo pochopnie obdarzać swoimi względami.

Oparł jej rękę na udzie.

- Obiecujesz?

Skinęła głową. Pragnęła rozpaczliwie odsłonić przed nim serce i wyznać, że go kocha, i że nie mogłaby sobie wyobrazić takiej intymności z żadnym innym mężczyzną - choćby najsprawniejszym w sztuce kochania. Tak bardzo tęskniła za chwilą szczerości. Ale ta noc to było wszystko, co im zostało, a szczerość mogłaby tylko wszystko zniszczyć.

Wstał, zdjął jej koszulę i otulił ich oboje kołdrą. Ten czuły gest był dla niej zupełnie nieoczekiwanym błogosławieństwem, czymś więcej, niż mogła znieść.

Nalał im jeszcze wina.

- Opowiedz mi coś o sobie.

Chastity nie mogła ryzykować rozmowy.

- Zatem chcesz mnie obedrzeć ze wszystkich tajemnic?

- Tak, do żywej duszy.

Zadrżała.

- Może najpierw ty zdradzisz mi swoje sekrety, panie.

- Moje sekrety... - Zapatrzył się w migający ogień.

- Czy to tajemnica, że często odczuwam strach przed bitwą? Jeśli nawet, to zna ją każdy żołnierz, bo wszyscy się boimy. Tylko głupiec nie wie, co to strach. Ja zresztą nie lękam się śmierci, tylko okaleczenia.

Chastity zacisnęła dłoń na kieliszku. Śmierć była ostatnią rzeczą, o której chciałyby rozmawiać.

- Nie masz jakichś mniej wojskowych tajemnic?

Popatrzył na nią przeciągle.

- Mam ci podać listę wszystkich kochanek?

Z pewnością sobie tego nie życzyła.

- Czy to wszystkie twoje zainteresowania? Miłość i wojna?

- Może. Chciałbym wiedzieć, ile potrzeba czasu, żeby kogoś dobrze poznać i się zakochać.

Chastity popatrzyła w tajemniczy świat ognia.

- To wieczność lub chwila.

- Racja. Teraz ty jesteś mi winna jakiś sekret.

Pokręciła głową.

- Składam się z samych tajemnic i sekretów, więc jeśli zdradzę jedną, rozpadnę się na drobne kawałki.

Z szybkością błyskawicy poderwał ją z ziemi i pociągnął do małego zniszczonego lustra. Odbijały się w nim ich nagie postaci, zdeformowane przez popękane szkło i refleksy światła. To był Cyn, z pewnością on, z włosami opadającymi na nagie ramiona, i ona sama. Ale ta kobieta z przypudrowaną ciemną peruką, w masce na twarzy, z opuchniętymi ustami stanowiła tajemnicę nawet dla niej samej. Nie znała jej.

Dotykał jej po mistrzowsku, obserwując jednocześnie w lustrze, jak ta dziwna rozpustnica rozpływa się z pożądania. Głowę oparła mu na ramieniu, rozchyliła usta. Jej piersi wznosiły się i opadały w nierównych oddechach. Zerknęła w lustro. Cyn wydawał się ostrożny, panował nad zmysłami i patrzył na nią uważnie.

- Wcale mi się to nie podoba - powiedziała.

- Kłamczucha.

- Nie chcę, byś pozostawał w tyle. Chodź...

Ugryzł ją w ramię.

- Mogę odkryć wszystkie sekrety twojego ciała i wykorzystać je, byś rozprysła się na kawałki, ale ty się nie rozpadniesz. Przeciwnie. Nabierzesz sił.

Uczyniła nadludzki wysiłek, by nie poddawać się pieszczocie.

- To nie to samo.

Pieścił ją coraz mocniej, coraz głębiej. Zadrzała. Jakikolwiek opór był daremny.

- To samo - powiedział. - Zdradź mi swoje sekrety.
Przeszyła ją fala bolesnego pożądania. Przymknęła oczy.

- Czego chcesz?

- Ciebie całej. Zaufaj mi.

Rozchyliła nogi.

- Ufam.

Przerwał pieszczotę.

- Nie w tych sprawach. Powierz mi siebie.

Potrząsnęła głową.

- Nic z tego, Cynie Malloren. Nie mam już nic dla ciebie. - Wyrwała się z jego uścisku i sięgnęła po ubranie. Popchnął ją jednak z powrotem na materac, przygniatając swoim ciężarem.

Oczy pociemniały mu z pożądania.

- To jeszcze nie koniec.

- Powiedziałam, że już nic nam nie zostało.

- Owszem, zostało. Chcę ciebie całej. Twoich tajemnic.

Spróbowała mu się wyrwać.

- Jesteś szalony.

- Istotnie, jestem. Czy ty naprawdę nie czujesz, co się tu stało? Czy byłabyś teraz w stanie być z innym mężczyzną?

- Nie chcę innego!

- Zaufaj mi. - Pocałował ją namiętnie. Chastity odwzajemniła pocałunek, czując, że spod maski wypływają jej łzy. Cyn spił je z jej policzków, do ostatniej kropelki.

- Płacz, płacz nad nami Chloe. Tak czy inaczej nigdy tego nie zapomnisz.

Kochał się z nią raz jeszcze, kochał ustami, rękami i każdym nerwem swego ciała. Z początku walczyła z tą namiętnością, przerażona gwałtownością jego żądzy i zamiarów, ale potem się poddała.

Nie chciał niczego ułatwiać. Dwa razy zaprowadził ją na szczyt, a potem się wycofał i by uspokoić zmysły, podał jej wino i bitą śmietanę. W końcu wróciła rzeczywistość. Rzeczywistość pełna tęsknoty.

Przeklinała go, nawet parę razy uderzyła.

Odwrócił ją na brzuch i zaczął masować plecy, zamiast kremu używając śmietany, aż w końcu poczuła miłe rozleniwienie i zaznała odrobiny spokoju. Potem popchnął ją na kolana, zaczął pieścić od tyłu i znów doprowadził na krawędź szaleństwa.

- Niech cię diabli, Cynie - szepnęła - jeśli mnie zawiedziesz...

Zaśmiał się i wśliznął pod nią.

- W takim razie wskakuj, Chloe. Możesz mnie ujeździć.

Usiadła na nim okrakiem i wchłonęła z głodną niecierpliwością, opadając na niego w równym słodkim rytmie. Widziała, że Cyn jest u kresu, ale nauczyła się swojej lekcji znakomicie. Przerwała tę miłosną jazdę i zawisła nad nim.

Otworzył oczy i zacisnął pięści.

- Ach ty mała rozpustnico. Mam cię błagać?

- Tak - odparła krótko.

Oczy miał czarne jak węgle.

- Proszę... - powiedział.

Po spełnieniu zasnęli.

Chastity obudziła się pierwsza.

Oboje byli przykryci niedbale kołdrą, ogień wygasł, światło wpadające przez zakurzone okno wskazywało na to, że świta. Chastity wstała ostrożnie, drżąc lekko z zimna, ale Cyn nawet się nie poruszył.

W szarym świetle nie widziała go zbyt dobrze, a bardzo pragnęła nacieszyć nim oczy. Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, lecz natychmiast ją cofnęła. Wiedziała, że to koniec, i zaczęło jej się zbierać

na płacz. Teraz, po tej nocy, pozostała jej tylko ucieczka.

Oddychając płytko, włożyła koszulę, spódnicę i suknię. Stanik sukni wzięła do ręki, bo nie mogłaby teraz walczyć ze skomplikowanym zapięciem. Nie sądziła, że spotka kogoś po drodze, ale jeśli nawet, to w przyćmionym świetle strój, który miała na sobie, musiał wystarczyć.

Wyjęła klucz spod materaca i otworzyła drzwi, które poruszyły się z piskiem. Skrzywiła się i obejrzała niespokojnie na Cyna, ale nadal spał. Wyśliznęła się więc na korytarz, zbiegła po wąskich schodach i uciekła do pokoju Heatheringtona.

* * *

Natychmiast po jej wyjściu Cyn otworzył oczy. Było to niewątpliwie ponure, zimne pokłósie najgorętszej nocy, jaką dotąd przeżył.

Jedno było pewne - teraz nie mógł już bez niej żyć i nie mógł pozwolić na to, by ona żyła bez niego.

Gdy rozpoznał zapach perfum bijący od dziewczyny Greshama, przeszył go niemal fizyczny ból. Miał wrażenie, że wszystko, co było dotąd przyjemne w jego życiu, przestało się liczyć, bo jego wybranka okazała się zwykłą nierządnicą, a nie oszkalowanym niesłusznie aniołem. Ukradł ją koledze raczej z myślą o zemście niż o przyjemności.

Przygotował się na lubieżne sztuczki, które wzbudziłyby w nim tylko obrzydzenie, a uwiodła go słodka ignorancja. Naprawdę sądził, że Chas jest dziewczyną, a w dodatku, co mogło kosztować go nawet utratę zmysłów, zamierzał ją w tym stanie pozostawić. Nawet gdy już w nią wchodził, sądził, że go zwodzi. Nie rozumiał jedynie dlaczego.

W końcu jednak bardzo łatwo jest ukraść dziewczynie dziewictwo, a Chas z pewnością nie była rozwiązłą puszczalską. Może uległa tylko Vernhamowi.

Pokręcił głową i uśmiechnął się. Teraz bez wątpienia zacznie znów udawać Charlesa. Mieli przed sobą trudne chwile, ale Cyn zdecydował, że pozostawi sprawy ich własnemu biegowi, dopóki nie przyjdzie mu do głowy naprawdę stosowne rozwiązanie problemu. Przyszłość rysowała się czarno. Świat ujrzy ślub Mallorena z upadłą kobietą, a Rothgar użyje wszystkich możliwych sposobów, aby go przed tym powstrzymać. Lecz mimo świata, mimo Rothgara, mimo wszystko, będzie ją miał, zatrzyma przy sobie i sprawi, że i w dzień, i w nocy będzie śpiewała ze szczęścia. Nie unikną problemów, ale wszelkie trudności zapobiegają nudzie.

Wstał i przeciągnął się. Był znów królem świata. Ubrał się, pogwizdując, i zasłał ich niezwykle miłosne łóżce.

Rozdział XII

Chastity znała tylko dwie drogi do pokoju He-atheringtona. Wybierając pierwszą, musiałaby wyjść na zewnątrz. Druga wiodła przez frontowy hol. Gdy otworzyła drzwi, owionęła ją mgła gęsta jak mleko. Zadrżała, zamknęła drzwi i ruszyła do holu. Opuściła wzrok na niemal nagie piersi i pomyślała, że może spróbuje włożyć bluzkę, lecz w całym domu panowała cisza. Otuliła się więc tylko szczelniej po-łami sukni i pospieszyła naprzód.

Na dźwięk cichych głosów zamarła. Jak jej się wydawało, dochodziły z pokoju gier. Uznała zatem, że hazardziści nie stanowią dla niej żadnego zagrożenia i wśliznęła się do holu.

Pałała się tylko jedna lampa, w powietrzu wisiał ciężki zapach potu i alkoholu, ale w holu nie było nikogo. Wokół walało się czyjeś ubranie, a na wypole-rowanej dębowej podłodze widniała spora plama - najwyraźniej coś się rozlało. Chas założyła, że to nie krew. Gdyby ktokolwiek stracił tyle krwi, na pewno wszczęto by alarm.

Z drugiej strony, gdy nawet zeszłej nocy odbyła się tu rzeź niewiniątek, to ona i Cyn i tak nie mieliby o tym najmniejszego pojęcia.

Mimo iż sytuacja wydawała się beznadziejna, uśmiechnęła się do wspomnień. Nie sądziła, by uprawianie miłości mogło być właśnie takie - namiętność zespawała ich niczym sztaby żelaza. Nie mieli przed sobą przyszłości, ale dla tej jednej nocy warto było znieść cały ból, jaki musiał stać się teraz jej udziałem.

Żeby tylko Cyn nie poznał prawdziwej tożsamości Chloe! Musi zdążyć wrócić do pokoju, zanim Cyn się obudzi. Uniosła spódnice i biegnąc schodami na górę, potknęła się o pustą karafkę, która potoczyła się z brzękiem i stuknęła o balustradkę.

- Co my tu mamy?

Chastity odwróciła głowę i zobaczyła markiza Rothgara Mallorena, który stał w drzwiach, w aureoli świec zatkniętych do kandelabrow. Rothgar postawił świeczniki na stole i podszedł do niej.

Chastity chciała pobiec po schodach na górę, ale Malloren jednym szybkim, zwinnym ruchem chwycił ją za ramię, uniemożliwiając ucieczkę.

- Proszę, sir - wymamrotała, naśladując wiejski akcent i nie odwracając twarzy. - Proszę mnie puścić.

- To nierozsądne, że chcesz udawać wiejską dziewczkę, moja droga. Na tym balu tylko wysoko urodzone damy noszą maski.

Chastity zebrała poły sukni, czując się tak naga, jak faktycznie była.

- Może chciałam, żeby mnie za taką uważano.

- Dlaczego? Przecież dziewczkom nie płacą za miłość.

Rothgar zasłaniał jej teraz sobą schody, stwarzając barierę nie do pokonania. Serce Chastity zaczęło walić ze strachu.

Patrzył na nią z uśmiechem na pięknych wargach, lecz oczy miał w cieniu, toteż nie wiedziała, czy

i w nich igra wesołość. Czuła, że trzęsą się jej nogi. Czego, na miłość boską, chciał?

Wyglądał równie bogato i świeżo, jak parę godzin wcześniej i najwyraźniej nie potrzebował snu. Czy nie był człowiekiem? Czy zjawił się w Rood House przypadkiem, czy też trafił tu za Cynem? Z drugiej strony nie mógł jej skojarzyć ze swoim bratem, nawet jeśli wiedział, że Cyn przyjechał tu z młodym chłopcem.

Wyjął z kieszeni sakiewkę, otworzył ją i wysypał na dłoń garść monet.

- Grałem - wyjaśnił. - A to przeznaczam na resztę nocy.

Chastity ścisnęła mocniej suknię.

- Ale... prawie świta...

- To prawda.

Chastity przełknęła ślinę i potrząsnęła głową.

- Jestem zbyt zmęczona, panie.

Uniósł brew.

- Kolejny błąd. Dziewki nigdy nie są zmęczone. Kim zatem jesteś - damą czy nierządnicą?

Chastity próbowała go wyminąć, ale tkwił przed nią jak skała.

- Zacznę krzyczeć.

- I sądzisz, że to coś pomoże?

Wszedł na stopień wyżej, co sprawiło, że górował nad nią jeszcze bardziej.

- Czego pan chce, sir?

- Milordzie - poprawił łagodnie. - Ciekaw jestem, gdzie spędziłaś noc.

- Z kochankiem.

- Tak myślałem. W dodatku jesteś zmęczona. Temu twojemu kochankowi udało się sporo osiągnąć.

Chastity po raz kolejny próbowała go wyminąć; lecz on znów zastąpił jej drogę. Nie potrafiła sobie

z tym poradzić. Czuła, że lada chwila wybuchnie płaczem. Wyjął szpilkę ze swego koronkowego fularu - czarną barokową perłę oprawioną w złoto - i przekręcił ją w palcach tuż przed oczyma Chastity.

- Szpilka za pocałunek.

Chastity patrzyła na obracającą się szpilkę i odczuła nagle zawrót głowy.

- I wtedy mnie puścisz?

- Nie próbuj mi schlebiać, dziecko. Ale tak, wtedy cię puszcze. Jeśli nadal będziesz miała ochotę uciec.

Od dnia, gdy Rothgar całował ją po raz ostatni, Chastity wiedziała już znacznie więcej o pocałunkach i taka perspektywa wydawała się jej przerażająca. W końcu chodziło jednak tylko o całusa, a w dodatku w każdej chwili mógł obudzić się Cyn i przyłapać ją na gorącym uczynku.

- Dobrze, panie.

Ujął ją w talii i postawił na stopniu nad sobą tak, że pozornie przewyższał ją teraz zaledwie o pół głowy. Przy tej okazji Chas puściła jednak poły sukni, lecz kiedy spróbowała ponownie je pochwycić, uprzedził ją Rothgar, złapał obie niesforne połówki i spiął je perłową zapinką.

Dziewczyna stała spokojnie, zdecydowana za wszelką cenę zachować godność.

- Powinnaś była powiedzieć, co rozumiesz przez pocałunek, zanim wyraziłaś zgodę na ten układ - powiedział cicho.

Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia.

- Pocałunek to pocałunek.

- To co w takim razie to oznacza? - Powiódł dłońmi po jej ramionach. Jego dotyk nie był nieprzyjemny, ale Chas myślała głównie o tym, że za chwilę może się tu zjawić Cyn.

Pomijając fakt, że zdradziłyby swoją obecność bratu i - zirytowany widokiem kochanki w jego ramionach - wdałby się z nim w bójkę, to jeszcze uniemożliwiłby jej całkowicie ucieczkę.

- Twoje usta i moje, panie. Nic więcej - odparła szybko.

- Kiepskie warunki - odparł ze śmiechem. - Ale dobrze. Niech i tak będzie.

Zaprzestał pieścizot i dotknął wargami jej ust. Chciała go odepchnąć, lecz zamiast tego przycisnęła bluzkę do piersi. Żałowała, że nie ustalili, ile czasu ma to wszystko trwać.

Dotknął językiem jej warg od wewnątrz. Przymknęła oczy i - chcąc nie chcąc - musiała docenić jego kunszt, choć wolała mieć już to wszystko za sobą. Przez cały czas nasłuchiwała kroków Cyna. A może wybrał drogę prowadzącą na zewnątrz?

Mógł już wrócić do pokoju Heatheringtona!

Rothgar wsunął język w jej rozchylone usta, lecz Chastity instynktownie je przymknęła i popatrzyła mu prosto w oczy, w oczekiwaniu na wymówki.

Uśmiechał się, choć może trochę smutno.

- Kiepska decyzja. - Cofnął się o krok. - Idź swoją drogą, ptaszyno.

Chastity chciała mu oddać szpilkę, ale odsunął jej rękę.

- Zachowaj ją. Nasze spotkanie wiele mnie nauczyło. Niemniej jednak, jeśli czujesz, że nie zasłużyłaś na nagrodę, odpowiedz mi tylko na jedno pytanie.

Chastity weszła o kilka schodków wyżej.

-Tak?

-Czy pocałunki twego kochanka sprawiły ci większą przyjemność niż moje?

- Och tak - odparła bez wahania i nagle zdała sobie sprawę, że się uśmiecha, a nawet oblewa rumieńcem.

Uklonił się przed nią z gracją.

- W takim razie życzę ci jeszcze wielu takich przyjemności z tego samego źródła.

Chastity, trochę oszołomiona, skinęła tylko głową i uciekła.

Zawahała się przy drzwiach pokoju Heatheringtona. Cyn mógł już być na miejscu. A nawet jeśli on się tam nie zjawił, nietrudno byłoby się dziwić, gdyby gospodarz we własnej osobie zapragnął się przespać we własnym łóżku i użył w tym celu zapasowego klucza. Przekręciła własny klucz w zamku i wolno uchyliła drzwi. W pokoju chyba nikogo nie było.

Podeszła na palcach do łóżka - nikt w nim na szczęście nie leżał. Znalazła krzesiwko i zapaliła świeczkę. Odnosiła wrażenie, że po jej wyjściu nikt już do tego pokoju nie zaglądał.

Upadła na posłanie, drżąc na całym ciele. Sytuacja zaczęła ją przerastać. Najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze i poskładała w całość roztrzaskane kawałki. Nie miała jednak czasu. Musiała znów przebrać się za Charlesa i uciec.

Najpierw musiała wydobyć z sukni szpilkę z perłą. Okazało się, że to zadanie wcale nie jest łatwe. Rothgar wbił ją w najgrubszy fragment jedwabiu. Podniosła wzrok i ujrzała w lustrze swoje odbicie. Wyglądała jak ostatni niechłuj. Perukę miała przekrzywioną, usta opuchnięte od pocałunków. Różowy puder pokrywał czarną, aksamitną maskę i ramiona sukni. Piersi, uwolnione z gorsetu, wydawały się naprawdę bujne, nawet zbyt pełne.

I ten żałosny widok wzbudził zainteresowanie wyrafinowanego Rothgara?

Na pewno nie.

Czego więc chciał markiz?

Zdejmując kobiecy strój, nie przestawała się tym martwić.

Gdyby przyjęła jego propozycję, z pewnością by się nie wycofała, ale chyba nie mówił poważnie. Z drugiej strony, nie chciał jej puścić, a za pocałunek musiał naprawdę sporo zapłacić. Fakt, że nie przejrzała jego zamiarów, przyprawiał ją o niepokój.

W Londynie, gdy nazywała się jeszcze lady Chastity Ware, Rothgar nie budził w niej strachu; intrygował ją tylko. Teraz, uciekinierka związana z jego bratem - czego Rothgar nigdy by nie zaaprobował - naprawdę się bała. To spotkanie przyspieszyło tylko konieczność ucieczki.

W dzbanku czekała na nią zimna woda, toteż Chastity wlała ją do misy, by zmyć z ciała pot, śmietanę i kosmetyki. Z wypiekami na twarzy usunęła ślady miłości spomiędzy nóg. I zmartwiała.

A jeżeli zaszła w ciążę?

Boże! Co wtedy? Chyba straciła rozum. Ojciec z pewnością by ją zabił. Położyła ręce na łonie, jakby spodziewała się tam odkryć jakieś zauważalne zmiany, i natychmiast je cofnęła. Z tą klęską będzie musiała uporać się później. W głębi serca marzyła, by nosić w łonie dziecko Cyna, jednak stanowiło to dodatkowy bodziec do ucieczki.

Cyn Malloren kochał się z młodą, niezamężną kobietą i choć nie sądził, by była dziewicą, z pewnością doszedłby do wniosku, że musi ją poślubić. Dziecko przypieczętowałoby po prostu jego los. Nie mogła go nabrać na tak prymitywną sztuczkę. Małżeństwo z nią zrujnowałoby mu karierę, a także na zawsze oderwało od rodziny.

Pospiesznie usunęła ślady przebrania, i kiedy tylko upchnęła w walizce perukę, zrozumiała, że ledwo Cyn ją zobaczy, natychmiast wszystkiego się domyśli. Wyciągnęła ją zatem pospiesznie i cisnęła w kąt garderoby Heatheringtona, w nadziei, że Cyn zapomni

w ogóle o jej istnieniu. Wzięła do ręki szpilkę z perłą i zastanawiała się przez chwilę, co z nią zrobić. Miała ochotę zostawić ją u Heatheringtona, podobnie jak perukę, ale czuła, że Rothgarem, który obdarował ją szpilką, kierowały szczerze intencje. Co miał na myśli przez ostatnie pytanie o pocałunki ubiegłej nocy? Gdyby zadał je inny mężczyzna, pytanie brzmiałoby inaczej, pytającym był jednak Rothgar. Wbiła szpilkę w poły marynarki. Jak przyjdzie co do czego, może kupi sobie za nią kilka posiłków.

Włożyła na głowę własną perukę i słomkowy kapelusz. Z lustra spoglądał na nią Charles. Na nie nałożyła się jej własna roznamiętniona twarz o rysach zmienionych miłością... Wyobrażała sobie Cyna, jego ręce na swoim ciele.

Zmusiła się do pośpiechu. Przeszukała kieszenie munduru Cyna i znalazła tam pieniądze. Zabrała połowę.

W chwili słabości przyłgnęła do czerwonego uniformu i wchłonęła w nozdrza jego zapach. Dobry Boże! Jak mogła zostawić tego mężczyznę? Jak mogła...?

Przedłużanie przebieranki stało się niemożliwe, a teraz, po tym, co się stało, Cyn tym bardziej nie mógł domyślić się prawdy. Wpadłby w ten sposób w pułapkę oszustwa. A może było jeszcze gorzej. Może zaczęło mu zależeć na tajemniczej kobiecie, z którą się kochał? Przypomniała sobie, jak kategorycznie się domagał, by wyznała mu swoje sekrety.

Być może dziś zacznie szukać Chloe.

No cóż, zarówno Charles, jak i Chloe muszą zniknąć. Zamarła.

Jeśli znikną oboje, czy Cyn nie zacznie czegoś podejrzewać? A może natychmiast połączy te dwa fakty? Zakryła twarz dłońmi. Czy będzie dla niego bezpieczniej, jeśli zostanie? Przemierzała pokój, lecz

nagle straciła wszelkie wątpliwości. Musi zostać. Dla dobra Cyna należy kontynuować grę.

Włożyła pieniądze z powrotem do kieszeni jego munduru i przejrzała się w lustrze, by sprawdzić, czy na pewno usunęła wszelkie ślady po Chloe. Usta miała pełniejsze i bardziej czerwone, ale nic ponadto.

Położyła dłoń na kroczu. Ostatniej nocy przekonała się, że męskość jest raczej widoczna. Do tej pory miała szczęście, bo nikt niczego nie podejrzewał, a podwójna warstwa spodni na pewno okazała się tu pomocna. Jeśli jednak Cyn powziął jakieś podejrzenia, musi je rozwiać. Podeszła do walizki i wyjęła z niej wełnę, która służyła jej niegdyś do uformowania biustu Cyna. Zwinęła ją w rulon i wsunęła w spodnie.

Stała tak nieruchoma, wspominając ostatnią noc. To nie było sprawiedliwe. Dlaczego nie mieli szans? Przypomniała sobie nazwiska, jakie udało się jej zebrać, i list. Może zdołałaby odnaleźć kobietę, która przebiła jej błonę dziewiczą? Może zmusiłaby Henry'ego Vernhama do zeznań?

Może, może, może.

Szanse wydawały się raczej znikome, a znaczna część znanych jej osób nigdy nie dałaby wiary jej słowom. Mimo to postanowiła spróbować. Chciała walczyć.

Przejrzała się w lustrze i skinęła głową. O to właśnie chodziło. Gdyby ktokolwiek zakwestionował jej płęć lub nawet jej dotknął, wyzbyłby się natychmiast wszelkich podejrzeń. Uznała, że odnosi się to zarówno do Cyna, jak i do innych.

Sprawdziła raz jeszcze, czy obecność Chloe nie pozostawiła po sobie żadnych śladów. Następnie

rozzuciła pościel, by sprawić wrażenie, że ktoś w niej spał, a potem usiadła i zaczęła czekać.

Niedługo później usłyszała stukanie do drzwi. Chastity uchyliła je i wpuściła Cyna do środka. Czy to on patrzył na nią tak intensywnie, czy po prostu poniosły ją nerwy i pragnienie, by paść mu w ramiona...

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

- W miarę - odparła wyniośle Chastity. - Ty, jak rozumiem, nieco gorzej, panie.

Popatrzył na nią spod opuchniętych powiek.

- Skąd to przypuszczenie?

- Nie wróciłeś na noc. Mogę tylko zgadywać, że znalazłeś jakieś inne łóżko.

Zaczął zdejmować strój wieczorowy i wkładać mundur.

- Trochę się zdrzemnąłem, ale mam nadzieję, że jeśli zasnę w drodze, to mój dzielny towarzysz dowiezie mnie bezpiecznie do Maidenhead.

Chowając wieczorowy strój Cyna do walizki, usłyszała szelest. Czyżby Cyn nie znalazł liściku? Co teraz?? Rothgar naprawdę ją martwił. Nie mógł ich wprawdzie uwięzić, ale udałoby mu się z pewnością opóźnić ucieczkę.

- Czy to potrzebne? - spytała, wyciągając kartkę. Wziął od niej liścik i przebiegł wzrokiem treść.

- Niech to licho!

- Co się stało?

Popatrzył na nią spod oka.

- Rothgar jest tutaj.

- To liścik od niego?

- Z pewnością nie. Ktoś chciał mnie przed nim ostrzec. Ciekaw jestem kto.

- Czy on nas powstrzyma?

- Nie - odparł kategorycznie. - Ale jedyny powód, dla którego mógłby się znaleźć w takim miejscu to pościg za mną. Chyba depta nam po piętach.

- Dlaczego cię szuka?

- Przekłete więzy krwi. - Poprawił mundur, sprawdził pokój i zapiął torbę. Po raz kolejny wzmianka o bracie wzburzyła w nim krew. - Gotowy?

Chastity stwierdziła ze zdumieniem, że bez najmniejszych trudności wchodzi z powrotem w rolę Charlesa. Czuła się nawet trochę zazdrosna o tę la-dacznicę Chloe, która spędziła noc z Cynem. Na myśl o swojej głupocie pokręciła ze zdumieniem głową i wyszła za Mallorem z pokoju. Gdy ruszył w stronę głównych schodów, chwyciła go za rękaw.

- Tam... tam, przy końcu budynku są schody zapasowe.

Uniósł brwi.

- Nie jesteśmy uciekinierami, tylko gośćmi. Zostaliśmy tu zaproszeni.

- A twój brat?

Zacisnął szczęki.

- Nie poniżę się do ucieczki schodami dla służby tylko po to, aby uniknąć spotkania z bratem.

- Świetnie - warknęła. - Więc idź do diabła, który chcesz.

Zawahał się i zszedł z głównego zejścia. U stóp mniejszej klatki schodowej skręcił w korytarz, który zaprowadził ich prosto do pomieszczeń dla służby.

W szarym porannym świetle dom wydawał się martwy. Kuchnia była zimna i pusta. Pusta, poza - jak odkryli - trzema zmęczonymi służącymi zawiniętymi w koce pod kominkiem.

Cyn pokręcił głową, ale uśmiechnął się przy tym.

- Kiedy Heather się bawi, cały świat cierpi na migrenę. To wydarzenie przejdzie do annałów. - Zna-

lazł spiżarnię i zabrał z niej połowę placka z mięsem, bochen chleba, kawał sera i trochę jabłek. Nałał dwa kufle piwa z beczki i podał jeden z nich Chastity.

Wypiła.

- Nie zjemy w gospodzie?

- Nie jedziemy do gospody. Jeśli Rothgar dotarł aż tutaj, z pewnością wie, że zostawiliśmy konie „Pod Aniołem”. Na pewno każe je obserwować. Zobaczymy, czy nie zwracając niczyjej uwagi, uda nam się pożyczyć konie Heatheringtona.

- Sądziłem, że nie zamierzasz się ukrywać przed bratem.

Obrzucił ją bardzo nieprzyjemnym spojrzeniem.

- Postaram się po prostu z nim nie spotkać, o ile to będzie możliwe. Chodź.

Gdy wyszli na dwór, okazało się, że jest zimno i mokro. Siąpiło. Chastity zadrżała i szczerzej otuliła się płaszczem.

W tych warunkach odnalezienie stajni nie było łatwe, lecz w końcu znaleźli się w środku. Mieli przed sobą rzędy koni. Stajni jednak ktoś pilnował - jak spod ziemi wyłonił się przed nimi stary, zręczliwy parobek.

- Potrzebujecie koni, sir? - Obrzucił ich rutynowo podejrzliwym spojrzeniem. - Nie sądziłem, że ktoś zechce wyjeżdżać tak wcześnie rano.

- Pewnie jestem jedyny - odparł swobodnie Cyn. - Nazywam się lord Cynric Malloren. Lord Heatherington obiecał pożyczyć mi dwa wierzchowce.

Na twarzy parobka pojawił się wyraz powątpiewania. Stary nie miał jednak ochoty zadzierać z tak ważną osobistością i odszedł, by osiodłać dwa rumaki czystej krwi. Cyn podał Chastity walizkę i pomógł stajennemu.

Gdy już siedzieli w siodłach, postanowił wykorzystać sytuację.

- Myślę, że gości tutaj mój brat, markiz Rothgar. Chyba jeszcze nie prosił o konie...

- Poza panem nikt jeszcze nie wstał, sir.

- Szkoda, żeśmy się minęli. Jak go zobaczysz, przekaż, że było mi przykro.

To powiedziawszy, wyjechał szybko ze stajni, a potem na drogę.

- Nie byłoby mądrzej kupić jego milczenie? - spytała Chas.

- Rothgar zapłaci mu więcej za informacje.

- Więc w pewnym sensie rzuciłeś bratu wyzwanie? Błysnął zębami w uśmiechu.

- Zanim wstanie i zje śniadanie, będziemy już w Maidenhead. Niech wtedy nas łapie.

Ruszył szybko naprzód i Chastity rzuciła kilka epitetów pod jego adresem. Jego stosunek do brata mógł okazać się dla nich wszystkich zgubny w skutkach, ale nie mogła ostrzec Cyna, że Rothgar już wstał, nie zdradzając przy tym swego sekretu.

Jechali dalej, aż do kamienia milowego, wskazującego, gdzie się znajdują.

- Problem polega na tym, że podczas jazdy powozem straciłem orientację w terenie.

- Pewnie te miłosne piosenki rozproszyły twoją uwagę.

- Wyrośniesz na straszego nudziarza, jeśli nie nauczysz się dobrze bawić.

- Zapewniam cię, panie, że w sprzyjających okolicznościach doskonale sobie z tym radzę.

- Czyżby? Mam nadzieję, że będę miał kiedyś okazję to zobaczyć.

Chastity ukryła tajemniczy uśmiech. Cyn również uśmiechnął się pod wąsem. Ależ miała tupet!

Popatrzył w szare niebo, jaśniejsze w miejscach, gdzie przebijało się słońce.

- Jedno jest pewne. Musimy jechać na północ. W końcu znajdziemy się na drodze do Londynu.

Jechali godzinę. Przestało padać, mgła częściowo opadła. Zatrzymali się na śniadanie i zjedli placek z mięsem. Cyn ziewnął, a Chastity z trudem powstrzymała chęć, by zrobić to samo. Jak długo? Trzy, może cztery godziny, nie więcej.

- Zmęczony, panie? - spytała słodko.

- Trochę. A ty? Wydajesz się nieco sztywny. Może nie jesteś przyzwyczajony do takiej... jazdy?

Chastity zarumieniła się po cebulki włosów i spuściła głowę w milczeniu. Cyn nie znał nawet połowy prawdy. Mięśnie miała rzeczywiście trochę obolałe od siedzenia w siodle, ale szczególnie dokuczało jej miejsce między nogami, trochę obolałe.

- Nie martw się - powiedział Cyn, klepiąc ją serdecznie po plecach. - Zostało nam najwyżej sześć mil.

Wkrótce znaleźli się na drodze do Oksfordu i na jednym z postojów dylizansów odkryli, że Maidenhead leży jakieś dwie mile na wschód. Posuwali się więc naprzód, mijając wozy, poganiaczy bydła i ludzi idących pieszo. Obok nich przejeżdżały również dylizanse i powozy prywatne.

Chastity wstrzymała nagle oddech i ściągnęła lejce.

- Co się stało? - spytał Cyn.

- Minał nas właśnie powóz mojego ojca.

- W którą stronę pojechali?

- Na wschód, do Maidenhead.

- W takim razie zatrzymajmy się tutaj. Niech na wyprzedzi. - Mimochodem musnął jej dłoń. - Nie martw się. Przecież zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że możemy się na niego natknąć. Henry Vernham też może się gdzieś tu kręcić, o ile nie pędzi na południe

w poszukiwaniu pani Inchcliff. Ale oni nie szukają nas, a już na pewno nie szukają mnie.

Widok powozu sprawił, że cały strach przed ojcem powrócił ze zdwojoną siłą, ale Chastity wiedziała, co powinna zrobić.

- Cyn...

- Tak?

- Najważniejsze, by wiadomość dotarła do majora Frazera. Jeśli ojciec mnie wyśledzi, nie przejmuj się. Jedź dalej sam i zrób, co do nas należy.

Zmarszczył czoło.

- I mam cię zostawić samego? Przecież ojciec będzie na ciebie wściekły!

Na myśl o gniewie ojca Chastity poczuła, że ma węzeł zamiast żołądka. Zdobyła się jednak na zuchwaly ton.

- Dostanę reprimendę za to, że wyjechałem bez pozwolenia, ale to znowu nic strasznego.

- Jednak Verity boi się wyraźnie waszego ojca. Dlaczego nie szuka pomocy u hrabiego?

- Wyłącznie dlatego, że nie pozwoli jej poślubić Nathaniela.

- I gdyby nie to, czułaby się przy nim bezpieczna?

Chastity wiedziała, że Cyn nie jest całkowicie przekonany.

- Dlaczego nie?

- Tak się tylko zastanawiałem.

- Ojciec jest bardzo surowym człowiekiem, z gatunku takich, co to uważają, że wolno im kierować losem własnych córek.

- I synów - dokończył Cyn.

Cyn Wybawiciel. Chastity wołała jednak, by Maloren skupił się raczej na problemach Verity.

- Ja wciąż się jeszcze uczę - odparła - i muszę robić, co mi każą.

- Obawiam się, że ojciec sprawi ci lanie.

Wzruszyła ramionami.

- Możliwe. Od tego się nie umiera.

Cyn skinął głową i pojechali dalej. Chastity nie wiedziała, co zrobi hrabia, jeśli ją schwyta. Nigdy w życiu nie była zamieszana w tak straszliwy skandal. Ojciec wiedział, że nie zaprosiła Vernhama do łóżka.

I wówczas odkryła, jak sprytnie ojciec potrafi powodować nawet umiarkowane cierpienie. Oczywiście nie było nawet mowy o tym, żeby w wyniku chłosty zostały jakieś trwałe ślady lub blizny - choć pewnego razu upór Chastity doprowadził go naprawdę do prawdziwej furii. Wtedy właśnie zaczęła powątpiewać w jego poczytalność i obawiać się jednocześnie o swoje życie. Niemniej jednak ojciec jeszcze nad sobą panował.

To raczej brat Chastity, Fort, był gotów skrócić jej kark. Miał trudny charakter i wierzył, że Chas podeptała honor rodziny. Teraz jednak Chastity czuła się na siłach stawić mu czoło, nawet gdyby zacisnął jej ręce na szyi. Myśl o spotkaniu z ojcem powodowała natomiast dziwną miękkość w kolanach.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział Cyn. - Rozglądaj się uważnie i opuść głowę jak najniżej.

- Czy aby jedno nie wyklucza drugiego?

Zdobył się na uśmiech.

- Nie twierdziłem, że będzie łatwo.

- Owszem, twierdziłeś.

Zaśmiał się głośno.

Dotarli do Maidenhead, gdy zegar wybijał siódmą. Nigdzie nie było nawet śladu hrabiego, lecz Walgrave zatrzymał się z pewnością w jednym z licznych zajazdów Maidenhead. Miasteczko tętniło życiem - na głównej ulicy tłoczyły się powozy, ze sklepów wysypywali się ludzie.

Cyn zsiadł z konia i kazał Chastity pójść w jego ślady.

- Tutaj nie zauważą cię tak łatwo. Najważniejsze, żebyśmy znaleźli ci jakieś bezpieczne schronienie, a ja pójdę szukać Frazera. Nie widzę tu żadnych koszar, więc major mieszka pewnie w jakiejś kwaterze prywatnej.

Chastity chciała zostać z Cynem, ale wiedziała, że to nie najlepszy pomysł. To ona stanowiła główne zagrożenie.

- Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie rezyduje ojciec...

Cyn zatrzymał się przy gospodzie „Fleece”, gdzie natychmiast podbiegł do niego oberżysta w nadziei na zarobek.

- Dzień dobry - powitał go Cyn. - Nie wie pan przypadkiem, czy mieszka tu hrabia Walgrave?

- Nie, kapitanie. Pan Hrabia pojechał do „Niedźwiedzia”.

Cyn rzucił mu pensa i ruszyli dalej.

- Tak więc musimy unikać „Niedźwiedzia”. Hrabia kazał na pewno obserwować wszystkie gospody, ale nie szuka ani ciebie, ani mnie.

Zatrzymali się w miejscu zwanym „Pod Głową Saracena”. Zanim wjechali na dziedziniec, Chastity opuściła rondo kapelusza. Chłopcy stajenni zaopiekowali się końmi, a Cyn i Chastity weszli do gospody. Cyn zamówił sypialnię i salon, a następnie zajął dobrze poinformowanego oberżystę pogawędką na temat znanych osobistości przebywających aktualnie w Maidenhead, obecności wojska w mieście oraz dziwnego przypadku zaginionej lady Vernham, której podobizny pozawieszano dosłownie gdzie się dało.

Zanim dotarli do pokoi, już wiedzieli, że Walgrave patroluje drogę do Bath w poszukiwaniu zagi-

nionej córki, że kompania piechoty pod dowództwem majora Nathaniela Frazera stacjonuje w mieście z główną siedzibą w Cross House nad brzegiem rzeki, oraz i to, że biedna lady Walgrave najprawdopodobniej nie żyje. Na całym terenie, a szczególnie nad wodą, szukano jej ciała oraz zwłok niemowlęcia.

Cyn odprowadził Chastity do pokoju..

- Zostajesz - oznajmił krótko.

- Dobrze. Tylko wracaj szybko - dodała w ostatniej chwili, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

- Nie powinno mi to zająć zbyt dużo czasu. A ty pomyśl, co zrobimy, jeśli Frazerowi nie spodoba się nasz plan. Pamiętaj, że cała jego kariera może stanąć pod znakiem zapytania.

Chastity uniosła podbródek.

- Nathaniel nie zawiedzie Verity. A ty? Wybrałbyś karierę czy kobietę, którą kochasz?

- Nie mówiłem, że kogoś kocham. Ale - dodał łagodniej - nie zrezygnowałbym z miłości. Niemniej mam inne źródła dochodu i wpływową rodzinę, na którą zawsze mogę liczyć. A Frazer?

- Posiada niewielki majątek, ale waszych rodzin nie da się porównać.

- No cóż, zobaczymy, co powie major. - Cyn najwyraźniej nie miał ochoty wychodzić. - Zostań tutaj - powtórzył. - I nie rób głupstw. Nie wychodź. Zamknij dobrze drzwi. Nikt cię nie będzie niepokoił.

- Dobrze - odparła z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. - Nie jestem głupia. Załatw sprawę i miejmy to wreszcie za sobą.

Kiedy wreszcie wyszedł, przekreśliła klucz w zamku. Sytuacja była podobna do tej z poprzedniego wieczoru, tyle że tym razem Chastity nigdzie się nie wybierała. Usiadła przy oknie, z którego roztaczał się widok

na ruchliwą ulicę. Patrzyła więc na toczące się w dole życie, lecz myśli miała zajęte własnymi sprawami.

Gdyby odnalazła kobietę, która odebrała jej dziewictwo, być może zmusiłaby ją do zeznań. Mogła również zaszantażować Nerisę Trelyn i skłonić ją w ten sposób do zmiany zeznań, a także porosić inne kobiety, obecne na przyjęciu Heatheringtona, by ją wsparły. Wszystko to jednak miało krótkie nogi. Poza tym, aby przedstawić taką wersję, musiałyby przyznać się sama do udziału w orgii.

Jedyny prawdziwy dowód stanowił list. Wyjęła go z kieszeni i uważnie przeczytała. List był z pewnością wystarczający skandaliczny, a po burzliwej nocy miłosnej Chastity rozumiała go znacznie lepiej.

...Marzę o tobie, mój Herkulesie, mój Atlasie, kiedy tak leżę w małżeńskim łóżu. Wspominam twoją wspinałką nabrzmiałą męskość w mojej jedwabistej kieszonce, a Biedny T. myśli, że to dzięki niemu tak jęczę. Kiedy spotkaliśmy się w teatrze w zeszłym tygodniu, miałam między nogami twoją chusteczkę. Ciekawa jestem, czy stwardniejesz, kiedy o tym pomyślisz? Przysięgam, twoja chusteczka z monogramem była cała mokra - tak bardzo cię pragnęłam. Mam zamiar to powtórzyć, więc pomyśl o chusteczce, kiedy spotkamy się następnym razem,

Czy możesz zrobić to samo dla mnie? W liście załączam wstążeczkę od koszuli, tę różową, którą na pewno pamiętasz. Zawiąż ją sobie dookoła... wiesz... tylko nie za mocno, najdroższy ogierze, bo bałabym się bardzo o twoje zdrowie.

Kiedy to piszę, czuję, jak wzbiera we mnie pożądanie. Już nie mogę tego znieść. Przyjdę. Przyrzekam. Dla ciebie jestem gotowa na każde ryzyko.

Kiedy Chastity czytała ten list po raz pierwszy, była zde gustowana jego lubieżnym tonem, i zgorszona, że dama z towarzystwa pozwala sobie na taki brak umiaru. Teraz w dużej mierze jej zazdrościła. List mógł oczywiście zrujnować reputację lady Trevelyn, ale Chastity wiedziała, że nie chce, by ktokolwiek musiał znosić takie upokorzenia, jakie jej samej przyszło ścierpieć.

Nerissa Trelyn powiedziała zresztą prawdę. Wiedziała Chastity Ware w łóżku z mężczyzną. Nie mogła Nerissy zmuszać do kłamstwa.

Powinna poszukać jakiegoś schronienia przed ojcem. Jej ulubiona guwernantka poślubiła wikariusza w Westmorland. A to było chyba wystarczająco daleko.

Odskoczyła od okna. Po przeciwnej stronie ulicy stał mężczyzna, który nie spuszczał z niej wzroku. Nie wierzyła, by ją rozpoznał, ale dostrzegła coś podejrzanego w jego zachowaniu.

Co za pomysł, żeby usiąść przy oknie!

Obiecała Cynowi, że nie wyjdzie, ale nie mogła tkwić w tym pokoju niczym królik w norze i czekać na teriera. Wyjęła trochę pieniędzy z toreb Cyna i zbiegła na dół po schodach.

W holu nie dostrzegła nikogo podejrzanego. W każdym razie nikt nie zwrócił na nią uwagi. Weszła do korytarza prowadzącego do kuchni, otworzyła drzwi i zobaczyła tam oberżystę, który właśnie jadł kolację.

Wstał, nieszczęśliwie zachwycony jej wtargnięciem.

- Życzy pan sobie czegoś, paniczu?

Chastity wiedziała, że musi się wymknąć ojcu, a także zatrzeć ślady jakichkolwiek powiązań między sobą a Cynem. Wymyśliła zatem pewną historyjkę -

niezbyt zresztą prawdopodobną, wszystko zależało od tego, czy oberżysta był przekupny.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Obawiam się, że muszę się panu do czegoś przyznać. Uciekłem z domu. Mam zamiar wstąpić do wojska, ale mój ojciec nie chce się na to zgodzić. Mówi, że jestem za młody. Kapitan Malloren był tak dobry, że zgodził się mi pomóc i być może będę mógł się zaciągnąć do jego regimentu. Ale teraz zobaczyłem na ulicy ojca i boję się, że on mógłby nie zrozumieć udziału kapitana w tej całej sprawie. To ważna osobistość, potrafi narobić kłopotów. Zamierzam się więc schować do powrotu kapitana. Czy może pan nie mówić ojcu, że tu byłem. - Położyła na stole trzy gwinee.

Oberżysta popatrzył na monety, które po chwili zniknęły w jego kieszeni.

- A niech mnie, młodzieńcze! Dla przyszłego żołnierza jestem gotów do wszelkich poświęceń. Do czego to dochodzi! Wyjdź i schowaj się w stajni. Będiesz tam bezpieczny, a ja powiem wszystko kapitanowi, jak tylko wróci.

Chastity uśmiechnęła się szeroko i wybiegła. Na dziedzińcu stał powóz przysposobiony do odjazdu, ale nie dostrzegła w nim żadnego zagrożenia. Pobiegła chyłkiem do stajni. Kiedy tylko znalazła się w środku, ktoś chwycił ją od tyłu. Jakaś ręka zasłoniła jej usta, druga złapała za krocze; odskoczyła jak oparzona i znów była wolna. W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki, ale jej jedyna szansa polegała na tym, by stawić czoło przeciwnikom, kimkolwiek byli.

- Co u licha...! - wrzasnęła, odwracając się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dwaj chudzi mężczyźni patrzyli po sobie niepewnie. Żadnego z nich nie znała, co znacznie upraszczało sytuację.

- Przepraszamy cię, chłopcze, szukamy pewnej młodej damy, która uciekła z domu. Myśleliśmy, że to ty.

Chastity stanęła w rozkroku, oparła ręce na biodrach i robiła wszystko, by wyglądać jak młody, rozgniewany stajenny.

- Młoda dama? A niech was diabli! Czy ja wyglądam jak młoda dama?

- Nie, chłopcze. I mów trochę ciszej. Wystraszysz zaginioną panienkę.

Chastity przyjrzała im się uważnie.

- Źle wam z oczu patrzy.

Wybrała pierwszego z brzegu konia i zaczęła go karmić i poić. Serce jej biło ze strachu jak oszalałe. Dzięki Bogu, że wypchała spodnie wełną. Jeszcze wczoraj by ją dopadli. Jak trudno jej było zachować spokój! W końcu wycofała się do wyjścia, popatrzyła na mężczyzn ponuro i podejrzliwie, po czym wyszła na ulicę. Nie miała pojęcia, co robić, ale wiedziała, że musi się trzymać z dala od Cyna.

Na ulicy było trochę spokojniej niż przed godziną, gdyż wielu ludzi właśnie jadło kolację. Dlatego Chastity czuła, że bardziej rzuca się w oczy. Dokąd mogła pójść? Do kościoła! Ruszyła w kierunku wieży, próbując nie iść szybciej niż inni ludzie. Od czasu do czasu stawała przed wystawami i rozglądała się dyskretnie, sprawdzając, czy nikt jej nie śledzi. Patrzyła właśnie bezmyślnie na serwis z porcelany, gdy czyjaś ręka chwyciła ją za kark.

- Niech cię piekło pochłonie! A ja nie wierzyłem ojcu!

W szybie wystawowej Chastity ujrzała twarz swego brata, Forta.

Rozdział XIII

Fular miała zaciśnięty tak mocno, że ledwo oddychała, ale na szczęście Fort uznał, że nie chce robić sceny i rozluźnił uchwyt. Chastity nie miała szans na ucieczkę, gdyż brat trzymał jej ramię w żelaznym uścisku.

Chastity chciała stawić mu opór, szukać pomocy u przechodniów, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Każdemu, kto podjąłby próbę interwencji, Fort opowiedziałby historyjkę o zbiegłym służącym lub uczniu i nikt nawet by nie wątpił w takie wyjaśnienia.

Rozejrzała się, szukając wzrokiem Cyna, ale potem sama wybiła sobie ten pomysł z głowy. Dla dobra Verity musiała utrzymać ich plan w tajemnicy przed rodziną. Nikt nie mógł się też domyślić, jaką rolę w tej sprawie odgrywa Cyn. I choć na samą myśl o spotkaniu z ojcem robiło się jej niedobrze, pozwoliła, by brat ciągnął ją bez przeszkód po głównej ulicy Maidenhead.

Zerknęła na Forta, rozważając, czy nie udałoby się go przeciągnąć na właściwą stronę. W tym momencie był wściekły, to prawda, ale czy jakikolwiek rozsądnie myślący brat nie dostałby szału na widok sio-

stry włączającej się po Anglii w przebraniu stajennego? Czy miała szanse, by go przekonać, że plany ojca wobec Verity nie są słuszne?

Pomyślała o tym Forcie, który na przyjęciu u Heatheringtona był nawet wobec niej uprzejmy na swój niedbały sposób, i o Forcie, starszym bracie, zwykle wobec niej pobłażliwym i wyrozumiałym.

Gdy skręcili w boczną uliczkę, odważyła się wreszcie otworzyć usta.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Ojciec wynajął tu dom.

Szarpnęła się i niemal wyrwała z uścisku. Zakląła i znów chwycił ją mocno za ramię.

- Proszę, puść mnie.

- Niby dlaczego? Żebyś znów zaczęła się łądaczyć z jakimś mężczyzną? Bo niby w jakim innym celu włączyłabyś się w tym przebraniu po całej Anglii?

Chastity miała zamiar zaprotestować, jak dotąd wszelkie tego rodzaju oskarżenia pod jej adresem były chybione. Niestety, ubiegłą noc naprawdę spędziła w łóżku z mężczyzną.

- Wróć zaraz do Nany - powiedziała z desperacją w głosie.

- Z pewnością. Ojciec tego dopilnuje, chyba że zechce cię umieścić gdzie indziej. - Pociągnął ją za sobą.

- Przecież jestem zrujnowana. Dlaczego mam tkwić w zamknięciu? Sama skazałam się już dawno na zatracenie.

Chwycił ją za ramiona i mocno nią potrząsnął.

- Już i tak naraziłaś na szwank nasze nazwisko! Mam ci pozwolić na więcej? Prędzej cię zabiję.

Pociągnął ją wzdłuż ulicy, pod arkady. Wokół stały cztery małe domy, wszystkie wychodziły na mały placzyk i wydawały się niezamieszkałe. Ta enklawa była w zasadzie odcięta od świata. Wszystko mogło

się tu zdarzyć i nikt by się długo o niczym nie dowiedział.

Chastity zadrżała i zaczęła się wyrywać.

- Fort, nie! Nie wiesz, jaki potrafi być ojciec!

- Czyżby? Mam nadzieję, że zło ci skórę tak, że popamiętasz!

Pociągnął ją w stronę czarnych lakierowanych drzwi i zastukał.

Chastity straciła wszelką nadzieję, widząc, że w progu stoi George Lindle.

Oficjalnie Lindle był sekretarzem jej ojca, ale prace papierkowe wykonywał mały, skromny człowieczek, Lindle zaś pełnił rolę najemnika, ochroniarza i złoczyńcy w eleganckim wydaniu. Jego szeroka, lśniąca od potu twarz rozjaśniła się w uśmiechach.

- Co za szczęście - oświadczył. - Jedna owieczka cała i zdrowa.

Chastity zauważyła, że jak zwykle oczy miał zupełnie zimne i nieruchome. Poczowała dziwną miękkość kolanach. To właśnie Lindle wiązał ją przed chłostą, przytrzymywał przy defloracji i ani na chwilę nie przestawał się uśmiechać. Chastity zaczęła nawet myśleć, że to jakiś defekt. Poza tym Lindle lubił pewnie patrzeć, jak inni cierpią.

- Owszem - przytaknął Fort. - Jedna jest bezpieczna, co daje mi nadzieję na to, że wkrótce znajdziemy drugą. Zabiorę ją na górę. Zawiadam ojca.

- Hrabia wyszedł, by omówić dalsze poszukiwania z pułkownikiem żandarmerii w Slough, panie. Zaraz pošlę mu wiadomość, ale pański ojciec nie pojawi się tu wcześniej jak za parę godzin.

Chastity zmówiła w duchu modlitwę dziękczynną.

Lindle odszedł, ale zaraz potem wrócił - uosobienie wiernego, skromnego sługi.

- Czy nie powinniśmy tymczasem podjąć własnych kroków, by ochronić lady Verity i jej syna, panie? Nie wypada, by...

- Racja - przyznał Fort. - Gdzie oni są? - spytał, odwracając się do Chastity.

- A skąd mam wiedzieć? - Nagle doznała olśnienia. - Jak myślisz, po co tu przyjechałam? Sama ich szukam.

- Dlaczego tutaj?

- Z tego samego powodu, co ty. Mam na myśli Nathaniela. - Popatrzyła na brata z udanym przerażeniem. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że nikt nie trafił jeszcze na ich ślad? Boże! Może Verity naprawdę rzuciła się do rzeki. Ale dlaczego? Dlaczego? Powiem ci szczerze, że nie wierzę, by wpadła w rozpacz po śmierci sir Williama.

Udało się jej zamydląć im oczy albo przynajmniej na chwilę wytrącić z równowagi. Ze skrywanym zadowoleniem patrzyła, jak mężczyźni wymieniają stroskane spojrzenia.

- Zabiorę ją na górę - powiedział w końcu Fort. - A ty poślij ojcu wiadomość.

Zabrał Chastity do pustego pokoju. Kiedy tylko przestąpiła próg, straciła wszelką nadzieję na ucieczkę. Izdebka była już przygotowana na przyjęcie więźnia, a ani ojciec, ani Lindle nie popełniali błędów w takich sprawach. Pomieszczenie to służyło niegdyś zapewne za sypialnię, ale teraz usunięto z niej wszystko, z czego najbardziej pomysłowa istota mogłaby zrobić użytek, podejmując próbę ucieczki. Po obrazkach na ścianie zostały zaledwie ślady, na podłodze leżał tylko kurz. Jedno maleńkie okno nie miało zasłon i Chastity nawet nie musiała sprawdzać ram - wiedziała, że są zabite gwoździami.

Szybę jednak można wybić.

W kominku nie płonął ogień. Wielka szkoda, bo Chastity podpaliłaby bez wahania cały dom. Z paleniska wymieciono nawet popiół. A komin! Czy udało by się jej wejść do środka? Bardzo wątpliwe, ale należało sprawdzić każdą ewentualność. Chas była gotowa na wszystko, byleby uciec z tego więzienia przed powrotem ojca.

Jej jedyną nadzieją było przeciągnięcie Forta na swoją stronę albo przynajmniej zatrzymanie go przy sobie. W obecności syna hrabia nie mógłby sobie pozwolić na atak wściekłości i pełnię okrucieństwa. W końcu stanowił wzór cnót, godności, szlachetności i przezorności. Walgrave Nieprzekupny.

Chastity nigdy nie przepadała za ojcem, lecz nie wątpiła w prawdziwość jego wizerunku. Potem jednak popadła w konflikt z Nieprzekupnym.

Fort popatrzył na Chastity i westchnął.

- Nie rozumiem, jak mogłaś się doprowadzić do takiego stanu. Czy naprawdę nie znasz miejsca pobytu Verity?

W obliczu tak szczerej troski kłamstwa nie przychodziły łatwo.

- Naprawdę. Miałam nadzieję, że jest tutaj, w Maidenhead, bezpieczna, u boku Nathaniela.

- Bezpieczna była w domu - stwierdził Fort zwięźle. - Nie rozumiem, dlaczego uciekła. W dodatku do mężczyzny. Co ludzie powiedzą?

Chastity wiedziała doskonale, co oznacza utrata reputacji.

- Musiała być absolutnie zdesperowana. Może myślała, że coś jej grozi.

- W takiej sytuacji szukałaby pomocy u ojca. Udzieliłby schronienia jej i dziecku.

Weszli na grząski grunt.

- Tak by się wydawało. Oczywiście, Verity zawsze kochała Nathaniela, więc dlatego na samym początku pomyślała o nim.

Fort patrzył na nią ze zgrozą.

- Uciec w samej sukni, w listopadzie, z dzieckiem, i to do człowieka, z którym flirtowała przed laty?! No nie, myślę, że chyba oszalała. Już sam nie rozumiem, co się dzieje na świecie.

- Nie rozumiesz - powiedziała szczerze Chastity - że ona musiała mieć powód. A co z Henrym Vernhamem? Przecież przypadła mu opieka nad dzieckiem, prawda? Może to on ją przywiódł do takiego stanu desperacji?

Fort skrzywił się na sam dźwięk tego nazwiska.

- Jeśli chodzi o tych łajdaków, gotów byłbym uwierzyć prawie we wszystko, ale nie w to, że mogliby skrzywdzić któregokolwiek z Ware'ów. Vernhamowie to obrzydliwe typy, ale nie są do tego stopnia głupi.

- Obrzydliwe typy! - powtórzyła Chastity. - Dlaczego w takim razie nie sprzeciwiłeś się małżeństwu Verity z Williamem?

- Dlaczego miałbym to robić? Przecież sama go wybrała!

- Verity? Ależ skąd! Ojciec to za nią zrobił.

- Ojciec? - prychnął Fort. - Sam Pan Bóg wie, jak trudno mi było znaleźć kobietę wystarczająco wysokiego stanu. Żadna nie mogła sprostać jego wymaganiom. Dlaczego miałyby promować związek z kimś takim jak sir William?

- A dlaczego niby Verity miałyby chcieć go poślubić? Przecież wiesz, że zawsze chciała zostać żoną Nathaniela.

Wzruszył ramionami.

- Nie byłyby pierwszą kobietą na świecie, która dochodzi do wniosku, że tytuł, choćby lichy, i majątek,

niezależnie od tego, jak zdobyty, są więcej warte niż piękna twarz. Nathaniel Frazer nie może jej właściwie nic zaoferować.

Chastity miała ochotę go uderzyć. Czy on naprawdę nie rozumiał, że to nonsens?

- Mówię ci, że Verity nie chciała wyjść za sir Williama i z największą rozkoszą padłaby w ramiona Nathaniela. Znasz ją. Czy obchodziły ją kiedykolwiek tytuły i majątek?

Fort wydawał się lekko wytracony z równowagi. Mimo to upierał się przy swoim.

- A jaki cel miałyby ojciec, by nakłaniać ją do tego małżeństwa?

- Nalegał na mój ślub z Henrym Vernhamem.

Fort zaśmiał się gorzko.

- Ale dopiero potem, jak znaleźli tego typa w twoim łóżku.

Chastity wstrzymała oddech. Czy on naprawdę w to wierzył? Najwyraźniej tak. Fakt, iż wszystkie próby nakłonienia brata do zmiany zdania kompletnie ją przytłaczały. Jej wysiłki przypominały przesuwanie góry łyżeczką. Sytuację pogarszał fakt, że tak naprawdę powinna zacząć od wytłumaczenia Fortowi, że ich wspaniały ojciec nie jest wcale taki szlachetny. Poniechała więc tego argumentu i chwyciła się słów Forta. Kiedyś wierzyła, że to, co się jej przytrafiło, wynikało po prostu z kaprysu fortuny, ostatnio jednak nie miała już wątpliwości, że nie ma mowy o przypadku. Było już zapewne za późno, by ratować własną reputację, ale jeśli udałoby się jej zrozumieć logikę wydarzeń, być może ocalałaby Verity.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o majątku sir Williama? Co rozumiesz przez: *Niezależnie od tego, jak zdobyty?* O co ci chodziło?

Fort przestał jednak słuchać Verity. Wpatrywał się w jej ubranie ze zbolałym wyrazem twarzy.

- Jeśli nie chcemy, żeby ojciec cię oskalpował, musimy ci znaleźć jakiś przyzwoity strój. - Podeszedł do drzwi i zawołał Lindle'a, ale jakiś inny głos odpowiedział, że Lindle wyszedł.

- Daj spokój Fort - powiedziała Chastity. - To nam nie robi wielkiej różnicy. Co z majątkiem Vernhama? Fort pokręcił głową.

- Wszyscy wiedzą, że Vernhamowie dorobili się dopiero po roku czterdziestym piątym. Vernham był jednym ze specjalnych agentów badających oskarżenia przeciwko ludziom podejrzewanym o sympatie wobec jakobitów. Jak wiesz, zwolennicy Stuartów byli gotowi zapłacić całkiem słono za przymknięcie oka na ich preferencje.

Chastity przypomniała sobie, że siostra też mówiła coś na ten temat. Jak połączyć te wszystkie fakty? Podeszła do okna wychodzącego na mały ogród, odgrodzony od reszty wysokimi drzewami. Kolejna enklawa. W ogrodzie stał strażnik i uważnie ją obserwował. O tej drodze ucieczki mogła zapomnieć.

- Skąd się tu wzięłeś? - spytała brata.

- A gdzie niby miałbym być? Snuć się po kawiarniach? Szukam Verity. Kiedy się okazało, że uciekłaś, myślałem, że ona jest z tobą, w miarę bezpieczna. Teraz naprawdę się martwię. Przysięgasz, że nie wiesz, gdzie jej teraz szukać?

Chastity pomyślała, że tak naprawdę nie zna dokładnego miejsca pobytu Verity. Siostra mogła być w domu pani Garnet, w ogrodzie, a nawet gdzieś na zewnątrz, jeśli udało się jej zdobyć jakieś stosowne przebranie.

Fort przyjął jej wytłumaczenie do wiadomości. Przemierzał niespokojnie pokój.

- I ja byłem pewien, że Fraser mówi prawdę, kiedy zaczęliśmy go wypytywać.

- Jak zareagował?

- Bardzo się zmartwił. Sam chciał wyruszyć na poszukiwania, ale przekonaliśmy go, żeby został na miejscu, w razie gdyby Verity postanowiła szukać u niego pomocy. Chociaż nie rozumiem, dlaczego miałyby pojechać do niego, a nie do nas, u licha! Odwrócił głowę i łypnął na Verity. - Nie wiem, dlaczego nie mogłaś zostać u Nany i nie rozumiem, dlaczego wpuściłaś Henry'ego Vernhama do łóżka...

- Nie wpuściłam.

- Więc skąd on się tam wziął? - ryknął Fort.

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć?! - wrzasnęła.

Uderzył ją mocno w twarz.

- Nie klnij, dziewczko..

Chastity zasłoniła palący policzek ręką. W oczach miała łzy. Podczas całej tej przebieżki zaczęła się wyrażać w sposób absolutnie niestosowny dla młodej damy.

- Przepraszam - powiedziała. - Odchodzę od zmysłów ze zmartwienia. - A potem dodała z całą mocą, na jaką ją było stać: - Nie zapraszałam Henry'ego Vernhama do łóżka. Przysięgam. Nienawidzę go. Próbował mnie zgwałcić.

Wyjaśnienie to nie zrobiło jednak na Forcie żadnego wrażenia.

- Tak mówiłaś już wcześniej, ale nikt ci nie uwierzy, siostró. Nikt nie słyszał twoich krzyków aż do chwili, gdy zostałaś przyłapaną na gorącym uczynku.

- Spałam, dopóki nie wpadliście do pokoju.

- Chcesz, żebym uwierzył, że nagi mężczyzna wszedł ci do łóżka i rozebrał cię do połowy, nawet nie budząc?

- Tak, chcę. Inni mogą nie wierzyć, ale ty powinie-
neś. Zawsze miałam mocny sen. Nie pamiętasz, jak
niosłeś mnie przez cały korytarz, aż do figury smo-
ka? Obudziłam się dopiero w chwili, kiedy zobaczy-
łam, że tkwię w jego paszczy.

Uśmiechnął się

- Pamiętam, ale byłeś wtedy dziesięcioletnią
dziewczynką.

- Pod tym względem zupełnie się nie zmieniłam.

Myślał chwilę.

- Może, ale Vernham nie mógł o tym wiedzieć.
Gdybyś go nie zaprosiła, musiałby się bać, że za-
czniesz krzyczeć, a wtedy nie uszedłby z życiem. Po-
słuchaj, Chas - powiedział serdecznie - popełniłeś
po prostu błąd. Nikt by cię za to tak do końca nie po-
tępił, tym bardziej że Vernham jest właściwie cał-
kiem przystojny. Mogłaś wyjść za niego za męż i ca-
ła sprawa rozeszłaby się po kościach.

- Nawet jeśli Vernham wszedł mi do łóżka właśnie
po to, by zrealizować taki plan?

- Skąd mógł wiedzieć, że ktoś go na tym przyłapie
i że ojciec popatrzy na niego mimo wszystko łaska-
wym okiem i wyrazi zgodę na ślub?

Bo ojciec to wszystko zaplanował! - miała ochotę
krzyknąć, ale Fort z pewnością by jej nie uwierzył.

- Wcześniej prosił ojca o moją rękę, a on wyraził
zgodę.

- Na twoje życzenie. W takich sprawach nie moż-
na się bawić w ciuciubabkę.

- Skąd wiesz, że chciałam wyjść za Vernhama?

- Od ojca.

- Ojciec... - ugryzła się w język. - Ojciec tkwił w gru-
bym błędzie. Uwierz mi, błagam. Dlaczego miałabym
chcieć poślubić Vernhama? On mi się wcale nie podoba,
a na osłode nie jest nawet bogaty i nie ma tytułu.

Fort zmarszczył czoło. Jej słowa tym razem zrobiły na nim wrażenie.

- Chcesz powiedzieć, że wciąż jesteś nietknięta?

Już chciała powiedzieć, że tak, ale w ostatniej chwili zamknęła usta i przełknęła ślinę. Oddałaby całą ostatnią noc, by móc odpowiedzieć twierdząco na pytanie brata, ale niewinność już przecież straciła.

- Nie - szepnęła.

Na jego twarzy pojawił się wyraz bolesnego zawodu.

- Ale z Vernhamem nie spałaś? - spytał ironicznie. - Musiałaś być jednak bardzo zajęta. Komu w takim razie przypadł w udziale zaszczyt odebrania dziewictwa mojej siostrze? Podaj mi jego nazwisko, a ja już dopilnuję, żeby znalazł się w grobie.

- Nie mogę.

Chwycił ją za rękę.

- Nazwisko.

Milczała. Potrząsnął nią i rzucił na podłogę.

- Czy to znaczy, że tarzałaś się w krzakach z nieznajomym? Ilu ich było? Boże, zbiera mi się na mdłości! Co cię sprowadziło na taką drogę?

Patrzył na nią z góry, na jego twarzy malowała się wściekłość, dłonie zacisnął w pięści - gdyby chciał, mógłby z łatwością pogruchotać jej kości. Potem odwrócił się i wypadł z pokoju. Usłyszała szcęk klucza w zamku i ukryła głowę w dłoniach.

Jeśli jej ojciec nie przyzna się do winy, nie uwierzy jej ani Fort, ani nikt inny. Cała historia była aż nadto nieprawdopodobna. Chas sama zaczynała w nią wątpić. Teraz na dodatek musiała martwić się o Cyna. Gdyby jego udział w całej sprawie wyszedł na jaw, Fort bez skrupułów wkroczyłby do akcji.

Musiała uciekać. Wiedziała, że po raz drugi nie uda się jej stawić czoła ojcu, a w żadnym wypadku nie wolno jej było zdradzić nazwiska Cyna. Sprawdziła jeszcze

raz komin - tak jak sądziła, był zbyt wąski. Tą drogą przecisnąłby się co najwyżej maleńki kominiarczyk.

Bez specjalnej nadziei zbadała drzwi. Zajrzała do dziurki od klucza - klucz wciąż tkwił w środku, ale to w niczym nie zmieniało sytuacji. Aby sprawdzić swoją hipotezę, zapukała.

- Słucham, milady - odezwał się z szacunkiem mężczyzna stojący na korytarzu.

- Chciałabym się czegoś napić - wyjaśniła.

- Dobrze - odparł mężczyzna, ale nie ruszył się spod drzwi. Usłyszała jak woła:

- Hej, Jackie, lady Chastity chce się czegoś napić!

Po chwili podał Chastity drewniany dzban z wodą i parę herbatników. Nie przyniósł jednak talerza. Uważali, by nie zaopatrzyć jej w coś, co mogłoby się na cokolwiek przydać. Pozostawiona samej sobie Chastity popatrzyła smętnie na herbatnik i zjadła go na cześć Cyna Mallorena. Nie był tak świeży i smaczny jak te, które kupili w Shaftesbury, ale przywoływał wspaniałe wspomnienia.

Myśl o Cynie dodała jej odwagi. Nie była już zastraszoną dziewczyną sprzed kilku miesięcy, kiedy to tkwiła jeszcze w więzieniu ojca. Doświadczenie życiowe z pewnością ją wzmocniło, ale to Cynowi Mallorenowi zawdzięczała swoje męstwo. Teraz już wiedziała, że ma prawo być silna, że ma prawo być wściekła. Niestety ta świadomość nie wykluczała strachu. Wiedziała, że jej ojciec należy do ludzi, którzy budzą lęk. Kiedy sprzeciwiła się jego woli i odmówiła poślubienia Henry'ego Vernhama, nie zdawała sobie sprawy, jak daleko sięgają granice jego okrucieństwa, do czego tak naprawdę jest zdolny. Przeżyła wyłącznie dzięki temu, że jakoś pogodziła się z losem. Teraz jednak drżała na samą myśl, że znów mogłaby wpaść w jego ręce.

Nienawidziła czekać, więc znów przemierzyła pokój, ale nie znalazła wyjścia. Przypomniała sobie, co Fort mówił na temat jej stroju, i wiedziała, że będzie musiała się przebrać - bez wątpienia w jakąś obrzydliwą, pokutną szatę. To przywiodło jej na myśl list od lady Trevelyn. Z pewnością nie chciała, by go przy niej znaleziono. Na samą myśl o wyjaśnieniach, jakich musiałaby przy tej okazji udzielać, zamarło jej serce.

Nasłuchując zbliżających się kroków, rozejrzała się po niemalże pustym pokoju. Nigdzie w pobliżu nie dostrzegła żadnych odstających desek, szczelin ani pęknięć. Już zamierzała zjeść list, gdy nagle odkryła, że drewniany kominek odstaje nieco od ściany. Niewiele myśląc, wcisnęła papier w tę szparę. W razie czego mogła go bez trudności odzyskać; równie dobrze list będzie mógł przeleżeć tutaj całe lata, by w końcu zaszokować którąś z kolejnych sprzątarek zatrudnionych w tym domu.

Zaczęła się zastanawiać, czy istnieje obawa, że Fort rozpozna w niej swoją partnerkę do tańca z ubiegłej nocy. To byłby bez wątpienia jej koniec. W jaki sposób mogłaby wyjaśnić swoją obecność na najbardziej lubieżnej orgii ostatniego dziesięciolecia?

Nieco uspokojona, usiadła i oparła głowę o ścianę. W pokoju panował nieprzyjemny chłód, zatem ubranie stajennego narzucone na strój Wiktora bardzo się jej przydało. Żałowała, że nie ma jeszcze peleryny do konnej jazdy. Było cicho. Zaczęła się zastanawiać, która to godzina, i po chwili usłyszała, jak odległy zegar wybija drugą.

Przy odrobinie szczęścia Cyn i Nathaniel byli już w drodze, ale jeśli coś ich zatrzymało, musiała sobie radzić tak długo, jak to tylko możliwe. Poprzedniego dnia odbyła długą podróż, a przedtem nie spała prawie całą noc. Mimo iż bardzo się bała, zaczęła drze-

mać. Śniła, że rozbił się statek, którym podróżowała, i fale rzucały ją po morzu to tu, to tam.

- A niech cię, Chastity! Obudź się!

Zamrugała. Fort targał ją za ramię, a na jego twarzy malował się raczej wyraz niepokoju niż złości. Gdy zobaczył, że otworzyła oczy, odsunął się.

- Masz naprawdę mocny sen, co? - spytał, marszcząc lekko brwi. Może zaczynał wierzyć w część jej historyjki. Teraz nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać.

Do pokoju wszedł ojciec z Lindlem u boku. Z trudem podniosła się z podłogi.

Hrabia Walgrave ożenił się późno i przekroczył już dawno sześćdziesiątkę, ale był nadal imponującym postawnym mężczyzną o bystrych oczach, szlachetnym nosie i pełnych policzkach. Miał na sobie zwykły strój podróżny z brązowego aksamitu, delikatnie zdobiony złotem, a na głowie szpakowatą perukę. Ale mimo tej prostoty wyglądał tak, jakby wypełniał sobą pokój. W rękę trzymał piękną bambusową laskę ze złotą główką. Chastity dobrze ją pamiętała.

- Dzięki, Thornhill - powiedział chłodno hrabia. - Możesz odejść.

Chastity posłała bratu błagalne spojrzenie. Być może zauważył. W dalszym ciągu miał zamyślony wyraz twarzy.

- Wolałbym zostać, sir. Jeśli, jak sądzisz, Chastity wie, gdzie jest jej siostra, chciałbym się o tym dowiedzieć pierwszy. Pan Bóg jeden rozumie, na jakie niebezpieczeństwo może być narażona Verity.

- Sam Pan Bóg i doświadczony mężczyzna - odparł hrabia swoim głębokim głosem. Wydawał się spokojny, ale Chastity widziała wyraźnie, że nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Czuła, że

instynkt jej nie myli. Mimo swego gwałtownego usposobienia, mimo że uważał ją za dziewczkę, Fort był teraz jej jedynym sprzymierzeńcem.

Hrabia postąpił majestatycznie dwa kroki naprzód, stanął przed nią i oparł dłonie o gałkę laski.

- Zasmucasz mnie, córko. Wyznaję, że nie wiem, co o tym myśleć. Widząc cię w obcym mieście, w tych bezwstydnym szatach, z dala od domu... Obawiam się, że zaraziłaś Verity swoim złym charakterem. Wcale nie przyjechałaś szukać siostry. Przywiozłaś ją tutaj, podejmując żalosną próbę, by mi dokuczyć.

Chastity była dokładnie tak przerażona, jak się tego spodziewała, lecz obecność ojca nie paraliżowała jej w takim stopniu, co dawniej. Rozum nadal pracował. Miała nadzieję, że ojciec wygada się z czymś przed Fortem.

- Dlaczego pobyt Verity w Maidenhead miałby cię zirytować?

Lekko zwięzione oczy i grymas ust świadczyły wyraźnie o tym, że hrabia dostrzegł zmianę, jaka zaszła w Chastity, ale nie stracił nic ze swojej godności.

- Fakt, że moja córka zwróciła się z prośbą o pomoc do kogoś innego to dla mnie cios. Mogę uwierzyć, że Vernham uczynił coś, co skłoniło Verity do ucieczki z własnego domu, lecz ona z pewnością zamierzała przybyć do Walgrave Towers, by szukać wsparcia u własnego ojca. To ty, nieszczęsna, skłoniłaś ją do zmiany decyzji. Co chciałaś przez to uzyskać?

Chastity niemal wpadła w tę zręcznie zastawioną pułapkę, lecz miała się na baczności.

- Przybyłam do Maidenhead - odparowała - gdyż wiedziałam, że jeśli Verity nie udała się do Walgrave Towers, to z pewnością przybyła tutaj, do mężczyzny, którego zawsze kochała. Być może bała się, że znowu sprzeciwisz się jej małżeństwu.

- Sprzeciwię się jej małżeństwu? - spytał zdumiony hrabia. - Poślubiła sir Williama z własnej woli i udzieliłem jej swego błogosławieństwa.

- Z własnej woli! - prychnęła Chastity. - Zmusiłeś ją do tego, ty hipokryto, tak samo jak usiłowałeś mnie skłonić do ślubu z jego bratem!

Hrabia potrząsnął smutno głową.

- Podejdź tu i wyciągnij prawą rękę.

Chastity poczuła, że przesywa ją dreszcz. Przed tą całą przebieżką, zanim poznała Cyna Mallorena, nigdy nie odważyłaby się rozmawiać z ojcem w taki sposób. Ale wiedziała, że prędzej czy później zmierzy się z jego gniewem.

- Ojczy... - zaczął Fort, patrząc na hrabiego w niemym proteście. Chastity widziała jednak wyraźnie, jak bardzo go zaszokowały jej słowa.

- Drogi chłopcze - powiedział smutno hrabia. - Twoja siostra jest kompletnie zdemoralizowana. Nie mogę na to pozwolić. Bicie jej sprawia mi ból, ale sam widzisz, że łagodna perswazja nic tu nie pomoże. - Znow popatrzył na Chastity. - Bądź posłuszna, a unikniesz kary.

Usiłował dać w ten sposób do zrozumienia, że nigdy dotąd jej w ten sposób nie karał. Na to nie mogła pozwolić, niezależnie od konsekwencji. Odważnie postąpiła naprzód.

- W porządku, ojczy - powiedziała buńczucznie. - Poznałam zasady gry, kiedy usiłowałeś mnie zmusić do ślubu z Henrym Vernhamem. Niczego nie zapomniałam.

Postąpiła naprzód i wyciągnęła rękę, przeklinając samą siebie za to, że nie potrafi powstrzymać jej drżenia. Kiedyś jej dłoń tak bardzo się nie trzęsała, ale wówczas Chastity nie wiedziała jeszcze, jak bardzo boli takie uderzenie.

Laska śmignęła w powietrzu, a dłoń zaczęła ją palić żywym ogniem. Przycisnęła ją do piersi, walcząc ze łzami.

- Miejmy nadzieję, że to koniec zuchwalstwa - powiedział hrabia. - Nie wolno ci nigdy więcej kwestionować słuszności mego postępowania. Nigdy. Teraz powiedz, gdzie jest Verity.

- Nie wiem.

Wyczuła, że przejrzał jej grę, ale był sprytnym człowiekiem. Końcem laski uniósł jej podbródek tak, by musiała popatrzeć mu w oczy.

- Powiesz mi, gdzie widziałas ją po raz ostatni.

Zawahała się.

- Na Wielkanoc w Walgrave Towers.

Nie kłamała.

Hrabia popatrzył na syna.

- Ona łże.

- Tak - odparł Fort. - Na miłość boską, Chastity! Dlaczego to robisz? Verity może się znajdować w poważnym niebezpieczeństwie, nie wspominając nawet o jej dziecku. Powiedz nam, gdzie ona jest, chcemy otoczyć ją opieką.

Chastity przestała udawać.

- Pod warunkiem, że ojciec udzieli zgody na jej małżeństwo z Nathanielem.

- Nonsens - oparł hrabia. - Nie ma mowy o żadnym małżeństwie, dopóki nie minie rok żałoby.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy bez zmrużenia powiek.

- Obiecay, że wówczas wyrazisz zgodę.

Na policzki wystąpiły mu rumieńce - wyraźne ostrzeżenie przed tym, co jeszcze może nastąpić.

- Niczego nie obiecuję. Chcesz dobić ze mną targu, ty zuchwała dziewczko! Powiesz mi, gdzie przeby-

wa twoja siostra, gdyż musisz być mi posłuszna, a ja już się zatroszczę o jej przyszłość.

- Tak samo jak wtedy, kiedy kazałeś jej poślubić Vernhama.

- Wyciągnij prawą rękę.

Usta Chastity zadrżały, ale posłuchała. Laska spadła dokładnie w to samo miejsce, co poprzednio, wywołując nieopisany ból. Dziewczyna krzyknęła.

Hrabia zamilkł. Chastity czekała. Po jej policzkach spływały łzy. Wiedziała, że może być tylko gorzej. Na razie jeszcze nic takiego się nie stało. Jak długo wytrzyma? Ile czasu potrzebują Cyn i Nathaniel? Zerknęła na Forta w nadziei, że może udzieli jej pomocy, ale on zwrócił się znów przeciwko niej, widząc, że zna miejsce pobytu Verity.

Dlaczego ojcu tak bardzo zależy na odnalezieniu Verity? - myślała. - Czyżby wynikało to wyłącznie z chęci, by ją kontrolować? Nie można było wykluczyć takiej ewentualności, choć instynkt podpowiadał inne rozwiązania. Te desperackie poszukiwania były równie dziwne, jak zmuszenie Verity do małżeństwa z sir Williamem i swatanie Chastity z Henrym.

Choć wydawało się to nieprawdopodobne, Vernhamowie musieli go szantażować.

Ale czym?

Fort podszedł do Chastity, ujął delikatnie jej obolałą dłoń i odsunął trochę od ojca, co uznała za dobry znak.

- Bardzo boli, co? Czy to znaczy, że on chciał cię zmusić do małżeństwa z Vernhamem - spytał cicho.

- Nie tylko to. - Chastity przeniosła wzrok na ojca, który właśnie rozmawiał z Lindlem. To nie wróżyło nic dobrego. - Fort - powiedziała cicho. - Jest w tym coś dziwnego, coś, co zupełnie nie ma sensu.

- Może. Ale i tak musimy znaleźć Verity.

- Verity jest bezpieczna. - Słowo. Przebywa u miłej, uczciwej rodziny.

Lindle wyszedł z pokoju, a Walgrave podszedł do Chastity i Forta.

- Powiedziała? - spytał. - Odrobina współczucia czasem działa cuda.

Chastity popatrzyła na Forta. Czuła jednak, że brat działał spontanicznie, bez porozumienia z ojcem.

- Twierdzi, że Verity jest bezpieczna. Przebywa u bardzo przyzwoitej rodziny.

- Czyżby? - spytał hrabia. - To z pewnością łagodzi mój ojcowski niepokój. Przestałbym się jednak martwić na dobre, gdybym mógł przytulić do serca córkę i jedyne wnuka. Proszę o dokładne informacje.

Chastity pokręciła głową.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, by utrzymać Verity z dala ode mnie?

Chastity wiedziała, że nie może odpowiedzieć na to pytanie, nie poddając pod wątpliwość jego praw rodzicielskich. Dlatego kolejne wyciągnięcie obolałej ręki kosztowało ją naprawdę sporo odwagi. Jeszcze do niedawna nie sądziła, że będzie ją na to stać.

Hrabia uniósł laskę, ale nie uderzył. Podłożył ją tylko pod drżącą dłoń Chastity i zaczął delikatnie gładzić jej kłykcie.

- Obawiam się, że opętał cię diabeł i chyba nie starczy nam teraz czasu na egzorcyzmy. Ale bez obawy, na wszystko przyjdzie pora. - Zawiesił głos, by Chastity dobrze zapamiętała jego słowa. - Ale moja słodka Verity? Co sprawiło, że straciła zaufanie do ojca? Hm?

Chastity czekała na ból, wołała mieć już wszystko za sobą.

- No... - ponaglał hrabia. - Powiedz, w jaki sposób zdołałaś nastawić Verity przeciwko mnie.

Nie musiałam jej nastawiać. Nie uciekła przecież do Walgrave Towers, tylko do domku Nany. Widać nie chciała szukać twojej pomocy.

Razy wciąż nie padały. Tę sztuczkę również знаła. Czekanie było znacznie gorsze niż ból.

Hrabia wytłumaczył jej tę zasadę już wcześniej, kiedy odmówiła ślubu z Vernhamem. Dotkliwe bicie wywołuje bunt, który dodaje czasem sił, i Walgrave doskonale sobie zdawał z tego sprawę.

- Bywa, że przemoc utrudnia dostęp do człowieka, Zostawia też ślady, które mogą być niewygodne. Z drugiej strony niewielkie dawki bólu, zastosowane w odpowiedni sposób, mogą zwalić z nóg najsilniejszego.

Hrabia pogłaskał jej dłoń końcem laski.

- A niby z jakiego to powodu Verity nie życzyła sobie szukać u mnie pomocy?

Verity odcięła się od ojca, gdyż nie mogła mu wybaczyć tego, co zrobił siostrze. Jego sprzeciw wobec małżeństwa z Nathanielem stanowił drugorzędny powód. Chastity mogła mu w zasadzie to powiedzieć, ale zachowanie ojca mocno ją intrygowało. Dlaczego tak bardzo chciał uzyskać tę informację? Czy była choć drobna szansa na to, że się zdradzi?

Postukał laską w jej dłoń, przynaglając do odpowiedzi. Przy trzecim stuknięciu nie wytrzymała.

- Bo wiedziała, jak ze mną postąpiłeś.

Popatrzył na nią badawczo, a następnie laską odepchnął jej rękę i odszedł. Pod Chastity ugięły się kolana, ale stała twardo w miejscu, wiedząc, że to jeszcze nie koniec.

Z zewnątrz domu nie dochodziły żadne dźwięki, toteż można było odnieść wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech. Chastity zaczęła liczyć. Był to

jedyny sposób, by ta wypróbowana metoda jej ojca nie doprowadziła jej do rozpaczy.

Doliczyła do sześćdziesięciu pięciu, gdy hrabia znów przemówił.

- To zbyt błahy powód, by tak ryzykować życie własne i dziecka. Zachowanie całkiem niepodobne do Verity. Obawiam się, że musiałaś ją strasznie okłamać. No cóż, zresztą wszystko się wyjaśni, kiedy ją znajdziemy. - Otworzyły się drzwi. - Lindle przyniósł ci bardziej stosowne ubranie. Zostawimy cię teraz samą, żebyś mogła się przebrać, a rozmowę dokończymy, gdy już będziesz wyglądać bardziej stosownie.

Chastity nie miała pojęcia, jakie wnioski wyciągnął z tego Fort, ale odniosła wrażenie, że jej brat wychodzi z pokoju bardzo niechętnie. Został jednak stanowczo wyprowadzony na zewnątrz. Klucz zgrzytnął w zamku i Chastity została sama. W chwilę później opadła bezwładnie na podłogę i zaczęła dmuchać na obolałą rękę.

Te parę uderzeń nie miało znaczenia. Ojciec nie zamierzał wcale w ten sposób zmusić jej do mówienia - ukarał ją po prostu za brak szacunku. Jednocześnie przypomniawszy jej dobitnie, co ją czekało - przypomniawszy, jak to było ostatnio, gdy jej dłonie pokrywały pęcherze, a jej plecy, pośladki i nogi znajdowały się w naprawdę opłakanym stanie. Tym razem będzie gorzej. Będzie gorzej, bo ojciec stał się jeszcze bardziej bezwzględny i bezlitosny. Tym razem nie będzie się martwił o to, czy pozostawi blizny, a nawet, czy trwale ją okaleczy. Chastity nie domyślała się nawet, dlaczego hrabia jest tak zdesperowany, ale doskonale wyczuwała jego stan.

Rozdział XIV

Wstała z trudem z podłogi. Tego właśnie chciał jej ojciec. Chciał, by została sama w przyćmionym świetle, i by stopniowo narastał w niej strach. Musiała się czymś zająć. Równie dobrze mogła więc zatem zmienić ubranie. Zresztą nie miała nic przeciwko temu, by znów stać się kobietą.

Zaczęła się rozbierać, dociekając, gdzie też podziewa się Cyn. Przez jedną zdradziecką chwilkę modliła się, by był gdzieś w pobliżu, planując odsiecz. Zaraz potem odrzuciła tę myśl. Musiała chcieć, by Cyn jechał teraz drogą do Winchester po Verity. Prosiła go przecież, żeby przeniósł jej siostrę w bezpieczne miejsce, gdyby ona została schwytana.

Rozebrała się do naga i włożyła kobiecy strój - jedwabną koszulę, spódnicę z tafty i gorset z rękawami. Zaskoczyła ją jakość materiału, ale uznała, że Lindle nie zdołał znaleźć żadnego gorszego ubrania w tak krótkim czasie. Nie miała zresztą pojęcia, skąd wzięł to odzienie, tak kompletnie niedopasowane pod względem kolorystycznym - koszula była różowa, spódnica szkarłatna, a bluzka zielona w żółte pasy.

Przez chwilę walczyła z haftkami na przodzie gorsetu, który okazał się nie tylko za mały, lecz również

za bardzo wycięty. Im bardziej próbowała go dopasować, tym bardziej odsłaniał jej piersi, które wyskakiwały na zewnątrz dosłownie przy każdym ruchu. Zakrywała je tylko jedwabna koszula - materiał, z którego ją uszyto, był jednak tak cienki, że niemal przezroczysty. Chastity popatrzyła na siebie z przerażeniem - kolory świadczyły o fatalnym guście, gorset o braku przyzwoitości, a spódnica wręcz odsłaniała kostki. To nie mógł być przypadek. Ojciec chciał, by wyglądała jak nierządnicą.

W pierwszym odruchu chciała się znowu przebrać w męski strój, ale nie miało to sensu. Znienawidzony Lindle i tak by ją rozebrał, co byłoby jeszcze gorsze. A Chastity nie miała wątpliwości, że ojciec i ta nędzna kreatura nie wrócą, dopóki nie pozbędą się Forta. Jakie to dziwne: brat, którego dotąd traktowała jak najgorszego wroga, okazał się jej jedynym sojusznikiem.

Ponieważ nie przyniesiono jej pończoch ani pantofli, włożyła męskie skarpetki i buty. Wyglądały idiotycznie, ale przynajmniej przyzwoicie. No i były ciepłe. By zasłonić nieprzystojny strój i trochę się ogrzać, narzuciła na ramiona płaszcz. Coś ukłuło ją w palec. Szpilka Rothgara! Boże! Kolejny dowód przeciwko niej. Dowód, którego nie mogła ukryć w szparze za kominkiem. Wbiła szpilkę w spódnicę tak, by nikt jej nie zauważył, nawet gdyby ją rozebrano. Zresztą mogła przecież powiedzieć, że szpilkę przyniesiono razem z ubraniem, niedawno dopiero zdjętym przez inną kobietę. Świadczył o tym wyraźnie jego zapach.

Nadal nikt się nie zbliżał. Nie stój tu i nie czekaj - mówiła do siebie. - Rób coś. - Przemierzała pokój, myśląc o tym, co się stało.

Parę miesięcy wcześniej, gdy Fort ją zwymyślał za zachowanie, sądziła, że i on bierze udział w spisku

mającym na celu zrujnowanie jej reputacji. Teraz jednak nie miała już wątpliwości, iż jej brat również padł ofiarą ojca, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Czy mogła otworzyć mu oczy?

Miał już wówczas powody, by sądzić, że jego siostra straciła niewinność, a teraz ona dobrowolnie się do tego przyznała, co jej zresztą w niczym nie pomogło. Fort nie protestowałby z pewnością, gdyby ojciec postanowił ją za to wychłostać. Nie zgodziłby się jednak na żadne wyrachowane okrucieństwo czy tortury. Problem jednak polegał na tym, że hrabia z pewnością postanowił się go pozbyć.

Jedynie bicie odległego zegara i zmieniające się światło pomagało jej zorientować się jakoś w upływie czasu. Czterokrotnie zamierała z przerażenia na dźwięk kroków zbliżających się do drzwi, lecz nikt nie wchodził do środka. To była zresztą jedna z tortur. Chastity postanowiła jednak, że nie pozwoli się złamać.

Potem ktoś przekręcił klucz w zamku. Stanęła na wprost drzwi, zbierając wszystkie siły. Klucz zazgrzytał ponownie. Kolejna sztuczka. Wydała cichy okrzyk, ale zakryła usta dłonią, by nikt nie mógł jej usłyszeć. Zamiast zważać na kroki, cały wysiłek umysłu skupiła na poszukiwaniu rozwiązań.

Ojciec nie pozwalał się wyprowadzać z równowagi. W gniewie mógł wyjawić niechcący jakiś sekret, powiedzieć coś nieprzemyślanego. Jednak na samą myśl o tym, do jakich czynów był zdolny ilekroć wpadał w furję, Chastity zaczynała trząść się ze strachu. Modliła się tylko, by Fort nie pozwolił się odesłać, lecz wiedziała, że jej modlitwy są daremne. Fort nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że hrabia jest ich wrogiem.

Zrobiło się całkiem ciemno, a zegar wybił ósmą, gdy klucz ponownie zazgrzytał w zamku. Tym razem

drzwi się otworzyły. Do pokoju wszedł hrabia w towarzystwie Lindle'a niosącego świecznik. Fort nie przyszedł. Chastity zamarła w oczekiwaniu, przygotowana na najgorsze.

- Twój brat pojechał porozmawiać z majorem Frazerem - powiedział uprzejmie hrabia. - Niedługo wróci. - Przyjrzał się jej uważnie. - Żakiet nie pasuje do reszty stroju. Zdejmij go.

Nie zależało jej na zwycięstwie w drobnych potyczkach, więc usłuchała. Ojciec skinał z zadowoleniem głową.

- Możesz zachować buty. Nie chciałbym, żebyś się przeziębila. - Otaksował ją wzrokiem w taki sposób, że poczuła się brudna. - Bardzo odpowiedni strój, moja droga. Gratuluję wyboru, Lindle.

- Dzięki, panie.

- Teraz pozbądź się tych męskich szat. Nie będą już potrzebne.

Chastity patrzyła z rozpaczą, jak Lindle wynosi z pokoju męską garderobę. Chciała znowu poprawić gorset, ale cofnęła rękę. Tego rodzaju próby dałyby tylko ojcu niepotrzebną satysfakcję. Hrabia patrzył na nią spokojnie.

- Znasz mnie, córko. Nie wolno mi się sprzeciwiać.

- A jednak się sprzeciwiłam.

Oczy zwięzły mu się z wściekłości. Chastity udało się trafić w czuły punkt.

- Więc sądzisz, że wygrałaś?

- Nie, ale ty również nie wygrałeś.

Gdy podniósł rękę, Chastity instynktownie zrobiła unik, ale on tylko dotknął jej głowy.

- Włosy zaczynają ci odrastać. Wyglądają nawet znośnie. Zanim się rozstaniemy, będę musiał je ściąć.

Chastity przymknęła oczy i przygryzła sobie język, by nie poniżyć się do błagań. Aż nadto dobrze pa-

miętała, jak okropnie wyglądała, gdy z jej pięknych loków została tylko ciemna stercząca szczecina.

- Ale nie myśl o mnie źle, najdroższa - mruknął hrabia, wprawiając ją w najwyższe przerażenie. - Popatrz tylko!

Otworzyła oczy. Lindle wrócił do pokoju z peruką, w pięknym miodowo-brązowym kolorze, niemal identycznym z barwą jej własnych włosów.

Spojrzała ostro na ojca.

- Tak, kazałem ją zrobić z twoich ściętych loków. - Hrabia powiesił perukę na gałce laski i zaprezentował ją Chastity w całej okazałości. - Powiesz mi, gdzie jest Verity, i peruka będzie twoja. No, przy mierz. Lindle! Lustro!

Włożył jej czule perukę na głowę. Zadrżała pod jego dotknięciem. Lindle przyniósł do pokoju duże zwierciadło i oparł je o ścianę, tak by Chastity mogła się w nim obejrzeć od stóp do głów. Grube lśniąca fale okalały jej twarz, dokładnie tak jak kiedyś, tak jakby te wszystkie okropne rzeczy nigdy się nie zdarzyły.

Ojciec zerwał jej perukę z głowy i Chastity wydała okrzyk zgrozy. Znowu wyglądała jak potwór. Efekt ubrania dostarczonego przez Lindle'a był teraz wyraźnie widoczny. Potwór, lubieżny potwór. Zasłoniła piersi rękoma i odwróciła się. Ojciec wykręcił jej dłoń do tyłu i zmusił, by spojrzała na swoje odbicie raz jeszcze. Przymknęła oczy. Hrabia szarpnął ją tak mocno, że sutki znów wymknęły się ze stanika.

- Róż, Lindle.

Chastity próbowała się wyrwać, ale Lindle zerwał z niej koszulę i wtarł róż w otoczki sutek.

- Popatrz - nakazał ojciec.

Gdy odmówiła, wykręcił jej ręce tak mocno, że musiała go usłuchać. Wzgórki piersi miały szkarłatny

kolor. Nawet w bieliźnie wyglądałaby teraz, jakby była naga.

- Jak możesz?! Jak możesz pozwolić na to, by dotykała mnie taka kreatura?! - krzyknęła.

Hrabia nie okazał żadnych wyrzutów sumienia, puścił jednak jej bolące ramiona.

- To wszystko twoja wina - powiedział, odchodząc. - Dałem ci wszystko, czego może pragnąć córka. Zapewniłbym ci dostatek, ale ty mi nie ufasz, nie czujesz się zobowiązana w stosunku do rodziny, w stosunku do mnie, własnego ojca. Teraz widzisz, jakie są tego konsekwencje. A tak na marginesie, ten róż trwale plami skórę. Nie będziesz w stanie go zmyć. Ale niewykluczone, że akurat ty uznasz taki wygląd za stosowny.

Chastity odwróciła się do ojca - najwyraźniej wymyślił jakąś nową karę.

Hrabia wyjął z kieszeni złoty zegarek i otworzył kopertę.

- Jest piętnaście po ósmej. Jeśli powiesz mi do dziewiątej, gdzie jest Verity, pozwolę ci odejść. Jeżeli będziesz trwać w swoim uporze, oddam cię do burdelu nad rzeką. Właścicielka czeka z niecierpliwością na tak smakowity kąsek i zapewnia, że wybierze dla ciebie tylko najbardziej interesujących klientów. Czy rozumiesz, co to oznacza? Parę miesięcy temu jeszcze bym się na to nie zdecydował, ale teraz zmienię zdanie. Jakich to przygód doświadczyłaś, moja córko, odkąd nierozważnie zostawiłem cię na wolności?

- Nie zrobisz tego!

- Ależ zrobię. Już nie jesteś mi do niczego potrzebna.

Oślizły chłód jego tonu niemal zwałił Chastity z nóg, ale generalnie odczuła ulgę. Ojciec dotrzyma

słowa - zawsze dotrzymywał słowa - i wypuści ją na wolność, jeśli zdradzi mu miejsce pobytu Verity. A ona zrobi to tuż przed dziewiątą. Odzyska wolność, zanim Walgrave i jego słudzy dotrą do Winchesteru, Verity już tam nie będzie. Hrabia na szczęście nie wiedział o udziale osób trzecich w całej tej sprawie.

Hrabia wskazał na perukę leżącą na podłodze.

- Na zachętę dodam jeszcze, że możesz to sobie zachować jako *douceur*. - Odwrócił się do drzwi.

Chastity z trudem tłumiła uczucie ulgi. Walgrave nacisnął klamkę. Wypuściła powietrze. Hrabia zatrzymał się na chwilę.

- O czym zapomniałem, Lindle?

Służący nie udzielił odpowiedzi na to pytanie. Hrabia odwrócił głowę do Chastity.

- No tak. Pozostaje jeszcze sprawa ukarania mojej córki, prawda?

Strach uderzył w nią nagle niczym ból. Znow pozwoliła się oszukać. Ojciec wiedział, co się z nią dzieje. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Pomyślmy. - Zaczął powoli odliczać na palcach - Po pierwsze: bez pozwolenia opuściłaś dom. Po drugie: włożyłaś nieodpowiednie ubranie. Po trzecie: włóczyłaś się po Anglii i udało ci się nawet zebrać trochę pieniędzy. - Uniósł brwi. - Możesz mi zdradzić, jak tego dokonałaś? Nie? Nieważne. Po czwarte: sprowadziłaś siostrę na manowce i naraziłaś na niebezpieczeństwo zarówno ją, jak i jej dziecko. Po piąte: byłaś w stosunku do mnie zuchwała i bezczelna. Po szóste: niczego nie żałujesz. Klęknij.

- Nie! I ciebie niech diabli wezmą! - Chastity rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegokolwiek broni. Nadaremnie.

- Po siódme: wyrażasz się jak ulicznica. Lindle!

Sekretarz postąpił naprzód, wyraźnie zadowolony z takiego obrotu sprawy. Tym razem jednak, mimo iż sprawa wydawała się beznadziejna, Chastity nie zamierzała się poddawać. Hrabia nie karał jej jak ojciec, kierowała nim wyłącznie chęć zemsty i uraza.

Walczyła jak lew; udało się jej nawet ugryźć Lindle'a, ale on wykręcił jej boleśnie ręce do tyłu, a głowę przycisnął ramieniem. Choć zaczynała się dusić, spróbowała go kopnąć. Niestety trafiła w próżnię.

Lindle ścisnął ją jeszcze mocniej i laska ze świstem spadła na jej uda.

- Musisz to wreszcie zrozumieć, diabolicco! - krzyknął ojciec i uderzył ją jeszcze raz. - Musisz się wreszcie tego nauczyć! Nikt nie będzie mi się sprzeciwiał. Nikt!

Po trzecim ciosie wydała zduszony krzyk.

- Na Boga! Ojczy! Co robisz? - krzyknął Fort, wpadając do pokoju.

Chastity była wolna. Upadła bezwładnie na podłogę z trudem chwytając powietrze.

- Dyscyplina... - warknął hrabia. - Ty również odmawiasz mi prawa do posłuchu?

Fort najwyraźniej doznał szoku. Był blady jak ściana.

- Nie, ale uważam, że to, co robisz, jest absolutnie niestosowne.

Hrabia poczerwieniał na twarzy i o mało nie stracił całkowicie panowania nad sobą. Chastity modliła się w duchu, by Fort poznał wreszcie jego prawdziwą twarz. Walgrave wygrał jednak bitwę z samym sobą.

- Może i masz rację, chłopcze - powiedział smutno. - Jednak ta dziewczyna nadużywa mojej cierpliwości. W dalszym ciągu nie chce udzielić nam pomocy w poszukiwaniach siostry.

Fort podszedł i delikatnie podniósł Chastity z podłogi.

- Musisz nam pomóc - powiedział. - Frazer opuścił jednostkę. Wymyślił jakąś historyjkę o pilnych sprawach rodzinnych, ale ja mu nie wierzę.

- Wiedziałem! - krzyknął hrabia. - Niech cię diabli!

Fort patrzył tymczasem z niedowierzaniem na ubranie Chastity, która nawet nie próbowała ukrywać niestosowności tego stroju.

- Jeśli pojechał do Verity - powiedziała - to nic jej nie grozi.

Fort popatrzył na rozwścieczonego hrabiego.

- Myślę, że ona ma rację. Frazer na pewno otoczy Verity opieką.

Walgrave był niemal fioletowy z wściekłości.

- Czy wyście wszyscy oszaleli? Mam spokojnie pa-trzeć, jak moja dopiero co owdowiała córka ucieka z oficerem? Po tym jak ta dziewczka - dźgnął Chastity laską w piersi tak mocno, że dziewczyna krzyknęła z bólu - zbrukała nasze nazwisko, nie wiadomo, co ludzie powiedzą! Może pomyśla, że Verity zabiła męża, żeby poślubić kochanka? Nie będzie nawet pewności co do tego, kto jest ojcem dziecka - zapluwał się Walgrave.

Przerażony Fort przyciągnął Chastity do siebie, ale mu się wyrwała. Chciała, by ojciec stracił całkowicie panowanie nad sobą i pokazał swoje prawdziwe oblicze.

- Nie! - krzyknęła. - Zrujnowałeś mi życie, ty żałosny hipokryto, ale nie pozwolę ci zniszczyć Verity.

Hrabia chciał uderzyć ją laską w twarz, ale zablokowała cios ramieniem, na które wystąpiła natychmiast szkarłatna pręga.

- Dość! - krzyknął Fort, chwycił laskę i połamał ją na kawałki.

- Lindle! - zawył hrabia. - Bierz zdrajcę!

Sekretarz ruszył na Forta. Hrabia, plując z wściekłości, zagrzewał go do walki. Chastity znalazła się na chwilę poza zasięgiem jego uwagi. Fortowi nie mogła pomóc, nie sądziła, by bratu groziło jakieś naprawdę wielkie niebezpieczeństwo. Skorzystała więc z okazji i uciekła, zabierając ze sobą perukę.

- Zatrzymać ją! - zawył hrabia.

Ale Chastity zbiegła tymczasem ze schodów i wypadła na dziedziniec. Stał tam wprawdzie jeden z ludzi jej ojca, ale nie należał do najsilniejszych. Dlatego wzięła go przez zaskoczenie i przewróciła na ziemię.

Pędziła przed siebie wąską uliczką - zbyt krótka spódnica na coś się jednak przydała. Wokół było ciemno i Chastity potknęła się o beczkę, którą ktoś zostawił pod progiem. Wstała z trudem, zasapana i drżąca. Musiała zwolnić tempo. Słyszała za sobą głosy, ale pościg nie był jeszcze dobrze zorganizowany. Przez chwilę chciała prosić o pomoc w którymś z domów, ale odrzuciła ten pomysł. Wyglądała tak, że żadna szanująca się osoba nie wpuściłaby jej za próg. Poza tym chyba każdy mieszkaniec Anglii oddałby zbłąkaną córkę hrabiego Walgrave'a w ręce ojca.

Zasłoniła piersi gorsetem i poszła przed siebie, następnie skręciła szybko w boczną uliczkę, później w następną. Myślała jedynie o tym, by zmylić trop. Nie wiedziała, dokąd iść i gdzie szukać pomocy.

Czy Fort będzie w stanie jej pomóc?

Gdyby tylko Cyn był gdzieś w pobliżu... Stłumiła łkanie. Wydawało się jej teraz, że te cudowne dni, jakie spędziła w jego towarzystwie, należą do jakiegoś innego życia.

Biegła wąskimi uliczkami, z trudem łapiąc oddech, aż w końcu znalazła się w porcie, nad Tamizą. Przy brzegu cumowało parę statków, z pobliskiej tawerny dochodził śpiew. Te pogodne dźwięki na chwili

lę podniosły ją na duchu, ale zaraz potem przypomniała sobie o domu publicznym nad rzeką. Zadrżała i schowała się w zagłębieniu muru, wiedząc, że nie powinna pozostawać w tym miejscu ani chwili dłużej.

Przez chwilę zbierała myśli. Na darmo. Przeżyła za wiele. Bolało ją całe ciało, bardzo się bała, a najgorsze było jeszcze przed nią. Czuła się jak zaszczupiony zwierzę, szukające pierwszej z brzegu nory, w której mogłoby się ukryć.

Co mogła zrobić? Musiała uciec przed ojcem, ale znalazła się sama w obcym mieście, bez grosza, w dodatku prawie naga. W tej zakazanej dzielnicy, wyglądając tak, jak wyglądała nie miała szans na pomoc.

Zdała sobie nagle sprawę, że ściska w palcach perukę i włożyła ją na głowę. Łudziła się nadzieją, że w normalnej fryzurze będzie budzić mniej podejrzeń.

Miała ochotę zostać w tym ciemnym kącie, ale wiedziała, że musi iść dalej. Bezpieczeństwa należało szukać w lepszej dzielnicy. Może udałoby się jej schronić w czymś ogrodzie albo szopie? Co potem - nie wiedziała.

Usłyszała za sobą głosy i zamarła, przyciskając plecy do muru. Minęło ją czterech mężczyzn, narzekających na ceny tytoniu. Gdy weszli do tawerny, śpiew wydał jej się nagle głośniejszy, potem znów ucichł. Chastity odetchnęła z ulgą i ostrożnie wyszła ze swego schronienia.

Na zewnątrz tawerny płonąła latarnia - w jej migającym świetle widać było wyraźnie, że w pobliżu nie ma nikogo oprócz dwóch wystraszonych szczurów. Chastity stłumiła okrzyk i przesunęła się wzdłuż budynku w stronę następnej uliczki, która wyglądała jak czarna dziura prowadząca w cień. Weszła w jej paszczę. Buty ślizgały się po obłym podłożu, a smród przyprawiał o mdłości. Bez wątplenia inne zaułki

niczym się od tego nie różniły, ale Chastity była zbyt przerażona, by to dostrzec.

Dziękowała niebiosom, że nie widzi, jak wygląda alejka, choć myślała z obrzydzeniem, w co może za chwilę wdepnąć. Przypomniła sobie ciemny zaułek Shaftesbury i zdechłego kota. A tu śmierdziało tak, jakby uliczka kryła wiele kocich zwłok.

Znalazł się również i żywy kot. Kiedy Chastity na niego nadepnęła, zadrapał ją w kolano i uciekł z piskiem.

Dobry Boże - myślała. - Czy choć maleńki skrawek jej ciała nie był posiniaczony lub skaleczony?

Dotknęła zimnego muru po prawej i powiodła po nim dłonią, znajdując w ten sposób w ciemnościach poczucie rzeczywistości. Nad głową rozciągał się wąski pasek szarości - zachmurzone niebo.

Zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek zobaczy światło. Usłyszała dziwny dźwięk i zdała sobie sprawę, że to jej własne jęki. Natychmiast je stłumiła.

Zaraz potem zobaczyła przed sobą światło, a właściwie jedynie słaby złocisty blask, lecz poszła chwiejnym krokiem w tamtym kierunku, jakby były to bramy raj. Uliczka rozszerzała się w pewnym momencie, tworząc dość szeroką aleję, przy której stały stare, wąskie domy. W większości panowała ciemność. Przy drzwiach jednego z nich ustawiono jednak pochodnię i to właśnie jej płomień dostrzegła wcześniej Chastity.

Odniosła wrażenie, że do tego szalonego świata wraca choć trochę normalności.

Nie mogła się jednak nigdzie schować - między domami nie było żadnych przesmyków, żadnych schodów. Pobiegnęła w stronę końca ulicy - musiała jak najszybciej znaleźć schronienie daleko od rzeki.

Przed sobą usłyszała głosy. Zamarła, rozglądając się na lewo i prawo, ale sytuacja wydawała się bezna-

dziejna. Przywarła plecami do ściany, modląc się, by nikt jej nie znalazł. By w ogóle nikt jej nie szukał.

W chwilę później ich zobaczyła - chłopiec oświetlał drogę dwóm wojskowym ubranym w szkarłatne mundury - jeden z nich był pulchny, drugi raczej szczupły. Mimo że obaj najwyraźniej trochę za dużo wypili, jakoś trzymali się jednak na nogach. Chastity przesunęła się w stronę drzwi, w nadziei, że wezmą ją za osobę wracającą do domu i dadzą spokój. Słaba nadzieja. Przystanęli. Szczupły uniósł monokl i uśmiechnął się. Z obleśnymi grymasami na ustach obaj podeszli bliżej.

- Dzień dobry, moja śliczna - powiedział pogodnie gruby.

Chastity zachowała się tak, jak mogła zachować się urażona dama - popatrzyła ponad jego ramieniem. Nagle czyjeś mocne dłonie chwyciły ją za podbródek i zmusiły do odwrócenia głowy - w stronę szczupłego oficera. Mężczyzna nie wyglądał najgorzej, miał jednak bardzo nieprzyjemny wyraz twarzy.

- Gdzie twoje maniery, dziwko? - warknął.

Chastity poczuła, że opuszczają ją wszystkie siły. Bolało ją całe ciało. Słaniała się z wyczerpania. Z oczu ciekły łzy.

- Proszę, panowie! Nie jestem osobą, za którą mnie bierzecie! - Widząc, że jej arystokratyczny akcent robi wrażenie, postanowiła wymyślić jakąś historyjkę. Może dla odmiany odrobina prawdy? - Jestem damą ze szlacheckiego rodu, sprzedaną do domu publicznego. Pomóżcie mi, proszę!

Mężczyźni wymienili spojrzenia i przyjrzeni się jej raz jeszcze. Słuchali, ale nie odniosła wrażenia, by jej słowa wywarły na nich pożądane wrażenie. Na twarzy chudego pojawił się jeszcze bardziej obrzydliwy wyraz. Chastity zasłoniła piersi rękami. Gruby popatrzył na chłopca.

- Co o tym myślisz? Dama czy kurwa?

Chłopiec potraktował to jak zabawę zaplanowaną ku jego uciesze.

- Dla mnie kurwa, kapitanie.

- Też tak myślałem. - Mężczyzna popatrzył na Chastity. - Być może w twojej historii jest nawet odrobina prawdy, moja śliczna, ale chyba już jakiś czas pracujesz w swoim fachu. Czemu miałybyś nie zarobić jeszcze paru gwinei? Zobaczmy, co potrafisz, a potem odeślemy cię do mamy, dobrze? - Zaśmiał się głośno z własnego dowcipu, a chudy zawtórował mu skwapliwie.

- Jestem dziewczicą! Uwierzcie mi, panowie - błagała Chastity. - Uciekłam natychmiast potem, jak mnie tam przywieziono.

- No cóż - powiedział chudy. - W takim razie mamy szczęście, prawda? Pani Kelly bierze dziesięć gwinei za dziewczicę. Pilnuj jej, Pog, a ja rzucę monetę.

- Jasne, Stu. - Otyły oficer przytrzymał Chastity w niedźwiedzim uścisku. Dziewczyna krzyknęła, ale grubas zatkał jej usta ręką śmierdzącą tytoniem i cebulą. Gdy zaczęła się z nim szarpać, roześmiał się tylko.

Chudy kapitan wyjął koronę, zakręcił nią na dłoni, zakrył i popatrzył pytająco na przyjaciela.

- Orzeł - wybrał grubas.

Chudy zerknął na monetę.

- A niech cię, wygrałeś! Nic nie szkodzi. Przynajmniej ją trochę nasmarujesz.

Grubas odwrócił Chastity przodem do siebie i grubymi, oślizłymi wargami zaczął rozgniatać jej usta. Tego już było za wiele. Chastity ugryzła go w język i kopnęła. Zaklął siarczyście i wypuścił ją z uścisku. Wtedy skoczyła mu do oczu.

Uderzył ją w głowę tak mocno, że przez chwilę leżała bez czucia, potem jednak jakoś podniosła się

ziemi. Chciał ją złapać, ale chudy wpadł na ten pomysł dokładnie w tej samej chwili. Mężczyźni zderzyli się i przewrócili ku ucieście chłopca.

Chastity splunęła i ruszyła pędem przed siebie, ale czyjaś zręczna ręka chwyciła ją za spódnicę i pociągnęła z powrotem w stronę mężczyzn. Dziewczyna kopała i okładała ich pięściami, na oślep rozdzielając ciosy. Gdy wreszcie udało się jej wyszarpnąć, kolejny napastnik chwycił ją od tyłu. Rąbnęła go łokciem i usłyszała jęk.

Już dobrze - odezwał się wesoły, choć trochę zbolący głos. - Nie zrobię ci krzywdy.

Chastity zamarła i okręciła się na pięcie.

- Cyn... - szepnęła.

Otworzył szeroko oczy i rzuciła mu się w ramiona.

Cyn osłupiał. Ta piękna, pobita, brudna prostytutka miałyby być jego wybranką? Co się dzieje? Przecież szukał jej po całym mieście od wielu godzin.

- Odczep się. Ona jest nasza. - Mężczyźni już podnieśli się z ziemi i byli gotowi do walki.

- Słodziutka, co? - spytał chudy. - Wystarczyłoby i dla trzech, ale rzuciliśmy monetę i Pog wygrał.

Chastity jęknęła. Cyn miał ochotę ich zabić, ale nie mógł ryzykować. W tak dramatycznych okolicznościach jego nazwisko mogłoby wyjść na jaw.

- No cóż - powiedział, uśmiechając się sztucznie. - Teraz przegrał.

- Niech cię diabli. Nie możesz tego zrobić.

- Ależ mogę. Chodź, kochanie.

Już miał odejść, kiedy usłyszał za sobą charakterystyczny odgłos szpady wyjmowanej z pochwy. Odwrócił się, chowając za sobą Chastity, i sięgnął po rapier. Nie było czasu na uprzejmości. Ledwo zdążył odparować cios chudego, który celował prosto w jego serce. Potem odzyskał równowagę i na-

wiązał walkę. Nie miał się jednak czego obawiać. Mężczyzna był słabym szermierzem, w dodatku trochę wypił. Cyn mógł trafić go dokładnie w każdej chwili, ale nie śmiał. W domach otwierały się okna, a nawet drzwi - gapie mieli nadzieję na trochę rozrywki. Lada moment mogła zjawić się straż. Cyn zaczął więc przekonywać chudzielca, że lepiej uniknąć rozlewu krwi.

Chastity patrzyła na nich całkowicie oszołomiona - rapier Cyna błysnął w przyćmionym świetle, odpierając atak śmiercionośnego ostrza. Potem usłyszała szmer - drugi mężczyzna, Pog, zmierzał w jej stronę, a jego obleśny uśmiech nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do intencji.

Chastity chwyciła pochodnię chłopca i cisnęła nią w mężczyznę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - krzyknęła. Gruby cofnął się natychmiast, klnąc jak szewc.

- Nie podpal go tylko - powiedział Cyn. Patrzył na nią z wyraźnym rozbawieniem. Nawet w takiej sytuacji nie tracił poczucia humoru! Niech go licho! - Słuchaj - powiedział do swojego przeciwnika. - Jestem lepszym i szybszym szermierzem. W dodatku trzeźwym. Nie chcę rozlewu krwi, ale naprawdę trochę się spieszę. Co ty na to?

Jakby na potwierdzenie swych słów, jednym precyzyjnym ruchem szpady odciął srebrny guzik od jego munduru. Guzik potoczył się z brzękiem do ścieku.

- Niech cię diabli! - krzyknął mężczyzna, sięgając po szpadę.

W odpowiedzi Cyn pozbawił go natychmiast drugiego guzika.

- Daj spokój, Stu - wtrącił się Pog. - Ta chuda dziewczka nie jest warta zachodu.

Stu mruknął coś pod nosem, ale cofnął szpadę.

- Chyba masz rację. Jest na pewno mocno zużyta. Chodźmy poszukać świeższej. Ale następnym razem mnie nie wkurzaj - pogroził Cynowi. - Dobrze zapamiętam tę noc.

Wszyscy trzej odeszli, a Chastity została z Cynem. Dopiero wtedy dokonała odkrycia, które omal nie zwaliło jej z nóg. Cyn wcale nie był zdziwiony faktem, że ona jest kobietą.

- Ty wiesz!

Włożył szpadę do pochwy i popatrzył na nią smutno.

- Tak, ale to ani miejsce, ani czas. - Otoczył ją ramieniem i poszli w stronę głównej ulicy.

Chastity chciała mu powiedzieć tysiące rzeczy, ale rozumiała, że teraz muszą się spieszyć.

Od jak dawna wiedział?

Nie była już sama.

Więc wie, że ma do czynienia z Chastity Ware.

Może najgorsze było już poza nią?

Czy zdawał sobie z tego sprawę już ubiegłej nocy?

Czy też wciągnęła go w zasadzkę?

Ta myśl odebrała jej resztę sił. Poczowała dziwną miękkość w kolanach, w głowie jej wirowało. Szła dalej wyłącznie dlatego, że podtrzymywał ją ramieniem.

Doszli do obskurnej stajni, gdzie stało sześć koni. Wszystkie, poza rumakami stanowiącymi ich własność, były końmi pociagowymi. Wnętrze oświetlała tylko jedna latarnia, umieszczona na zewnątrz. Cyn wniósł ją do środka i powiesił na haku.

- Przyprowadziłem tu konie, w obawie że „Głowa Saracena” może być pod obserwacją.

Odwrócił się do Chastity; dopiero teraz mógł się jej lepiej przyjrzeć. Natychmiast opuściła go wesołość. Dziewczyna usiadła na sianie, a on ukląkł przy niej.

- Boże, co ci się stało?

Chastity próbowała schować szkarłatne sutki w gorsecie, ale ręce drżały jej zbyt mocno. Otulona płaszczem Cyna, jego ciepłem, ramionami, zaczęła płakać.

- Cicho, kochanie, cicho. Nikt już cię nie skrzywdzi. Na te słowa zaczęła się śmiać jak szalona.

Cyn stłumił przekleństwo, a potem przyłożył jej do ust butelkę. Brandy ogrzała ją od wewnątrz i przywróciła rozum, ale nie stłumiła płaczu. Cyn tulił Chastity i pocieszał, dopóki nie uspokoiła się zu-

pełnie. Potem odwrócił ją twarzą do siebie i otarł łzy. Spodziewała się pytań i sama chciała się dowiedzieć wielu rzeczy, ale Cyn do tego nie dopuścił.

- Musimy stąd uciekać. Utrzymasz się na koniu?

Chastity chciała odpocząć, może nawet umrzeć, ale zebrała wszystkie siły. Jej ojciec i brat nie mogą ich schwytać.

- Chyba tak. - Spojrzała bezradnie na swoje ubranie. Podążył za jej wzrokiem.

- Co...? Nie szkodzi. - Podał jej walizkę. - Weź moje czyste rzeczy. Są za duże, ale wszystko będzie lepsze niż to, co masz na sobie.

Weszła za przepierzenie i zdjęła ohydne ubranie nierządnic. Miała ochotę je spalić, ale schowała wszystko do walizki, aby nie zostawić po sobie śladów.

Włożyła reformy, koszulę, jego niebieskie spodnie, marynarkę i płaszcz. Koszulę Cyn miał wcześniej na sobie - bił od niej charakterystyczny zapach, kojąc jej zmysły. Spodnie okazały się za luźne w talii, ale ściągnęła je paskiem. Nogawki kończyły się na łydkach - ten problem rozwiązywały jednak długie buty. Płaszcz był stanowczo za szeroki w ramionach.

Zawiązała fular i zdała sobie sprawę, że ma na głowie perukę. Zdjęła ją niechętnie i włożyła do torby. Sądziła, że zdażyła się już przyzwyczaić do krótkich włosów, lecz przez chwilę wyglądała jak dawniej i krótkie kosmyki wydały się jej znów przerażająco krótkie. Wyprostowała po męsku plecy i wyszła ze stajni.

Uśmiechnął się.

- Witaj, Charles. - Na te czułe słowa przymknęła oczy. Ogarnęła ją rozpacz. Jej dobre intencje spełzły na niczym.

Gdy się przebierała, Cyn osiodłał konie i teraz patrzył na nią uważnie. Wyciągnął rękę i dotknął jej

włosów. Cofnęła się nieco, ale nie pozwolił jej odejść. Zamiast tego pogłaskał ją po głowie.

- Już od tak dawna miałem na to ochotę... - Puścił lejce. - Peruka jest piękna, ale twoje krótkie włosy też.

- Nie mówisz poważnie.

Jego dotyk był delikatny i czuły, strumień ciepła spłynął jej w dół po kręgosłupie.

- Oczywiście, że tak. Twoja twarz nie potrzebuje żadnych dodatkowych ozdób. I tak bardzo tego pragnąłem...

Usta miała miękkie, ale natarczywe. Chastity wiedziała, że powinna się wycofać, lecz był to ich pierwszy uczciwy pocałunek, z którego nie potrafiła zrezygnować. Cyn całował ją coraz namiętniej, a jego ręce, nawet całe ciało, wprowadzało ją na powrót do świata zmysłów.

Smakował miodem i brandy, jej usta i ręce stawały się coraz bardziej pożądlive.

Odsunął się ze śmiechem.

- Dobry Boże, kochanie! Szkoda, że to nie miejsce i czas! - Dotknął jej policzka. - Dlaczego jesteś taka przerażona? Wszystko się dobrze skończy. Zaufaj mi.

- Nazywam się Chastity Ware. Nigdy nie będzie dobrze.

- A ja Cyn Malloren. Powtarzam: zaufaj mi.

Ogarnęła ją znajoma irytacja.

- Nawet Cyn Malloren nie odmieni świata.

Uśmiechnął się swoim leniwym uśmiechem, który przyprawiał ją o zawrót głowy.

- Zobaczymy. Chodź. - Pomógł jej wsiąść na konia.

Kiedy wkładał jej stopę w strzemień, zrozumiała, że jazda konna może okazać się torturą. Zacisnęła zęby i lądując na siodle nie wydała żadnego dźwięku, ale do oczu napłynęły jej łzy. Na szczęście ojciec nie zdą-

wychłostać jej pośladek. Wystarczył ból palących ud.

Cyn dosiadał właśnie swego rumaka, więc miała dość czasu, by pokonać najgorsze.

Jak daleko uda się jej jednak dojechać?

Nie miała wyboru. Gdyby powiedziała Cynowi .. swoich ranach, zostaliby tutaj jak w pułapce.

Jej ojciec zawsze był niebezpieczny, ale teraz był bliski utraty zmysłów. Jeśli zaatakował nawet własnego syna i dziedzica, do czego był zdolny w stosunku do obcego?

Wzięła lejce w lewą rękę, w nadziei, że Cyn nie zwróci na to uwagi. Po chwili znaleźli się na drodze wyjazdowej z miasta.

- Bywałem tu już wcześniej - wyjaśnił. - Ta droga prowadzi z Maidenhead do wioski Woodlands Green. Nie sądzę, byśmy natknęli się tam na patrole. Droga jest gładka, prosta, po obu jej stronach rosną krzaki. Nie sprawi nam żadnych problemów, jeśli nie będziemy jechać zbyt szybko.

Chastity zmówiła modlitwę dziękczynną za wolne tempo. Każdy chwiejny ruch konia sprawiał jej ból, ale jadąc stępa, mogła to jakoś wytrzymać.

- Powiedz, co się wydarzyło - poprosiła.

- Chciałem spytać o to samo - odparł, ale nie chciał jej dłużej trzymać w niepewności. - Znalazłem Frazera bez najmniejszych problemów. Stanał po naszej stronie. Nie ma chyba najlepszego zdania o twoim ojcu, co zresztą jest zrozumiałe, skoro okazał się niedobrym materiałem na zięcia. Tak czy inaczej. usprawiedliwił się w jednostce koniecznością wyjazdu do domu i jestem przekonany, że zmierza właśnie do Winchesteru. Jeśli potrafi jeździć po ciemku z pewnością do północy dotrze na miejsce. Szkoda że jest tak ciemno.

- A potem?
- Ma zabrać Verity do Long Kontwell; to probostwo jego brata. Na szczęście Frazer spędził tam właśnie parę miesięcy na rekonwalescencji. Może zostać zatem uznany za mieszkańca Long Kontwell i wziąć tam ślub.

- Gdzie to jest?

- Niedaleko Fleet. Mogliby oczywiście zawrzeć szybki ślub, ale to nielegalne. Nie ma jednak czasu na zapowiedzi, więc muszą poprosić o dispensę.

- Boże! Jak to zdobyć?

- Od biskupa. W ich przypadku biskupa Londynu, gdyż Kontwell należy do tamtej diecezji. Zwykle w takich przypadkach wymagana jest obecność jednej ze stron, która musi złożyć oświadczenie o legalności związku, ale zdecydowałem, że wystąpię o licencję z oświadczeniem Frazera w rękę, tak by on mógł tymczasem zabrać Verity do Long Kontwell. Sądzę zresztą, że wielbny Frazer i tak udzieli im ślubu. Małżeństwa zawarte w ten sposób są ważne, o ile nie wchodzi w grę jakieś ważne przeszkody prawne. Zresztą - dodał sucho - biskup jest wujem mojej matki, co może tu odegrać pewną rolę.

- Znowu władza Mallorenów. Czy zatem nie powinienes się już znajdować w drodze do Londynu?

- Musiałem się upewnić, że jesteś bezpieczna.

- Dlaczego? - spytała z irytacją. - Liczy się przecież każda chwila. Ojciec chce jak najszybciej dopaść Verity. Przecież prosiłam, żebyś raz na zawsze o mnie zapomniał, jeśli zostanę schwytana.

- Ty nigdy mnie nie słuchasz. Dlaczego niby ja miałbym postępować inaczej?

- Nie żartuj! - syknęła.

Uśmiechnął się. Dostrzegła w ciemnościach błysk białych zębów.

- Pogodnym szczęście sprzyja. Taką już mam naturę. Ale spróbuję zachować powagę, skoro tak ci na tym zależy. Może zaczniemy od tego, że teraz ty opowiesz mi swoją historię. Dlaczego uciekłaś z gospody?

Wokół panowała cisza. Słysząc było tylko szum wiatru i pohukiwanie sowy. Milczenie Cyna stawało się coraz bardziej natarczywe. Musiała mu odpowiedzieć.

- Siedziałam przy oknie i ktoś mnie zauważył - powiedziała niechętnie. - Nie chciałam, by znaleźli mnie w pokoju, bo ślad prowadziły do ciebie. Więc uciekłam. Przekupiłam oberżystę, żeby nikomu o tobie nie wspominał. Powiedziałam mu, że chcę zaciągnąć się do wojska, a on wpadł w patriotyczny zapał. Dodam, że ów zapał był wart trzy gwinee.

- Domyślam się. Musiałem dać więcej, żeby zaczął mówić. I co potem?

- Chciałam poczekać na ciebie w stajni, ale natknęłam się tam na ludzi ojca. Udało mi się uciec, wybiegłam na ulicę i tam schwytał mnie Fort.

- Twój brat? On trzyma stronę twojego ojca, prawda?

- Już nie. Dzięki niemu uciekłam.

Nie odpowiadała jej ta rozmowa w ciemnościach. Nie widziała wyrazu twarzy Cyna, a jego głos nie zdradzał niczego, lecz wyczuwała, że emanuje siłą. Przesłuchiwał ją teraz oficer.

- Uciekłaś? Skąd?

Chastity szybko streściła swoją historię, którą zakończyła zdaniem:

- Kazał mi zmienić ubranie i zagroził, że sprzeda mnie do domu publicznego, jeśli nie wyznam całej prawdy.

Cyn zamarł.

- Co takiego?

- Nie, nie - dodała szybko. - To znaczy tylko się tak odgrażał. Zdawał sobie sprawę, że zanim do tego dojdzie, wszystko mu powiem.

Chastity nie tyle broniła ojca, co chroniła Cyna. Gdyby wyznała mu całą prawdę, mógłby się uprzeć i wrócić, by załatwić sprawę z hrabią.

I umrzeć.

- W jaki sposób uciekaś? - spytał. W jego głosie pobrzmiwał wyraźnie gniew.

- Fort stanął w mojej obronie.

- Dobrze zrobił - uciał ostro Cyn.

Chastity szczerze szukała usprawiedliwień dla brata.

- Nie mógł uwierzyć, że ojciec jest tak podły. W każdym razie pokłócili się strasznie i dzięki temu zyskałam szansę ucieczki, ale nie miałam dokąd pójść.

- W dodatku wyglądałaś jak portowa dziewczka! Słodki Jezu! Jak to dobrze, że cię znalazłem!

- Amen - odpowiedziała. - Ale i tak powinienesz być zostawić mnie wcześniej i jechać do Londynu po licencję. Czy właśnie tam zmierzamy?

- Nie wiem, czy-dasz radę.

Chastity również miała co do tego wątpliwości, ale była pewna, że Cyn jej nie zostawi, a w żadnym wypadku nie chciała spowodować opóźnienia.

- Czuję się znakomicie - rzekła pogodnie. - Po południu udało mi się nawet trochę zdrzemnąć.

Jechali dalej. Chastity zebrała wszystkie siły. Pomyślała o męczennikach - Horacym na moście, Fejdipidesie podczas biegu maratońskiego. W porównaniu z nimi jej obrażenia były lekkie, a zadanie łatwe.

Tak czy inaczej, do Londynu mieli co najmniej dziesięć mil i drugie tyle do Long Knotwell. Nie była pewna, czy da radę

Wiedziała, że w chwili próby organizm ludzki uruchamia ogromne rezerwy sił, lecz ona swoje chyba

już wyczerpała. Tak wolną jazdę mogła jeszcze ścierpieć, lecz kiedy nadszedł poranek i ruszyli galopem, pomyślała, że chyba się podda.

Lecz nawet, gdy jechali tak wolno, materiał reform ocierał się o pręgi na nogach. Chastity poprawiała się bez przerwy w siodle, szukając najwygodniejszej pozycji. Rozumiała, że musi natychmiast przestać. Najmniejsza oznaka niepokoju mogłaby wzbudzić czujność Cyna, a to byłaby katastrofa.

Do Woodlands Green dojechali, gdy zegar wybił dziesiątą, i przemknęli szybko przez śpiącą wioskę.

- Dokąd zmierzamy?

- Mam nadzieję, że na południe. - W jego tonie znów zagościła niefrasobliwa nuta. Mimo iż lubiła ten sposób mówienia, odczuła przypływ irytacji. Wydawało się niemożliwe, by z Cynem Mallorenem u boku przydarzyło się jej coś złego.

- Dlaczego na południe? Myślałam, że jedziemy do Londynu.

- Ale warty są na pewno ustawione na drodze do Bath, biegnącej przez Maidenhead. Jeśli pojedziemy na południe, trafimy w końcu na drogę do Southampton i stamtąd pogalopujemy naprzód. Zmęczona?

- Trochę - wyznała, wiedząc, że odmowa nie wchodzi w grę. Bardzo chciała wiedzieć, jak ten objazd przedłuży ich podróż.

- Nie wiem, czy nie powinienem cię gdzieś zostawić, ale za każdym razem pakujesz się w tarapaty.

Chastity popatrzyła na jego sylwetkę, mającące teraz w ciemnościach.

Czy dawał jej w ten sposób do zrozumienia, że rozpoznał w niej Chloe? Przecież musiałyby w takiej sytuacji coś na ten temat napomknąć.

- Co dokładnie przez to rozumiesz? - spytała ostrożnie.

- Dziś zostawiłem cię w zajeździe, a znalazłem półnągą w ramionach mężczyzny.

Odetchnęła z ulgą.

- Nie musisz mówić tego tak, jakbym to wszystko zaplanowała. Zresztą z jednej takiej sytuacji trudno wyciągać daleko idące wnioski, a już na pewno nie należy mówić o regułach.

- Może to jakieś zrządzenie losu, ale jeśli już musisz wylądować w męskich ramionach, swoje uznaję za najbardziej stosowne.

Chastity wolała już dalej nie dociekać.

Co by zrobiła, gdyby dał jej do zrozumienia, że rozpoznał ją jako Chloe? Sama myśl o tym, że znów ląduje w jego ramionach, przyprawiała ją o drżenie, ale odrzuciła natychmiast te egoistyczne tęsknoty.

Cyn popatrzył na nią w ciemnościach. Zostało jeszcze tyle problemów do rozwiązania, o wielu z nich nawet nie miał pojęcia. Chas wydawała się krucha jak kryształ - mogła pęknąć przy najmniejszym wstrząsie. Co oni jej zrobili? Na pewno nie powiedziała mu całej prawdy.

Może jednak uciekła z domu publicznego?

Czy została zgwałcona?

Miał coraz większą ochotę posłać Verity i jej majora do samego diabła i zabrać Chastity w jakieś miejsce, gdzie mógłby opatrzyć jej wszystkie rany. Czuł, że nie powinien jej zostawiać nawet w dobrze strzeżonej fortecy. Poczuł nagle ogromne pragnienie, by posadzić ją przed sobą na koniu i jechać dalej, razem z nią w ramionach. Ale byłoby to niepraktyczne. Pomyślałaby, że oszalał. Dlaczego odnosił wrażenie, że dziewczyna płacze? Te przeklęte ciemności...

- Dobrze się czujesz? - spytał raz jeszcze.

- Oczywiście, że tak - warknęła.

Postanowił pozostawić na boku swoje troski. I tak nie mógł na nie nic poradzić.

- Trasa jest trudna i sędzę, że za chwilę wjedziemy na bagna. Poprowadzę konia. - Zeskoczył z siodła.

Zaciskając zęby, Chastity poszła w jego ślady.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. - Marsz nie był bezbolesny, tym bardziej że ubranie ocierało się o okaleczone ciało, ale i tak wolała iść, niż jechać konno.

Musieli stapać bardzo ostrożnie, gdyż droga pokryta była koleinami, a co parę metrów natrafiali na głębokie kałuże. Wszystkich nie udało im się uniknąć. Chastity dziękowała losowi, że oboje mają na nogach długie buty.

Przeszli przez dwie ciche wioski. W każdej nich Chastity niemal błagała, by się zatrzymali i szukali schronienia. Walczyła z ogarniającą ją słabością. Wmawiała sobie, że przejdzie jeszcze milę, jeszcze jedną milę...

Postanowiła - a było to w innym świecie i bardzo dawno temu, tak przynajmniej to teraz odbierała - że zapewni bezpieczeństwo Verity i Williamowi. Teraz docierała do kresu tej misji i nie mogła ich zawieść.

Potknęła się i Cyn chwycił ją za rękę. Z trudem złapała powietrze.

- Co się stało. - Jego wrażliwe palce natychmiast wyczuły pręgę na delikatnej skórze. - Jesteś ranna?

- To nic takiego.

- Co się stało?

Cofnęła rękę.

- Skaleczyłam się o coś.

Ruszyła naprzód, więc poszedł za nią. Z bólu i ze zmęczenia miała łzy w oczach. Błogosławiła ciemność, w której mogła się ukryć, i modliła się, by Cyn nie zmuszał jej do mówienia.

Przystanął.

- Myślę, chociaż nie jestem tego pewien, że po naszej prawej jest stodoła, daleko od gospodarstwa, chyba nie ma w niej krów. Musimy odpocząć.

Pokusa była zbyt silna. Czy da jeszcze radę ruszyć w drogę, jeśli się zatrzymają?

- Czuję się świetnie. A my się przecież spieszymy.

- Idąc w tym tempie? Chciałem znaleźć się jak najdalej od Maidenhead i z pewnością nam się to udało. Uważam, że lepiej teraz odpocząć i iść dalej ze zdwojoną energią, niż kontynuować marsz i stracić wszystkie siły. To za duże ryzyko. Chodź. Tu w żywopłocie jest dziura.

Chastity nie miała wyboru - musiała iść za Cynem. Zresztą i tak już dała się uwieść perspektywie odpoczynku.

Ciemny kształt okazał się stodołą - jednak w dość opłakanym stanie. W środku było jednak trochę siana. Cyn przeznaczył część na nakarmienie koni, drugą ułożył w stosik i przykrył go peleryną.

- Chodź, podróżniku. Czas na biwak.

Chastity opadła z ulgą na siano - bolało ją wprawdzie całe ciało, lecz mimo to rozkoszowała się wysublimowaną ulgą, jaką przyniósł odpoczynek. Cyn usiadł przy niej. Nie widziała go wprawdzie, ale doskonale wyczuwała jego obecność. Przykrył ich płaszczem Chloe. Wyciągnął się na sianie i dotknął delikatnie jej ramienia.

- Oprzyj się na mnie. Będzie ci wygodnie.

- A ty?

- Nie wyobrażam sobie niczego, co mogłoby mi sprawić większą przyjemność.

Chastity bała się, że Cyn będzie chciał się z nią kochać. Sama miała na to ochotę, ale była zbyt zmęczona. Poza tym Cyn odkryłby przy tej okazji jej obraże-

nia. Postanowiła sobie, że nie dopuści do intymnej sytuacji.

- Nie próbuję cię uwieść - powiedział spokojnie. - Masz na to moje słowo. Oboje potrzebujemy odpoczynku.

Nie mogła nie uwierzyć w deklarację wypowiedzianą tak spokojnym głosem, więc położyła się i wtuliła głowę w jego ramię. Ogrzewało ją ciepło bijące z jego ciała. Zalała ją fala zmęczenia, przyćmiła umysł, obciążyła ołowiem powieki.

- Możemy spać jednocześnie? Czy to nie jest zbyt niebezpieczne?

- Dlaczego? Jeśli twój ojciec nas tu znajdzie, to znaczy, że zawarł pakt z diabłem. Idź spać, lady Chastity.

- Nie masz nic przeciwko temu? - wymamrotała.

- Czemu?

- Że jestem Chastity Ware.

- Martwię się tym wyłącznie ze względu na ciebie, kochana.

Chciała wykonać jakiś gest protestu, ale była zbyt zmęczona.

- Przecież nie możesz mnie kochać.

- Nie rządz się tak! Mogę robić, co mi się podoba, do licha! Idź spać.

* * *

Następną rzeczą, jaką zarejestrowała jej świadomość, był dotyk ręki Cyna na jej policzku.

Otworzyła oczy - poprzez szpary między deskami wpadał do stodoły słaby strumyk światła. W oczach miała piasek, strasznie bolała ją głowa. Bolało ją zresztą właściwie wszystko. Kilkugodzinny odpoczynek nie pomógł.

- Ten drań cię posiniaczył - stwierdził rzeczowo Cyn. - Powinienem być go zabić.

- To nie ten, z którym się biłeś.

- Powinienem być zatem zabić obu.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jeśli zaczniesz mnie bronić, będziesz musiał podjąć walkę z całym światem.

- Dlaczego nie? Od życia oczekuję wyłącznie wyzwań.

Przymknęła oczy, ale natychmiast je otworzyła, by znów nie zasnąć.

Pocałował ją lekko w usta.

- To nasz pierwszy poranny pocałunek. Może pierwszy z wielu...

- To raczej nieprawdopodobne - powiedziała z drżącym sercem.

Dotknął delikatnie jej podbródka.

- A to dlaczego?

- Kiedy już zdobędziemy dyspensę, a Verity wyjdzie za mąż, będziesz mógł się zająć swoim życiem.

- Mmm... - mruknął, patrząc na nią leniwie. Wydawało się jej, że poznaje to spojrzenie. Cofnęła się nieco.

Wyciągnął rękę, by ją powstrzymać.

- Obiecałem, że cię nie uwiodę.

-Tak.

- Zawsze dotrzymuję słowa. Wierzysz mi?

Nie mogła zaprzeczyć.

-Tak.

- Zatem uwierz, że pocałunek to pocałunek, a nie preludium do czegoś więcej. - Powiódł delikatnie dłonią po jej policzku. - Zapomnij o przeszłości. Zapomnij o wszystkim. Jesteś dobrze urodzoną damą, która nagle musi szukać schronienia w stodole w towarzystwie łotra. A łotr jest tak oczarowany jej

wdziękiem, że kradnie jej pocałunek, ale można mu zaufać, bo z pewnością nie posunie się dalej. Możesz się odprężyć i myśleć wyłącznie o przyjemności.

- Jeśli pocałujesz w ten sposób jeszcze wiele dam, nie uda ci się uciec sprzed ołtarza, mój panie.

- Może wcale nie chcę uciekać? - Uniósł rękę Chastity, by ucałować wewnątrz jej dłoni. I zamarł. - Co u licha.... - Popatrzył na nią ostro. - To nie są skaleczenia.

Spróbowała się wyrwać, ale zbyt mocno ją trzymał.

- Ktoś cię wychłostał. Twój ojciec? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, obejrzał drugą dłoń. - Dlaczego? - spytał. - Nie sądziła, by czyjeś oczy mogły być tak niebezpieczne.

Pospieszyła ułagodzić jego gniew.

- Byłam zuchwałą, ojciec miał prawo się rozgniewać. - Uśmiechnęła się gorzko na to wspomnienie. - Między innymi nazwałam go obrzydliwym hipokrytą.

Trochę się uspokoił, pokręcił głową i delikatnie ucałował bolące miejsca.

- Surowy patriarcha. Ile masz lat?

Zdziwiła się, że Cyn tego nie wie.

- Dziewiętnaście.

- Jak na dziewiętnastolatkę jesteś zbyt dzielna i śmiała, ale ja bym cię za to nie bił. Czy twój ojciec nie wie, że ma w domu skarb?

Najwyraźniej nie rozumiał, jaki był naprawdę jej ojciec. Ona sama zresztą nie rozumiała, jak to się stało, że stał się tym, kim był teraz. Czuła jednak, że ma szansę poskładać fragmenty tej układanki.

- Nie uważa zuchwałej niewiasty za skarb. Chciałby, żebym była tak potulna i słodka, jak Verity. Powinniśmy ruszać.

Powiedziała to niechętnie, on odpowiedział podobnie. Żadne z nich nie miało ochoty opuszczać tego skrawka niebios, jaki udało im się tu znaleźć, lecz

wzywał ich obowiązek. Podniósł ją z ziemi. Nadludz-
kim wysiłkiem powstrzymała okrzyk bólu - zeszyw-
niałe nogi wciąż paliły żywym ogniem.

- Co się stało?

- Zeszywniałam, a poza tym posiniaczyłam się
okropnie, kiedy upadłam na drogę. I umieram z głó-
du. Od wczorajszego śniadania nie miałam nic
w ustach.

- Boże! Naprawdę? Ja zjadłem fantastyczną kola-
cję w towarzystwie Frazera. W takim razie w drogę,
a pierwszy cel naszej podróży to obfity posiłek dla
ciebie.

Chastity myślała, że nie da rady wsiąść na konia, ale Cyn uwierzył w historyjkę o zeszywnieniu i siniakach i pomógł jej. Wmawiała sobie, że poczuje się lepiej, gdy rozluźni mięśnie, lecz sama nie bardzo w to wierzyła.

Podjechali wolno do wioski Pickford zatrzymali się „Pod Brązową Krową”. Była to zwykła, dość prymitywna gospoda, nie zajazd, lecz właściciel zaproferował, że poda im śniadanie w szynku. Tak wcześnie rano w środku nikogo jeszcze nie było, lecz mimo to na kominku buzował ogień. Chastity opadła na siedzisko na wprost kominka, by ogrzać zziębnięte ręce.

Cyn stał po drugiej stronie paleniska i patrzył na nią uważnie.

- Naprawdę jesteś u kresu sił.

- Jak zjem, od razu poczuję się lepiej - skłamała.

Co innego mogła powiedzieć? Nie zostawiłby jej przecież samej. Nie odzywał się, ale czuła, że jej nie wierzy. W dodatku miał powód. Zmusiła się, by usiąść prosto.

- Teraz nie możemy się poddać.

- Nie, chyba nie. - Cyn był niezwykle poważny. Zmarszczył nawet czoło, jakby przyszło mu do głowy coś niemiłego.

Do zajazdu weszła pokojówka i nakryła dla nich stół. Po chwili wróciła z bochenkiem gorącego chleba, masłem i dzbankiem kawy. Chastity zaburczało w brzuchu.

- No, jedz - ponaglił ją Cyn wesoło. - Zjedz to, co masz na talerzu, w międzyczasie zaczekamy na resztę.

Usadowił ją przy stole, odkroił sporą pajdę z bochenka i posmarował masłem. Wbił zęby w chleb i nalał Chastity kawy.

- Śmietanki? Cukru?

Skinęła głową. Ledwo przełknęła jedzenie, upiła łyk kawy. Gorąca kawa wydała się ukojeniem w płynie; smakowała jej poza tym znacznie bardziej niż brandy. Poczowała, że wraca do życia. Uśmiechnęła się do Cyna - odwzajemnił uśmiech.

Człowiek bywa niezwykle prymitywny. W danym momencie ten dar jedzenia mówił bardziej przekonująco o miłości niż najbardziej wyszukane klejnoty czy kwiaty.

Znów ugryzła kawałek chleba i natychmiast wróciła do rzeczywistości. Obawiała się, że wie, o czym myśli Cyn. Zastanawiał się nad tym, że będzie musiał poślubić dziewczynę, którą zupełnie niechcący skompromitował, spędzając trzy noce w jej towarzystwie. A nawet jeszcze nie wiedział, że ona i Chloe to ta sama osoba. Wzruszał ją fakt, że honor nakazuje mu oświadczyć się nawet komuś takiemu jak Chastity Ware, ale ona nie mogła mu pozwolić na takie poświęcenie.

- Grzeczna dziewczynka.

Popatrzyła na niego spod oka. Oparł dłonie na rękach i nie spuszczał z niej wzroku. Znów opuściła oczy, bardzo zmieszana. Żałowała, tak bardzo żało-

wała, że nie mogą wrócić do bezpiecznych czasów Cyna i Charlesa.

- To dobrze, że wreszcie możemy mówić sobie prawdę - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Wbiła wzrok w kromkę chleba.

- Od jak dawna wiesz?

Milczał chwilę.

- Od początku.

Zamarła.

- Co?!

Miał dość niewyraźną minę.

- Udawałaś naprawdę świetnie, ale zauważyłem, że... eee... czegoś ci brakuje.

Chastity poczuła, że palą ją policzki, ale w tej samej chwili do gospody weszła szynkarka, niosąc talerze pełne jajek, kiełbasek, szynki i wołowiny. Zaproponowała im piwo lub jabłecznik, ale nie mieli ochoty. Kiedy służąca odeszła, Chastity nie miała pojęcia, jak się zachować. Nałożyła sobie mały talerz solidną porcją, ale mimo głodu nie mogła jeść.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - spytała. Chciała też zapytać, czy wiedział o Chloe, lecz w ten sposób mogła się niepotrzebnie z tym zdradzić.

Ukroił sobie kawałek szynki, ale odłożył widelec i nóż; podobnie jak ona, stracił apetyt.

- Wyczułem, że potrzebujesz przebrania, kochanie, na długo zanim dowiedziałem się o twoich problemach. Nie wiedziałem, co się stanie, jeśli będę usiłował cię nakłonić do powiedzenia prawdy, ale sądziłem, że to nie najlepszy pomysł. Przynajmniej z mojego punktu widzenia...

Spojrzała na niego ostro.

- Co przez to rozumiesz?

Na ustach Cyna igrał lekki uśmiech, ale oczy zachowały czujność.

- Chciałem... musiałem... poznać cię lepiej. Co byś zrobiła, gdybym przyznał ci się do wszystkiego już pierwszego dnia?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Pewnie zostawiłabym cię tam, przywiązanego do łóżka.

Pozwolił sobie na szczery uśmiech.

- Jak widzisz instynkt mnie nie zawiódł. A was zła-paliby jeszcze przed zachodem słońca.

- Masz rację.

Głód jej doskwierał i Chastity zaczęła jeść, odtwarzając jednocześnie w myślach historię ich znajomości. Dobry Boże! Czy naprawdę minęło tylko pięć dni? Rozumiała, że Cyn znalazł się w kłopotcie. Przypomniała sobie jednak jego złośliwości - podwiązki, herbatniki w Shrewsbury, szyderstwa z biednego Charlesa...

Skrzywił się, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Ty diable - powiedziała z nieoczekiwaną mocą. - Ty... ty...

Cyn uśmiechał się teraz szeroko, zupełnie jawnie. Robił sobie z niej żarty!

Chastity rzuciła w niego maselniczką. Naczynie przylepiło się do munduru wyszywanego złotem, po czym ześliznęło na stół. Cyn nie ruszał się przez chwilę - oniemiały ze zdumienia, toteż Chastity skorzystała z okazji - cisnęła w niego bochenkiem chleba i chlusnęła mlekiem z dzbanka.

Zerwał się na równe nogi.

- Niech cię diabli, kobieto! - Widząc, że Chastity rozgląda się znowu w poszukiwaniu amunicji, odsunął ją od stołu.

- Ty podła oślizła świnio! - krzyknęła.

- Wężu.

Chastity wybałuszyła oczy.

- Co?

- To nie świnię są oślizłe, tylko węże. - Znów się z niej naigrywał.

- Nie wierzę! Okłamałeś mnie, dręczyłeś, naraziłeś na okropne sytuacje. - Wyliczała, wbijając palec w poplamiony mundur Cyna. - A teraz jeszcze poprawiasz mój angielski!

Pozwolił się przyprzeć do stołu, ale wcale nie miał skruszonej miny.

- Porwałaś mnie, okradłaś, związałaś i groziłaś. A co do dręczenia, moja słodka figlarko z piekła rodem, to mógłbym się tego od ciebie uczyć!

Chastity poczuła, że krew odpływa jej z mózgu, lecz przyszły jej do głowy słowa zupełnie nieadekwatne do sytuacji.

- O Boże - jęknęła.

Postąpił krok naprzód i teraz to ona musiała się cofnąć.

- Rozumiem, że chciałaś mi przez to powiedzieć coś miłego. - Chwycił ją za ramiona. - Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, Chastity Ware. A co do Chloe, to skoro nie mogłem poznać jej w inny sposób, mogłem to uczynić tylko za pomocą zmysłów.

Chciała się wyrwać, ale mocno ją przytulił.

- Przykro mi, jeśli cię uraziłem. - Delikatnie uniósł jej podbródek. - Ale niech to licha! - Znów nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Nie żałuję niczego. Ani jednej chwili!

Zamierzała spojrzeć na niego groźnie, ale zamiast tego wybuchnęła śmiechem.

- Czy ty nigdy nie jesteś poważny?

- Nie, jeśli nie muszę. - Pocałował ją w czubek nosa i nagle, zupełnie niespodziewanie, zrobił poważną minę. - Nie jestem jednak idiotą ani błaznem. Jestem mężczyzną, żołnierzem. Widziałem rzeczy, jakich ty, mam nadzieję, nigdy nie zobaczysz.

Przytuliła go mocniej, dodając w ten sposób otuchy, choć nie wiedziała jeszcze, na czym polega problem.

- Pamiętam pewną bitwę. Pogoda była okropna. Potworny ziąb. Podczas akcji nie było jeszcze tak źle, ale w nocy zostaliśmy na mrozie bez schronienia. - Pochwycił jej spojrzenie. - Dlatego zbudowaliśmy prowizoryczną osłonę z ciał poległych, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, po czym zasnęliśmy.

Chastity przełknęła ślinę. Próbowwała nie okazywać przerażenia. Napotkał jej wzrok.

- Takie jest moje życie. Czy chciałabyś je ze mną dzielić?

- Spać wśród trupów? - spytała trochę piskliwie. Zaśmiał się krótko.

- Trupy są spokojniejsze niż pchły czy szcury. - Ale nie, nie sędzę, by mogło do czegoś takiego dojść. Niczego jednak nie obiecuję. - Ujął jej podbródek, tak by nie mogła opuścić wzroku.

- Proszę cię o rękę.

- Nie możesz poślubić Chastity Ware.

- Już o tym mówiliśmy. Nikt nie może mi niczego zabronić.

- A Rothgar?

- Nawet on. Jestem pełnoletni, mam swoje dochody, w pewnej mierze ograniczone, to prawda, ale poza jego kontrolą.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś biedny?

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Zubożały Malloren. Niech Pan Bóg broni. Mam wystarczająco dużo, by zapewnić nam obojgu dostatnie życie, o ile tylko wojna nam na to pozwoli. Wyjdź za mnie, kochana.

- Nie musisz tego robić - powiedziała. - Byłam w tarapatkach, zanim mnie poznałeś. Wyglądam jak potwór i...

Zamknął jej usta pocałunkiem, najpierw delikatnym, stopniowo coraz bardziej namiętym. Odpowiedziała równie ognście, przestała się już kontrolować.

Oderwał usta od jej warg, oddychał równie nieregularnie.

- Nie jesteś potworem, Chastity Ware, jesteś wyjątkowa. Włosy, jeśli to o nie tak się martwisz, odróżniają. Mnie się podobasz w tych krótkich, ale możesz przecież wkładać perukę, jeśli chcesz. - Wyciągnął rękę w stronę jej twarzy. - Jesteś piękna. Dla mnie nawet piękniejsza niż jakakolwiek inna kobieta na świecie. Odznaczasz się odwagą. Masz cięty język, poczucie humoru. Nie spotkałem dotąd kobiety, która by tak do mnie pasowała. - Ujął jej dłoń i przycisnął do piersi. - Podniecasz mnie w sposób cudowny i przerażający zarazem. Pamiętasz ten pierwszy dzień?

Oczyrna wyobraźni zobaczyła Cyna rozciągniętego na łóżku. Skinęła głową.

- Nawet wtedy moje ciało dawało wyraźne sygnały. - Pogładziła go z roztargnieniem. Gdy zadrżał, cofnęła rękę i wysunęła się z jego objęć.

- To tylko żądza - powiedziała. - Przejdzie.

- Nie istnieje coś takiego jak sama żądza. Żądza to dość wulgarne określenie pragnienia. Myślę, że z czasem wszystko mija, ale ja nigdy nie przestanę cię pragnąć.

- Czy wiesz, jak krótko się znamy? - spytała, walcząc za nich oboje.

- Całe moje życie - oświadczył.

- Pięć dni - oznajmiła ponuro.

Uniósł brwi.

- Tego dnia, kiedy cię poznałem, urodziłem się na nowo.

- Czy ty będziesz wreszcie poważny?
- Nie - odparł, bezradnie rozkładając ręce. - Próbowałem być poważny. Teraz jednak wszystko jest dla mnie jasne. Będę musiał cię skłonić do małżeństwa za pomocą żartów.

- Nie wyjdę za ciebie.

Wzruszył ramionami.

- Zobaczymy.

Miała ochotę znów czymś w niego rzucić. Zobaczył, jak zerka na słoik z konfiturami, i zastawił jej dostęp do stołu.

- Czy jedzenie będzie nam służyć zarówno do kłótni, jak i do miłości? Przychodzą mi do głowy najróżniejsze wariacje na ten temat. Miód, na przykład, byłby lepszy niż masło. Jest taki lepki. Zlizywanie go trwałoby naprawdę bardzo długo.

Jakaś cząstka Chastity chciała go rąbnąć w głowę pogrzebaczem. Jednak ta większa część pragnęła się poddać temu cudownemu wariactwu do końca życia.

- Ty też się ubrudziłaś.

Chastity opuściła wzrok - ubranie miała usmarowane masłem.

- Ale nie jestem mokra.

Popatrzył na swój wilgotny mundur.

- Rzeczywiście. W takim razie przebiorę się lepiej w twoje ubranie. Najwyższy czas, żebyś znów stała się kobietą.

- Nie włożę tego nieprzyzwoitego stroju.

- Oczywiście, że nie. Możesz go najwyżej potraktować jak bieliznę. Musimy kupić ci suknię.

- Przecież miałam być mężczyzną - powiedziała.

Cyn wywracał cały jej świat do góry nogami.

- Już nie ma po temu powodów. - Uśmiechnął się słodko. - Chcę, byś podróżowała ze mną w swojej

prawdziwej postaci. Możesz mi przynajmniej podarować parę godzin prawdy, nim się rozstaniemy.

Kilka godzin prawdy zanim się rozstaniemy... Ten pomysł wydawał się tak cudowny, że Chastity musiała ulec.

- Jak mam jechać?

- Okrakiem, tak jak to robią wiejskie dziewczyny. A może uda nam się zdobyć damskie siodło.

Chastity zaczęła się zastanawiać, czy w sukni na pewno będzie jej wygodniej. Potem zobaczyła jego twarz - znów odczytał jej myśli. Ujął jej prawą dłoń i dokładnie obejrzał. Pręga trochę zbladła, ale ślad był wciąż czerwony i tkliwy.

- Najwyższy czas, żebyś powiedziała mi całą prawdę, Chastity.

Chciała się wyrwać, ale zacieśnił uścisk.

- Nieważne. Powinniśmy ruszać. Verity i Nathaniel na pewno na nas czekają.

- Jazda konna sprawia ci ból?

- Po prostu nie jestem przyzwyczajona do tak intensywnej jazdy.

- I... miłości. Czy tak?

Znów się zarumieniła.

- Dlaczego mnie tak dręczysz? - zaprotestowała. - Mogę jechać. - Uwolniła się z jego objęć i ruszyła do drzwi.

Zastąpił jej drogę.

- Kłamiesz.

Chastity przeklinała samą siebie za to, że nigdy się jej nie udawało go zmylić.

- Jeśli zechcę cię okłamać, na pewno to zrobię.

- Nie w tej sprawie.

Teraz naprawdę mówił całkiem serio i z tą powagą było mu bardzo do twarzy. Chastity odwróciła głowę. Nienawidziła wspomnień; Lindle trzymający jej rękę

z tyłu, baty, które sprawił jej ojciec, jakby była niegrzecznym dzieckiem...

Cyn położył jej ręce na ramionach - uspokajająco, serdecznie. Jak to się działo, że ręce umiały tyle wyrazić?

- Musisz mi powiedzieć - nalegał. - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Nie mogła się oprzeć tej prośbie.

- Wychłostał mnie. Po udach. Nie tak znowu strasznie, ale to bardzo boli. Teraz powinno już być lepiej.

Wzmocnił uścisk, zaraz potem jednak go rozluźnił.

- Czy to prawda?

- Chyba nie umiem cię okłamać. - Zaśmiał się, a w tym śmiechu wyraźnie pobrzmiwała ulga. - A ty, co myślałeś?

Pokręcił głową.

- Nieważne.

Tym razem to ona zastąpiła mu drogę.

- Nie, nie, tak łatwo się nie wykręcisz. Zmusiłeś mnie do powiedzenia prawdy i teraz za to zapłacisz. Co myślałeś?

Napotkał jej spojrzenie.

- Że jednak nie od razu uciekłaś z domu publicznego.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Ale...

- Ale co?

Nie chciała kończyć zdania, ale wiedziała, że zacznie ją znowu terroryzować.

- Wczoraj nie byłam jeszcze taka pocierana. Dlaczego więc miałbyś myśleć, że...

Pokręcił czule głową.

- Jesteś niewinną dziewczyną, kochanie. Bardzo się z tego cieszę i wolę, żeby tak zostało.

Chciał podejść do stołu, ale chwyciła go za płaszcz.

- Nie, nie. Wytłumacz mi wszystko.

W jego złotozielonych oczach zapłonęły iskierki.

- Zamierzam. W swoim czasie.

Chastity nie pozwalała się jednak zbyć tak łatwo.

- Powiedz teraz.

Poddał się.

- Gdybyś została wykorzystana w burdelu albo zgwałcona, bardzo by cię bolało. Mogli cię nawet pokiereszować.

- Pokiereszować - powtórzyła bezmyślnie.

- Sama więc widzisz, dlaczego muszę cię stale chronić przed światem. Jesteś zbyt niewinna. - Jego pocałunek świadczył o tym, jak poważnie się o nią lęka i jak bardzo chce ją chronić. Guziki jej kurtki ustąpiły pod naporem palców Cyna. Piersi poczuły delikatny dotyk...

Zduszony okrzyk sprawił, że odskoczyła od Cyna jak oparzona.

Odwrócili głowę i zobaczyli, że w drzwiach stoi szynkarz.

Chastity rzuciła Cynowi przerażone spojrzenie, ale uśmiechał się tylko, zupełnie niespieszony.

- No cóż, wszystko się wydało. Tak, twoje podejrzenia są słuszne, dobry człowieku. Jesteśmy zbiegłymi kochankami. Czy mogę liczyć na to, że popatrzysz na ofiary Amora łaskawym okiem?

Jego nadzieję wsparła gwinea, która znikła równie szybko, jak się pojawiła, a oberżysta skinał głową. Wciąż wybałuszał na nich oczy.

Cyn uśmiechnął się do Chastity.

- Moja ukochana potrzebowała tego dziwnego przebrania, by uciec przed ojcem-tyranem, ale teraz o wiele wygodniej będzie jej w sukni. Może uda nam się coś kupić? - Wyciągnął kolejną gwineę.

Oberżysta skinął głową.

- Tak, milordzie. Dopilnuję tego, milordzie.

- Postaraj się jeszcze o pokój, w którym moglibyśmy się przebrać. Jak widzisz, mieliśmy mały wypadek.

Mężczyzna zobaczył plamy z masła i mleka na mundurze Cyna i oczy rozszerzyły mu się jeszcze bardziej.

- Oczywiście, panie.

- A w razie gdyby ktoś o nas pytał, teraz czy później, to ty i twoi ludzie nigdy nas nie widzieliście. - Tym razem obyło się bez gwinei. Wystarczył ton. Ton Mallorena, który dawał oberżystę wyraźnie do zrozumienia, że jeśli ten narobi kłopotów, narazi się na spotkanie z aniołem zemsty.

Wkrótce znaleźli się w sypialni, gdzie czekała na nich ciepła woda do mycia i niebieska, zakryta suknia dla Chastity. Był to zapewne najlepszy przyodziewek którejś ze służących, gdyż mimo koronek i prostego haftu suknia wyglądała na trochę podniszczoną.

- Powinna pasować. Ale pewnego dnia, kochanie, chcę cię obejrzeć w naprawdę stosownej szacie. - Cyn uśmiechnął się leniwie. - A potem będę ją z ciebie zrywał, kawałek po kawałku.

Chastity zarumieniła się i rzuciła krótkie spojrzenie na łóżko. To ją zdradziło.

- Tak - powiedział łagodnie Cyn i zaczął się rozbierać.

Przez chwilę Chastity myślała, że źle go zrozumiała, ale kiedy zdjął kalessony, już wiedziała, że z pewnością się nie myliła.

Stanął przed nią z rękami opartymi na biodrach.

- No?

- Co... no? - spytała, zasłaniając się suknią jak tarczą.

- Chcę się z tobą kochać, uczciwie, w świetle dnia
Bez przebrań i masek.

Widziała, jak bardzo jej pragnie, ale gdyby zechciała się wycofać, na pewno by nie protestował.

Wiedziała również, że być może jest to ich jedyna szansa na prawdziwe kochanie się, skoro Cyn wiedział o Chloe...

Nie mogła jednak powstrzymać chęci oporu. Jego plany matrymonialne nie miały szans powodzenia, a ona nie sądziła, by mogła żyć w grzechu z jakimkolwiek mężczyzną. Jutro los miał ich rozdzielić, a ona... tak... pragnęła go aż do bólu, duszą i ciałem.

Drżącymi rękami zdjęła z siebie ubranie. Została jej tylko jedna osłona - reformy Cyna. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Usłyszała, jak wypuścił powietrze.

- Czy wiesz - spytał z uwielbieniem w głosie - że nie ma w tobie nic chłopięcego?

Czuła, jak całe jej ciało zrasza perlisty pot. Nie wiedziała, co robić.

- Chodź do mnie, kochanie, z własnej nieprzymuszonej woli.

Popatrzyła na Cyna, a czułość w jego oczach przełamowała strach. Rzuciła mu się w ramiona. Przycisnęła ją mocno i czuła, jak wzbierają w nim uczucia.

- Najdroższa - szepnął. - Kochanie... Nie płacz.

Chastity podniosła na niego wzrok.

- To za bardzo boli.

Zaśmiał się drżąco.

- Z bólem jakoś sobie poradzimy.

- Cyn - zaprotestowała.

Uciszył ją pocałunkiem i zaniósł na łóżko. Położył ją jednak na brzuchu i nie pozwolił, by przekręciła się na plecy. Zagryzła usta, a zaraz potem poczuła jego wargi na posiniaczonych udach.

- Jakiego rodzaju człowiekiem jest twój ojciec? - zapytał.

- Niebezpiecznym. Nie wyprowadzaj go z równowagi.

- Zabiję go, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Pozwolił, by zmieniła pozycję, i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie nadarzy się.

Nie była jednak tego taka pewna. Nigdy nie widziała Cyna w podobnym stanie. Nawet wobec tych pijaków, wtedy nad rzeką, zachowywał się inaczej.

- Więc ją stworzę.

Chwyciła go za ramię.

- Nie, zostaw to. On ma prawo mnie karać.

- Nie ma prawa cię zastraszać.

Chastity zaczerpnęła powietrza.

- Cyn, daj mi słowo, że nie będziesz szukał kontaktu z moim ojcem. - Widząc, że upór nie znika z jego twarzy, wytoczyła cięższą artylerię. - A jak nie, to wyjdę z łóżka i zaraz się ubiorę.

Cofnął się lekko.

- Więc idź.

Chastity poczuła się porzucona.

Wstał z łóżka.

- Mogę panować nad swoim pożądaniem. Twój ojciec zasługuje na śmierć, ale nie za to bicie i ubranie, które ci dał, nawet nie za groźby, że odda cię do domu publicznego. Jest coś jeszcze, prawda?

Zaskoczył ją tym pytaniem tak, że zdradziła mu odpowiedź, nie wypowiadając nawet żadnego słowa. Postanowienie Cyna przeraziło ją, nie chciała, by mieszał się do tej sprawy, ale z drugiej strony największą przykrość sprawił jej fakt, że ją opuścił. Wiadać nie pożałował jej tak mocno, jak ona jego.

Znów wyczytał wszystko z jej oczu. Rzucił kalessony na podłogę, podszedł do łóżka i pocałował ją w usta.

- Pragnę cię aż do bólu - wyznał i znowu wstał z łóżka.

Objęła go w talii.

- Więc kochaj się ze mną. Proszę.

Odwrócił się i zadrżał z podniecenia. Jego pocałunek był tak głęboki i zachłanny, że leżąc znów na łóżku, Chastity nie wiedziała, jak się na nim znalazła. Cyn poruszał się ostrożnie, koił pocałunkami ból, uważał na każdy gest, mimo iż płonął z pożądania.

- Wszystko dobrze - szepnęła. - Nie zrobisz mi krzywdy. Chodź! Chodź do mnie.

Owinęła się wokół niego niczym giętkie pnącze, niezdolna, by odróżnić jego ciało od własnego. A gdy się połączyli, było tak, jakby dobrze dobrany klucz trafił we właściwy zamek i otworzył przed nimi bramy nieba - mimo skandalu, mimo obowiązków, mimo bólu.

Później jednak wróciła smutna rzeczywistość i Chastity zrozumiała, że już niedługo rozstanie się z Cynem na zawsze. Zasłoniła oczy ramieniem, walcząc ze Izami.

Pieścił ją wciąż prawą ręką.

- Chastity...

Musiała cofnąć ramię i napotkała jego oczy.

- Muszę wiedzieć - szepnął. - Wtedy, tamtej nocy nie byłaś dziewczicą. Kto? Gdzie? Jak?

- Ilu? - dodała gorzko.

Pogłaskał ją uspokajająco.

- Nie, Chastity, ja cię o nic nie oskarżam. Muszę po prostu wiedzieć o tobie wszystko.

- Nie mam już prawa do sekretów?

Złagodniał.

- Już kiedyś prowadziliśmy podobną rozmowę, prawda? Nie chcę, by dzieliły nas tajemnice. Opowiem ci o wszystkich moich kochankach, jeśli ty wyliczysz mi swoich.

Chastity próbowała wykręcić się żartem.

- Jestem zdziwiona, że je pamiętasz.

Pocałował ją.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nigdy nie traktowałem tych spraw lekko. Nie śpiam też z prostytutkami. Jednak sądzę, że twoja opowieść może być ważna, jeśli chcemy rozwikłać tę tajemnicę. Powiedz, co się wydarzyło.

Chastity absolutnie nie chciała na to przystać. Cyn rozgniewałby się tylko jeszcze bardziej na ojca, poza tym nie była pewna jego reakcji na wiadomość, że Chloe była dziewczyną. - Przecież wtedy przyrzekł z całą powagą, że ją pobije, jeśli skłamię.

Zmarszczył brwi.

- Nie ufasz mi? Przysięgam. Nic, co powiesz, nie sprawi, że będę kochał cię mniej. Nawet jeśli spałaś z całym regimentem, nie umniejszaj to w niczym mojego szacunku. Zaufaj mi Chastity, proszę.

- To nie *fair* - mruknęła. Opowiedziała mu jednak o propozycji Henry'ego Vernhama, presji, by wyszła za tego człowieka, historii w łóżku i defloracji.

W pewnym momencie, na widok furii malującej się na twarzy Cyna zawiódł ją głos.

- On umrze - powiedział Cyn. - Vernham również.

- Nie! - chwyciła go za ramię. - Zostaw to, Cyn. Niczego już nie naprawisz..

- Naprawię i pomszczę twoje cierpienia. - Złagodniał i pogłaskał jej wilgotne włosy. - Kocham cię, a moja miłość jest nawet większa teraz, gdy wiem, przez co przeszłaś.

Ta czułość pobudziła ją do płaczu. Przytulił ją mocno.

- Nie płacz, najdroższa, proszę. Już po wszystkim. Już nigdy nie będziesz musiała się bać, już nigdy nie zostaniesz sama. Przysięgam ci to, a zawsze dotrzymuję słowa.

Pragnęła mu wierzyć, ale nauczyła się dobrze swojej trudnej lekcji. Odsunęła się od Cyna.

- Jak to zrobisz? - spytała. - Jesteś cudownym człowiekiem, ale tylko człowiekiem. Nie zmienisz świata, a mój ojciec zetrze cię na proch.

W jego oczach zamigotały wesołe ogniki.

- Moja droga, czyżbyś już zapomniała, że nazywam się Malloren?

Popatrzyła na niego groźnie. Zeskoczył z łóżka.

- Ubieraj się - powiedział i dał jej klapsa w pupę. - To za to kłamstwo na temat dziewictwa. I - dodał czule - by ci udowodnić, że zawsze dotrzymuję słowa.

Zaczął się ubierać, więc poszła za jego przykładem. Nałożyła różową koszulę, za krótką spódnicę a na to niebieską suknię. Cyn podszedł i pomógł jej zapiąć suknię z tyłu. Nie musiała go wcale o to prosić. Słodka, codzienna intymność.

Chastity podeszła do małego lustra i włożyła perukę. Suknia była skromniejsza niż którakolwiek z tych, jakie nosiła lady Chastity Ware, ale przynajmniej przyzwoita i nawet do niej pasowała. Peruka zrobiona z jej własnych brązowomiodowych loków zacierała wspomnienia o minionych miesiącach. Uśmiechnęła się gorzko. Tak, jakby to w ogóle było możliwe!

Cyn podszedł do niej z tyłu i objął w talii.

- Bez fiszbinów - powiedział z aprobatą.
- Gdybym miała gorset, z pewnością bym ich użyła.
- Czy mam obiecać, że natychmiast cię rozbiore, jeśli znajdę na tobie jakieś fiszbin?

Odwróciła się. Niepoprawny kpiarz wrócił.

- Głupek. Jak mogę włożyć modną suknię bez gorsetu?

- Ach... Więc jednak myślisz o powrocie do dawnego życia?

- Nie, to niemożliwe.

- Nic nie jest niemożliwe.

Chastity zaniechała sprzeczeki. Cyn sam wkrótce się o wszystkim przekona. Wystarczy, że choć raz natkną się na kogoś z towarzystwa lub też Rothgar wmisza się w całą sprawę, a od razu stanie się jasne, że Chastity Ware jest osobą niepożądaną.

- Musimy jechać - powiedziała. - Straciliśmy już i tak za dużo czasu.

Wyjął zegarek.

- Według mnie, dwadzieścia minut.

Chastity spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Tak mało?

- A ty myślisz, że ile czasu na to potrzeba? - zakpił. - Oczywiście mamy przed sobą wiele nocy, gdy kochać będziemy się długo i leniwie, ale pomyśl o tych radosnych dwudziestu minutach, które nas czekają. A może nawet mniej... - Dostrzegła zmianę w wyrazie jego twarzy i jej nerwy wysłały ostrzeżenie.

Znów zerknął na zegarek, pociągnął ją na łóżko i pchnął na materac. Zanim zdążyła zareagować, odpiął spodnie, uniósł jej spódnicę i wszedł w nią głęboko.

Była równie zaskoczona, co wniebowzięta.

- Cyn!

- Słodki grzech - mruknął, a w jego oczach zapaliły się szelmowskie iskierki. Wchodził w nią wolno, kciuki ocierały się o sutki, a potem dłoń zsunęła się wolno między ich ciała i zaczęła krążyć. Chastity jęknęła z rozkoszy, usłyszała swój własny krzyk i jego westchnienie.

Potem znów postawił ją na nogi i popatrzył na zegarek.

- Cztery minuty. Jak widzisz, możliwości są nieograniczone.

Położyła rękę na jego ramieniu, by utrzymać równowagę.

- Oszalałeś.

- Na twoim punkcie. Och, śmietanko mojego życia. - Zrzucił jej pelerynę na ramiona. - *En avant*.

Dopiero na dole Chastity pozbierała rozproszone myśli.

Cyn poprosił o konie i zapłacił za gościnę. Chastity próbowała za wszelką cenę uniknąć ciekawskich spojrzeń służących z gospody, z których wielu szukało pretekstu, by akurat w danym momencie przejść przez hol.

Zobaczyła, jak kilka gwinei znika w kieszeni oberżysty.

- Za współpracę - wyjaśnił Cyn. - Pamiętaj, że patrzę niechętnie na tych, którzy sprawiają mi zawód - dodał przyjaznym tonem i podał Chastity ramię. - Tak na marginesie, nazywam się Malloren. - Powiedział to tonem godnym Rothgara we własnej osobie.

- Czy nazwisko Malloren budzi strach w całej Anglii? - spytała, gdy wychodzili.

- Wątpię, ale tu tak.

- Dlaczego?

- Znajdujemy się o dziesięć mil od Rothgar Abbey. - Popatrzył na konia i poprawił siodło. - Na pewno dasz radę?

Nadszedł czas na szczerłość; Chastity nie miała już nic do ukrycia.

- Mogę jechać, ale nie wiem, jak długo wytrzymam. - Wspięła się na podest, by usiąść w siodle, i poprawiła spódnicę.

- Podróż nie będzie długa. Zabieram cię do Rothgara.

- Dlaczego? Nie mamy czasu na objazdy, a poza tym dlaczego do Rothgara? Unikasz go przecież od wielu dni.

- Mam nadzieję, że go tam nie ma - wyjaśnił. - Ale w Rothgar Abbey będziesz bezpieczna. Nie jesteś mi potrzebna do zdobycia dyspensy, a spowalniaś podróż.

Ponieważ tak postawił sprawę, nie mogła protestować. Tak czy inaczej, zadrżała na samą myśl o tym, że wchodzi do jego rodziny nie jako Występna Chastity, ale jako kochanka Cyna. Czuła się tak, jakby miała to napisane na czole.

Jej niepokój wzrósł, gdy zauważyła, że Cyn też nie jest wcale zadowolony z tego planu. Gdy wyprowadzili konie na wąską uliczkę, emanowało z niego napięcie.

- Nie musisz mnie zabierać do domu. Możesz mnie tu zostawić.

- Nie, u Rothgara będziesz bezpieczna. - Mówił z pewnością człowieka, który podjął już decyzję. Chastity westchnęła i skupiła się na przejeżdżaniu przez stado gęsi.

- Jeśli chcesz mnie zabrać do Rothgara, może powinienś być również zabrać Verity.

- Powiniennem.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś?

Rzucił jej ostrożne spojrzenie. Dostrzegła, że drży mu mięsień na policzku.

- Bo popsułyby mi to przyjemność, do licha!

Chastity przygryzła wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu. To wyznanie musiało go sporo kosztować.

- Po co więc teraz psuć zabawę? Zostaw mnie tutaj.

Zatrzymał konia i wziął ją za rękę.

- Nie, Chastity. Czas na głupstwa minął.

- Ale ja polubiłam głupstwa. - Jej żartobliwy ton nie zmącił jego powagi. - Proszę cię, Cyn. Chyba jeszcze nie mogę stawić czoła rzeczywistości.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Czy on zgłupiał?

- Nazywam się Chastity Ware i jestem twoją kochanką. Nie mogę jechać do twojej rodziny.

Przyciągnął jej głowę do swojej.

- Nazywasz się Chastity Ware i jesteś moją przyszłą żoną. Jeśli moja rodzina nie przyjmie cię z otwartymi ramionami, wyrzeknę się jej na zawsze.

- Nie!

- Jedź - warknął i popędził jej konia tak, by pojechał właściwą drogą. Chastity wymamrotała parę opinii na temat mężczyzn, ale on zignorował ją całkowicie.

Odkryła, że w tak wolnym tempie może jechać. Czas i osłona, jaką stwarzała spódnica, zrobiły swoje. Ból prawie minął. Nie minął jednak strach przed tym, co się miało zdarzyć. Szukała sposobów uniknięcia tej nowej klęski - nie mogła dopuścić do tego, by przez nią Cyn rozstał się z rodziną.

Nagle, o wiele za wcześnie, Cyn skreślił w stronę bramy w żywopłocie i otworzył ją. Chastity pojechała za nim, cała w strachu, choć brama wiodła tylko na pole.

- Jesteśmy na mojej ziemi - powiedział, potwierdzając jej obawy. - Jak się czujesz?

- Dobrze... ale... Cyn... - zaczęła, zanim znowu przyspieszył, nie mógłbyś zostawić mnie po prostu w domku dla służby albo w jakimś podobnym miejscu?

- Nie - odparł krótko i pocałował naprzód.

Chastity zatrzymała konia i czekała. Cyn ściągnął cugle i wrócił do niej z zaciśniętymi ustami.

- Jeśli to się okaże konieczne, związę cię i zaniosę. To dopiero będzie widok!

W takim stanie był pewnie gotów na wszystko.

- Cynie, pojedę, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że nie będziesz miał do nich pretensji.

- Skąd ta pewność, że cię odrzucą? Do licha, żadne z nas nie jest nieskalane grzechem, z wyjątkiem może mojej siostry.

- Jestem pewna, że twoja siostra jest bardzo cnotliwa. Jeśli jest w domu, będzie musiała odwrócić się do mnie plecami. Gdyby postąpiła inaczej, postawiłaby się dokładnie na tym samym poziomie, co ja.

- Do licha! Przestań wreszcie!

- To prawda i nie możesz tego zmienić.

- Mogę robić, co mi się podoba. Jeśli przedstawię cię rodzinie jako czcigodną damę, mają cię tak traktować i kwita!

- Czcigodną! Dobrze sobie! Jestem twoją kochanką. Przymknął na chwilę oczy.

- Nie powinienem był cię tknąć. Nie powinienem był cię wykorzystać, tak jak dziś rano, nawet w żartach. Zachwiałem twój szacunek do samej siebie.

- Nie!

Popatrzył na swoje ręce.

- Przed tą nocą w Rood House, niezależnie od tego, co mówił świat, ty byłaś czysta. I to dawało ci siłę, którą podziwiałem od początku. Odebrałem ci ją.

- Twierdzisz, że teraz jestem słaba?

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Słabsza.

- Dzięki - powiedziała bezbarwnym głosem.

- To prawda. Odebrałem ci cześć.

- Niczego nie odbierałeś. Dałam ci to sama, dobrowolnie i z radością.

- Powiniennem być poczekać, aż się pobierzemy.

- Czyli w nieskończoność.

- Nieprawda. Zamierzam przywieźć dyspensę również i dla nas.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała, choć pomysł wydawał się jej wspaniały. - Jestem niepełnoletnia, a ojciec nigdy, przenigdy nie wyrazi zgody.

Koń zachwiał się lekko pod jego nagłym ruchem.

- Niech to licho. Zapomniałem. Ale i tak znajdziemy sposób. - Wzruszył ramionami. - Jeśli nie, poczekamy, aż będziesz pełnoletnia. Kiedy to nastąpi?

- Od tego kwietnia za rok.

- Długo - przyznał. - Ale nie wieczność. Spędzisz ten czas z moją rodziną.

- Cyn! - zaprotestowała. - Więc nie tylko mam zostać im przedstawiona, ale jeszcze z nimi mieszkać?

Dotknął jej ręki.

- Tak. Wiem, co przeszłaś, i rozumiem, że może ci być trudno, ale chciałbym, żebyś mi zaufała. Choć ten jeden raz.

- Ufam, ale...

- Moja rodzina cię nie odrzuci, jestem tego pewien.

- Nawet twoja siostra?

- Nawet Elf. Będzie zdziwiona i na pewno pomyśli, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobra. Ale ma taką samą opinię o wszystkich kobietach w tym kraju.

- A Rothgar?

-Też.

Chastity nie wierzyła w ani jedno słowo.

- Dlaczego w takim razie przygotowujesz się do walki?

Oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia, ale roześmiał się.

- Kiedyś zdradziłem ci sekret: powiedziałem, że wszyscy żołnierze przed bitwą odczuwają lęk. - Ja wcale nie przygotowuję się do bitwy. Ja się po prostu boję.

- Czego?

Wzruszył niespokojnie ramionami.

- Może to nie jest dobre słowo, tylko naturalna chęć trwania przy swoim postanowieniu. Powiedziałem kiedyś Rothgarowi prosto w twarz, że nigdy niczego od niego nie przyjmę, że wszystko, co osiągnę, będę zawdzięczał wyłącznie sobie. Teraz muszę się z tego wycofać.

Powiedział to zupełnie spokojnie, ale sądząc po tym, jak bardzo był przeczulony na punkcie brata czuła, że decyzja o powrocie na łono rodziny nie przysłała mu łatwo. Jednak była wyrazem ogromnej miłości.

- I poprosić go, by mnie przyjął.

- Nie - odparł ze zdziwieniem. - To jest zupełnie oczywiste. Ale ja nie należę do towarzystwa. Jeśli mamy unormować twoją sytuację, Rothgar będzie nam potrzebny.

- Co? Ależ Cynie, nawet Rothgar nie zrobi z diabła anioła.

Znajomy uśmiech znów rozjaśnił mu twarz.

- Ale Rothgar to Malloren. I tak jak ja kocha wyzwania. Ruszajmy.

Wciąż stała w miejscu,

- Jeszcze nie złożyłeś mi obietnicy. Nie wolno ci mieć pretensji do bliskich, jeśli nie zechcą mnie przyjąć.

Potrząsała głową.

- Dobrze, obiecuję, ale to nie będzie konieczne. Zaufaj mi.

Podjechali do posiadłości z boku i od razu udali się do stajni. Z tej strony Rothgar Abbey wydawało się solidną elżbietańską rezydencją, choć Chastity przeczuwała, że fasada budynku ma bardziej pallatyński charakter. Teren był również urozmaicony, składał się ze starannie utrzymanych ogrodów i parku położonego na naturalnie pofalowanym gruncie. W ogrodach spacerowały pawie, jelenie szczypały trawkę na łące, dyskretnie oddzielonej od ogrodów przez niskie żywopłoty.

Nad Abbey unosiła się aura porządku i dostatku, przypominająca Chastity jej rodzinny dom. Nie tak sobie wyobrażała posiadłość zamieszkaną przez człowieka zwanego Mrocznym Markizem.

Zostawili konie ze zdziwionym chłopcem stajennym, a Cyn poprowadził ich do drzwi. Był najwyraźniej spięty; Chastity też miała nerwy napięte jak postronki. Najchętniej nie wchodziłaby wcale do tego domu, ale skoro już musiała to robić, żałowała, że nie ma lepszego stroju niż mieszanka ubrań pokojówki i prostytutki.

Wyczuł jej zdenerwowanie i pochylił się, by ją pocałować.

- Zaufaj mi, Chastity.

Co mogła na to powiedzieć? Swoją słabą pewność siebie wzmacniała faktem posiadania włosów.

Boczne drzwi wiodły do zwykłego korytarza pomiędzy pomieszczeniami gospodarczymi, toteż Cyn i Chastity początkowo szli naprzód, nikogo nie spotykając. Potem zza rogu wyłoniła się nagle pokojówka i na ich widok stanęła jak wryta. W chwilę później jednak skłoniła się nisko przed Cynem.

- Witaj w domu, milordzie - powiedziała i znikła im z oczu.

Potrafiła zachować się jak należy nawet w tej nieoczekiwanej sytuacji i jedyne, na co sobie pozwoliła to szybki rzut oka na Chastity.

- Dziękuję - powiedział Cyn. - Kto jest w domu?

- Cała rodzina, panie.

Odprawił ją skinieniem głowy. Chastity pomyślała, że oznacza to spotkanie z siostrą Cyna, zapewne przerażonej obecnością Chastity Ware. Lecz przede wszystkim oznaczało to spotkanie z Rothgarem, który - niech ją Pan Bóg ma w swojej opiece - mógłby w niej rozpoznać ladacznicę z Rood House. Załamała się kompletnie.

- Och, Cynie - szepnęła. - Nie musisz tego robić. Postawisz ich w okropnej sytuacji. - Zebrała się na odwagę. - Nie potrzebujesz pomocy brata. Będę twoją kochanką. Nie zależy mi na reputacji.

Odwrócił się nagle.

- Owszem, zależy i nie będziesz moją kochanką. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Zresztą dam ci słowo, że już nie wezmę cię do łóżka, dopóki nie zostaniesz moją żoną. - Zanim zdążyła zebrać myśli, chwycił ją za rękę. - Chodź!

Mogła iść o własnych siłach lub pozwolić, by ją ciągnął.

Weszli do wspaniałego marmurowego holu ze złoceniami. Stali tam dwaj lokaje w liberii. Choć z pewnością wspaniale wyszkoleni, nie ukryli zdziwienia ich widokiem.

- Markiz? - spytał Cyn.

- Jest w saloniku - odparł jeden ze służących i pospieszył otworzyć przed nimi drzwi.

W małym saloniku o ścianach wyłożonych gobelinami były dwie osoby - ruda kobieta w białej, zwiewnej jedwabnej sukni siedziała na sofie, a markiz Rothgar stał przy kominku. Oboje odwrócili się jak na komendę na dźwięk otwieranych drzwi.

- Cyn! - krzyknęła kobieta i wstała, by wybiec mu na przywitanie. - Jak mogłeś nas tak nastraszyć!

Cyn puścił Chastity, by porwać siostrę w objęcia. Wszyscy poznaliby z łatwością, że są rodzeństwem, a Chastity przypomniała sobie, że słyszała przecież o siostrze-bliźniaczce Cyna. Podobieństwo nie było jednak łudzące - gdyż lady Elf, którą poznała w Londynie, miała rude włosy i niebieskie oczy.

Cyn puścił siostrę i ujął dłoń Chastity.

- Elf, przedstawiam ci lady Chastity Ware. Zostanie z nami przez jakiś czas. Chastity, poznaj moją siostrę, lady Elfled. Elfled w rodzinie nazywamy Elf. Nigdy nie tłumaczyłem ci pochodzenia naszych dziwnych imion, prawda? Mój ojciec miał słabość do Anglo-Saksonów. Ku swemu wielkiemu zadowoleniu dowodził, że nasza krew nie jest tak bardzo zatruta normańską domieszką. Dlatego nadał nam imiona anglosaksońskich bohaterów i bohaterek.

Ktoś niezyczliwie nastawiony powiedziałby z pewnością, że Cyn bredzi i odwleka moment prawdy.

Chastity dostrzegła, jak oczy lady Elf otwierają się szeroko na dźwięk jej imienia i szukają dyskretnie

wzroku Rothgara. Wybrnęła jednak wspaniale z sytuacji.

- Elfred była damą z Mersey - powiedziała. - Wspaniała osoba, praktycznie rządziła Anglią przez wiele lat. - Cynric był tylko zwykłym królem o drugorzędnym znaczeniu. Rothgar czasem bywa nazywany Beowulfem. Beowulf jest oczywiście postacią mityczną.

W ten sposób uniknęła powitania Chastity i zręcznie skierowała ich uwagę na Rothgara, który stał wciąż przy kominku, nie ruszając się ani na krok. Chastity przełknęła ślinę. Czyżby była to pierwsza oznaka dezaprobaty? I jak zareaguje na to Cyn? Napotkała wzrok Rothgara. Markiz patrzył na nią z całkowicie nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Wszyscy przesuwali się w jego stronę. Beowulf. Nigdy się nie zastanawiała, jakie może być jego chrzestne imię. Beowulf. Nie wiedziała, czy do niego pasuje. Beowulf. Wolf. Wilk. Wilk by pasował. Zdała sobie sprawę, że ona również bełkocze, przynajmniej w myślach.

- Rothgarze - powiedział spokojnie Cyn. - Myślę, że poznałeś już lady Chastity. Przywiozłem ją do domu, gdyż zostanie moją żoną.

Lady Elfred wstrzymała powietrze. Chastity zmusiła się całą siłą woli, by nie opuszczać podbródka i odważnie napotkała spojrzenie szarych, zimnych oczu Rothgara w oczekiwaniu na wybuch. Wybuchu jednak nie było. Rothgar skłonił się przed nią uprzejmie.

- Zatem czujemy się zaszczytzeni pani obecnością, lady Chastity. Nie spoczniesz, pani? Może byś wolała, żeby Elf zaprowadziła cię prosto do twego pokoju?

Czy chciał w ten sposób zasugerować, że powinna wyjść i zostawić ich samych, by mogli rozpocząć

awanturę? Zdecydowana na wszystko, usiadła na sofie.

- Może napiłaby się pani herbaty, lady Chastity? - spytała nerwowo Elfie. - Albo czegoś innego?

- Nie, dziękuję - odparła Chastity. - Wiedziała, że powinna skupić większą uwagę na siostrze Cyna, ale nie mogła oderwać wzroku od Rothgara i Cyna.

- Miło nam powitać cię w domu - powiedział markiz do brata. - Zakładam, że w dobrym zdrowiu.

- Oczywiście.

- I - wybac, że o tym wspominam... - mój powóz... Mówiono o jakichś zbójnikach...

- Zwyczajny żart. I powóz, i Hoskins są bezpieczni w Winchesterze.

- Och, już mi ulżyło. Winchester... - dumął. - Nagłe zainteresowanie zabytkami?

- Konieczność ucieczki przed bandytami - odparł brutalnie Cyn. - Poszukiwałem przegód. Zresztą przygoda nie jest jeszcze zakończona i muszę jechać dalej. Musisz mi tylko dać słowo, że potraktujesz Chastity z szacunkiem i że w żadnym wypadku nie wydasz jej ojcu.

Rothgar popatrzył tajemniczo na Chastity.

- Walgrave... Masz moje słowo.

- A pierwsza część mojej prośby?

- Mój drogi chłopcze - powiedział cicho Rothgar.

- Jako gość w moim domu musi być otoczona szacunkiem, niezależnie od jej przyszłości.

Zrobił zręczny unik, a Cyn zacisnął usta - zrozumiał doskonale intencje brata. Tak czy inaczej, obietnicę otrzymał. Cyn zwrócił się do Chastity:

- Będziesz tu bezpieczna. Wrócę, jak tylko się da. Może nawet dziś. - Przykuł ją spojrzeniem. - Obiecuję, że stąd nie wyjdiesz, pod żadnym pozorem.

Nie chciała, by ją porzucił. Najchętniej zaczęłaby go błagać, by pozwolił jej jechać ze sobą.

- Jak mogę przysiąc? A co będzie, jeśli dom się spali?

- Nie żartuj.

-I ty to mówisz? - wykrzyknęła. - A mogę chociaż pospacerować po ogrodzie?

- Tylko pod eskortą.

- Cyn... naprawdę...

- Obiecuj.

Zauważyła, że jest śmiertelnie poważny.

- Dobrze. A teraz jedź i przywieź dyspensę dla Verity.

Po twarzy Cyna przeszedł skurcz. Najwyraźniej nie chciał wspominać o Verity.

- Ach, to tak. Maczałeś palce w tej sprawie? Miło mi słyszeć, że lady Verity i jej dziecko mają się dobrze. Przebywają zapewne w Winchesterze?

- Nie, mam nadzieję, że dojechali już do Long Knotwell i czekają na licencję.

Rothgar przyjął jego oświadczenie bez zmrużenia oka.

- Potrzebujesz pomocy, by ją zdobyć?

- Nie, dziękuję. - Cyn jednak się zawahał.

Chastity pomyślała, że tę gęstą atmosferę można by kroić nożem. Nie był to odpowiedni czas, by prosić Rothgara o pomoc w straconej sprawie. Wstała.

- Jedź. Kiedy już Verity będzie bezpieczna, nadejdzie czas na inne problemy.

Chwyił ją za ramiona, przytulił i pocałował, szybko, gorąco i bardzo niestosownie, a potem zostawił ją, wzburzoną, niezdolną, by spojrzeć w oczy Rothgarowi.

Cyn ruszył do drzwi, które otworzyły się nagle i stanął w nich inny mężczyzna - równie wysoki jak

Rothgar, rudowłosy jak lady Elfred. Następny Malloren. Lord Brand - pomyślała Chastity.

- Witaj braciszku. Wreszcie bezpieczny na łonie rodziny.

- Nie na długo - odparował Cyn bez namysłu, ale nie niegrzecznie.

Nowo przybyły wydawał się zaintrygowany.

- Myślę, że Brand powinien ci towarzyszyć - powiedział Rothgar. Jak na Rothgara ton miał niezwykle łagodny.

Cyn odwrócił się na pięcie.

- A niech to licho! Potrafię znaleźć drogę do Londynu bez pielęgniarki.

- Taką mam nadzieję. Ale podróż jest zawsze ryzykowna, na drogach czai się niebezpieczeństwo, a twoja misja wydaje się ważna. Przyda ci się ktoś do towarzystwa, ktoś, kto w dodatku nie opóźni podróży.

W pokoju na chwilę zawisła cisza.

- Dobrze. Skoro Brand ma na to ochotę... - powiedział tonem człowieka, wyrażającego zgodę na amputację.

- Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności - odparł sucho Brand. - Zresztą już jestem ubrany do jazdy konnej. Każę sobie tylko przynieść pelerynę i ruszamy.

Wyszedł z pokoju. Cyn zaczerpnął powietrza i pomaszerował do brata.

- Jadę do biskupa Londynu z przysięgą co do legalności związku, złożoną przez pana młodego. Gdybyś wsparł ją liścikiem polecającym, wuj Cuthbert byłby na pewno bardziej skłonny do interwencji w tej sprawie.

Prośba wydawała się prosta, lecz Cyn przysięgał, że nie przyjmie pomocy od Rothgara... Wyraz twarzy

lady Elfred mówił aż nadto wyraźnie, że to bardzo ważna chwila.

- Nie istnieją żadne przeszkody do zawarcia małżeństwa? - spytał spokojnie.

Cyn popatrzył na Chastity.

- Absolutnie nie, z wyjątkiem braku zgody mojego ojca. Verity jest jednak pełnoletnia, więc przeszkody prawne nie istnieją.

Rothgar podszedł do biurka, napisał parę słów na kawałku papieru, osuszył atrament piaskiem i opieczętował list. Podał go Cynowi.

- Zabierzesz tę dispensę prosto do Long Knotwell.

- Tak będzie najlepiej.

- W takim razie może powinniśmy się tam spotkać. Lady Chastity na pewno chciałaby być obecna na ślubie siostry. Przydadzą się również wpływowi świadkowie.

Cyn trochę się skrzywił.

- Ona jest zmęczona.

- Czuję się wystarczająco dobrze - powiedziała szybko Chastity. - Chcę tam być i upewnić się, że wszystko przebiegło zgodnie z planem.

- Ale w powozie - powiedział stanowczo do brata Cyn.

- Oczywiście. Będzie to jednak, niestety, mój powóz zapasowy.

Cyn wybuchnął śmiechem.

- Wystarczy. I ponieważ zamierzam pojąć Chastity za żonę, byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś się zastanowił, jak przywrócić jej dobre imię i uzyskać zgodę ojca na małżeństwo.

- Niech to licho! - wykrzyknął Brand.

Nawet Rothgarowi przez chwilę zabrakło słów.

- Zrobię to z przyjemnością - powiedział w końcu i te proste słowa kryły w sobie wiele znaczeń.

Cyn skinał tylko głową, a potem wyszedł w towarzystwie Branda.

Chastity została z Rothgarem i lady Elfred.

Rothgar znów na nią popatrzył. Nie było to szczególnie nieprzyjemne spojrzenie, a jednak nie mogła go znieść. Cyn miał rację. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby w głębi serca wiedziała, że jest czysta.

- Mamy coś do zrobienia - powiedział. - Sądzę jednak, że ma pani za sobą ciężkie chwile, lady Chastity. Może Elf zajmie się panią przez chwilę, a ja wprawię w ruch parę trybów?

- Nie ma takiej potrzeby, panie - odpowiedziała stanowczo Chastity. - Wiem, że to małżeństwo jest niemożliwe i Cyn w końcu też to zrozumie.

Rothgar uniósł brwi.

- Moja droga! Dla Mallorenów nie ma rzeczy niemożliwych. - Po tym lekko aroganckim stwierdzeniu wyszedł z pokoju.

- O mój Boże - powiedziała lady Elfred.

Chastity przełknęła ślinę.

- Przykro mi. Wcale tego nie chciałam.

Już za chwilę Elfred siedziała obok na kanapie.

- Nie denerwuj się, pani. To nie przez ciebie tak wzdycham. Chodzi o nas, o Mallorenów. Chyba nie potrafimy zrobić niczego w prosty sposób... ale dzięki tobie stopniały lody pomiędzy Cynem i Rothgarem. Jesteś błogosławieństwem, nie przekleństwem.

To już przesada - pomyślała Chastity,

- Z pewnością wyjaśniliby między sobą każde nieporozumienie bez mojej pomocy.

- Tak można by sądzić, chociaż im się to nie udało przez ostatnie sześć lat.

Chastity popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Gniewają się na siebie od sześciu lat?

- To nie jest właściwe słowo - westchnęła lady Elfred. - Cyn przyjeżdżał do domu, bo z pewnością nie chciał stracić kontaktu ze mną, i rzadko dochodziło między nimi do ostrej wymiany zdań. Ale oczywiście istniała bariera. Cyn nigdy nie przyjmował żadnej pomocy. Nie było mnie wprawdzie przy tym, ale gdy Rothgar chciał powstrzymać Cyna przed wstąpieniem do wojska, poddał jednocześnie pod wątpliwość jego zdolność do przeżycia bez pomocy.

- To niemądre - oświadczyła Chastity. - Oczywiście mam na myśli markiza. To znaczy chodzi mi o to, że Cyn na pewno doskonale sobie radzi bez niczyjej pomocy.

- Prawda? - spytała lady Elfred z wyraźną dumą. - Ale trudno było go posądzić o takie zdolności, gdy był jeszcze mały. Oboje bez przerwy nabijaliśmy sobie guzy. Rothgar oczywiście dostrzegł zmianę, jaka zaszła w Cynie i próbował przez całe lata zaakceptować tę prawdę. Ale znasz mężczyzn. Kiedy już zajmą jakieś stanowisko, zachowują się tak, jakby stali po przeciwnych stronach zatoki i nie mogli jej przekroczyć. A ty, pani, stałaś się wymarzonym mostem.

Lady Elfred Malloren była absolutnie urocza i jej radość z przybycia Chastity wydawała się szczerą. Chastity zaczęła się zastanawiać, dlaczego taka ładna, miła kobieta nie jest jeszcze mężatką, mimo ukończonych dwudziestu czterech lat. Cyn był bez wątpienia piękniejszy - może sprawiały to rysy twarzy - lecz rudowłosej lady Elfred o cudownej cerze również niczego nie brakowało, tym bardziej że sposób bycia miała żywy i miły.

Chastity postanowiła uspokoić młodą damę.

- Miło mi być mostem, ale nie zamierzam tworzyć nowej wyrwy. Mówiłam poważnie. Nie wyjdę za Cyna.

- On już o tym wie?

-Tak.

-I co powiedziała?

- Nie wziął sobie do serca mojej odmowy, ale kiedy sam się przekona, że to niemożliwe, na pewno pogodzi się z losem.

- Moja droga! Będziesz się jeszcze musiała bardzo wiele dowiedzieć o Mallorenach. Rothgar nie zna znaczenia słowa „niemożliwe”, a Cyna nie da się odwieść od jego planów, gdy już raz sobie coś postanowi. Dlatego doszło między nimi do takiego kryzysu. A teraz, skoro mamy być siostrami, musisz mówić do mnie Elf, jeśli nie uważasz tego za absurdalne. A ja będę cię nazywała Chastity.

Nie było sensu się sprzeciwiać, więc Chastity natychmiast wyraziła zgodę.

- Świetnie. Cieszę się, że z nami zostaniesz. Nawet nie masz pojęcia, jakie to okropne spędzać czas z samymi braćmi, nawet jeśli są bardzo mili. Mężczyźni są wyzuci z prawdziwej wrażliwości.

Widać mina Chastity świadczyła o niemych protestach, bo Elf uśmiechnęła się szeroko.

- Chcesz mi powiedzieć, że Cyn jest uosobieniem wrażliwości? To widać musi być siła miłości, bo nie zauważyłam tego wcześniej. Teraz - powiedziała ochotczo - zamierzam się zachować jak prawdziwa siostra i zasugerować, że na pewno chciałabyś wziąć kąpiel i włożyć jakieś bardziej stosowne ubranie.

Chastity zarumieniła się na samą myśl o tym, jak musi wyglądać i pachnieć, lecz nie potrafiła się obrazić o tak cudowną propozycję.

- Oczywiście, że tak.

- Więc chodź.

Wydano polecenia i Chastity została zaproszona do pokoju lady Elfled, gdzie przytulną atmosferę tworzył ogień palący się na kominku.

- Myślę, że mamy ten sam rozmiar - młoda gospodyni wskazała kilka szaf. - Wybieraj, co chcesz. - Gdy w drzwiach stanęła pokojówka, Elf zwróciła się do niej: - Chantal, pomóż lady Chastity. - I zapytała Chastity: - Czy mogę zostać?

Chastity pomyślała o swoich zadrapaniach, pręgach i szkarłatnych sutkach.

- Wolałabym zostać sama.

Była to dziwna prośba jak na kobietę wychowaną w towarzystwie służących i nie uszło to z pewnością uwagi Elf, która jednak w żaden sposób tego nie skomentowała.

Do pokoju weszły jeszcze dwie pokojówki, niosąc tacę z herbatą, półmiski zimnych mięs, ser, chleb i ser. Obie panie oglądały wszystkie stroje po kolei.

- Potrzebujesz czegoś eleganckiego, ale trwałego. Jakie kolory lubisz?

Mimo postanowienia, by zwrócić Cynowi wolność, widok tak ogromnej ilości pięknych ubrań sprawił, że Chastity zapragnęła się mu pokazać w pełnej krasie - jako piękna Chastity Ware.

- Zawsze najbardziej lubiłam głęboki róż, ale chyba...

Elf klasnęła w dłonie.

- Chantal. *La langue de la reine!*

Kiedy pokojówka podeszła do innej szafy, Elf znów zwróciła się do Chastity.

- To był szczyt mody rok temu, ale zupełnie nie pasował do moich włosów.

Chantal rozpostarła na łóżku piękną suknię. Uszyto ją z ciemnomalinowego jedwabiu wykończonygo jaśniejszym obszyciem i krezą przy szyi. Do tego dobrano kremową halkę z malinową obwódką i górę z brokatu wyszywanego perłami.

- Znowu zaczynam się zakochiwać w tym stroju - powiedziała Elf. - Ale - dodała szybko - weź go sobie. Wyświadcysz mi tylko uprzejmość. Chantal będzie cię całować po nogach.

- To prawda, pani - powiedziała pokojówka ze śmiechem. - Zdarza się, że milady Elfled zamawia jakąś suknię, a ja się modlę, żeby nie zaczęła jej nosić.

Kolor rzeczywiście nie pasował stanowczo do jasnej cery Elf i jej rudych włosów, więc Chastity na szczęście się zgodziła.

Przygotowano również jedwabną bieliznę i zapowiedziano, że kąpiel już czeka w gotowalni. Chastity zabrała pończochy i koszulę, i poszła się kąpać, aż nadto świadoma swego wyglądu.

Kiedy już się rozebrała, obejrzała się w pełnym świetle. Nic dziwnego, że Cyn był zły. Miała skaleczenia i siniaki, jakich nawet nie była świadoma. Pręgi na udach przybrały głęboko czerwoną barwę. Na ramionach widniały ślady po paznokciach i brzydkie opuchnięcie na skroni w miejscu, gdzie uderzył ją obrzydliwy Pog.

No i piersi. Ile wysiłku kosztowało Cyna, by o nich nie wspomnieć, gdy kochali się w gospodzie?

Znów zapragnęła się schować w mysiej dziurze, ale przypomniała sobie, że Cyn nigdy nie miał okazji, by podziwiać pełnię jej urody. Ale taka okazja się nadarzy. Przynajmniej tym razem.

Położyła się w ogromnej, cynowej, malowanej wannie. Woda miała akurat stosowną temperaturę, dodano do niej trochę perfumowanych olejków. Na stojaku obok wanny leżały ubrania i wykwintne mydło. Chastity wychowano w takim właśnie świecie.

Wyszorowała każdy skrawek ciała, a potem zrzuciła perukę i umyła włosy.

Rozciągnięta wygodnie w wannie myślała o swojej ponurej przyszłości. Wstępu nie miała teraz nawet do Nany. Ojciec wyklnie ją całkowicie, a nie mogła przecież zostać z Cynem. Będzie musiała sama się sobą zająć. Ta myśl powodowała przerażenie.

Może mogła zostać aktorką. Nie miała jednak w tym kierunku uzdolnień, a większość aktorek uważano za nierządnice. Skoro nie mogła zmusić się do tego, by zostać nałożnicą Cyna, rym bardziej nie mogła być kochanką żadnego innego mężczyzny.

Pomyślała znów o prośbie, z jaką Cyn zwrócił się do Rothgara - żeby ten ratował jej reputację i uzyskał zgodę ojca na ślub. Gdyby tylko... jednak reakcja wszystkich zebranych świadczyła wyraźnie o tym, jak niemożliwe do spełnienia było to marzenie.

Wyszła z kąpieli, wstrzymując łzy. Wytarła się, uczesała perukę i włożyła ją na głowę. Potem przyszła kolej na jedwabną koszulę, która - jak się okazało - sięgała jej do kostek. Był to znacznie bardziej stosowny strój niż ten, który ofiarował jej ojciec, czy ubranie, jakie znalazła w Rood House. Koszula była cienka, ale nie przezroczysta, i kryła większość jej ran. Była też pięknie wykończona białym haftem u dołu i przy dekolcie oraz pienistą koronką na łokciach.

Sama świadomość, że ma na sobie taką bieliznę, sprawiła, że Chastity poczuła się piękna.

Wyciągnęła białe, jedwabne pończochy ozdobione pączkami róż i przypięła je różowymi podwiązkami. Uśmiechnęła się przy tym smutno na wspomnienie podwiązek, które Cyn kupił w Shaftesbury. Może udałoby się jej uratować te podwiązki, jeśli znajdowały się ciągle w posiadaniu Veriry - mogłaby się nimi cieszyć aż do późnej starości.

Znów poczuła ukłucie strachu. A jeśli jest w ciąży? Nie pozwoli jednak, by cokolwiek zachwiało jej po-

stanowieniem. Musi znaleźć sposób, by uwolnić od siebie Cyna. Innymi sprawami będzie się musiała zająć, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Gdy wróciła do sypialni, lady Elfled uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Włóż suknię. Już się nie mogę doczekać, jak będziesz w niej wyglądała. Jestem pewna, że jest idealna.

Chantal pomogła jej zainstalować okragłą ramę, służącą do tego, by do spodnich warstw kreacji nie przycisnęła się zbyt mocno gruba suknia. Cienka jedwabna góra ważyła tyle, co piórko. Brokatowy stanik kreacji opinał tors i dyskretnie eksponował piersi.

Chastity widziała dokładnie w lustrze, jak kolejne warstwy dokonują magicznych wręcz zmian w jej wyglądzie. Podniosło ją to mocno na duchu. W tej kreacji czuła się jak kobieta. Kobieta posiadająca władzę.

- Masz wspaniałą figurę - powiedziała szczerze Elf. - Talię nawet cieńszą niż moja. Żeby osiągnąć taki efekt, musiałabym przestać oddychać.

Gdy Chantal związała sznurówki stanika, podniosła suknię, Chastity wsunęła ramiona w rękawy. Pokojówka związała ją z przodu śliskim jedwabiem i strój był gotów.

- *Parfait* - westchnęła Chantal.

- W istocie - przyznała Elf. - To na pewno twój kolor.

Chastity uśmiechnęła się do swojego obrazu w lustrze. Głęboki róż sukni ubarwił rumieńcem policzki i usta, stanik wypychał jej piersi, w sposób zupełnie nieobsceniczny, cienki jedwab koszuli krył tę wypukłość delikatną, zwodniczą chmurką.

Poruszyła się; jedwabny dół sukni przytrzymywany metalową obręczą miał średnicę prawie dwóch metrów. Okręciła się w powietrzu i złożyła głęboki ukłon, nie kryjąc swej radości, że znów jest kobietą.

Chastity dostrzegła, że w jego oczach zalśnił prawdziwy podziw. Skłoniła się przed nim głęboko.

- Lady Chastity, przypomniała mi pani, dlaczego mój brat jest *ensorcelé*.

Chastity skłoniła się głęboko. Otworzyła wachlarz i popatrzyła na Rothgara, korzystając z jego ochrony.

- Twój brat, panie, nigdy nie widział mnie w takim stroju.

Ujął ją za rękę, podnosząc z ukłonu.

- Dlatego cieszę się w jego imieniu jeszcze bardziej.

Dostrzegł jej spinkę. Brak zdziwienia świadczył wyraźnie o tym, że Rothgar rozpoznał w niej półnagą kobietę, którą spotkał na schodach w Rood House. Ale od kiedy wiedział?

Elf popatrzyła na nich niespokojnie; Rothgar uśmiechnął się do siostry prawdziwe gorącym uśmiechem, który mówił wiele na temat jego uczuć wobec rodziny.

- Jeśli ta suknia stanowiła rzeczywiście element twojej garderoby, moja droga, to jestem zdecydowanie wdzięczny lady Chastity, że zechciała cię od niej uwolnić.

- Okropny jesteś. Niektórym rudowłosym jest naprawdę do twarzy w różowym.

- Niektórym tak. Ale nie tobie, a już na pewno nie w tym odcieniu. Usadowił obie panie na krzesłach. Powinniśmy chyba założyć, że Cyn zawiezie dziś licencję do lorda Knotwella. Sądzę, że dotrzemy tam w półtorej godziny. Może zatem powinniśmy wyjechać w ciągu godziny. Jeśli trzeba będzie zostać na noc, musimy sobie znaleźć jakiś nocleg.

- Czy ja też mam jechać? - spytała Elf.

- Oczywiście. Ja jadę jako eskorta Chastity, ty musisz pojechać jako przyzwoitka.

Elf zerknęła na szpilkę.

- Masz nieczyste myśli, moja droga. Lady Chastity nie zrobiła nic niestosownego w zamian za to świecidełko. - Patrzył na nią kpiąco. - Zwrócił się do Chastity. - Niemniej jednak może zechcesz rozważyć, czy zamierzasz wyjaśnić to wszystko Cynowi.

- Zrobiłam to podstępem - powiedziała spokojnie.

- Wspaniale. Elf, moja droga, może zechcesz zaopatrzyć lady Chastity w niezbędne rzeczy, w razie gdybyśmy mieli zostać tam na noc. A jeżeli siostra Chastity również nie ma odpowiedniej garderoby, z pewnością przyjmie coś, co zechcesz dla niej poświęcić, szczególnie ubranie stosowne na wesele.

Wspaniałomyślna Elf wstała.

- Oczywiście. - Przy drzwiach zawahała się i uniosła brwi. - Sądziłam, że mam być przyzwoitką, drogi bracie.

Rothgar uśmiechnął się do niej.

- Zapewniam cię, że nie napastuję narzeczonych swoich braci.

- Żaden z twoich braci nie miał jeszcze narzeczonej - powiedziała.

- Nie szkodzi.

Kręcąc głową, Elf wyszła z pokoju. Chastity wyjęła szpilkę i podała ją Rothgarowi.

- Proszę, panie. Weź ją z powrotem. Nie z powodu Cyna, ale dlatego, że jej nie chcę.

Nawet po nią nie sięgnął.

- Bardzo ładnie wygląda przy tej sukni. A poza tym zasłużyłaś sobie na nią.

Gdy odmówił przyjęcia szpilki, rzuciła ją na podłogę.

Nie zwrócił uwagi na cenny klejnot i popatrzył na Chastity.

- Kiedy całowaliśmy się w Londynie, wydałaś mi się intrygująca - powiedział w sposób, który spowodował ją ponownie do zasłonięcia się wachlarzem. - Widzę, że instynkt mnie, jak zwykle, nie mylił.

Chastity poczuła, jak mocno bije jej serce. Dobry Boże! Żadnych kolejnych komplikacji. Wachlowała się gwałtownie, w sposób, jaki mówił wyraźnie, że temat jej nie w smak. - Czy pan chce przez to powiedzieć, że mnie kocha?

- Och nie - odparł spokojnie, patrząc na nią spokojnymi szarymi oczyma. - Gdybym cię kochał, nie spotkałaby cię przecież żadna krzywda. Gdybyś mnie jednak interesowała...

Chastity czuła się tak, jakby zaczęła się z nim pojedynkować, i nagle została zdeklasowana. Zamknęła wachlarz i spróbowała ostrego, gwałtownego cięcia.

- W Rood House byłam z Cynem.

- Ależ oczywiście - odparował leniwie.

- Dlaczego oczywiście? - spytała.

- Bo gdyby było inaczej, okazałabyś się taką ladcownicą, za jaką cię mają.

Odebrała to jako uderzenie prosto w serce. Popatrzyła na wachlarz.

- Może nią jestem.

- Ale ja w żadnym wypadku nie mógłbym dopuścić do ślubu mego brata z taką kobietą.

Chastity czuła, że opuszcza ją nadzieja, nadzieja na coś, czego postanowiła sobie odmówić, a jednak i tak się jej chwyciła.

- Może nie udałoby ci się go powstrzymać.

Spodziewała się, że tylko prychnie z pogardą, ale on poniechał walki i zapatrzył się w ogień.

- Masz całkowitą rację. A ja nie ośmieliłbym się znów mu przeszkodzić.

Było to niewątpliwie przyznanie się do klęski. Chastity złapała się na tym, że rozkłada wachlarz w geście współczucia.

- Dlaczego nie? - spytała.

- Mam pewne autokratyczne zapędy - powiedział spokojnie.

Podobnie jak wilk ma ostre kły - pomyślała Chastity.

- Kiedy Cyn chciał wstąpić do wojska, pomyśl wydał mi się niedobry. Nie miał nawet osiemnastu lat, a wyglądał jeszcze młodziej. Jeśli kiedykolwiek przemknęła mu przez głowę jakaś poważna myśl, to ja nic o tym nie wiem. Z drugiej strony oszczędziłem mu wielu przykrości. Armia postępuje z żołnierzami bardzo surowo, z oficerami również.

Patrzył prosto na nią, wachlarz zupełnie jej nie chronił.

- Ty, oczywiście, nie widziałas nigdy biczowania. Żołnierze otrzymują surowe kary za najbłahsze wykroczenia. Na przykład pięćdziesiąt batów. Za bardziej poważne przestępstwa do stu. W sumie setki. Oficerom nie grożą tego typu kary. Ale można ich rozstrzelać. Musisz pamiętać egzekucję admirała Binga, którego wina polegała na tym, że nie przyłożył się wystarczająco do uwolnienia Minorki. Został rozstrzelany, jak ujął to zwięźle pan Voltaire: *pour encourager les autres*.

Chastity upuściła wachlarz.

- Oczywiście, mylnie osądziłem Cyna - powiedział z namysłem Rothgar. - Do wojska pchnęła go nuda. Nakazał i nadzorował wiele biczowań, przynajmniej dwie egzekucje. - Popatrzył na nią. - Nie twierdzę, że jest to równie trudne, jak przyjęcie takiej kary, ale z pewnością niełatwe.

Chastity spróbowała wyobrazić sobie Cyna w takiej sytuacji, i nie udało jej się to. Jej uroczy, lekko-

myślny kochanek zdolny do takiego okrucieństwa? Potem przypomniała sobie opowieść o osłonie zrobionej z trupów. To było ostrzeżenie, udzielone zupełnie celowo. Czy ona w ogóle go znała? Jak można kogoś poznać w niepełny tydzień?

- Dlaczego mi to mówisz? - spytała i była to prośba, by przestał.

- Aby odpowiedzieć na twoje pytanie. Pytałaś, dlaczego nie próbowałem go znów powstrzymać. Kiedy nie wyraziłem zgody na to, by ułatwić mu przyjęcie do armii, uciekł i sam się zaciągnął. Oczywiście wybawiłem go z tarapatów, ale wiedziałem, że nic prócz łańcuchów już go nie powstrzyma. Musiałem się poddać, choć konsekwencje mojej błędnej decyzji są widoczne do dziś.

- Co przez to rozumiesz? Cyn wydaje się raczej zadowolony z życia...

- W pewien sposób tak. Ale ja postawiłem bariery między nim a rodziną. A przez to, że się wtrącałem, nie mógł iść prostą drogą. Niemal go zabiłem.

- Nie, jego choroba nie była twoją winą.

- Czyżby? Przecież w innym przypadku nigdy by się jej nie poddał. - Wykrzywił usta. - Cały czas ciosałem mu kołki na głowie, a przecież wiem, co on robi w takich wypadkach. Inny przyznałby się do choroby i szukał pomocy. Ale nie Cyn. On uważa, że musi nieustannie potwierdzać swą niezależność.

Chastity nie wiedziała, jak zareagować. Bała się, że Rothgar może mieć rację. Wiedziała również, ile kosztowała go szczerość. Dlatego musiała mu odpłacić tym samym.

- Nie zamierzam go poślubić - powiedziała.

- Nie? Będę nalegał.

Chastity otworzyła szeroko oczy.

- Proszę wybaczyć... nie rozumiem.

- Niezależnie od pragnień mojego brata, które są rzeczą jasną dla mnie ważne, pamiętam Rood House. Jeśli go nie poślubisz, znaczy to, że zasługujesz na swoją fatalną reputację. Nie sądzę, bym mógł się aż tak bardzo pomylić.

Chastity zerwała się na równe nogi.

- Niech diabli wezmą twoje zdanie! Czy moje życzenia nic nie znaczą?

Spodziewała się, że Rothgar uderzy ją w twarz, podobnie jak uczynił to Fort. Rothgar uniósł jednak tylko brew.

- Czy to znaczy, że nie chcesz go poślubić?

- Tak.

- A namiętność, jaką z nim dzieliłaś, była zwykłą żądzą?

Chastity czuła, że pali ją twarz. Chciała powiedzieć, że tak, i odmówić mu satysfakcji ze zwycięstwa, ale słowa ją zawiodły. Równie dobrze mogła zaprzeczyć.

Chwycił ją za ramiona. Chastity skurczyła się lekko pod jego dotykiem.

- Spokojnie, moja droga - powiedział. - Choć raz moje intencje są uczciwe i pełne życzliwości. Tak jak ty nie możesz odmówić Cynowi prawa, by cię poślubił, tak ja nie mógłbym odmówić mu prawa do wyboru drogi życiowej. Jeśli spróbujesz, możesz spowodować na niego katastrofę, tak jak ja to uczyniłem.

- Nie wyobrażam sobie, by mogła go spotkać większa katastrofa niż małżeństwo ze mną.

Uśmiech wykrzywił mu usta.

- Już on na pewno coś wymyśli.

Pokonana, Chastity oparła głowę na ramieniu Rothgara. Ku swemu zdumieniu zaczęła płakać - a były to prawdziwe łzy rozpacz. Nie licząc Cyna, który oprócz tego, że ją wspierał, stanowił również poważ-

ny problem, było to pierwsze silne ramię, jakie jej ofiarowano od chwili, gdy Henry Vernham wśliznął się do jej łóżka. Rothgar milczał, ale nie wypuszczał jej z silnych objęć, a jego powściągliwość stanowiła ważną część siły, której tak bardzo potrzebowała.

Gdy pokonała łązy, usiadł na sofie i podał jej chusteczkę.

- Lordzie Rothgar - powiedziała Chastity, wycierając nos. - Tak nie może być. Nawet jeśli Cynowi uda się jakoś znaleźć w małżeństwie ze mną, czy naprawdę sądzisz, że uda mi się żyć w kręgach, w których wszyscy będą się do mnie odwracać plecami?

- Oczywiście, że nie - powiedział tak, jakby rozmawiali o pogodzie. - Musimy po prostu zlikwidować te niefortunne plotki.

- Niefortunne plotki! - Zaczęła się zastanawiać, czy Rothgar przypadkiem nie oszalał. - Jestem przecież kompletnie zrujnowana. W całej Anglii nie znajdziesz dobrze urodzonej kobiety, która zgodzi się przebywać ze mną w jednym pokoju.

- Elf nie uciekła. Kwestionujesz jej pochodzenie?

- Oczywiście, że nie. Przyjęła mnie z miłości do brata.

- Musimy zatem mieć nadzieję, że Cyn cieszy się powszechną miłością.

- Niech pan nie będzie śmieszny. - Sama była zdumiona własną zuchwałością, ale postanowiła stawić czoło Rothgarowi. - Jestem przekonana, że przez ten ślub Cyn zostanie usunięty z regimentu.

- Wtedy kupię mu inny. I tak powinien być pułkownikiem.

Chastity zabrakło słów. Tym bardziej, gdy usłyszała:

- A teraz powiedz mi, pani, dlaczego byłaś w łóżku z Henrym Vernhamem?

Rozdział XVIII

Chastity pokręciła głową. Bała się, że Rothgar jej nie uwierzy, a nawet jeśliby uwierzył, i tak nic by się już nie zmieniło.

- Nie chcesz rozwiązać tego problemu?
- Nie da się go rozwiązać.
- Przynajmniej spróbujmy.

Poraziła ją sama siła jego woli. Ociągając się, opowiedziała swoją historię, nie pomijając roli, jaką odegrał w niej ojciec.

- Walgrave zrobił to, by cię zmusić do małżeństwa z kimś takim, jak Vernham? - spytał.

- Tak.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Wrócili do szermierki słownej, lecz fakt, iż wyzwał ją na taki pojedynek, świadczył wyraźnie o tym, że traktuje sprawę poważnie. Ta wymiana zdań dodawała jej raczej sił.

- Uważasz to za rozsądne? - spytał. - Spodziewałaś się po ojcu takiej decyzji?

Odwróciła wzrok od tych szarych oczu.

- Wtedy nie. Teraz nie wiem. Myślę, że oszalał.

- Dlaczego tak sądzisz? Co jeszcze zrobił?

Nie chciała o tym wspominać.

- Lordzie Rothgarze, to nie ma sensu. Nic nie możemy zrobić.

- Zawsze można coś zrobić, ale muszę znać fakty.

- Kiedy znów zaczęła się wahać, spytał: - Nie chciałabyś zająć należnego ci miejsca w towarzystwie, poślubić Cyna bez chmury wiszącej nad twoim nazwiskiem, być szczęśliwa?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- To niemożliwe.

- Z Mallorenami nic nie jest niemożliwe. Więc? Chastity westchnęła.

- Tak jak mówisz, jest problem ojca, który chce mnie zmusić do małżeństwa, co zupełnie nie ma sensu. Z drugiej strony desperacja, z jaką szukał Verity, również wydaje się niezrozumiała. On oczywiście twierdzi, że wynika to wyłącznie z ojcowskiej troski, ale ja dostrzegam w tym coś więcej. Nie wiem jednak co.

- Tak twierdził? Kiedy?

Chastity bawiła się wachlarzem.

- Schwytał mnie w Maidenhead. Myślałam, że będzie wściekły za to męskie ubranie. - Zdała sobie sprawę, że Rothgar nie wie o jej przebraniu. - Przez wiele miesięcy przebierałam się za mężczyznę.

- Dlatego masz tak odświeżająco energiczne ruchy. Czy był jakiś powód?

O tym również nie miała ochoty mówić, ale po chwili zdjęła perukę.

- Aha - powiedział Rothgar. - To też ojciec?

Skinęła głową i wróciła do poprzedniego wyglądu.

- Nie całkiem niestosowna kara dla córki, która zeszła z drogi cnoty. Do tego się ograniczył?

Wmówiła sobie, że bicie miało ją raczej zmusić do zamążpójścia, niż ukarać.

- Oprócz ubrania. Pochodziło z miejscowego więzienia - wyjaśniła, napotykając jego pytające spojrzenie.

- A ty wolałaś coś bardziej stosownego. Muszę ci oddać cześć. Tak więc ojciec nie złościł się wcale o ten męski strój, tylko... o co?

- Sądził, że wiem, gdzie jest Verity, i chciał koniecznie ją znaleźć. Cały swój gniew wyładował na mnie, gdyż był pewien, że pomogłam jej uciec. Choć zawsze traktował swoje córki jak pionki do zabawy, tym razem jego zachowanie nie pasowało do sytuacji.

Rothgar zaczął kontemplować malowany sufit.

- A lady Verity uciekła, bo... dlaczego właściwie uciekła?

- Nie ufała Vernhamowi. Kiedy tylko zyskał prawo do opieki nad Williamem, bała się, że skrzywdzi jej syna.

Rothgar oglądał sufit z wytężoną uwagą. Zegar wybił kwadrans, a ten odgłos rozszedł się echem w całym domu. W kominku błysnął węgielek.

- Dlaczego ojciec wydał lady Verity za sir Williama? Przecież William też nic nie znaczył.

Chastity nie mogła tego znieść.

- Nie wiem. Czy sądzisz, panie, że nie walczyliśmy, by to zrozumieć? Nic nie ma sensu, ale co się stało, to się nie odstanie. Jeśli Verity będzie bezpieczna i szczęśliwa, mnie również to zadowoli.

Spuścił oczy.

- Ale nie rozwiąże problemu Cyna, a obawiam się, że nawet szczęście twojej siostry może zostać poważnie zagrożone. Jeśli mu się nie przeszkodzi, twój ojciec może naprawdę poważnie utrudnić życie młodej parze.

To wszystko było prawdą.

- Ale co mogę zrobić?

- Pomóc mi odkryć, co się za tym wszystkim kryje. Jest coś, coś, co możemy wykorzystać. Wyraźnie to czuję. Powiedz mi wszystko. Absolutnie wszystko.

Dla samej siebie Chastity nie posunęłaby się aż tak daleko, ale dla Verity była gotowa do poświęceń. Przypominała sobie wszystkie awantury z ojcem, cytowała nawet jego słowa, nie pominęła jego mniejszych i większych okrucieństw. Ze szczególną łatwością odtwarzała czas spędzony w Maidenhead, gdyż miało to miejsce zupełnie niedawno.

Jeśli jej historia wywarła wrażenie na markizie, to nie dał tego po sobie poznać.

- Tak więc twój ojciec pytał głównie o to, dlaczego Verity nie poszukała schronienia u niego?

- Tak, ale byłby zdziwiony odpowiedzią. Myślę, że mimo wszystko uważa się za dobrego ojca.

- Jaki powód jej działań mógł wzbudzić w nim strach?

- Strach? - spytała Chastity.

- Ależ tak, moja droga. Opowiadasz mi przecież historię przerażonego człowieka. Widać myślał, że Verity go unika, gdyż wiedziała coś, co mu może zagrazić.

- Wiedziała, jak źle mnie potraktował.

- I miałoby to dla niego jakieś znaczenie?

Chastity musiała zaprzeczyć.

- Sądzę - powiedział Rothgar - że cała ta sprawa ma związek z sir Williamem Vernhamem.

Chastity zmarszczyła brwi.

- Wykluczone. On umarł na atak serca, a wszystko to miało miejsce już po tym całym skandalu związanym ze mną.

- W grę mogą tu wchodzić te same czynniki. Jaki związek istniał między sir Williamem i twoim ojcem przed małżeństwem Verity?

- Żaden.
- Pomyśl - powiedział ostro.
- Mówię ci, panie, że żaden - warknęła Chastity. - Sir William był nikim, biednym ziemianinem, który bardziej mógł się szczyścić pieniędzmi niż pochodzeniem.

- Był bogaty?

- Według twoich standardów lub standardów ojca - nie bardzo, ale i tak był bogatszy niż większość takich jak on. Fort twierdzi, że zbił majątek jako specjalny śledczy po 1745 roku, kradnąc wartościowe przedmioty lub patrząc przez palce na dowody zdrady. To człowiek naprawdę godny pogardy.

- A jednak ten godny pogardy człowiek poprosił o rękę Verity i otrzymał ją - dumął Rothgar. - Widać miał ogromny wpływ na twojego ojca. Domyślasz się dlaczego?

- Nie, ojciec to przecież Pan Nieprzekupny. Pamiętasz? Nie gra w gry hazardowe, pije bardzo umiarkowanie. Nigdy nie słyszałam nawet pogłosek o kobietach.

- A o zdradzie? - Słowa Rothgara uderzyły ją niczym kamień.

- Co?

- Czy twój ojciec byłby gotów poświęcić dwie córki, byle tylko ocalić głowę?

- Zdrada? Ojciec?

Zaczął chodzić po pokoju. Przypominał Chastity polującą bestię.

- Spisek - powtórzył. - Wyraźnie pachnie tu zdradą. Jediną rzeczą, którą wiemy na pewno o lordzie Walgrave, to jego ambicja. A jeśli w 1745 stracił głowę i uwierzył w zwycięstwo Charlesa?

- Przecież zawsze wypowiadał się przeciw jakobitom.

- Słowa niewiele kosztują. Przyjaźń z Frederic-kiem przywiązała go do Hanowerów. Ale kiedy rodzina królewska zaczęła pakować manatki, uznał, że sprawy przybrały kiepski obrót. Wszyscy wciąż pamiętają o powrocie Stuartów w 1660 i o tym, jak król wynagradzał swych wiernych poddanych. Nic dziwnego, że twój ojciec nawiązał dyskretne kontakty z jakobitami.

Chastity zamarła pod wrażeniem jego słów.

- A jeśli jakieś dowody wpadły w ręce Śledczego Specjalnego, sir Williama Vernhama, a ten człowiek miał na tyle oleju w głowie, by skrzętnie je ukryć? Ukryć tak, że samo zabicie go nie przyniosłoby hrabiemu żadnego pożytku? Ci śledczy zwykle dużo nie zarabiali. Niewielu winnych miało coś do zaoferowania, ale hrabia Walgrave... - Uśmiechnął się. - Vernham musiał dostawać pieniądze od hrabiego od co najmniej piętnastu lat.

- A Verity? - spytała Chastity.

- Być może sir William chciał umocnić swoje wpływy. Możliwe, że naprawdę pragnął twojej siostry. Ponadto jej posag był również nie do pogardzenia. Niewykluczone, że nadużył władzy i rozsierdził lwa. Bardzo niebezpieczny pomysł. Czy to właśnie nie ten cios nie odebrał rozumu twemu ojcu? Dla takich ludzi jak my pieniądze nie mają znaczenia, lecz zostać zmuszonym do złączenia swej krwi z takim prostakiem... - Rothgar niemal prychnął.

- Potem przyszła kolej na mnie. Ale dlaczego domagał się tego ode mnie w tak okrutny sposób?

- Być może sir William trzymał wciąż bat w ręku?

- Rothgar wpatrzył się w pustkę. - A może nawet i teraz go trzyma, nawet po śmierci?

- Jak to?

- Jeśli istnieją jakieś dowody, to gdzie one są? Twój ojciec musi być zrozpaczony, nie będąc pewnym, z której strony spodziewać się ataku.

- A co z Henrym Vernhamem?

- Nie szukałby dziecka, gdyby miał w ręku taki skarb.

Chastity wciągnęła powietrze.

- Chyba, że szuka źródła...

Rothgar odwrócił się do niej gwałtownie.

- Może nie szukał dziecka, aby je zamordować, ale szukał tego, co znajdowało się w posiadaniu jego brata? Z pewnością myśli, że to Verity trzyma w ręku tajemnicę!

- Lordzie Rothgar! - wykrzyknęła Chastity. - Verity wozi te dokumenty ze sobą. Sir William wymógł na niej obietnicę, że w razie jego śmierci przekaże je Sędziemu Pokoju w Londynie. Ona z kolei przypuszczała, że papiery mogą mieć związek ze spadkiem, więc je zabrała.

Oczy wyraźnie mu pojaśniały.

- Gdzie one są teraz?

- Ma je ze sobą. Ale nawet jeśli te domysły są słuszne, nie możemy ich użyć. Zniszczyłyby nie tylko ojca, ale i nas. Majątek przypadłby z pewnością na rzecz korony. Fort...

- Do tego nie dojdzie. Lecz jeśli dokument ma taki właśnie charakter, stanowi potężną broń. Dzięki niemu zdobędziemy zgodę twego ojca na wasze śluby.

- I nie dopuścimy, by ojciec zniszczył Nathaniela. Ale wtedy ktoś inny stanie się największym wrogiem ojca. Obawiam się poważnie, że to będziesz ty, panie.

- Potrafię się zabezpieczyć równie dobrze jak sir William, zapewniam cię. Los to przebiegła bestia, prawda? Sir William przygotowuje pułapkę na hrabiego, w razie gdyby ten go zabił, lecz nie przypuszcza, że umrze przed nim. Atak w ramionach kochan-

ki i następuje wybuch. Twój ojciec, sądząc, że dokumenty znajdują się w posiadaniu Verity, szuka jej dosłownie jak oszałały. Potem stajesz mu na drodze ty. Nic dziwnego, że dostał obłądu.

Wszystko pasowało.

- Lordzie Rothgar, chciałam zauważyć, że wcale nie będzie mi dzięki temu łatwiej poślubić Cyna. Sprzeciw mojego ojca stanowił zawsze drugorzędny problem. Nie chcę zrujnować Cynowi życia. Wolałabym się zabić.

- Nie bądź taka melodramatyczna. Nie sądzisz, że nie przeżyłby twojej śmierci?

Chastity na chwilę wstrzymała powietrze.

- W którąkolwiek stronę bym się zwróciła, nie widzę dla siebie żadnej nadziei - powiedziała.

- A ja widzę światełko we mgle. - Zadzwoił na lokaja. Rothgar napisał notatkę, zapieczętował ją i podał służącemu. - Posłaniec ma to dostarczyć Henry'emu Vernhamowi. Ostatnio słyszano o nim w Salisbury, ale obserwował również drogę w Southampton w poszukiwaniu swojej szwagierki i jej dziecka.

Posłaniec odszedł.

Chastity znowu spojrzała na Rothgara. Czyżby uważał się za Boga?

- Przecież on może być wszędzie. Co zawiera notatka?

- Moi ludzie są świetnie wyszkoleni. Nie brak im również inicjatywy. Prędzej czy później Vernham na pewno się znajdzie. W liście jest informacja o ślubie szwagierki i zaproszenie na uroczystość. Zaprosiłem też twojego brata...

- Tutaj?!

- Oczywiście. Planuję skromną uroczystość - skromną, rzecz jasna, wyłącznie ze względu na fakt, iż twoja siostra niedawno owdowiała.

- Nie możemy być pewni Forta - zaprotestowała.
- Przecież on może donieść ojcu.

- Mam taką nadzieję. Ale i tak wysłałem mu już zaproszenie.

- Co?! - Zerwała się na równe nogi. - Instynkt kazał jej rzucić się natychmiast do ucieczki.

Chwyił ją za rękę, odwrócił się i obejrzał ślady po uderzeniach.

- On już nigdy cię nie skrzywdzi, moja droga.

Wyrwała rękę.

- Nie dopuści do ślubu Verity - warknęła. - Z pewnością przybędzie w asyście Vernhama, gotowy, by wyrwać dziecko z jej ramion. Arogancja Mallorenów zniszczy cały plan.

- Och, wąpię - powiedział, a jego uśmiech zdradzał lekkie podniecenie. Chastity rozpoznała je bez najmniejszego trudu.

- Boże -jęknęła. - Jest dokładnie tak, jak mówił Cyn. Kochasz wyzwania, panie. Nie dbasz o ludzi, którzy są w to wmieszani. Nie wiem, który z was jest gorszy.

- Oczywiście, że ja - odparł markiz, podniósł szpilkę z dywanu i wpiął ją w suknię Chastity. - Ten biedny chłopiec jest zwykłym amatorem.

Chastity popatrzyła na szpilkę.

- Zdarzy się coś strasznego - powiedziała z drżeniem. - Czuję to.

- Straszne rzeczy już się działy, ty sama wiesz o tym najlepiej. A teraz położymy im kres. - Uniósł palcem jej podbródek. - Masz waleczną duszę, Chastity Ware. Nie wycofuj się teraz.

Przełknęła ślinę.

- Boję się.

- Większość ludzi odczuwa strach przed bitwą.

- Tak powiedział Cyn.

- On z pewnością wie najlepiej.

Wyruszyli do Long Knotwell w swoistym orszaku weselnym. Elf i Chantal podróżowały powozem. Był to bez wątpienia zastępczy powóz markiza, ale wystarczająco dobry. Tym razem herb widoczny na drzwiach powozu błyszczał jasnym, niczym niezakłóconym blaskiem.

Rothgar jechał konno, obok niego drugi brat, Bryght.

- Arcenbryght - szepnęła Elf, gdy dokonano prezentacji. - Z tym imieniem nie powinien być ponurakiem. A jednak...

Brygth Malloren, równie wysoki i silny, jak jego starszy brat, nosił brązową perukę. Chastity nie mogła zatem odgadnąć prawdziwego koloru jego włosów. W oczach migotały mu zielonozłote ogniki, tak jak Cynowi, lecz nie było w nich nawet śladu tego ciepła. Patrząc na niego odnosiło się wrażenie, że Bryght nie wykazuje zainteresowania otoczeniem.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała Elf, kiedy tylko usiadły w powozie. - Zachowuje się tak ostatnio wobec wszystkich. Zranione serce. Wyjaśnię ci to przy innej okazji.

Wliczając w to obu braci, powóz eskortowało dwunastu uzbrojonych jeźdźców, co wydawało się lekką przesadą. Chastity wyraziła swoje zdanie na ten temat.

- Rothgar jest przygotowany na kłopoty - zauważyła Elf bez specjalnej troski w głosie.

Chastity aż się wzdrygnęła.

- Zanosz się wręcz na wojnę.

- Nie sądzę. Czasy baronów feudalnych dawno minęły. Rothgar chce tylko uniemożliwić twemu ojcu jakiegokolwiek próby rozlewu krwi.

Podczas podróży gawędziły głównie o sprawach towarzyskich. Chastity sprawiało to wyraźną przyjem-

ność. Tworzyły w ten sposób enklawę normalności na wzburzonym morzu. Oczywiście było to tylko doraźne schronienie, ale przyjmowała je z wdzięcznością.

- Opowiadam ci o przedstawieniach teatralnych, podczas gdy ty miałaś tyle prawdziwych przygód.

- Moje przygody nie były specjalnie przyjemne.

- Z pewnością były okropne - westchnęła Elf. - Ale i tak ci zazdroszczę. Jak mogę spotkać rycerza walczącego ze smokiem, skoro nigdy dotąd nie zbliżył się do mnie żaden smok...

Chastity nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zerknęła na pokojówkę Elf. Jej mina mówiła sama za siebie. Mimo swego wieku. Elf pozostała wciąż niewinnym dzieckiem.

- Masz starszą siostrę - zauważyła Chastity. - Ona z pewnością znalazła sobie jakiegoś mężczyznę.

- Owszem, ale Hilda była zawsze taka spokojna. Po cichu zakochała się w lordzie Steenie, a potem cichutko wzięła z nim skromny ślub. Są teraz w Dorset i cichutko płodzą spokojne dzieci. Obawiam się, że ja wolę silniejszych mężczyzn, ale moi bracia odrzucają ich już z założenia. Wolą, abym poślubiła kolejnego lorda Stegna.

Chastity uśmiechnęła się.

- A ty chciałabyś poślubić kogoś takiego jak Rothgar.

- Brand, Bryght czy Cyn - dokończyła Elf. - Mężczyznę, który byłby gotów stanąć twarzą w twarz z diabłem. Dlatego bardzo się boję, że w końcu zostanę starą panną.

Dotarli do Long Knotwell po południu, wzbudzając spore zamieszanie. Ludzie aż powychodzili z domów, by popatrzeć na tę kawalkadę. Dzieci biegły wzdłuż powozu, próbując zajrzeć do środka. Chastity usłyszała, jak jedna z dziewczynek woła:

- Czy to król, Jimmy?

Zajechali pod probostwo. Rothgar otworzył przed Elf i Chastity drzwiczki powozu i towarzyszył im do domu.

Było to bardzo skromne miejsce, obecnie pełne Mallorenów. Wikary, wielebny Thomas Frazer, wyszedł im naprzeciw.

- Och, lady Chastity. Jestem zaszczycony, widząc panią tutaj. - Rzucił nerwowe spojrzenie na dwóch Mallorenów stojących w salonie. - Wasza siostra i brat są na górze. Czekamy tylko na dyspensę.

Już po chwili Verity trzymała Chastity w objęciach.

- Jak pięknie wyglądasz! Tak się bałam, że dzieją się z tobą straszne rzeczy, podczas gdy ja pławię się w luksusach. Mary Garnet była taka miła, a potem przyszedł Nathaniel i przywiózł nas tutaj. Obyło się bez przygód.

W głosie Verity tliło się rozczarowanie. Chastity postanowiła trzymać siostrę w nieświadomości.

- Ja też nie mam zbyt wiele do opowiadania - odparła. - Wkrótce zjawi się tu Cyn z twoją dyspensą. Chodź, przedstawię cię lady Elfred Malloren, jest siostrą bliźniaczką Cyna. Pożycz ci ubranie. Musisz sobie wybrać jakiś strój ślubny.

- Prawdę mówiąc, głupio jest nawet myśleć o takich rzeczach, gdy ma się właśnie w perspektywie ślub z Nathanielem, ale naprawdę marzyłam o czymś szczególnym na tę okazję.

Chastity odwróciła się, by powitać Nathaniela - starego przyjaciela i sąsiada. W pokoju pełnym Mallorenów wydawał się dość zwyczajny, lecz prezencją miał świetną, piękne rysy twarzy i bystre oczy. Rzecz jasna, Verity podobał się bardziej niż markiz.

- Muszę ci podziękować za opiekę nad Verity - powiedział. - Wiem, że to ty zorganizowałaś całą operację.

- Naprawdę, Nathanielu... Czy wypada umniejszać zalety narzeczonej?

Zarumienił się.

- Wiesz, że ją uwielbiam, ale nikt nie śmiałby twierdzić, że byłaby na tyle odważna, by porwać powóz.

Chastity się uśmiechnęła.

- Być może nie była to wcale odwaga, tylko skrajna głupota, ale w końcu chyba pomysł obrócił się na naszą korzyść. - Zmieniła temat. - Nathanielu, muszę cię ostrzec. Rothgar chce, abyś zaraz wrócił wraz z Verity do jego posiadłości, ale zaprosił tam również mojego ojca i brata. Powiedział im nawet, że ślub odbędzie się tutaj. Przy odrobinie szczęścia nie zdążą przyjechać na czas i narobić kłopotów, ale...

Nathaniel rzucił rozgniewane spojrzenie na markiza, który w szarym aksamitnym ubraniu prezentował się naprawdę imponująco.

- Coś podobnego! Do czego on zmierza?

- Trudno zgadnąć, choć intencje ma chyba dobre. Pomyślałam tylko, że cię przed nim ostrzeżę. Nie sądzę jednak, by Verity powinna się o tym dowiedzieć. Dostałaby palpacji.

Uniósł brew.

- Czy wypada umniejszać zalety siostry?

Chastity musiała przyznać mu rację.

Elf i Chastity poszły potem na górę razem z Verity, by obejrzyć pudła odpakowywane przez Chantal. Pokojówka przyjrzała się Verity, po czym skinęła głową.

- Niebieski - uznała. - Pasuje również do milady Elf, ale przecież to na ślub.

Elf uciszyła obiekcje Verity machnięciem ręki.

- To musi być niebieski. Mam jeszcze tuzin takich sukien, przysięgam.

Dlatego w końcu suknia ślubna Verity miała błękitną barwę, spódnicę bez rozcięć i stan obszyty białymi wstążkami. Duży dekolt eksponował ramiona i pełne piersi. Do tego Verity włożyła pelerynkę wyszywaną perełkami, umocowaną z przodu wstążką.

Z upiętymi włosami Verity wyglądała jak wielka dama. Na plebanii nie było żadnego dużego lustra, więc Verity musiała na wiarę przyjąć zapewnienia, że Nathaniel będzie oczarowany jej widokiem.

Ktoś zapukał głośno do drzwi i po chwili do pokoju weszła służąca wielebnego Frazera,

- Mówią, że na dole wszystko jest gotowe - powiedziała.

Chastity poczuła przypływ podniecenia. Znaczyło to niewątpliwie, że przyjechał Cyn. Zaczęła skubać nerwowo różową spódnicę.

Verity ścisnęła ją za rękę.

- Ty też pięknie wyglądasz, najdroższa. Jeszcze piękniej niż dawniej. Na wiosnę byłaś śliczną dziewczyną, teraz stałaś się naprawdę wspaniałą kobietą.

Chastity zaczęła się zastanawiać, czy jest to takie oczywiste, że ona i Cyn są kochankami.

Po przybyciu dwóch następnych Mallorenów salonek na plebanii pękał w szwach. Gdy otworzyły się drzwi, Cyn podniósł wzrok i popatrzył na Chastity tak, jakby była dla niego obca. Instynktownie zasłoniła twarz wachlarzem przed tym gorącym spojrzeniem.

Usłyszała, jak Nathaniel szepcze coś czule do Verity.

Usłyszała, że Rothgar ustala szczegóły z wikarym. Nie mogła oderwać wzroku od Cyna.

Podszedł do niej.

- Gdybym ujrział cię wtedy w takiej postaci, chyba bym się nie odważył sięgnąć tak wysoko.

Głos uwiązał jej w gardle, zaczęła się wachlować w sposób zdradzający zarówno zainteresowanie, jak i podniecenie.

- Kiedy Rothgar się z tym wszystkim upora - powiedział poważnie - do niczego nie zamierzam cię zmuszać. Stać cię na kogoś lepszego niż zwykły żołnierz. - Dostrzegł szpilkę Rothgara wpiętą w jej suknię i oczy rozszerzyły mu się nagle. - Może nawet już ktoś takiego znalazłaś...

Chastity przestała się wachlować.

- Doprawdy, Cyn...

Ale zaraz potem wielebny wezwał ich do kościoła. Cyn towarzyszył Chastity, ale wyrosła między nimi ściana. Chastity wiedziała, że tak naprawdę powinna się z tego cieszyć, ale wcale się nie cieszyła. Nie był to najlepszy czas na załatwianie spraw osobistych. Przypomniała sobie dziwne zaproszenie, jakie Rothgar wysłał do jej ojca i brata, i powiedziała o nich Cynowi.

- Ciekawe - odparł, wciąż bardzo zimno. - Z pewnością miał swoje powody poprosiwszy go o pomoc, nie możemy się wtrącać.

Uroczystość przebiegła bez problemów. Chastity przypomniała sobie pierwszy ślub Verity, gdy siostra składała przysięgę drewnianym głosem, patrząc prosto przed siebie. Tym razem wypowiadała te słowa z miłością, patrząc Nathanielowi prosto w oczy.

Chastity przełykała łzy wzruszenia i tylko dzięki ogromnej sile woli nie patrzyła na Cyna podczas uroczystości.

Elf i Rothgar byli świadkami ślubu, wspierając związek autorytetem potężnych Mallorenów.

Po ślubie zabrał głos Rothgar.

- Teraz musimy was wszystkich zawieźć bezpiecznie do Abbey. Zaplanowaliśmy uroczystość i jest

wystarczająco jasno, żebyśmy zdążyli dojechać na czas.

Mając w pamięci fakt, że Walgrave może się tu pojawić w każdej chwili, nikt nie potrzebował zachęty. Nawet wielebny Frazer zgodził się im towarzyszyć, pod pretekstem chęci, by świętować ślub brata. Tak naprawdę Rothgar chciał się upewnić, że gniew Walgrave'a nie skupi się właśnie na nim.

Verity dołączyła do pań jadących powozem. Mężczyźni jechali konno. Nathaniel trzymał się bardzo blisko powozu, tak jakby nie mógł znieść myśli o tym, by się oddalić.

- Kolejny pogromca smoków - westchnęła Elf.

Verity popatrzyła na Chastity nierozumiejącym wzrokiem.

Cyn nie jechał blisko powozu, lecz konferował z Rothgarem, najprawdopodobniej na temat podejrzeń, jakie jego brat powziął wobec hrabiego. Chastity zastanawiała się, czy powinna podzielić się z siostrą tą wiadomością, ale odkładała ten moment. Świadomość, iż ojciec jest zdrajcą, przyćmiłaby z pewnością jej szczęście. Po przybyciu do posiadłości Rothgara i wyjęciu bagażu Verity Chastity zamierzała natychmiast poprosić ją o dokument. Czy naprawdę okaże się tak ważny, jak sądzili, czy też raczej ich rozczaruje? Czy wpłynie na przyszłość Chastity? Czy istniała w ogóle jakaś szansa, by uratować jej reputację, tak żeby pewnego dnia i ona mogła stanąć na ślubnym kobiercu?

Nie powinna sobie pozwalać na płonne nadzieje. Równie dobrze mogła marzyć o odzyskaniu dziewictwa.

Przybyli do Rothgar Abbey, gdy zachodziło słońce, i po chwili otoczył ich elegancki przepych rezydencji Rothgara. Pokoje dla Chastity oraz Verity i Nathaniela były już przygotowane. Niania czekała,

by pomóc przy dziecku. Zbliżała się pora kolacji weselnej.

Gdy Chastity chciała zapytać siostrę o dokument, odkryła, że nowożeńcy zniknęli już w czterech ścianach własnego pokoju. Zerknęła na markiza, lecz nie wykazał najmniejszej niecierpliwości.

Cyn rzucał jej ukradkowe spojrzenia, ale nie próbował nawiązać rozmowy.

Powinna się z tego cieszyć, ale bolało ją serce.

Poszukała azylu w swoim własnym pokoju, zdecydowana, że nie będzie płakać. W końcu, jeśli Cyn sądzi, że jej opiekunem został Rothgar, pozostawi ten stan rzeczy ich własnemu biegowi. Przemierzała tam i powrotem pokój, umacniając swe postanowienie, by zwrócić Cynowi wolność, gdy usłyszała pukanie. Do środka weszła Verity, promieniejąca szczęściem.

- Nie mogę w to uwierzyć, Chastity - wykrzyknęła Verity, ściskając siostrę. - Udało się! A markiz twierdzi, że kariera Nathaniela na tym nie ucierpi. Obiecał się tym zająć. - Na policzki wystąpiły jej rumieńce miłości. - Nathaniel nie chciał nawet słuchać moich zastrzeżeń. Powiedział, że w razie problemów wywiózłby mnie za granicę.

Chastity gorąco ją ucałowała.

- Tak się cieszę! Czy markiz powiedział, w jaki sposób chce zapewnić ci bezpieczeństwo?

- Nie - odparła Verity z lekkim niepokojem. - Nie ufasz mu?

- Ufam, ale... - Chastity zaczęła wyjaśniać to, w co trudno było uwierzyć. - To pewnie dziwnie brzmi, ale uważamy, że wszystko, co się stało, można wyjaśnić, jeśli sir William szantażował ojca... Pewnie miał dowody, że ojciec dopuścił się zdrady w 1845. Sir William musiał mieć dokument łączący ojca ze Stuartami.

- Zdrada? - Verity powtórzyła z niedowierzaniem, ale zaraz potem skinęła głową. - Rzeczywiście, tylko sprawa tak ogromnego kalibru mogłaby stanowić wyjaśnienie wszystkiego, co się stało.

- Uważamy, że dokument, który przy sobie wozilaś to nie żadne oficjalne pismo, ale dowody przeciwko ojcu.

- Na niebiosy! - wykrzyknęła Verity.

- Tak więc dasz go Rothgarowi, abyśmy mogli się przekonać, co naprawdę zawiera?

- Oczywiście - powiedziała Verity, lecz zaraz potem oczy rozszerzyły się jej z przerażenia i zbladła jak ściana. - Boże!

- Co?

- Papiery były w moim przebraniu służącej.

Chastity przypomniała sobie, jak związała ubranie w węzełek, gdy już przebrały się w powozie.

- Co się z tym stało? Nie wyrzuciłaś go przecież, prawda?

- Nie. Zostawiłam Mary Garnet. Z radości, że spotkałam się z Nathanielem, zapomniałam na śmierć o dokumencie. - Verity zasłoniła dłonią usta. - Powiedziałam jej, że może oddać ubrania biednym.

Chastity podwinęła spódnicę i zbiegła na dół znaleźć Rothgara. Lokaj powiedział jej, że markiz jest w gabinecie, więc natychmiast tam pospieszyła.

Rothgar podniósł na nią wzrok.

- Chastity. O co chodzi?

Streściła rozmowę z siostrą.

- Ach tak - powiedział, wyraźnie zaalarmowany. - Dobrze, że ją zapytałaś. Nie ma czasu do stracenia.

- Co zamierzasz?

- Posłać natychmiast po dokumenty. Chyba powinien pojechać Cyn, on przynajmniej zna tych ludzi.

- Przecież od dwóch dni nie ruszał się z siodła - zaprotestowała.

- Jest żołnierzem i zapewnia, że świetnie się czuje.

Rothgar posuwał się chyba trochę za daleko w swym braku troski, lecz Chastity pomyślała teraz o czymś zupełnie innym.

- Przypomniałam sobie coś jeszcze?

- Tak?

Powiedziała mu o kobietach w Rood House, i za chwilę zdała sobie sprawę, że on przecież też tam był. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że w orgii brały udział pozornie szanowane damy. Mówiła dalej, starając się nie pomijać żadnych szczegółów, a na końcu wspomniała o liściku Nerissy Trelyn. List nie miał nic wspólnego ze spiskiem, ale w końcu obiecała, że wyzna Cynowi wszystko.

Oczy zaświeciły mu się z ciekawości.

- Twierdzisz, że notatka była absolutnie jednoznaczna. Pamiętasz może jej treść?

Na samo wspomnienie Chastity zarumieniła się jak piwonia, ale pogrzebała w pamięci.

- Nazywała go Herkulesem... pisała o chusteczce między nogami w teatrze i wstążeczkę wokół jego... - Popatrzyła na niego i pokręciła głową. - Nie mogę opowiadać takich rzeczy.

- Wszystko w porządku - powiedział łagodnie. - Już się mniej więcej domyślam. Chciałem tylko wiedzieć, czy był bardziej dosadny niż zwykły liścik miłosny.

- Och, z pewnością!

- I zostawiłaś liścik za kominkiem? Powiedz mi jeszcze raz, jak znaleźć ten dom.

Podawała mu wskazówki, jak najdokładniej potrafiła, a on starannie je zapisał. W chwilę potem wezwał Bryghta, któremu nakazał przywiezienie dowodu.

Bryght wydawał się zadowolony, że dzięki temu ominię go uczta weselna.

- Sądziś, że to się na coś przyda? - spytała Chastity. - Nie chcę krzywdzić lady Trevelyn. Przecież ona nie kłamała.

- Jesteś zbyt wspaniałomyślna. Nerissa zniszczyłaby każdego w mgnieniu oka, gdyby tylko mogła w ten sposób osiągnąć jakiś cel. Ale wątpię, czy będziemy musieli rujnować jej nieskalaną reputację. Połowa ludzi z towarzystwa wie, że Nerissa to ladacznica. Tak samo zresztą większość tak zwanego towarzystwa zdaje sobie sprawę, że byłaś tylko niewinną ofiarą - takie rzeczy można wyczuć - a jednak z radością się oczernili. Od czasu do czasu musimy złożyć jakąś ofiarę na ołtarzu obyczajności. Przekonujemy się w ten sposób, że jakieś zasady jeszcze istnieją. To niezbyt piękny obrazek.

- Stanowisz jego część - przypomniała.

- Nawet sporą - przyznał z zadowoleniem. - Ale ja nigdy nie krzywdzę niewinnych.

Podszedł bliżej, uniósł jej podbródek i dotknął wargami jej ust.

- Niemal zazdroścę mojemu bratu.

Chastity instynktownie wyczuła, że do pokoju wszedł Cyn.

- W ten właśnie sposób chcesz odzyskać nazwisko? - spytał Cyn chłodnym tonem, wartym samego Rothgara. - Rzeczywiście. Nikt nie ośmieli się podać w wątpliwość honoru jego narzeczonej.

- Przynajmniej patrząc mi prosto w oczy - odparł spokojnie Rothgar. - Interesuje nas jednak i to, co się mówi za naszymi plecami.

Chastity poczuła się jak owieczka między wilkami. Rothgar popatrzył na Cyna tak, że dziewczyną wstrząsnął dreszcz.

- Jeśli przez chwilę zwątpiłeś w cześć lady Chastity z powodu tego pocałunku, to znaczy, że nie jesteś jej wart. Mam dla ciebie zadanie, ale to może parę minut poczekać.

Zamknął za sobą drzwi. Cyn i Chastity zostali sami.

- Co między wami zaszło, u licha? - spytał Cyn,

Chastity wiedziała, że może teraz skorzystać z okazji, by go od siebie uwolnić, ale za cenę zniszczenia braterskiej miłości.

- Nic - powiedziała.

- Dlaczego w takim razie nosisz tę szpilkę?

Zupełnie o niej zapomniała; bezwiednie uniosła dłoń, by ją zasłonić.

- Dał mi ją w Rood House.

- Dlaczego?

Nie mogła znieść tego lodowatego tonu. I choć było to z pewnością niewłaściwe, marzyła o jego opiece, potrzebowała jej.

- Nie wyciągaj z tego żadnych wniosków - powiedziała i wsunęła się w jego objęcia.

Odsunął ją gestem ręki.

- Dlaczego?

Przerażona, dotknęła jego policzka. Strząsnął jej rękę.

- Dlaczego Rothgar dał ci tę szpilkę?

- Za usługi, jakie mu wyświadczyłam - warknęła, robiąc krok w tył. - Głupiec z ciebie!

- Z pewnością, ale dziwię się, że zdołałaś mu dogodzić.

- Oszalałeś! Wymusił na mnie pocałunek. Tylko żartowaliśmy.

Chwycił ją za ramię i mocno do siebie przyciągnął

- I zapłacił tą perłą? - prychnął. - Masz mnie za głupca?

Zacisnęła mocniej wachlarz.

- Puść mnie, panie! Nie powiem nic więcej, dopóki nie odzyskasz rozumu.

Puścił ją, ale tylko po to, by znów wziąć ją w ramiona.

- Już nigdy nie będę taki sam. Och, Chastity! Nie wiem, jak się wobec ciebie zachować, teraz, gdy jesteś tak wielką damą! Przerażasz mnie. Byłabyś tak wspaniałą markizą. - Pogłodził ją delikatnie po policzku. - Proszę, nie pozwól się znów całować Rothgarowi.

Słodko było znów znaleźć się w jego ramionach; doznaniu temu towarzyszyła jednak odrobina goryczy.

- Naprawdę sądzisz, że mogłabym się nim zainteresować?

- Dlaczego nie? Mówiłem poważnie. Gdy już odzyskasz reputację, nie będziesz mnie potrzebować. Będziesz miała wielu konkurentów do ręki, z Rothgarem włącznie. On nie całuje kobiet bez powodu.

Przyszło jej to z ogromną trudnością, ale wyrwała się z jego objęć i zmusiła do wypowiedzenia kilku zimnych słów.

- Dobrze. Może jednak wyjdę za Rothgara.

Rzucił jej zranione spojrzenie, ale skinął głową.

- W porządku. Jeśli jednak nie odzyskasz reputacji, musisz wyjść za mnie.

- Nie pozwolę na takie poświęcenie.

- Wykorzystałem cię.

- Byłam chętna.

Jęknął i znów przyciągnął ją do siebie. A potem jego usta przesunęły się po wypukłości jednej piersi, potem drugiej, co natychmiast osłabiło jej postanowienie.

- Wyglądasz smakowicie, jak maliny ze śmietaną.

- Cynie... znowu jedzenie?

-Mmm.

Chciała zachować spokój, ale ogarnęła ją tęsknota, którą wzmagał jego zręczny dotyk. Poddała się z jękiem rozpacz.

Krótkie pukanie do drzwi pozwoliło im się od siebie oderwać. Wszedł Rothgar i chłodno ocenił sytuację.

- Wspaniale. Cynie, trzeba natychmiast załatwić bardzo ważną sprawę w Winchesterze. Czy mogę na ciebie liczyć?

Błysk w oczach Cyna mówił Chastity wyraźnie, że nie chce jej opuszczać, ale podejmie się swego zadania.

- Jeśli dostanę nowego konia.

- Dobrze. - Rothgar szybko wyjaśnił Cynowi sytuację. - Wyślę z tobą dwóch lokajów, ale będzie łatwiej, jeśli sam wypytasz o wszystko żonę swego przyjaciela. Jeśli jednak ona pozbyła się już ubrań, będziesz musiał to wyśledzić i oddać dokument.

- Niech to licho! Mam napaść na tego obdarowanego biedaka i wyrzucić mu kieszenie na lewą stronę?

Rothgar wykrzywił usta.

- Rób, co konieczne. Kiedy już odzyskasz dokument, zostań jak najdłużej w bezpiecznym miejscu, a służący niech trzymają wartę.

Chastity zadrzała na myśl o niebezpieczeństwie, jakie nad nimi wisało. Gdyby ktokolwiek odkrył, że Cyn znalazł się w posiadaniu dokumentu, zaczęłyby natychmiast na niego polować. Henry Vernham byłby gotów go za to zabić, a hrabia Walgrave zniszczyłby pół świata, byle tylko kompromitujące papiery zniknęły z powierzchni ziemi. Nie była to jednak pora na wahania.

Chastity ujęła Cyna za rękę i ucałowała go.

-Uważaj. Proszę.

Rozdział XIX

Kolacja weselna przebiegała dość nietypowo. Verity i Nathaniel patrzyli wyłącznie na siebie, Elf wydawała się zamyślona, Brad i Rothgar rozmawiali na tematy polityczne, Chastity martwiła się o Rothgara.

Mimo iż tak krótko go znała, rzadko się rozstawiali. Nie była przyzwyczajona, by się o niego martwić *in absentia*. Usłyszała, że Rothgar i Brad mówią o wojnie. Temat ją zainteresował, gdyż opierało się na nim bezpieczeństwo Cyna.

- Naprawdę sądzisz, że wojna wkrótce się skończy? - spytała.

- Prawie na pewno - powiedział Rothgar. - Od czasów bitwy pod Wandewash w Indiach i poddaniu się Kanady, francuska ekspansja została zablokowana. Teraz, gdy król Jerzy wycofał poparcie dla króla Fredericka, Prusy będą musiały pójść na układ.

- Uśmiechnął się do Chastity, rozumiejąc najwyraźniej jej uczucia. - Być może nie będziesz musiała zmierzyć się z myślą o Cynie biorącym w najbliższej przyszłości udział w bitwie.

- Może będzie mógł na razie służyć w kraju - powiedziała z nadzieją Elf. - Ostatnio tak rzadko go wi-

dywałam, a ciebie, najdroższa siostró, dopiero zaczynam poznawać.

Chastity wiedziała, że powinna zaprotestować, ale myśl o tym, że mogłaby zostać żoną Cyna, była zbyt słodkim marzeniem, by je kompletnie porzucić. Siedziała więc pogrążona w marzeniach, podczas gdy Elf zastanawiała się, gdzie mógłby stacjonować Cyn, a potem przeszła do spekulacji na temat przyszłych siostrzenic i siostrzeńców.

Posiłek zakończył się toastem na cześć młodej pary. Elf wstała, by odprowadzić panie. Wstał również Nathaniel, który - równie zarumieniony, jak jego narzeczona - stwierdził, że są gotowi na spoczynek. Rothgar życzył im dobrej nocy z zadziwiająco poważną miną.

Elf zaprowadziła Chastity do swego buduaru na herbatę.

- Wkrótce nadejdzie twoja kolej.

- Pozwalam sobie na takie marzenia, ale nie bardzo widzę szansę, by mogły się spełnić.

- Rothgar coś wymyśli - rzekła Elf z ogromną pewnością w głosie - a Cyn nie zmieni postanowienia z powodu jakiegś tam reputacji. Myślę jednak, że tak czy inaczej, wszystko się uda naprawić, gdyż dla wszystkich tak będzie o wiele wygodniej. Skoro już mowa o wygodzie, zamierzam natychmiast zdjąć ten gorset. Jestem pewna, że Chantal celowo ścisnęła mnie tak mocno, abym mogła rywalizować z twoją talią. Czuję się jakbym miała pęknąć.

W chwilę później pokojówka podawała im już wygodne neglige - luźne suknie ozdobione koronką i wstążkami. Obie damy zasiadły do herbaty - nikt im nie przeszkadzał.

- Możesz mi opowiedzieć coś więcej o swojej rodzinie? - spytała Chastity.

Elf zalała wrzątkiem listki w imbryczku.

- Oczywiście, skoro masz do niej wstąpić. Jak wiesz, jest nas sześcioro. Wszyscy mamy dziwne imiona. Matka Rothgara nie miała obiekcji, tak więc ustalono wzór, według którego je nadawano.

- Mielicie różne matki?

- Nie-wiedziałaś? Jego matka umarła, kiedy Rothgar miał pięć lat. Ojciec wkrótce potem ożenił się powtórnie. Niezbyt dobrze pamiętam matkę, bo i ona, i ojciec umarli, kiedy miałam zaledwie siedem lat. Mówią, że ten łotr, Cyn, jest do niej najbardziej podobny.

- Lord Rothgar musiał być bardzo młody, kiedy otrzymał tytuł.

Elf podała jej herbatę w naczyniu z chińskiej porcelany.

- Skończył właśnie dziewiętnaście lat i stał się odpowiedzialny za pięcioro rodzeństwa, w tym za parę bliźniaków z piekła rodem. Od początku traktował bardzo poważnie swoje obowiązki. Był dla nas bardzo dobry.

- Widać wyraźnie, że was bardzo kocha.

- Tak. I sądzę, że powinien się ożenić, i chyba miał to w planach, ale teraz wszystko może się zmienić.

Chastity upiła łyk herbaty.

- Dlaczego teraz?

- Miał nadzieję, że któryś z braci ożeni się i przedłuży w ten sposób linię rodu, ale plany Bryghta legły w gruzach. Teraz Cyn ma się ożenić. Obawiam się, że Rothgar porzuci zamiar szukania narzeczonej.

- Nie rozumiem dlaczego miałby obarczyć braci swoim obowiązkiem.

- Ach... - powiedziała Elf i po raz pierwszy zawałała się. - Cóż, to skandal rodzinny, ale ty masz

wejść do rodziny. W każdym razie zupełnie się tym nie przejmuj. Chodzi o matkę Rothgara...

- Matkę?

- Chyba nie była zbyt miła.

- Ale on ją pamięta?

- Coś pamięta. Poważne wydarzenia tak łatwo nie zacierają się w pamięci. Jego matka urodziła drugie dziecko, córkę. I zabiła.

Chastity rozlała trochę herbaty.

- Co?

- To prawda. Dziecko miało zaledwie parę dni, a ona je udusiła. Wszystko wydarzyło się na oczach Rothgara, ale on był zbyt mały, by ją powstrzymać. Miał tylko cztery latka, ale wszystko pamięta. Chyba dlatego tak przesadnie się o nas troszczy. Wciąż chroni maleńką siostrzyczkę.

Chastity odstawiła herbatę w obawie, że znów ją rozleje - drżały jej ręce.

- Dlaczego miałyby zrobić coś takiego?

Elf pokręciła głową.

- Nikt nie wie, ale słyszałam, że niektóre kobiety po urodzeniu dziecka tracą rozum. Potem oczywiście przebywała w odosobnieniu i nie mogła zbliżyć się do syna. Zachorowała na jakąś wyniszczającą chorobę i umarła.

- To okropna historia, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego markiz nie chce się ożenić.

Elf popatrzyła na nią ponuro.

- Myśli, że coś takiego zostaje we krwi. Zawsze bardzo uważa, by nie stracić panowania nad sobą.

- Nie sądzę, by powinien to w ogóle brać pod uwagę. Kto wie, jakie będą dzieci?

- Niektóre cechy są przecież dziedziczne. Kolor włosów i oczu. Zdolności muzyczne i plastyczne.

- Elf uśmiechnęła się uspokajająco. - Nie możesz

dopuścić, by wpłynęło to na twoje plany, Chastity. Powiedz mi coś o rodzinie. Masz jakieś siostry oprócz Verity?

- Nie, tylko dwóch braci. Pierwszy ma na imię Fort... to znaczy Fortitude. I Victora. Widzisz, nie masz monopolu na dziwne imiona. Fort jest najstarszy, to lord Thornill. Victor ma dopiero osiemnaście lat.

- Jacy oni są?

- Och, Fort to typowy mężczyzna. Kocha jazdę konną, strzelanie i ten nowy sport, zwany boksem. Dwaj mężczyźni wkładają takie wypchane rękawice i biją się, dopóki jeden z nich nie upadnie. Wyobrażasz sobie tylko? Mimo tak okropnych upodobań, on jest naprawdę całkiem miły, tyle że niezbyt wrażliwy.

- Czyli tak jak powiedziałaś - prawdziwy mężczyzna.

- Co do Victora, to kłóczę się z nim od małego, więc nie jestem dobrym sędzią. Z pewnością z wiekiem nabierze rozumu. - Stłumiła ziewnięcie i zarumieniła się, speszona tym niegrzecznym zachowaniem.

Elf natychmiast odstawiła herbatę.

- Jaka ja jestem bezmyślna. Musisz być wyczerpana.

- Nie przeczę - odparła Chastity. - Nie ukrywam, że przez dwie ostatnie noce mało spałam.

Elf spłonęła rumieńcem, Chastity niemal zaprzeczyła jej oczywistym domysłem, że były to noce pełne miłości, lecz siostra Cyna nie myliła się przecież aż tak bardzo. Z nieśmiałym uśmiechem powiedziała więc „dobranoc” i poszła do swego pokoju. Już na miejscu westchnęła głęboko.

Nie została stworzona do skandali. Nie lubiła żyć ze świadomością, że nie jest cnotliwą kobietą. Cyn miał absolutną rację, twierdząc, że ich współżycie znacznie ją osłabiło. Jeśli nie mogli się pobrać, musieli się rozstać - gdyż, mimo że jej ciało bardzo za nim tęskniło, nie chciała umierać jako kobieta upadła.

Rano Chastity obudziła filiżanka gorącej czekolady oraz informacja, że jej brat właśnie przybył i chce z nią pilnie rozmawiać.

Wyskoczyła z łóżka - nerwy miała napięte jak postronki. Stłumiła jednak tchórzliwą chęć, by spotkać się Fortem w towarzystwie Elf. Mimo uprzejmości Mallorenów była sama na świecie i musiała się zachowywać stosownie do tego stanu rzeczy.

Odkryła, że ma teraz wiele ubrań do wyboru, z których większość, jak twierdziła Chantal, nie nadawała się zupełnie dla lady Elf. Przy pomocy pokojówki włożyła skromną bawełnianą indyjską poranną suknię w kolorze pomarańczowym, w brązowy wzorek. Pomarańczowy odcień tkaniny był niemal dokładnie taki sam jak kolor włosów Elf, niemniej jednak efekt byłby przerażający.

Elf miała najwyraźniej zwyczaj kupowania strojów bez zastanowienia. Suknia na Chastity prezentowała się jednak całkiem nieźle i skromnie, choć bogato haftowane koronki oraz przy końcu stanu nadawały tej kreacji dokładnie tak skromny wygląd, jaki Chastity chciała osiągnąć.

Czy Fort nadal był po jej stronie?

Brat chodził nerwowo po saloniku.

- Dzień dobry - powiedziała, starając się zachować godność i spokój.

Gdy się do niej odwrócił, zobaczyła, że ma podbite oko i opuchniętą wargę.

- Och! Czy to sprawka ojca?

- Konkretnie Lindle'a. - Uśmiechnął się boleśnie.

- Donoszę z przyjemnością, że ten łobuz jest w gorszym stanie. Złamałem mu nos.

- Stokrotne dzięki - powiedziała ze śmiechem Chastity.

Popatrzył na nią ciepło.

- Wyglądasz o wiele lepiej.

- Dzięki tobie. Przepraszam, że cię zostawiłam.

- Do diabła z tym. Dobrze, że ci się udało. Kiedy jednak powaliłem Lindle'a, wyrwałem się ze szponów ojca, szukałem cię po całym mieście. Miałem okropne wizje. Praktycznie rozniosłem w drobny mak kilka domów publicznych.

Chastity podeszła do brata i pocałowała go.

- Dziękuję. Ale Cyn robił to samo.

- Cyn? - spytał zaskoczony.

Chastity uświadomiła sobie z przerażeniem, że Fort nie wie nic na temat Cyna Mallorena. Jak jednak mogła wytłumaczyć swoją obecność tutaj, nie wspominając o Cynie? Gdyby przewidziała taką konieczność, wymyśliłaby jakąś historyjkę...

- Cyn? - spytał, zmieniając nagle ton.

- Lord Cynric Malloren. On... odwiózł mnie i Verity do Winchesteru.

- Malloren - powtórzył Fort. - Bardzo byłem ciekaw, skąd się tu wzięłaś. A w jaki sposób on dotarł do Maidenhead?

- Pomógł mi znaleźć Nathaniela - powiedziała radośnie Chastity. - Z pewnością to dostrzegłeś.

- Byliście sami? Tylko we dwojkę, w nocy, na drodze, sami? - Ręka powędrowała mu do szpady. - Gdzie on jest?

- Nie tutaj - odrzekła szybko. - Poza tym nie zrobisz mu krzywdy.

- Akurat!

- On chce się ze mną ożenić.

- Ha! Malloren chce się żenić z Chastity Ware? Jesteś głupsza, niż sądziłem.

Uderzyła go w pierś.

- Myślałam, że we mnie wierzysz.

Zamierzył się na nią, ale cofnął rękę.

- Powiedziałaś mi, że nie jesteś dziewicą.

- Owszem - odparła. - Ale byłam.

- W takim razie on jest oszustem.

- Nie.

Nabrał powietrza w płuca.

- Siostro, ty chyba nie rozumiesz tych rzeczy.

- Doskonale je rozumiem. Nie zostałam uwiedzioną. Poszłam z nim z własnej woli, bo go kocham.

- Wykorzystał cię jak ostatni drań.

- Sądził, że nie jestem dziewicą. Obiecuj mi, że nie będziesz z nim walczył.

- Niczego ci nie obiecuję. - Odwrócił się i przejechał palcami po włosach. - Wydostanę ciebie i Verity z tego piekła. Nikt nie ufa Mallorenom, szczególnie w sprawach kobiet. Gotowi są puścić cię w obieg. O ile do tej pory tego nie zrobili.

- Fort, przestań!

Przestał, ale wyłącznie po to, by na nią popatrzeć.

- Cyn Malloren... Wiedziałem, że znam to nazwisko. On był przecież w... - przerwał. - W pewnym miejscu.

Mówił o Rood House.

- Jadłeś już śniadanie? - spytała szybko Chastity.

- Słyszałem, że Cyn Malloren bił się o jakąś dziewczynkę - prychnął. - Jak ci się to podoba, droga siostro? Nie dalej jak trzy noce wstecz twój czcigodny uwodziciel bił się o jakąś ładacznice.

A potem zaczął liczyć. Chastity widziała to wyraźnie oczyma wyobraźni.

- To była ta noc, którą spędził z tobą w drodze do Maidenhead... - Zdziwiony wyraz twarzy zastąpiła przerażona mina. - Dobry Boże na niebie...

Chastity wycofała się strategicznie za sofę, wyliczając swoje szanse dotarcia do drzwi.

- Ta złośliwa Chloe od początku wydawała mi się znajoma - jego głos przeszedł w ryk. - Ty wstrętna, mała ladacznico!

- Ty też byłeś w Rood House - wrzasnęła.

Ruszył na nią i nagle sofa przestała stanowić jakąkolwiek barierę. Chastity rozejrzała się bezradnie w poszukiwaniu jakiegokolwiek broni i w końcu chwyciła ogromny chiński wazon.

Fort zatrzymał się.

Zatrzymał się, bo poczuł na gardle błyszczącą klingę szpady, należącej do Rothgara, który zjawił się na miejscu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Aha - powiedział Fort. - Jeszcze jeden Malloren. Czy moja siostra łądaczycy się z całym waszym klanem?

- Mój drogi Thornhillu - powiedział cicho Rothgar. - Twoja siostra z pewnością należy do rodziny Mallorenów. Takie są nasze plany i zamiary. Jeśli obrazisz ją jeszcze raz, będę zmuszony potraktować to jako zniewagę osobistą.

Złowrogi ton głosu markiza otrzeźwił nieco zapędy Forta.

- Ona nie zaprzecza, że twój brat zrujnował jej reputację - powiedział Fort. - Zażądam od niego satysfakcji.

- To już sprawa między wami. Ale prawda jest taka, że dokonał tego nikt inny, jak twój ojciec, panie. Po czyjej jesteś stronie? - Klinga przytknięta do gardła niosła ze sobą śmiertelną obietnicę.

Fort zignorował go całkowicie i popatrzył na Chastity. Siostra posłała mu tylko proszące spojrzenie.

- Po stronie Chastity - odparł z westchnieniem Fort.

Rothgar obniżył szpadę. Dopiero wtedy Chastity zdała sobie sprawę, że Brand i Elf też są w pokoju.

- W takim razie nic nas nie różni - powiedział gładko Rothgar, jakby nie doszło do żadnego niemiłego incydentu. - Pozwólcie, że opowiem wam o ojcu.

* * *

Czas włókł się niemiłosiernie - wszyscy czekali, aż plany Rothgara zaczną odnosić skutek. Nikt poza samym markizem nie wiedział, co ten zamierza, a on zdradził tylko, że rozpoczął przygotowania do wielkiego balu maskowego, który miał się odbyć za pięć dni.

- Pięć dni - powiedziała spokojnie Elf. - A kto przyjedzie na ten bal?

- Wszyscy, których zaprosiłem - odparł enigmatycznie Rothgar.

Stało się jasne, że zaprosił całą miejscową szlachtę i znaczną część arystokracji.

- Czy nie uznają za dziwne, że zapraszasz ich na bal z tak krótkim wyprzedzeniem?

- Och nie - powiedziała Elf. - On zawsze postępuje w ten sposób. Wydaje przyjęcia pod wpływem chwilowego kaprysu. Wszyscy są do tego przyzwyczajeni.

- W takim razie są również przyzwyczajeni do nieprzygotowanych imprez. Ojciec planował wiosenny bal za parę tygodni.

- Nieprzygotowanych? - spytała Elf z wyższością typową dla Mallorenów. - Oczywiście, że nie można ich tak określić.

Chastity wciągnął wir pracy. Z Londynu przybyła dodatkowo zamówiona ekipa. Wiadomości o balu wraz z zamówieniami na dostarczenie żywności rozesłano do innych majątków Rothgara. Zarówno służący, jak i zapasy przybyły na miejsce prawie natychmiast, nie bacząc na koszt.

Fort został w posiadłości. Wydawał się pogodzony z winą swego ojca, ale jego uczucia wobec Malloreńców nie zmieniły się w jakiś szczególny sposób. Czekał na Cyna i prawie z nikim nie rozmawiał. Cyn miał dostarczyć dokument, który mógł zrujnować całą jego rodzinę, i w dodatku uwiódł mu siostrę.

- Okropny z niego brat - powiedziała Elf, nadzorując aranżację wnętrza. - Chyba wcale o ciebie nie dba.

- Pewnie aż za bardzo - odparła Chastity. - Co by zrobił Rothgar, gdyby przyłapał cię w łóżku z mężczyzną?

Na samą myśl o takiej sytuacji Elf rozszerzyła oczy z przerażenia, ale zachowała spokój.

- Nie zwróciłby się z pewnością przeciwko mnie - powiedziała. Chastity nie podjęła tematu, lecz uznała swoją nową siostrę za zbyt wielką optymistkę.

Wieczorem następnego dnia Bryght wrócił z Maidenhead z poszukiwanym listem. Chastity i Elf przebywały właśnie w towarzystwie Rothgara w saloniku, kiedy Bryght stanął nagle w progu i podał list bratu.

- Dom wygląda na wymarły, a Walgrave'a nie ma już w Maidenhead. Nie powiedziałaś mi, od kogo jest ten list - dodał ponuro.

- Nie kazałem ci go również czytać - zauważył Rothgar z widocznym rozbawieniem. Ale dobry humor Rothgara stanowił zwykle powód do zmartwienia.

Chastity dostrzegła drgający mięsień na policzku Bryghta. Nie ogolił się tego dnia i wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż zazwyczaj.

- Miałem zajeździć tyłek, żeby to zdobyć, i nie sprawdzić, czy to nie jest przypadkiem lista z pralni?

Rothgar przebiegł wzrokiem pachnący arkusik i uniósł brwi.

- Wystarczył rzut oka, żeby się o tym przekonać.

- Wystarczył rzut oka, żebym rozpoznał charakter pisma i te perfumy.

- Ach tak - odparł Rothgar z uśmiechem, który wydawał się anielski, a był jednak najbardziej zimny, jak to tylko można było sobie wyobrazić.

Bryght zacisnął dłonie w pięści.

- Specjalnie mnie tam posłałeś.

Rothgar nie zaprzeczył.

- Nigdy nie wierzyłeś, że ta kobieta nie jest chodzącą doskonałością.

- I nie wiem, w co wierzyć teraz. Czy zostałąby tym, kim jest, gdyby mnie poślubiła?

Chastity zrozumiała z przerażeniem, że utraconą miłością Bryghtha jest Nerissa Trelyn.

- Wybrała z własnej nieprzymuszonej woli - powiedział Rothgar.

Bryght odwrócił się na pięcie i wypadł z saloniku, zatrzasnąjąc za sobą drzwi

- Jak widzisz - powiedział Rothgar do Chastity - mam pewne rachunki do wyrównania z Nerissą. Ale mimo to nie zamierzam jej zniszczyć, jeżeli mnie do tego nie zmusi.

Chastity rzuciła przerażone spojrzenie na Elf, ale ta tylko wzruszyła ramionami, jakby takie małe dramaty stanowiły nieodłączną część ich życia. Życie u boku Mallorenów przypominało pobyt w jaskini smoka, z Fortem w charakterze atakującego orła.

* * *

Po dwóch dniach nieobecności Cyna Chastity zaczęła się niepokoić o jego bezpieczeństwo. Trzykrotnie chciała błagać Rothgara, by posłał za nim posiłki, ale jeśli Cynowi nic nie groziło, na pewno okropnie by się o to obraził. Poza tym Rothgar wydawał się

tak pewien swego, że obraziłby się śmiertelnie, gdyby ktoś zaczął powątpiewać w powodzenie jego planów.

Zmartwienia utopiła w pracy, jaką musiała włożyć w przygotowania do balu. Elf obmyśliła już wszystko, co do najdrobniejszego szczegółu, oprócz jednego.

- Musimy mieć temat - powiedziała. - Bal musi mieć temat.

- Kwiaty? - podsunęła Chastity.

- Nie w listopadzie. Byłoby to trudne nawet dla Mallorenów. Średniowiecze... - myślała głośno. - Nie, wszyscy chcieliby wystąpić w kostiumach, a jest już mało czasu. Wenecja... już tyle razy eksploatowane. Ach! - wykrzyknęła nagle. - Chiny!

- Chiny? - spytała Chastity, idąc za swoją gospodynią, która zmierzała w stronę podziemi domu.

- Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? - zaśmiała się uszczęśliwiona Elf. - Chodź, zobaczysz.

Chastity dojrzała stos bel materiału owiniętych w jutę. Gdy lokaj odwinął je z opakowania, okazało się, że są to zwoje bezcennego, ręcznie malowanego chińskiego jedwabiu.

Dotknęła jednej z bel z nabożnym szacunkiem i odwróciła się do Elf z przerażeniem.

- Nie możesz!

- Mam zamiar rozwiesić ten materiał na sali balowej.

- Nie, nie możesz tego zrobić. To stanowczo zbyt cenne.

- Och - odparła Elf. - Nie dla Mallorenów.

Popatrzyła na jedwab. Był bez wątpienia bardzo wartościowy. Delikatnie odwinęła belę. Była to zręcznie skonstruowana atrapa. W środku znalazła tylko szorstką bawełnę pomalowaną w dokładnie ta-

ki sam złożony wzór, jak ten widoczny na kawałku prawdziwego jedwabiu.

- Ty kłamczucho - mruknęła. - Skąd się to tutaj wzięło?

- Rothgar zdobył te bele w jakiś bardzo tajemniczy sposób. Wciąż się zastanawiam, co zrobić z dobrym jedwabiem, ale jak na suknię materiał wydaje się zbyt egzotyczny. - Popatrzyła na Chastity. - Może dla mnie...

- Nie pójdę na bal w sukni, która wygląda tak, jakby ją uszyto z firanek - powiedziała twardo Chastity.

- Oczywiście, że nie - zaśmiała się Elf. - Ale przyda się może na później. Tymczasem każemy to odwinąć i rozwiesić. - Wydała polecenia służącym i mówiła dalej. - Dobrze byłoby pomalować drewno w sali balowej na czarno.

- Tyle że farba jest trwała - zauważyła Chastity, zastanawiając się jednocześnie, czy miałyby to jakieś znaczenie dla Mallorenów. - Możesz zawsze zamówić imitację boazerii i rozstawić ją pod ścianami. - Wypowiedziawszy te słowa Chastity poczuła, że zaczyna postrzegać świat oczyma Mallorenów.

- Oczywiście - zawołała Elf i znów wydała parę rozkazów.

Chastity nie mogła się nadziwić, że żaden z tak licznych służących nigdy nie mrugnął nawet okiem, słysząc choćby najdziwniejsze polecenie.

Z Mallorenami wszystko było możliwe.

Zaczęła już nawet myśleć o Rothgar Abbey jak o miniaturze Wersalu.

Kierowała właśnie drapowaniem jedwabiu, kiedy wrócił Cyn. Wszedł do sali balowej i zatrzymał się w pół drogi.

- Do licha, czy to naprawdę...?

Chastity okręciła się jak fryga.

- Cyn! - Bez zastanowienia padła mu w ramiona, pod dyskretnym obstrzałem spojrzeń dwudziestu służących.

Zreflektowała się i natychmiast oderwała od Cyna. Prawie ją puścił, ale nagle, niemal desperacko wyprowadził ją z sali na korytarz. Przez chwilę stali tam w milczeniu, upajając się swoim widokiem, a następnie złączyli usta w łakomym pocałunku.

Chastity wiedziała, że nie potrafi żyć bez obecności Cyna -jego dotyku, głosu, miłości...

Przerwali pocałunek, lecz nadal trwali w uścisku.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem -jęknął Cyn.

- Ja też tęskniłam. Tak się bałam.

Odsunął się kawałek

- Nie możemy się tak zachowywać. Twoja reputacja...

- Nie zważam na nią...

- Ale ja tak.

Wciągnął głęboko powietrze i cofnął się jeszcze dalej.

- Nie kuś mnie.

- Ach tak? A więc jestem Ewą wygnaną z raju. - Uśmiechała się jednak z radości wywołanej jego powrotem. - Chodź i obejrzyj salę.

Pozwolił się wciągnąć do środka i zerknął na ściany.

- Widzę. Nawet Rothgar nie...

- To wygląda naprawdę przekonująco, nie sądzisz?

Podszedł bliżej, obejrzał deskę i odetchnął z ulgą.

- Jednak z odległości i w blasku świec można się nabrać... Tym samym uda się podtrzymać opinię, że Mallorenom udają się nawet najbardziej nieprawdopodobne rzeczy.

- Już nie mówiąc o tym, co wydarzy się na balu. - Nagle uświadomiła sobie cel balu aż nadto wyraźnie.

- Przywiozłeś dokumenty?

- Tak - powiedział i przewrócił oczami. - Ale miałem nieprawdopodobne szczęście. Mary oddała ubrania pokojówce, która z kolei przekazała je matce. Kiedy dotarłem do ich domu, wrzuciła je właśnie do balii z gorącymi mydlinami. - Ujął ją za rękę.

- Boże? Atrament to wytrzymał? - Ten subtelny cielesny kontakt wystarczył, by zmącić jej myśli.

Uśmiechnął się.

- Wyjęła papiery z kieszeni, gdyż chciała je oddać Mary, ale położyła to wszystko na stole obok kawałka mięsa. Dlatego dokumenty są trochę pokrzwawione.

- Co jest w pewien sposób uzasadnione - powiedziała Chastity, splatając palce z palcami Cyna.

- To prawda. Niestety potem zainteresował się nimi piesek owej damy.

Chastity przymknęła oczy.

- Nie chcę tego słuchać.

- Tylko trochę je pogryzł.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, uradowana zarówno nowiną, jak i jego obecnością.

- Dałeś list Rothgarowi?

- Dałem go Verity, gdyż należy do niej. Myślę, że właśnie niesie list do Rothgara.

Popatrzyła na niego tęsknie, ale ciekawość zwyciężyła.

- W takim razie chodź. Bardzo chciałabym wiedzieć, co jest w środku. Ale jeżeli są to jakieś starannie przemyślane rady z łoża śmierci, chyba dostanę palpacji.

Cyn pozwolił, by go za sobą pociągnęła.

- Wątpię, czy tego doczekam.

Spojrzała na niego z ukosa i roześmiała się. Przy drzwiach do gabinetu Rothgara stawiał jej jednak silny opór i przycisnął do ściany.

- Wydajesz się szczęśliwa - powiedział tęsknie.

Chastity zdała sobie sprawę ze zdumieniem, że to prawda. Istotnie, od paru dni była szczęśliwa. Szczęśliwa, że znów jest kobietą, ma normalny dom i rodzinę. Usunęła z pamięci te okropne miesiące.

- Masz coś przeciwko temu?

Pokręcił głową.

- Jak mógłbym, kochanie? Przecież tego właśnie dla ciebie pragnę. To zamierzam ci dać. Jeśli ten dokument okaże się bezużyteczny, znajdziemy jakiś inny sposób.

- Och, Cynie - westchnęła. - Obyś się tylko nie mylił.

- Oczywiście, że się nie mylę. Masz po swojej stronie Mallorenów.

Chastity pokręciła głową.

- Chcę ci podziękować za to, że mnie tu przywiozłeś. I za zwerbowanie Rothgara. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe.

Ryknął śmiechem.

- Zwerbowanie! Tak to określasz? Wspaniałe!

Cyn wciągnął roześmianą Chastity do gabinetu brata.

Znaleźli tam Rothgara, Verity i Nathaniela - bardzo poważną Verity i skupionego Nathaniela. Rothgar podał poplamiony i lekko przeżuty dokument Cynowi i Chastity.

- Mój Boże - powiedziała tylko Chastity, gdy zaczęli czytać.

Było to niezwykle obciążające pismo, choć sygnowane tylko „Pan Ware”. Odbiorca, kimkolwiek był, domagał się dowodu, z kim ma do czynienia. W odpowiedzi podano wiele szczegółów, które tym, którzy znali hrabiego, wskazywały wyraźnie na lorda Walgrave'a. W jednym zdaniu połączono na przykład wyraz „potomstwo” z imionami: Fortitude, Chastity, Victor i Verity.

Pan Ware obiecał poprosić o wstawiennictwo wysoko postawione osoby - czytaj: księżniczkę i księcia Walii - by skłonić rodzinę królewską do ucieczki w chwili, gdy armia jakobitów znajdzie się w odległości trzydziestu mil od Londynu.

Pan Ware deklarował posłuszeństwo Jakubowi III, wspominając spotkanie z królem w roku 1717.

- Czy to spotkanie naprawdę mogło się odbyć? - spytała Chastity. - Mogę sobie wyobrazić, że ojciec pozwolił się ponieść ambicji i podjął takie kroki, sądząc, że Stuartowie będą triumfować. Ale w tak wczesnej młodości, zaraz po buncie z 1715 roku?

- Jest to tak naprawdę najmniej obciążający punkt. Młody człowiek ma prawo do błędu, fałszywego osądu, ulega wpływom. W tamtych czasach podczas Wielkiej Wyprawy kontakty ze Szkotami wymagały odwagi. Reszta zagraża jednak poważnie pozycji twego ojca. Zniszczy na zawsze jego wizerunek Nieprzekupnego.

Verity popatrzyła na Rothgara.

- Trzeba powiedzieć Fortowi. On też musi mieć tutaj coś do powiedzenia.

- Oczywiście - Rothgar posłał po lorda Thornhilla.

Fort wszedł do pokoju, rozglądając się podejrzliwie - odcięty zarówno psychicznie, jak i fizycznie od tych nieproszonych sprzymierzeńców. Rzucił tylko wściekłe spojrzenie na Cyna, a Rothgar wręczył mu list.

Fort przeczytał list i opadł na krzesło.

- Nigdy bym nie uwierzył. Musiał być szalony.

- To były dziwne czasy - powiedział Rothgar. - Byłeś małym chłopcem, niewiele pamiętasz. A ja byłem młodym człowiekiem, zbyt młodym, by mocno to przeżyć, ale wtedy, przez parę dni, wydawało się, że niemożliwe stało się możliwe. Kraj trząsał się

od najrozmaitszych pogłosek, panował nieopisany bałagan. Władcy z dynastii Hanowerów byli spakowani i gotowi, by uciec do swego niemieckiego elektoratu. Wielu wierzyło, że ukrywający się dotąd sprzymierzeńcy jakobitów mogą wychynąć nagle zza boazerii. Twojemu ojcu puściły nerwy.

- Jakobici! Gotów byłem przysiąc niemalże na wszystko, że ojciec nigdy nie darzył ich sympatią. Niech to lichy! W sprawach duchowych jest bardziej purytański niż papista. Dlatego otrzymaliśmy przecież takie, a nie inne imiona.

- Jednak przede wszystkim kieruje nim ambicja. W 1745 miał jeszcze życie przed sobą, był w tym samym wieku, co jego przyjaciel Fryderyk, księżę Walii, więc musiał mieć trzydzieści osiem lat. Dwaj ambitni mężczyźni nie mogli doczekać się władzy. Wielki Walpole nie pozostawił u władzy żadnego następcy o silnej osobowości. Wszystko zostało przygotowane na wypadek śmierci króla. - Rothgar uśmiechnął się drwiąco. - Żaden z nich nie mógł nawet marzyć o tym, że król Jerzy II dożyje 1760 roku, a jego chciwy syn spocznie w grobie przed nim. Ironia losu. Ale przed tym zakrętem dziejów miało miejsce jeszcze jedno nieprzewidziane zdarzenie. Czy Walgrave, przygotowany na objęcie władzy w Anglii, kiedy tylko Fryderyk wstąpi na tron, mógłby pozwolić jakobitom, by mu ją wydarli? Włączył się do walki przeciwko nim, ale gdy się okazało, że mogą naprawdę zwyciężyć, zaniechał wysiłków, gdyż nie mógł pozwolić na to, by jego marzenia legły w gruzach. Może zresztą jakobici jakoś go skusili... Fryderyk, jak wiecie, należał do tych charyzmatycznych postaci, wokół których można zbudować nowy porządek. Był przecież pijakiem i libertynem.

Nagle wzruszył ramionami.

- Wybaczcie te spekulacje. Być może hrabia sam nas oświeci, kiedy tylko się tu zjawi.

- A kiedy się zjawi? - spytał ponuro Fort.

- Chastity nie mówiła? Zaprosiłem go na bal.

Fort wstał, wciąż trzymając list w rękę.

- Mógłbym to wrzucić do ognia.

- Być może - odparł Rothgar.

- Wreszcie masz na nas bata, co Rothgar? - warknął Fort. - Ależ musisz być szczęśliwy. Co zamierzasz zrobić?

- Ja? - spytał spokojnie Rothgar. - Zamierzam zdobyć pewność, że mój brat będzie mógł poślubić twoją siostrę. To mój jedyny cel w tej całej sprawie. List odgrywa tu niewielką rolę i głównie ma na celu powstrzymać rękę twego ojca. Co do innych spraw, zostawiam je tobie.

W pokoju zaległa cisza. Fort zrozumiał, że ojciec byłby gotów go zabić, byle tylko wejść w posiadanie dokumentu. Rzucił list Rothgarowi. - Zachowaj go. - Dam ci znać, kiedy zdecyduję, co robić. - Po tych słowach wymknął się z pokoju.

Verity powiedziała coś cicho do Nathaniela i wstała. Popatrzyła milcząco na Chastity i obie udały się na poszukiwanie brata.

Znalazły go w pokoju, gdzie atakował właśnie butelkę brandy. Jednym zgodnym ruchem wyjęły mu ją z ręki.

- Nie teraz, Fort - powiedziała Verity.

- To wszystko twoja wina - prychnął.

- Rzeczywiście - zadrwiła Chastity. - Nigdy się nie zetknęłam z równie niesprawiedliwą opinią. Verity i ja cierpiełyśmy bardzo, a nigdy nie miałyśmy do siebie o nic pretensji.

Tym razem naskoczył na nią.

- Gdybyś się nie zadała z tym cholernym Mallorenem, przeklęty Rothgar nie miałby teraz całej naszej rodziny na muszce.

Chastity oparła ręce na biodrach i wychyliła się do przodu.

- Gdyby ojciec nie dopuścił się zdrady, do niczego takiego w ogóle by nie doszło. Już o tym zapomniałaś?

Jęknął i oparł głowę na rękach.

- Jeśli ta sprawa wyjdzie na światło dzienne, będziemy zgubieni.

Chastity i Verity usiadły po obu jego stronach.

- Słyszałaś przecież. Nie wyjdzie - powiedziała Chastity.

Podniósł na nią wzrok.

- Ufasz Rothgarowi?

- Tak - odparła. - Ty nie?

- On nienawidzi rodu Ware'ów.

- Dlaczego, Fort?

- Chodzi głównie o człowieka, który nazywa się Russell, jest zwolennikiem Puttów, ojciec go nienawidzi. Teraz rozumiem, że ojciec nienawidzi wszystkich i wszystkich, którzy stają mu na drodze do władzy. Russell był naczelnym komisarzem armii. Sądono go za korupcję i został całkowicie zrujnowany, ale Rothgar trwał przy nim przez cały czas. Mówiono, że sam miał nieczyste ręce. Ojciec chwalił się, że pomógł doprowadzić Russella przed oblicze sprawiedliwości, i że położył kres skandalom, przez które nasi żołnierze walczyli w niegustownych mundurach i posługiwali się tandetną bronią. - Znów ukrył głowę w dłoniach. - Teraz już nie wiem, co myśleć.

- Teraz uważasz, że Rothgar szuka okazji do zemsty.

- On nie należy do ludzi, którzy beczynnienie przyglądają się złu.

- Nie wierzę - powiedziała Chastity cicho, ale stanowczo. - Wiem, co myślisz - dodała, gdy poczuła na sobie spojrzenie brata. - Uważasz, że zaślepiła mnie miłość albo żądza, ale uczucia, jakimi Rothgar darzy rodzinę, tłumią inne instynkty. Gdyby wydał ojca, pogorszyłby tylko moją sytuację, a Rothgar nie wyrządzi przecież takiej krzywdy własnemu bratu.

Fort rozchmurzył się lekko.

- Obyś miała rację. Kiedy jednak będzie po wszystkim, dokument i tak zostanie w jego posiadaniu. A jeśli nie dokument, to z pewnością informacje... Nie ufam mu.

Chastity położyła dłoń na rękę brata.

- Poproszę Rothgara, aby oddał dokument i milczał. Na pewno dotrzyma słowa.

Fort strząsnął jej rękę.

- Nie życzę sobie, żebyś zebrała u Mallorenów o łaskę. Ciekaw jestem - prychnął - jakiej też ceny zażąda.

- Fort! - krzyknęła oburzona Verity.

- Głupiec - zawtórowała jej siostra.

Chastity stanęła na wprost Forta.

- Musisz wiedzieć, że markiz jest dla mnie jak brat, i przez te ostatnie dni zaznałam od niego takiej dobroci, jakiej nigdy nie mogłam oczekiwać od ciebie.

- Ta dziewczyna wymknęła się spod kontroli. Chciałbym sprawić jej lanie.

- Nic z tego - powiedziała stanowczo Verity.

Westchnął.

- Czuję się, jakbym wpadł w jakiś wir. Chastity ulega całkowicie wpływom Mallorenów. Wierzy we wszystko, co jej wmawiają. - Popatrzył na Verity. -

Cieszę się, że wyszłaś za Frazera, ale grozi nam kolejny skandal, szczególnie jeżeli Vernham zaskarży was oboje do sądu. No i jeszcze ojciec.

- A ty, rzecz jasna, jesteś niewinny jak niemowlę.

- Nie - przyznał smętnie. - Ale w porównaniu z ludźmi, z którymi się zadaję, na pewno nie wypadam najgorzej.

Verity uśmiechnęła się do niego.

- Ja również ufam Rothgarowi. Nathaniel zresztą też.

- Wszyscy postradaliście zmysły - powiedział Fort.

Rozdział XX

W Wszyscy postradaliście zmysły - powiedział Fort, rozglądając się po saloniku nieco później tego samego popołudnia. Jedyne nie-Mallorenowie zdawali się przyznawać mu rację.

- Chyba nie - odparł Rothgar. - Nazbierało się tyle żalu i urazy, że muszą one znaleźć jakieś ujście. Cyn chce cię zabić za to, że porzuciłeś siostrę. Ty chcesz go zabić, by ją chronić. Pojedynek wisi w powietrzu.

- Ale ja nie chcę, by któryś z nich zginął! - krzyknęła Chastity.

- Ty jesteś kobietą - powiedział Rothgar takim tonem, jakby w ten sposób uznawał całą dyskusję za zakończoną. - Nie znasz się na takich sprawach.

Chastity dostrzegła oczywiście, że Rothgar żartuje, co tylko jej dodało pewności siebie, mimo iż kpiny Rothgara rzadko bywały niegroźne.

- W takim razie nie powinieneś w ogóle poruszać tego tematu w towarzystwie takich ignorantek, prawda? - spytała zaczepnie.

- Niestety już się stało - odparł z ukłonem. - Postąpiłem nierozsądnie, ale czyż nie podnieciłoby cię to, *mignon*, że dwaj mężczyźni będą o ciebie walczyć?

- Nie - powiedziała Chastity, ale jakiś wewnętrzny głos mówił jej wyraźnie, że kłamie.

- Lordzie Thornhill, jak dobrze włada pan szpadą? - spytał Rothgar,

- Bardzo dobrze - warknął Fort. - Ale nie chcę zabić lorda Cynrica. Wątpię, czy poprawiłbym w ten sposób swoje stosunki z rodziną.

- Niewątpliwie zdobyłbyś tym uznanie i wdzięczność ojca. Lecz jeśli jesteś bardzo dobry, to możesz chyba walczyć z Cynem *au naturel*. Nie sądzę, by któryś z was doznał w wyniku tego trwałego uszczerbku na zdrowiu.

- Nie przyłożę do tego ręki - wykrzyknął zszokowany Nathaniel.

Cyn zerwał się już jednak na równe nogi.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. Lordowi Thornhillowi też należy się trochę blizn.

Chastity wstała gwałtownie.

- Ma wciąż jeszcze siniaki po tym, jak stanął w mojej obronie, Cynie. Nie jesteś sprawiedliwy.

- Ale nie spieszył się specjalnie ze swoją powinnością. - Popatrzył na Forta wyzywająco. - Prawda?

- Ty za to byłeś aż za bardzo gorliwy - odciął się Fort. - Czyżbym się mylił?

Obaj wyszli.

- Jeśli którykolwiek z nich odniesie rany, obwinę o to ciebie - powiedziała groźnie Chastity, patrząc na Rothgara.

- Już trzęsę się ze strachu - uniósł palcem jej podbródek. - Najpierw chciałem, żeby walczyli na pięści w tych specjalnych rękawicach, ale pociągnęłoby to za sobą za dużo siniaków i krwi. Obaj chowają urazę, a chcę, żeby mieli jasne umysły, kiedy zaczną się zabawa.

- Jaka zabawa? - spytała Chastity, ale on już wychodził za bratem z pokoju.

Chastity gwizdnęła przez zęby i poszła za nim.

Pojedynek miał się odbyć w holu. Cyn i Fort byli rozebrani do koszul i pończoch. Próbowali ostrza. Broń wydawała się niemal krucha i otaczało ją jakieś tajemnicze piękno, lecz była to broń śmiercionośna, mimo iż nie znalazło się nic do naostrzenia czubków.

Właśnie ustawiano krzesła dla widzów. Chastity podeszła do Rothgara.

- Proszę, nie rób tego. Wypadki się zdarzają.

Popatrzył na nią z góry.

- Czy twój brat przechwalał się tylko, czy naprawdę jest dobrym szermierzem?

- Nie sądzę, by się przechwalał.

- Cyn jest też bardzo dobry, może nawet lepszy. Tylko jakiś naprawdę niefortunny zbieg okoliczności mógłby posłać ostrze w niezamierzone miejsce. Wypadki zdarzają się zawsze i wszędzie. Ale tylko tchórze unikają przygód ze strachu przed nieznanym.

Chastity wymamrotała kilka uwag na temat mężczyzn w ogóle i Mallorenów w szczególności, po czym odeszła, by spocząć obok Elf.

- Cała twoja rodzina jest szalona - powiedziała.

- Twoja również - odparła Elf, zarumieniona z podniecenia.

- A ty się zupełnie nie boisz? - spytała Chastity.

Elf popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie. Cyn jest naprawdę znakomitym szermierzem. Nikt go nigdy nie pokonał, chyba nawet Rothgarowi się to nie udało. Rothgar wprawdzie twierdzi, że to sprawa wieku, i że gdyby był młodszy, poradziłby sobie z nim z łatwością, ale chyba nie mówi poważnie.

Chastity znowu popatrzyła zdumiona na Cyna. Dlaczego ten mężczyzna nieustannie ją zadziwiał? Widziała go w akcji, gdy stanął w jej obronie w Maidenhead, widziała, jak walczy z przeciwnikiem. Zdawała sobie sprawę, że jest naprawdę dobry. Ale że aż tak?

Kiedy tylko zaczęła się walka, straciła wszelkie wątpliwości.

Była już wielokrotnie świadkiem walk szermierczych i znała się na sztuce fechtunku. Rozumiała także reguły. Potrafiła docenić pracę nóg szermierzy, gibkość ich ciał, siłę ruchliwych nadgarstków. W tym pojedynku dostrzegała znacznie więcej. Fort walczył świetnie, zawsze zrównoważony, zawsze silny. Nieco wyższy od Cyna, miał nad nim przewagę. Niewiele mu to jednak pomogło. Srebrne ostrze szpady Cyna ocierało się o szpadę Forta z zadziwiającą łatwością. Niezależnie od tego, czego próbowaliby Fort, Cyn gładko unikał ciosu, tworząc wrażenie, że to taniec na cześć harmonii, a nie niebezpieczny pojedynek.

Po coraz głębszym marsie na czole brata Chastity poznała, że ten taniec zupełnie mu się nie podoba. Zmienił nagle krok i postąpił do przodu, znacznie bardziej gwałtownie, mniej wdzięcznie i śmiertelnie groźnie - mierzył prosto w serce Cyna. Chastity wstrzymała oddech, ale Cyn skontrolował i zapanował nad sytuacją dokładnie tak samo jak przedtem.

Fort uśmiechnął się i cofnął, upuszczając szpadę.

- Niech to licho, naprawdę jesteś świetny.

Cyn opuścił broń.

- I tobie nie brak zdolności.

Fort roześmiał się, ale nie wydawał się speszony.

- Mógłbyś mnie rozbroić, prawda?

- Być może - odparł Cyn, mrużąc powieki.

- Udowodnij. - Fort przyjął postawę.

Cyn wahał się przez chwilę.

- Udowodnij - powtórzył Fort - a poprę twoje małżeństwo z moją siostrą.

Cyn uśmiechnął się i uniósł szpadę, oddając mu honory. Potem znów stal zgrzytnęła o stal.

- Zasłużyłeś na trafienie - powiedział Cyn i prawie od niechcienia końcem szpady uderzył w szczękę Forta tak, że spłynęło z niej kilka krwawych koralików.

Fort zaklął i zachwiał się.

Do rozbrojenia nie doszło jednak natychmiast. Cyn zaczekał, by Fort znów przyjął pozycję. Potem leniwie, w trzech ruchach, które, jak zauważyła Chastity, Fort doskonale znał, wytrącił szpadę z rąk przeciwnika, tak że zawirowała w powietrzu i upadła na podłogę.

- Dobry Boże - jęknął Fort. - Gdzie ty się tego nauczyłeś?

- Tu i tam - odparł Cyn. - Ale głównie od Rothgara. On jest surowszym mistrzem od wielu wynajętych nauczycieli. Często kaleczył mnie w podbródek, że bym się nauczył trzymać gardę, chociaż byłem wtedy tylko chłopcem.

- Nigdy nie chciałem, by mój brat stracił życie w jakimś szalonym pojedynku - powiedział Rothgar chłodno. Zdjął płaszcz. - Braciszku, chcę sprawdzić swoje możliwości. Może znów uda mi się ciebie skaleczyć.

Podniósł szpadę z podłogi i stanął na wprost Cyna.

- Może tym razem ja skaleczę ciebie - odparł Cyn z błyskiem w oku.

Rothgar roześmiał się, tym razem naprawdę serdecznie.

- Spróbuj.

Znów rozległ się szczęk stali o stal, ale tym razem widać było podobieństwo stylu walki. Cyn musiał dać

z siebie wszystko, podobnie zresztą jak Rothgar. Kilka razy omal nie doszło do rozlewu krwi. Gdy szpada Rothgara sięgnęła twarzy Cyna i została z niej strząśnięta, w ostatniej chwili, Chastity przyłożyła ręce do ust. W chwilę później Rothgar zbliżył ostrze do oka Cyna tak, jakby naprawdę zamierzał mu je wyłupić. Tym razem Cyn obronił się bez trudu.

- Cieszę się, że w końcu się tego nauczyłeś - powiedział.

Potem markiz wstrzymał oddech, kiedy broń Cyna dotknęła jego koszuli w okolicy serca i natychmiast się cofnęła. Rothgar wycofał się i uniósł szpadę w geście uznania.

- Zapominam o swoich własnych naukach. Nigdy nie należy tracić czasu na napawanie się sukcesem.

Bracia uścisnęli się, a Brand i Bryght podszli bliżej, aby skomentować pojedynek. W chwilę później dołączyli do nich Fort i Nathaniel, by w męskim towarzystwie omówić walkę i nauczyć się nowych pchnięć.

Elf, Chastity i Verity wymieniły znaczące spojrzenia i odeszły, aby ponarzekać na brak rozsądku typowy dla płci przeciwnej.

Plan markiza powiódł się jednak całkowicie. Fort nadal nie wyzbył się podejrzeń, ale nabrał ochoty do współpracy z Mallorenami. Obiecał również wesprzeć małżeństwo Chastity z Cynem. Rozmawiał z nią jednak na ten temat trochę później.

- Nie będę się sprzeciwiał twojemu małżeństwu, ale wciąż nie jestem pewien Rothgara. Kwestionuję nie tyle jego honor, co motywy. Jego plan wcale nie musi się obrócić na naszą korzyść. Nie trać głowy, moja droga. W razie czego, mam nadzieję, że staniesz po naszej stronie.

Dzień balu zapowiadał się wspaniale - mimo zima świeciło słońce, a niebo było bezchmurne. Pogoda idealna do podróżowania, księżyc prawie w pełni, tak by udało się wrócić bezpiecznie do domu.

Chastity wiedziała, że Rothgar spodziewa się na balu jej ojca, choć nie rozumiała, skąd czerpie pewność w tej sprawie. Hrabia miał przecież powody do podejrzeń. Sama Chastity liczyła raczej, że ojciec się nie zjawi. Nie chciała go oglądać. Wystarczyło mu przecież powiedzieć, że weszli w posiadanie dowodów, które mogą całkowicie go zrujnować.

Już i tak, bez żadnych dodatkowych powodów do zdenerwowania, miała ogromną treść przed pierwszym występem publicznym od czasu kompromitacji. Oczywiście fakt, iż miał to być bal maskowy, stwarzał pewne poczucie bezpieczeństwa, lecz truchlała na myśl, iż znajdzie się wśród ludzi, którzy najchętniej pokroiliby ją na kawałki. Zdawała również sobie sprawę z tego, że bal stanowi przełom. Nie znała dokładnie planu Rothgara, ale spokojne interludium niewątpliwie dobiegło końca. Po dzisiejszym wieczorze miała szansę na powrót do świata - co nie wydawało się jej zresztą szczególnie prawdopodobne - lub też mogła zostać zmuszona do podjęcia decyzji, co zrobić ze swoim zrujnowanym życiem.

Unikała Cyna, który najwyraźniej potraktował poważnie swe postanowienie o zachowaniu czystości aż do ślubu, lecz właśnie przez to jego bliskość stanowiła dla niej tym większą torturę. Sam jego widok, otarcie ubrania o jej ciało wystarczyły, by traciła panowanie nad sobą. Rozsądek podpowiadał jednak, że wkrótce muszą się rozstać. Powinna się na to przygotować.

Nienawidziła tej myśli.

Stłumiła pożądanie, angażując się w przygotowania do balu, aż wszystko było wreszcie gotowe. Z Londynu przywieziono jaskrawe papierowe lampiony, które mogłyby rozświetlać salę balową, nie niszcząc jednocześnie egzotycznej aury, jaka tam panowała. Wokół przemyślnie ustawionej pagody spacerowali mechaniczni mandaryni. Za obsługiwane automatu odpowiadało kilku służących, ale Chastity wierzyła, że to magia. W Abbey panowała niezwykła atmosfera, pozwalająca choć na chwilę uwierzyć w cuda.

Rozdarta między strachem i nadzieją włożyła futro i uniknęła ostatnich przygotowań, spacerując po tarasie w blasku zachodzącego słońca, które rzucało na Abbey piękną, złotą poświatę. Po chwili dołączył do niej Cyn. Czuła, że powinna wejść do środka, by szukać bezpieczeństwa wśród ludzi, ale teraz, tak blisko końca, nie mogła mu uciec. Zadrżała, ale nie z zimna.

- Coś się święci.

- To tylko podniecenie balem. - Wystarczył sam jego głos, by zmiękczyć jej serce.

- Nie. Wszyscy są podenerwowani. Sądzisz, że mój ojciec się tu zjawi, Cynie?

- Jeśli tylko Rothgar wysłał stosowne zaproszenie.

- Z jego oczu wyczytała wyraźnie, że pragnie jej tak samo, jak ona jego. Albo jeszcze bardziej.

- Jaka to mogła być wiadomość?

- Nie wiem, ale Rothgar na pewno coś wymyślił. -

Uśmiechnął się do niej nagle. - Co dzisiaj włożysz?

- Domino i maskę.

- Tak jak wszyscy. Podpowiedz coś.

Zmusiła się do milczenia.

- Nieważne - powiedział cicho. - Jeśli cię nie znajdę, to znaczy, że na ciebie nie zasługuję. - Ujął jej dłoń.

Spacerowali po tarasie, a Chastity splótła palce z długimi palcami Cyna.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś tak świetnym szermierzem?

- To jedna z tych rzeczy, o których rzadko się wspomina podczas konwersacji. A poza tym, tak się składa, że mam talent do pojedynków - zakpił.

- Tak się składa, że masz talent? Takie umiejętności wymagają pracy.

Pieścił jej dłoń kciukiem.

- Lubię to. Rzadko trafiam na trudnego przeciwnika, ale w Kanadzie walczyłem z francuskim więźniem jak równy z równym.

Popatrzyła mu prosto w twarz.

- Stawałeś do walki z więźniem?

Podniósł jej rękę do ust i ucałował.

- Dla wprawy, kochanie.

Chastity zadrżała. Jak mogłaby bez niego żyć?

- Szermierka staje się jednak sztuką dla sztuki - powiedział. Jego spokojny ton nie pasował do wyrazu oczu. - Rothgar ma rację. Dobrze jest umieć się fechtować, żeby nie stracić życia w jakiejś głupiej walce, ale jeśli chcesz kogoś zabić, pistolet stanowi znacznie pewniejszą broń.

Zabić. Śmierć. Nie, nie mów o śmierci.

Przytknął jej kłykcie do ust. Chastity zrobiło się słabo. Z jednej strony tak bardzo potrzebowała opieki Cyna, z drugiej zrobiłaby wszystko, by go ochronić.

- Dlaczego mężczyźni zawsze w końcu stają do walki?

- Mężczyźni robią czasem i inne rzeczy - przypomniał łagodnie.

- Cyn, nie... - szepnęła, ale bez przekonania. Jeśli pragnął jej teraz, tu, na tych schodach, była jego.

Odetchnął głęboko i odzyskał panowanie nad sobą.

- Może powinienem nauczyć cię szermierki, w razie gdybyś znów zechciała wziąć udział w jakiejś maskaradzie.

- Już nigdy w życiu nie będę miała na to ochoty.

- Nie sprawiło ci to przyjemności? - za tym pytaniem kryło się oczywiście drugie dno.

- Trochę - wyznała. - Podniecenie... owszem. Oszustwo - nie. A już na pewno nie wstyd. - Ujęła jego rękę. - I bardzo miło było mieć przyjaciela, przyjaciela imieniem Cyn.

Na twarzy pociemniałej z pożądania pojawił się teraz wyraz głębokiego żalu.

- A potem ja popsułem to wszystko, bo cię uwiodłem.

Chastity spłonęła rumieńcem.

- Nie powiedziałałabym, że popsujesz.

- Nie?

Przymknęła oczy. Dlaczego on zawsze tak natarczywie domagał się prawdy?

- Wszystko się zmienia. Byłoby cudownie, gdybyśmy mogli się pobrać.

- Na pewno się pobierzemy - powiedział ostro. - Cofam to, co kiedyś obiecałem. Nie oddam cię nigdy żadnemu mężczyźnie. - Wsunął jej rękę pod płaszcz i mocno przytulił. - Nie mogę bez ciebie żyć, Chastity. Nauczyłem się tego przez ostatnich parę dni. Ale to nie twojego ciała potrzebuję najbardziej. Jeśli chcesz, możemy żyć do końca naszych dni jak brat i siostra.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - spytała, przywierając biodrami do jego bioder. Nagle usłyszała dźwięk, który przywrócił ją znów do rzeczywistości, wzbudzając dawne lęki. - Słyszę powóz!

Chciała wyzwolić się z jego objęć, ale nie osłabił uścisku.

- Spokojnie, kochanie. To może przecież być każdy.

Potrząsnęła głową.

- To nie gość, za wcześniej na to. Przyjechał ojciec.

- Zadrżała na całym ciele.

- Jesteś wolna. On już nigdy nie zrobi ci krzywdy.

Gdy trochę się uspokoiła, wziął ją za rękę i powiodł w stronę domu.

- Chodź, kochanie. Jeśli to ten diabeł we własnej osobie, musimy stawić mu czoło.

Weszli do marmurowego holu, gdzie rozbrzmiewał już głos Henry'ego Vernhama. Szukał swego podopiecznego.

Cyn syknął coś przez zęby i ruszył naprzód. Chastity pobiegła za nim, by nie zabił człowieka, który zrujnował jej życie; ale uprzedził ją Rothgar.

- Ach, Vernham. Twój podopieczny? - spytał, stając między Cynem i Vernhamem. - Masz na myśli młodego sir Williama. Z pewnością chcesz się przekonąć, że jest zdrow i cały, ale przecież nie mógłbyś go chyba oderwać od matczynej piersi.

Vernham popatrzył niespokojnie na zgromadzenie Mallorenów. Brand i Elf przyszli za Rothgarem do holu, a po chwili z biblioteki wyłonił się Bryght. Vernham bez wątpienia wyczuł ich wrogość, lecz nie zdawał sobie sprawy, że wszyscy ci ludzie wiedzą o nim więcej aniżeli to, czym jest opiekunem prawnym.

Zażył tabaki.

- Lady Vernham może jechać z dzieckiem.

- Verity nazywa się lady Verity Frazer i musimy brać również pod uwagę życzenia jej męża. A teraz, sir - powiedział Rothgar z dobroduszością, która wprawiała wszystkich w przerażenie - proszę się czegoś napić. Jeśli przybył pan tutaj w odpowiedzi na moje

zaproszenie, wie pan z pewnością, że zaplanowaliśmy na dzisiaj bal. Musi pan zostać.

Mimo jego głośnych protestów zaciągnięto Vernhama do saloniku i włożono mu w dłonie filiżankę z herbatą.

- Żądam widzenia z podopiecznym - warknął, a potem zobaczył Chastity i zbladł.

Uśmiechnęła się do niego.

Po raz pierwszy w życiu widziała, jak oczy wychodzą komuś z orbit.

- Oczywiście, że musisz zobaczyć swojego podopiecznego - powiedział Rothgar i posłał po Verity i dziecko.

Kiedy wrócili w towarzystwie chmurnego majora Frazera, Vernham patrzył niespokojnie na swoich towarzyszy.

- Dobrze, teraz wszyscy pójdziecie ze mną.

- Oczywiście, że nie - powiedziała twardo Verity. - A ty nie zabierzesz Williama, Henry. Będziesz musiał wystąpić do sądu, co, jak sądzę, zajmie ci sporo czasu.

Vernham powiódł zwięzonymi oczyma po pokoju. Wszyscy Mallorenowie uśmiechali się, nawet Cyn, ale Henry nie wziął tego za dobrą monetę, co potwierdziło tylko opinię Verity na jego temat - był naprawdę przebiegłym człowiekiem.

- Myślę, że to prawda - powiedział z wymuszoną swobodą. - Rzeczywiście, w tej sytuacji niewiele mogę zrobić, szczególnie, że mały czuje się dobrze. Nie mogę zajmować wam więcej czasu. Przykro mi, jeśli cię zdenerwowałem, ale bardzo się o ciebie niepokoiłem. Nie postąpiłaś zbyt szlachetnie, nie zostawiając wiadomości i żadnej wskazówki, co do tego, dokąd się udałaś.

- Przecież uciekałam przed panem, sir - powiedziała krótko Verity.

Wyprowadziła go z równowagi.

- Dlaczego, na Boga?

W tym momencie do akcji wkroczył Nathaniel, by zirytowana Verity nie powiedziała zbyt dużo.

- Być może działała pod wpływem fałszywych przesłanek, ale powinniśmy się cieszyć, że wszystko skończyło się tak dobrze. Zamierzam wystąpić o prawo do opieki nad dzieckiem, co musisz uznać za właściwe, i oczywiście będę również zarządzać posiadłością.

Vernham popatrzył na niego z nienawiścią, ale uśmiechnął się.

- Oczywiście wniosę sprzeciw. Jestem pewien, że sąd utrzyma w mocy wolę mego brata. - Wciągnął rękawiczki, wciąż rozglądając się niespokojnie, jakby się bał, że ktoś uniemożliwi mu wyjście. - Co przypomina mi zresztą o czymś jeszcze... - dodał z udaną swobodą. - Zaginał pewien dokument, lady Verity. Mój brat trzymał go w sejfie. Czy ty go przypadkiem nie zabrałaś? Sądzę, że to kodycył do testamentu i powinien trafić do prawnika.

Chastity wstrzymała oddech i uczyniła ogromny wysiłek, aby się z niczym nie zdradzić.

- Och, to - powiedziała niepewnie Verity. - Owszem, na wszelki wypadek wzięłam go ze sobą. Ciekawe, gdzie go włożyłam. Chyba jest w mojej kieszeni.

Henry Vernham zaciskał zęby, choć udawał, że się uśmiecha.

- Mogłabyś zerknąć? - spytał Vernham głosem pełnym napięcia.

Uwagę zebranych rozproszyło jednak niespodziewane wtargnięcie Forta.

- Powiedzieli... To ty! Mam z tobą rachunki do wyrównania, draniu!

Chwycił Vernhama za gardło i trzeba było aż trzech Mallorenów, by ich rozdzielić. Przynajmniej

jeden z Mallorenow nie działał jednak w dobrej wierze.

- Musisz poczekać w kolejce, Thornhill - powiedział Cyn. - On należy do mnie.

- Będziesz musiał go wygrać - warknął Fort.

Cyn uniósł brew, a Fort zaklął pod nosem. Vernham podniósł ręce do posiniaczonego gardła.

- A ja chciałem poślubić tę sukę!

Fort jednym uderzeniem powalił go na ziemię.

- Jakie to ordynarne - mruknął Rothgar i zadzwonił. Do pokoju wszedł lokaj, któremu zlecono, by zabrał nieprzytomnego dżentelmena i zajął się nim.

Gdy usunięto Vernhama, głos zabrał Rothgar.

- Muszę przyznać, że nie bardzo wiedziałem, jak go skłonić, by został w tej jaskini lwa. Moje gratulacje, Thornhill. Wszyscy mieli ochotę się na nim wyżyć.

- Niech diabli wezmą gratulacje. Chcę mu wyrwać flaki.

- Później. Przedtem muszę doprowadzić do konfrontacji między nim i Walgrave. Najlepiej bez świadków.

* * *

Pierwsi goście zaczęli się zjawiać wieczorem; byli to zwykli ludzie z sąsiedztwa, podnieceni zaproszeniem do Abbey. Niektórzy przybyli w maskach, inni, ci młodszy, włożyli przebrania po zdjęciu płaszczy i peleryn. Dla niektórych przebranie stanowiła tylko maska na twarz, lecz większość miała na sobie peleryny z kapturami, tak zwane domina. W większości przypadków nie chcieli tak naprawdę kryć swojej tożsamości, gdyż powitaniami nie było końca.

Chastity podjęła ogromne starania, by nie zostać rozpoznana. Różowe jedwabne domino i perłowa

maska zasłaniająca połowę twarzy spełniały jej wymagania w umiarkowany sposób, więc przypudrowała jeszcze perukę na szaro. Kiedy spojrzała do lustra w swoim pokoju była pewna, że Cyn jej nie rozpozna. Przypomniła sobie jego słowa. Czy oczy miłości potrafią przeniknąć nawet takie przebranie?

W oczekiwaniu na przybycie ojca wsłuchiwała się w rozmowy zebranych. Mówili o dzieciach, zbiorach i - bardziej z rozbawieniem niż zainteresowaniem - o modzie. Poczowała, że drżą jej usta. Tak bardzo pragnęła tego samego dla siebie - zwykłego życia, otoczonego umiarkowanie ważnymi sprawami. Ludzie ci interesowali się polityką, ale nie byłiby gotowi zabić, byle tylko zdobyć władzę, interesowali się modą, lecz nie zamierzali wydawać majątku na stroje.

Dwaj postawni mężczyźni narzekali na lorda Bute'a i napływ skąpych Szkotów do Anglii, ale nawet ten temat nie wzbudził ogromnych namiętności. Whitehall mógł się powiesić, byleby tylko ziemianie mogli spokojnie zajmować się swoimi majątkami.

Potem zdała sobie sprawę, że temat poruszono ze względu na obecność lorda Bute'a we własnej osobie. Jego skąpa maska nie mogła - i wcale zresztą nie zamierzała - ukryć jednego z najprzystojniejszych mężczyzn w całej Anglii. Towarzyszyła mu kobieta w masce zasłaniającej całą twarz i w czerwonym dominie. Kolejna dama poszukująca przygód?

Bute akceptował z uśmiechem towarzyszącą mu świtę i zainteresowanie okolicznych mieszkańców pragnących otrzeć się choć raz o wielki świat. Był przystojny, miły, miał może nawet dobre zamiary, ale na pewno nie był to człowiek tak wielkiego kalibru, by wynieść Anglię na wyżyny. Posiadał jednak ogromną władzę; doprowadził ojca Chastity do szaleństwa i właściwie się temu nie dziwiła.

Jej uwagę rozproszył pewien dżentelmen, który składał właśnie przed nią szarmancki ukłon.

- Słodka różyczko., pójdiesz ze mną?

Ten głos i błękitny aksamit nie były jej obce.

- A może czekam na kogoś, panie? - spytała.

- Więc już nie czekaj, słodki pączuszu. Twój wybranek już się zjawił.

Poznała. To był lord Heatherington. Co on tu robił? Poklepała go delikatnie wachlarzem po przegubie.

- Podły oszuście. Ten, na którego czekam, jest od ciebie niższy.

- Czy nie stworzysz mi sposobności, bym mógł cię przekonać o swoich zaletach?

Heatherington mógł się podobać, ale wiedząc to, co o nim wiedziała, nie zostałaaby z nim nawet przez chwilę sam na sam, nawet gdyby obiecano jej za to koronę Anglii.

- Obawiam się, że nie, panie. Musisz znaleźć inny kwiatuszek.

Przyjął jej odprawę z wdziękiem, ukłonił się i odszedł.

Zajęta rozmową z Heatheringtonem nie mogła się przyjrzeć nowo przybyłym gościom. A obok niej przeszedł właśnie dżentelmen w złocistym jedwabiu i mase, przystanął, odwrócił głowę i spojrzał na nią. Postąpił krok naprzód.

- Mój piękny kameleonie - mruknął Cyn. - Widzę, że osiwiłaś ze zmartwienia.

- Jak mnie poznałeś?

- Jakże mógłbym nie poznać? Chodź - wyciągnął rękę. - Muszę znaleźć Rothgara.

- Dlaczego? - spytała Chastity, która poczuła, że zaczyna się denerwować.

- Głównie po to, by mu powiedzieć, że Brand namówił Vernhama, aby wtopił się w tłum.

Chastity nie mogła się powstrzymać. Wsunęła rękę w jego dłoń i razem zaczęli się przeciskać przez coraz większy tłum w poszukiwaniu markiza.

- Jak on tego dokonał?

- Powiedział mu, że tylko w ten sposób zdobędzie trochę jedzenia i picia. A Vernham lubi się napić. Prosił o brandy, odkąd tu przyjechał.

- Rothgar zdradził ci swoje plany?

- Nie. Nie martw się. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. - Mówił tak, jakby wiedział, że Chastity się boi.

Rothgara nie było w holu, więc poszli w stronę recepcji. Charakterystyczny dźwięk uświadomił Chastity, że Cyn ma przy sobie szpadę.

- Dojdzie zatem do rozlewu krwi? - szepnęła niepokojnie.

Uśmiechnął się, jak na Mallorena przystało.

- Mam taką nadzieję.

W obliczu nadchodzącego koszmaru te bez troskie rozmowy szczęśliwych ludzi przejętych wyłącznie zbiorami i dziećmi wydały się Chastity niemal makabryczne.

Rothgara znaleźli w pokoju przygotowanym do gry; sadzał właśnie Bute'a przy stole. Szczególnie zaś troszczył się o jego zamaskowaną partnerkę. Chastity uświadomiła sobie, że musi to być Augusta, księżniczka Walii, matka króla Jerzego. Poczowała ściskanie w gardle. Czy to tylko zbieg okoliczności, czy Rothgar grał naprawdę o wysokie stawki? Czy fakt, że księżna Augusta i hrabia Walgrave byli zaciekłymi wrogami, stanowił fragment sieci, którą tkął? Augusta zawsze była zazdrosna o bliskość łączącą Walgrave'a i jej męża, księcia Walii. Po śmierci księcia Fryderyka zwróciła swego syna - obecnego króla - przeciw hrabiemu.

Cyn przekazał Rothgarowi wiadomość, że Vernham dołączył do towarzystwa, i Rothgar przytaknął. Włosy miał upudrowane na biało, lekki makijaż, który podkreślał jego zły charakter, lecz nie nosił żadnego przebrania, poza cienką, czarną maską. Wszyscy mogli go rozpoznać i uznać za kogoś bardzo niebezpiecznego. Chastity zdążyła się do niego przyzwyczaić, kiedy występował jeszcze na łonie rodziny w zwykłym ubraniu. Teraz, wystrojony po królewsku w granat i srebro, znów budził w niej strach.

Czyżby Fort miał rację? Czy Rothgar wykorzysta szansę, by zniszczyć wroga za wszelką cenę?

Być może odgadł jej myśli. Uśmiechnął się i ujął jej dłoń, by złożyć na niej pocałunek.

- Zaczynaj planować wesele, *mignon*.

- Nie możesz być pewien.

Uniósł brwi.

- Wszystko zaczyna tak wspaniale się układać na swoim miejscu.

Chastity wiedziała, że Rothgar ma rację. Pociągał za sznurki. Rzuciła przerażone spojrzenie księżniczce.

- Nie zamierzam zdjąć maski - powiedziała stanowczo.

- Zrobisz tak, jak będzie trzeba. Cyn, zostań z nią i pilnuj, jak na męża przystało.

- Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem - powiedział spokojnie Cyn. - A nawet gdybyśmy nim byli, nie zmuszałbym jej do zdjęcia maski.

Rothgar nie wydawał się szczególnie speszony.

- W taki razie przynajmniej zostań z nią.

- Jest to całkowicie zgodne z moim życzeniem. -

Cyn odprowadził Chastity na bok.

- Boję się - szepnęła. - Byłam taka szczęśliwa, a teraz to wszystko runie.

- Aby otworzyć przed nami bramy do jeszcze większego szczęścia. Nigdy nie widziałem, by Rothgar przegrał. - Wciągnął ją do małego pokoju i stanął dokładnie na wprost. - Zgodził się, że nadaję się już do służby. Nie stanie mi na drodze.

Chastity poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

- Kiedy jedziesz? - spytała, zbierając się na odwagę.

- Po ślubie. Albo wcale. - Przycisnął ją delikatnie do ściany. - Nie sądzę, żeby ci się spodobało wojskowe życie.

Pełna mieszanych uczuć, zaczęła protestować.

- Cynie, nie chcę, żebyś porzucił dla mnie karierę.

Dotknął końcami palców skraju jej maski.

- Są jeszcze inne rzeczy - przypomniał. Zareagowała natychmiast całym ciałem.

- Kochasz być żołnierzem.

- Myślałem o tym - powiedział miękko, błędząc w pozornie niekontrolowany sposób w dół jej szyi, by poluznić zapięcie peleryny. - Nie wiem, czy to prawda. Kocham przygody i podróże. - Palce zawędrowały na wzniesienie jej piersi pod jedwabiem. - Kocham robić rzeczy istotne - powiedział i wyczuł dłonią delikatne miejsce pod bluzką, gdzie jej sutki nabrzmiały z pożądania. Straciła oddech. Obserwował uważnie jej reakcje. - Są jeszcze inne rzeczy - powtórzył. - Gdy skończy się wojna, służba będzie nudna, ale w Kanadzie nie zabraknie innych interesujących zajęć - tworzenie rządu, map, odkrywanie nowych ciekawych terenów. Czegóż więcej można by sobie życzyć? To takie wspaniałe, tajemnicze miejsce. - Wsunął rękę w zagłębienie między jej piersiami.

Chastity położyła mu głowę na ramieniu.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie. Wcale tego nie chcesz.

Wsunął jej palce za bluzkę.

- Uwielbiam cię wprawiać w zakłopotanie, ale nie ma w języku takich słów, które mogłyby wyrazić głębię mojego pożądania - rzekł, pieszcząc jej pierś.

- Och! - zakrzyknęła. Cyn zamknął jej usta pocałunkiem.

Czując dziwną miękkość w kolanach, przywarła do niego mocno. Serce niemal ją ogłuszało. Zalała ją fala gorąca, która odebrała rozum. Gdy przestał ją całować, popatrzyła na niego spod rzęs, umierając z pożądania, którego on z pewnością nie był w stanie zaspokoić.

Potem jego ręka opuściła stanik i zdobyła spódnice, by znaleźć pod nią rozpalony punkt i pieścić go tak, by zaprowadzić rozgorączkowane ciało na wyżyny rozkoszy.

- Cynie - jęknęła, przyciskając się do niego. - O Boże! O Boże!

- Chcę, żebyś rozpląnęła się z rozkoszy - szepnęła. - Teraz. Zaraz.

Nie miała wyboru. Przywarła do niego mocno; wstrząsnęły nią dreszcze rozkoszy i stłumiła swój własny krzyk na ramieniu jego aksamitnej bluzy. Potem nastał spokój.

Wciągnęła powietrze.

- Dlaczego?

- Bo pragnę cię do szaleństwa.

-Ale...

- Ale złożyłem przysięgę i zamierzam jej dotrzymać. Mam nadzieję, że już niedługo... - dodał, opierając czoło o jej czoło.

- Och, Cynie - szepnęła. - Nie było mi to potrzebne. - Naprawdę.

- Ale mnie tak. - Odsunął się z uśmiechem. - Uważasz mnie za szlachetnego męczennika? Słodka Chastity, jest tylko jedna rzecz na świecie przyjemniejsza niż dawanie ci rozkoszy.

Musiała wierzyć, że jest szczery.

- Nie miałam pojęcia... - urwała, zdradzając w ten sposób swoją ignorancję.

- Poznamy razem wszystkie tajemnice, zwiedzimy nowe lądy. Pojedziesz ze mną, ukochana?

Poszukała wzrokiem jego twarzy ukrytej pod maską.

- Naprawdę chcesz zrezygnować ze służby?

- Tak.

Poddała się marzeniom.

- A co ja tam będę robić?

- Poszukiwać wraz ze mną. W łożu i poza nim. - Zaczął poprawiać jej ubranie. - Moglibyśmy mieć dom, może w Montrealu. Jest też takie obiecujące miasto, zwane Halifaksem. Leży w Arkadii, na wschodnim wybrzeżu. Mogłabyś tam zostać lub jeździć ze mną, ilekroć byłoby to możliwe.

Ucałowała go w czoło.

- To cudowne. Czy wiesz, nigdy specjalnie nie przepadałam za salonowym życiem.

- Wiem. Rozpoznałem w tobie niespokojnego ducha przy naszym pierwszym spotkaniu. - Wycofał rękę z jej uścisku. - Śmiała z siebie sztuka!

- To przez te pistolety - mruknęła, przysuwając się do niego bliżej.

Pokręcił głową.

- Niewątpliwie. Podaj mi lewą rękę, ty pożeraczko serc.

Chastity niepewnie wyciągnęła dłoń. Wsunął jej na palec pierścionek - złoty, złożony z dwóch splecionych dłoni. Popatrzyła na niego w zachwycie.

- Och, Cynie...

Włożył jej na palec jeszcze jeden pierścionek - obrączkę z brylantów.

- To się nazywa pierścień-dozorca - powiedział. - Modę na te pierścienie wprowadził król Jerzy, ofia-

rowując taki swojej narzeczonej. Ten drugi pierścień pilnuje pierścionka zaręczynowego i chroni narzeczonej od wszelkiego zła. Wiesz, że brylant to najtwardszy kamień?

Chastity dotknęła pięknej biżuterii; spod maski potoczyły się łzy.

- Och, Cynie. Tak się boję. Tak się boję nadziei. Jestem przecież wciąż Występną Chastity Ware. Występną Damą.

Scałował łzy z jej twarzy.

- Chodź, zatańczymy, Występna Damo. Taniec odpędzi wszystkie troski.

Chastity zatopiła się w tańcu - pierwszy raz tańczyła z Cynem. Ocknęła się dopiero na widok Nerissy Trelyn.

Była to naprawdę Nerissa Trelyn we własnej osobie. Nie uczyniła zbyt wiele, by ukryć swoją tożsamość. Nie upudrowała włosów, a mała maska z piór nie kryła rysów jej twarzy. Zamiast domina miała na sobie lejącą się szatę z białego jedwabiu.

Chastity pomyślała gorzko, że Nerissa wyglądałaby wręcz dziewiczo, gdyby nie duży dekolt, podkreślający jej wspaniałą figurę. Gdyby jednak jej tożsamość budziła jakiegokolwiek wątpliwości, Nerissa miała na sobie wspaniały naszyjnik z brylantów, dar od hojnego męża.

Nerissa towarzyszyła swemu mężowi z prawdziwą godnością. Lord Trelyn nie był jeszcze stary, zapewne dorównywał wiekiem Rothgarowi, ale zachowywał się tak, jakby miał co najmniej sześćdziesiąt lat. I chlubił się wyraźnie tak wspaniałą żoną.

Chastity zaczęła nawet współczuć Nerissie, dopóki sobie nie przypomniała, że dama zawarła małżeństwo z własnego wyboru, w wyniku czego porzuciła Bryghtha Mallorena i została kochanką lorda Heatheringtona.

Chastity znów zaczęła przeszukiwać wzrokiem tłum w poszukiwaniu ojca, ale w gęstej atmosferze chińskiej sali balowej trudno było cokolwiek zobaczyć. Paliły się nawet kadzidła i srebrny dym unosił się w powietrzu niczym srebrna mgła.

Gdy taniec się skończył, poszła z Cynem do bufetu i wypłała trochę wina.

- Wspaniałe przyjęcie, zważywszy na tempo, w jakim zostało przygotowane.

- Domownicy są przyzwyczajeni do takich imprez i potrafią wszystko szybko zaaranżować.

- Przy ogromnym nakładzie pracy - zauważyła Chastity.

- Oczywiście. Rothgar jest ogromnie bogaty. Zatrudnianie ludzi uważa za swój obowiązek.

- Mój ojciec jest chyba bogatszy. A liczy świece i sprawdza posiłki podawane służącym.

- Wykaż się choć odrobiną wyrozumiałości - powiedział Cyn z rozbawieniem. - Przez te wszystkie lata wspierał tych zachłannych Vernhamów.

Ta uwaga przypomniała im o właściwym celu imprezy. Chastity zadrżała.

- Kiedy to się zacznie?

- Kiedy nadejdzie pora. Może pójdziemy pokibicować grającym?

- Myślałam, że nie lubisz hazardu.

Wyprowadził ją z pokoju.

- Powiedziałem, że nie lubię hazardu dla pieniędzy. Ale widok głupców wyrzucających pieniądze w błoto bardzo mnie odpręża.

Zobaczyli, jak Bute spokojnie stracił tysiące, a potem znów je odzyskał, a potem księżna Augusta omal nie przegrała bransoletki wartą jeszcze więcej. Chastity wcale nie była zdziwiona faktem, że stara lady Fanshaw pochyliła się nad kartami jak sęp. Bez

wątpienia została zaproszona, ale nawet gdyby tak się nie stało, i tak by się zjawiała, niczym padlinożerca zwabiony zapachem gnijących zwłok.

Podszedł do nich lokaj i podał Cynowi liścik. Cyn przeczytał wiadomość i schował kartkę do kieszeni.

- Pokój ogrodowy - powiedział.

Gdy wyszli, Chastity poczuła przyspieszone bicie serca.

- Ojciec? - szepnęła.

- Nie wiem. - Stał w cichym kącie, żeby ją pocałować. - Bądź dzielna. Tym razem nie jesteś sama.

Rozdział XXI

Pokój ogrodowy był po prostu małym salonikiem, którego ściany wyłożono tapetą w winorośle. Można było stamtąd przejść do cieplarni prowadzącej na zewnętrzny taras i przylegający do niego ogród. O tak chłodnej porze roku szklane drzwi zasłaniała kotara, a w pokoju płonął ogień na kominku.

Cyn i Chastity weszli do małego pokoiku, gdzie siedział już Henry Vernham, a Brand Malloren nie spuszczał go z oka. Vernham poruszył się nerwowo. Cyn nie zwrócił na niego uwagi. Posadził Chastity na kanapie i zajął miejsce obok.

- Panie Vernham - zaczął przymilnie. - Mam nadzieję, że ma pan dobrą opiekę. Otrzymał pan już wszystko, czego panu potrzeba?

- Tak sędzę. - Mimo podejrzenie błyszczących oczu mówił wyraźnie, nie bełkotał. Najwyraźniej Rothgar miał jak zwykle rację: Vernham był nałogowym alkoholikiem. - Dziwię się jednak, że cię to obchodzi, sir - dodał. - To twój brat cię chyba sprowadził?

Cyn się uśmiechnął.

- Skazańcowi należy się suty posiłek.

Vernham zbladł i chciał wstać z krzesła, ale Brand posadził go z powrotem. Zanim doszło do walki, otworzyły się drzwi i do środka wszedł hrabia Walgrave w towarzystwie Lindle'a, pod dozorem dwóch roślących strażników. Pochód zamykał Rothgar i Fort. Mimo uspokajającej obecności Cyna Chastity poczuła, jak mocno bije jej serce.

Mały pokój był zatłoczony, lecz hrabia zostawił dla siebie sporo miejsca, tak jakby było to jego naturalne prawo. Chastity zauważyła, że ojciec ma nową łaskę - hebanową ze złotą rączką, znacznie grubszą i solidniejszą niż dotąd. Nie okazywał zdenerwowania. Prowokująco zdjęła maskę i zsunęła kaptur domina.

- A więc, Rothgarze? - odezwał się Walgrave. - Czy mogę się dowiedzieć, o co właściwie chodzi? Jestem niezadowolony, wręcz bardzo niezadowolony, że wmieszałeś się w moje sprawy rodzinne.

Rothgar stanął przy kominku.

- Nasze rodziny mają się szczęśliwie połączyć.

Hrabia przeszył Chastity wzrokiem.

- Mówisz o tej bezwstydnej dziewczce? Bierz ją, jeśli chcesz, ale to nie jest moja córka.

Poczuła uspokajający dotyk Cyna i popatrzyła śmiało ojcu prosto w oczy. Hrabia odwrócił wzrok i wbił go w Vernhama. Na twarzy Vernhama gościł strach. Chastity zrozumiała, że bez tych cennych dowodów jest bezbronny wobec hrabiego. Jednak w oczach ojca dostrzegła nieobecną dotąd czujność. Być może hrabia nie był tak do końca przekonany o bezbronności Vernhama.

- Więc niech tak będzie - powiedział spokojnie Rothgar. - Chciałem po prostu wyświadczyć wam przysługę ze względu na dobro rodziny. - Zażył tabaki. - W zasadzie nawet nalegam. Moja własna wiel-

koduszność czasem mnie zadziwia. Pan Vernham ma chyba coś, co może się wam przydać.

- Zapewne - powiedział hrabia ze złowieszczym uśmiechem. - Czy mam przez to zrozumieć, że pozwolisz mi tę rzecz odzyskać?

- Proszę - odparł Rothgar, wskazując Vernhama.

- Do licha! - krzyknął ten i znów spróbował wstać z krzesła. - Nie mam nic! Nic!

Tymczasem hrabia znów skupił całą uwagę na Rothgarze.

- Może powinienem nieco ostrożniej traktować podarunki Mallorenów.

Chastity zdała sobie nagle sprawę, że ojciec ma liczebną przewagę - cztery do trzech. Był też Fort. Ale Chastity nie była pewna, jak zachowa się jej brat, gdy w grę będzie wchodzić przyszłość hrabstwa. Wiedziała natomiast, że Vernham będzie walczył wyłącznie o siebie.

Rothgar znów zażył tabaki i strzepał kilka okruszków tytoniu.

- Mądrze jest być ostrożnym, Walgrave. Jednak w tym przypadku moja hojność ma swoje uzasadnienie. Nie chcę, by reputacja mojej rodziny została skalana, gdy wejdzie do niej twoja córka.

Hrabia wybuchnął skrzekliwym śmiechem.

- Człowieku! Bierzesz sobie szambo!

- Ojczy! - wykrzyknął Fort, a Cyn zerwał się na równe nogi.

Walgrave popatrzył na syna.

- Trzymasz ich stronę, chłopcze? W takim razie jesteś głupcem. Jeśli ta dziewczka nie straciła cnoty z Vernhamem, to na pewno straciła ją z Mallorenem.

Szpada Cyna świsnęła złowieszczco, ale Rothgar uniósł dłoń. Cyn zamarł, wpatrzony w hrabiego.

- Czy jesteś zatem niewinny, panie? Czy nie postąpiłeś podle z lady Chastity?

Vernham przeraził się nie na żarty. Wbił wzrok w szpadę Cyna, mimo iż nie była skierowana w jego stronę.

- Nie, oczywiście, że nie. W ogóle jej nie dotknąłem.

- W takim razie to musiał być jakiś kiepski żart. A potem zaproponowałeś jej szlachetnie małżeństwo, by naprawić szkodę, którą spowodowałeś zupełnie niechcący?

- Tak! Tak! Jeśli była dziewicą, gdy wszedłem do jej łóżka, była nią również, gdy z niego wychodziłem.

- Jeśli - powtórzył Cyn i tym razem naprawdę skierował ostrze w Vernhama, zaledwie parę centymetrów od jego przerażonych oczu.

- Ależ była! Była! Przerwano jej błonę dziewiczą, by nie mogła dowieść swojej niewinności. Ale to się stało znacznie później.

Wszystkie oczy zwróciły się na Walgrave'a. Ten jednak pozostawał niewzruszony.

- Bzdury. Jeśli chcesz w ten sposób wybielić tę dziewczkę, Rothgar, to i tak ci się to nie uda. - Popatrzył z góry na Vernhama. - Dostanę te dokumenty, łajdaku, i zostawię cię przy życiu.

Vernham skurczył się ze strachu.

- Nie mam żadnych dokumentów, przysięgam!

- W takim razie pokroimy cię na kawałki i przekonamy się, czy mówisz prawdę.

Otworzyły się drzwi. Wszyscy popatrzyli na wchodzącą kobietę. Cyn opuścił nawet szpadę. Nieznajoma. Nie, wcale nie nieznajoma - pomyślała Chastity i wstrzymała oddech na widok kobiety, która odebrała jej dowód cnoty.

Była wysoka i przystojna; pomijając twardy wyraz oczu i ust. Strojem nie różniła się wcale od bogatych dam obecnych na balu.

- Witaj, Mirabelle - odezwał się Rothgar.

Mirabelle obrzuciła zebranych nieskończone cynicznym spojrzeniem.

- Lord Walgrave zapłacił mi za przerwanie błony dziewiczej jego własnej córki. Wszystkie dowody wskazywały na to, że dziewczyny tej nie tknął nigdy żaden mężczyzna. - Uśmiech wykrzywił jej usta. - Zwykle naprawiam raczej to, co zostało niepotrzebnie uszkodzone.

- Czy to o czymkolwiek świadczy? - spytał hrabia. - Przecież taką kobietę można kupić za parę gwinei...

- Przeciwnie, mój panie - powiedziała Mirabelle. - Za mniej niż dwadzieścia nie wytrę nawet nikomu nosa. - Z tymi słowami skinęła głową Rothgarowi i wymknęła się z pokoju.

Rothgar zwrócił się do Vernhama.

- Skoro jesteś niewinny, dlaczego po prostu nie oddasz hrabiemu dokumentu i nie wyjedziesz?

- Ja go nie mam! Mówię przecież! - wykrzyknął Vernham. - Verity trzyma papiery w którejś ze swoich cholernych kieszeni.

- W takim razie może powinniśmy posłać po lady Verity i list. Lordzie Thornhill, czy mogę pana prosić...

Chastity dostrzegła reakcję ojca na słowo list. Hrabia zrozumiał najwyraźniej, o jakim dokumencie mowa. Teraz odwrócił się znów do syna.

- Idź i usłuż Rothgarowi. Tylko do tego się nadajesz.

Fort zacisnął usta, ale wyszedł z pokoju.

- Może tymczasem opowie nam pan, panie Vernham, w jaki sposób znalazł się pan w łóżku lady Chastity bez jej zgody? I dlaczego nie wszczęła alarmu? To jakiś trik, z którego może kiedyś chętnie bym skorzystał.

Strach i alkohol zmałyły umysł Vernhama i dlatego nie zauważył, jak dziwny obrót przybrała nagle ta rozmowa.

- Ona śpi jak zabita - odparł ze śmiechem. - Cała armia mogłaby wejść do łóżka, a ona by się nawet nie poruszyła. Musiałem ją uszczypnąć, kiedy do pokoju wparowali świadkowie.

- Przecież nie mogłeś na to liczyć, panie - stwierdził Rothgar.

- Dowiedziałem się od Walgrave'a - odparł Vernham i popatrzył nerwowo na hrabiego.

Hrabia rzucił mu mordercze spojrzenie, ale nie odezwał się ani słowem. Jeśli Rothgar chciał go sprowokować, by przyznał się do winy, z pewnością niczego nie uzyskał.

Chastity pomyślała, że być może uda jej się raz jeszcze wyprowadzić ojca z równowagi.

Wstała, unikając zręcznie ręki Cyna, który próbował ją przed tym powstrzymać.

- A mój ojciec w ogóle o mnie nie dbał, prawda, ty potworze? - Obrzuciła Walgrave'a pogardliwym spojrzeniem. - Pewnie myślałeś, że to wszystko będzie takie łatwe, a ja pomieszałam ci szyki. Gdybym wyszła za Henry'ego Vernhama, nic by się nie stało, prawda? Ale ja zaśmiałam ci się prosto w twarz. Wobec tego postanowiłeś mnie do tego zmusić. Dałeś temu człowiekowi klucz do mojego pokoju, a potem sprowadziłeś tam całą śmietankę towarzyską, by mieć świadków mojej hańby. Ty śmierdzący hipokryto! Przecież sam kazałeś pozbawić mnie cnoty.

Przygotowana na uderzenie laską, przezornie odskoczyła. Cyn postąpił naprzód z wyciągniętą szpadą. Hrabia chwycił laskę, przekreślił główkę, wyciągnął z ukrycia rapier i rzucił go Lindle'owi.

Cyn uśmiechnął się miło.

- Ach, więc jesteś, Lindle. Przecież tak naprawdę wcale nie chcesz tego zrobić.

Lindle ruszył na niego, Cyn odskoczył parę kroków w tył.

- Nie masz szans - powiedział Cyn. - Na pewno ze mną nie wygrasz. Czy warto umierać na rozkaz tego człowieka?

Lindle nie zmienił wyrazu twarzy. Na jego ustach błąkał się ten sam co zwykle dziwny uśmiezek.

- Przestań pisać koguciku i stawaj do walki.

Rozległ się szcęk szpad i Cyn - niemal leniwie - skaleczył Lindle'a w policzek. Mężczyzna krzyknął z bólu i przycisnął rękę do rany. Spod palców wyciekła krew. Koniec szpady Cyna był teraz przyciśnięty do jego szyi.

- Nie sądzę, by twój uśmiech pozostał na zawsze taki sam. - Popchnął go szpada, mężczyzna zachwiał się, potoczył pod ścianę i nie miał już dokąd uciekać.

- A teraz mów - rozkazał Cyn - czy panna Mirabelle przerwała błonę dziewiczą lady Chastity na rozkaz hrabiego?

Lindle musiał mieć naprawdę zdeformowane usta, gdyż nadal uśmiechał się upiornie, rzucając zrozpaczone spojrzenia na swego pana.

Hrabia zignorował go zupełnie, tak jakby sprawa zupełnie go nie dotyczyła.

- Tak - wykrztusił Lindle.

- Byłeś tam? - spytał Cyn.

- Tak. - Przez palce wciąż ciekła mu krew. To przypadkowe cięcie okazało się głębokie i mężczyzna wyglądał jakby miał za chwilę zemdleć.

- I to hrabia zaaranżował wszystko, by przyłapano Vernhama w łóżku jego córki?

- Tak! Na rozkaz hrabiego wpuściłem go do pokoju i zachęcałem, żeby podjął się swego zadania. Ten

nędzny robak nawet nie liczył na to, że się uda. Kiedy jednak zobaczył, jak głęboko ona śpi, naprawdę świetnie się zabawiał, obmacując ją gdzie tylko mógł.

Chastity zrobiło się niedobrze, Cyn warknął i przez chwilę wyglądało na to, że zada Vernhamowi śmiertelny cios, ale cofnął się, opuścił szpadę i skłonił przed bratem.

- Przepraszam, że przerwałem ci rozmowę.

- Nie ma za co - powiedział Rothgar. - Walgrave... Dlaczego się nie przyznasz? Z pewnością miałeś swoje powody.

Ale Walgrave nie ustępował.

- Wszystkiemu zaprzeczam. Myślałem, że Lindle jest na tyle odważny, by nie kłamać na żądanie, ale najwyraźniej się myliłem.

Weszła Verity w towarzystwie Nathaniela i Forta. Na widok ojca zbladła jak ściana i wybałuszyła oczy na zalanego krwią Lindle'a.

- Lady Verity - zwrócił się do niej Rothgar. - Czy przyniosła pani dokumenty, o których rozmawialiśmy wcześniej?

- Tak - odparła Verity, wyjmując złożony, zapieczętowany zwój, i zrobiła krok naprzód, by podać go Rothgarowi.

Walgrave chwycił dokument, jednym szybkim ruchem wrzucił go do ognia i wyciągnął pistolet.

- Stać! - krzyknął. - Niech nikt nawet nie próbuje go ruszać!

Wszyscy patrzyli, jak papier czernieje i w końcu zamienia się w popiół.

Walgrave zaczął się śmiać.

- Wreszcie! Wolny! Ha! Rothgarze! Mimo wszystkich zręcznych sztuczek tylko mi pomogłeś! Możesz sobie zabrać moją przeklętą rodzinę, niech ich

wszystkich diabli wezmą! Może zamienią twoje życie w takie samo piekło, w jakie zamienili moje.

- Piekło to kwestia towarzystwa - powiedział Rothgar, patrząc w zamyśleniu na spopielone dowody rzeczowe. - Wydaje się, że wygrałeś. Może w takim razie, w obliczu zwycięstwa, zdobędziesz się na szlachetny odruch i przyznasz, że twoja córka nie straciła dziewictwa w łóżu z mężczyzną?

Triumf najwyraźniej uderzył hrabiemu do głowy.

- Oczywiście - powiedział. - Chociaż nie rozumiem, na jakie lichy ci to potrzebne.

- Może złożysz oświadczenie na piśmie - powiedział Rothgar, wskazując mu biurko, gdzie czekał już kałamarnic i atrament.

Hrabia zawahał się przez chwilę, ale wciąż uśmiechał się jak szaleniec. Wyglądało to tak, jakby sukces dokonał tego, czego nie zdołały dokonać groźby.

- Dlaczego nie? Ale napiszę, że zrobiłem to, by skłonić ją do małżeństwa, które uznałem za konieczne. I to nie zmienia faktu, że Vernham był w jej łóżku, ale ja nie przyłożyłem do tego ręki.

- Co? - wrzasnął Vernham, zrywając się na równe nogi. - Nie zwalisz winy na mnie, ty diable! Wszystko to był twój plan, co do szczegółu. Zależało ci wyłącznie na tym, żeby mój brat nie wykorzystał tego listu. List się spalił, ale ja znam go na pamięć i w dalszym ciągu mogę powiedzieć światu prawdę.

Walgrave odwrócił się i strzelił.

Strzał rozległ się w małym pokoju donośnym echem i Chastity przyłożyła ręce do uszu. Vernham opadł na oparcie krzesła z wyrazem zdumienia na twarzy. Ogromna plama krwi zakryła mu pierś. Usiłował coś powiedzieć, ale nagle grymas bólu wykrzywił mu twarz, i skonał.

Cyn upuścił szpadę, by porwać Chastity w ramiona. Nathaniel tulił Verity. Chastity przywarła do Cyna, ale po chwili wysunęła się z jego objęć i podeszła do ojca.

- To było morderstwo z zimną krwią - powiedziała i popatrzyła na zebranych. - Nie możecie pozwolić, by zbrodnia uszła mu na sucho.

Hrabia przysypał pismo piaskiem, otrzepał delikatnie i wyciągnął w stronę córki.

- Proszę, dziecko. Zabierz to i milcz. Naucz się trzymać z daleka od męskich spraw.

Chastity chwyciła pismo, lecz odrzuciła je na bok.

- Męskie sprawy? Męskie sprawy zrujnowały mi życie.

- Cieszę się, że przynajmniej zdajesz sobie sprawę z nieodwracalności tego faktu.

- A ciebie to nie obchodzi. Ty, mój ojciec, nie dbasz o to, że jestem niesprawiedliwie oskarżona. Wydaje ci się, że możesz służyć Anglii, podczas gdy nie jesteś w stanie służyć nawet własnej rodzinie?

- Moja rodzina istnieje po to, by służyć mnie - powiedział, wstając, i odsunął ją z przejścia niedbałym gestem.

Chwyciła szpadę Lindle'a z podłogi i ignorując jego krzyk, ruszyła na ojca. Hrabia odepchnął szpadę pistoletem, lecz jej czubek wbił mu się w ramię. Mężczyzna ryknął z wściekłości i przystawił jej pistolet do głowy. Chastity poczuła wyraźnie dotyk lufy, ale w tej samej chwili Cyn popchnął ją na podłogę i przykrył całym ciałem.

- ...w tym szlacheckim domu Stuartów dostrzegamy moc i prawdę oparte na szlacheckiej uczciwości, które to cechy dedykujemy największemu dobru Anglii.

Wszyscy zamarli. W pokoju zapadła cisza. Głowy zebranych zwróciły się w stronę Rothgara czytającego dokument. Lekko pokrwawiony, przeżuty dokument.

- Nie - wykrztusił Walgrave.

Lindle zachichotał.

- Powiniennem być go przeczytać, zanim go spaliłeś, prawda? - spytał spokojnie Rothgar.

- Nie! - zawył hrabia. Podniósł pistolet i nacisnął spust, lecz broń była już rozładowana, więc rozległ się tylko cichy trzask. Pistolet nie wypalił, hrabia cisnął nim w Rothgara, ale nie trafił.

- Zabijcie go! - wrzasnął do towarzyszących mu zbirów. Wciąż leżąc na podłodze, przykryta ciałem Cyna, Chastity zdała sobie sprawę, że hrabia oszalał, i nie była pewna, czy nie zechce przypadkiem pozabijać wszystkich zebranych.

Dwaj najemnicy byli dotąd zaledwie świadkami zbrodni. Teraz patrzyli po sobie wyczekująco i nie robili nic.

- Zabijcie go, bo poślę was na szubienicę. Zniszczę was i wasze rodziny!

Mężczyźni popatrzyli na Rothgara w poszukiwaniu pomocy.

Rothgar uśmiechnął się.

- Cóż, mój panie - rzekł do hrabiego, który był już purpurowy na twarzy. - Teraz będziesz tańczył tak, jak ja ci zagram, nie Vernham. Sądzisz, że takie rozwiązanie będzie dla ciebie lepsze?

- W żadnym razie! - warknął Walgrave.

Wsunął rękę do kieszeni jednego ze zbirów i wyciągnął z niej pistolet. Rzezimieszek, najwyraźniej przerażony tym wszystkim, co się działo, nie wykonał nawet najmniejszego ruchu. Zanim Walgrave zdążył podnieść broń, Brand i Rothgar wycelowali do niego jednocześnie z pistoletów.

- Ciekawa sytuacja, prawda? - spytał Rothgar. - Mógłbyś mnie zabić, ale z całą pewnością zginiesz. Jesteś gotów na spotkanie ze Stwórcą?

Usta Walgrave'a wykrzywił grymas nienawiści.

- Wolałbym umrzeć, niż pozwolić ci na zwycięstwo, Rothgarze. Zbyt długo dawałeś mi się we znaki.

- Cieszę się, że doceniasz moje zasługi.

- Oddaj dokument i nikt nie zginie.

- Nie, ale mogę ci dać słowo, że go nie wykorzystam, pod warunkiem że będziesz mieszkał sobie spokojnie w Walgrave Towers, nie zaczniesz się mieszać do spraw państwowych i dasz spokój potomstwu.

- Co?! - wrzasnął Walgrave. - Mam tańczyć, jak mi zagrasz do końca świata? Nigdy, ty zdrajco!

Zamierzał zastrzelić Rothgara?

Branda?

Forta?

Siebie?

Śmiejąc się jak szaleniec, wycofywał się do drzwi.

- Nie próbuj mnie zatrzymać!

- Możesz iść - odparł Rothgar. - Tylko pamiętaj, jakie postawiłem ci warunki. W przeciwieństwie do Vernhama, ja nie stracę nic, upubliczniając sprawę.

- Publiczność - zawył Walgrave. - Tak, publiczność. - Otworzył drzwi i pobiegł ciężko do holu.

Cyn skoczył na równe nogi.

- On jest szalony. Na pewno kogoś zrani.

Wybiegł za nim.

Po krótkiej walce z dywanem i obszerną spódnicą Chastity również zdołała wstać i podążyła w ich ślady. Słyszała, jak Walgrave krzyczy coś na temat zdrady i Rothgara. Próbował oskarżyć markiza o udział w spisku.

Wpadła do marmurowego holu - ojciec wymachiwał pistoletem i krzyczał coś na temat zdrajców i cudzołożników jak obłąkany kaznodzieja. Goście po-

chowali się za krzesłami i stolikami. Chastity zobaczyła, że Fort wchodzi na salę drugim wejściem i robi szybki ruch w stronę ojca.

Wszystko stało się bardzo szybko.

Szalone oczy hrabiego spoczęły teraz na kimś w pokoju gry.

- Ty!... - ryknął. - Wszystko przez ciebie! Wszystkie moje nieszczęścia!

Fort wyciągnął pistolet

- Ojczy, nie!

Hrabia wycelował. Fort strzelił.

Ramię hrabiego podskoczyło i jego własna kula odbiła się niegroźnie rykoszetem o marmurową kolumnę. Walgrave upadł bezwładnie na podłogę jak szmaciana lalka z rozpostartymi rękami i nogami.

Chastity przysła nagle do głowy myśl, że hrabia na pewno by nie chciał, by ktokolwiek go oglądał w tak mało dostojnej pozycji. Podbiegła do niego natychmiast, ale ojciec nie żył. Fort trafił go prosto w serce. Podniosła wzrok i zobaczyła księżną Augustę zemdloną na krześle. Karty wysypały się jej z ręki. To ona stanowiła cel Walgrave'a i zemdląła ze strachu.

Chastity podniosła wzrok na Forta - jej brat stał bez ruchu, trupio blady, absolutnie przerażony tym, co zrobił. Natychmiast podbiegli do niego Verity i Nathaniel.

Podniecone głosy mieszały się ze szlochami, harmider narastał. Cyn objął Chastity ramieniem i odprowadził ją na bok, dalej od ciała.

Pistolety Rothgara i Branda zniknęły im z oczu. Rothgar uspokajał przerażonych gości, ale nie zdołał im wytłumaczyć, by nie zbierali się w holu. Jak spod ziemi pojawiła się Elf i podbiegła do księżnej - rozwiązała jej maskę i podała sole trzeźwiące.

Tożsamość tajemniczej damy interesowała zebranych bardziej niż trup.

Rothgar podszedł do Cyna i poprosił go cicho, by zabrał stamtąd Chastity. Co teraz? Które z tych wydarzeń zaplanował sam mistrz ceremonii, markiz Rothgar? Z pewnością nie chciał, by ojciec zabił syna.

A może jednak?

Rozejrzała się, ale Fort zniknął jej z oczu.

- Cynie - powiedziała. - Muszę iść do Forta. On na pewno czuje się teraz okropnie.

Ale Cyn chwycił ją za ramię.

- Jeszcze nie. Verity jest przy nim. - Poprowadził ich dalej od tłumy, w takie miejsce, z którego dokładnie słyszeli, co się dzieje w pokoju gry.

Augusta odzyskała przytomność. Prowadzono ją teraz pod rękę w stronę szezlongu. Rothgar pochylał się nad nią i dopytywał o samopoczucie. Księżna przycisnęła do czoła chłodną szmatkę.

- Ten człowiek... Walgrave... - powiedziała z niemieckim akcentem. - Nigdy go nie lubiłam. Miał zły wpływ na mojego drogiego Fryderyka.

- Obawiam się, że on oszalał, wasza wysokość - powiedział Rothgar.

Augusta odsunęła szmatkę; powoli godziła się z sytuacją.

- Krzyczał coś na temat zdrady. Chyba panna oskarżał, markizie.

- Powiedział, że byłeś jakobitą w 45 roku - dodała lady Fanshaw. - Dostał pomieszania zmysłów. Przecież w tym czasie jeszcze się uczyłeś.

- To prawda - odparła księżna. - A wy, Mallorenowie, jesteście tacy lojalni. - Chastity dostrzegła, że Augusta patrzy wymownie na lorda Bute'a, który taktownie się odsunął. Konwencjonalni goście Rothgara mogliby być niemile zaskoczeni faktem, że mat-

ka króla zjawia się na balu bez stosownej eskorty, a za to w towarzystwie człowieka uważanego za jej kochanka.

- Absolutnie lojalni - potwierdził Rothgar, nalewając jej wina. - Nawet sobie nie wyobrażasz, wasza wysokość, jak jestem zbulwersowany faktem, że to wszystko musiało się stać akurat w chwili, gdy miałem zaszczyt gościć cię, pani, pod swoim dachem. Musimy znaleźć twoją damę dworu. - Rozejrzył się. - Gdzie jest lady Trelyn?

Damą dworu Augusty była Nerissa Trelyn, ale Chastity wiedziała, że tego wieczoru jej nie towarzyszy. Sugestia Rothgara miała jednak na celu stworzyć wrażenie, że wszystko odbywa się tu zgodnie z konwenansami. W jaki sposób jednak zamierzał podporządkować sobie Trelynów?

Księżna trochę się odprężyła i upiła łyk wina.

- Jestem pewna, że nie ponosisz winy za to fiasko, panie. Ciekawa jestem, dlaczego hrabia postradał zmysły. Co tak na niego wpłynęło?

- Zjadały go pewnie wyrzuty sumienia.

- Wyrzuty sumienia?

- Tak, wasza wysokość. Widzi pani, na balu hrabia spotkał łotra, który sprowadził hańbę na jego córkę. Ten nikczemnik za dużo wypił, zaczął mówić i okazało się, że biedne dziecko jest absolutnie niewinne.

- Mówisz o Chastity Ware, panie? - spytała z niedowierzaniem Augusta.

- W rzeczy samej. Okazuje się, że Henry Vernham zdobył klucz do pokoju tej damy i wśliznął się do niej do łóżka. Znał anegdoty rodzinne o jej niezwykle twardym śnie. Rozmyślnie spowodował skandal, by zdobyć rękę lady Chastity i jej ogromny posag.

- Łotr - mruknął ktoś z tłumu. - Zasłużył na bicowanie.

- Obawiam się - powiedział Rothgar - że to jest niemożliwe. Udręczony hrabia zabił łajdaka.

Po sali przeszedł pomruk aprobaty. Księżna wydawała się jednak nieprzekonana.

- To dziwna historia, panie - powiedziała.

- Bardzo dziwna - przyznał Rothgar. - Hrabia nalegał jednak, by spisać na papierze choć część prawdy.

Księżna przeczytała pismo, które wręczył jej Rothgar.

- Niezwykłe - zauważyła. - To by znaczyło, że biedna lady Chastity była znacznie bardziej cnotliwa, niż się wydawało. A zatem jej imię pasuje do niej bardziej, niż sądziliśmy.

- Ja też chciałabym coś wtrącić - odezwał się czyjś głos.

Nerissa Trelyn postąpiła naprzód. Chastity zauważyła, że przedtem towarzyszył jej Bryght, który choć raz w życiu miał pogodną minę.

Nerissa zdawała się nie tracić panowania nad sobą, chociaż jej twarz była niemal tak biała jak tunika. Skłoniła się głęboko księżnej.

- Proszę mi wybaczyć, pani, że nie znajdowałam się w pobliżu, gdy zdarzył się ten okropny wypadek.

Augusta również potrafiła odegrać swoją rolę. Machnęła tylko ręką.

- Pozwoliłam ci się oddalić. Co jednak zamierzałaś dodać, lady Trelyn? Czyż między innymi nie ty świadczyłaś przeciwko lady Chastity?

- W istocie, wasza wysokość - przyznała Nerissa. - Tym bardziej muszę naprawić zło. Lord Trelyn... - urwała i skierowała swe piękne sarnie oczy na męża, który natychmiast pospieszył, by stanąć u jej boku. - A więc lord Trelyn i ja - ciągnęła - wahaliśmy się długo, czy świadczyć przeciwko lady Chastity, gdyż

odnosiliśmy wrażenie, że w najgorszym wypadku dopełniła nieostrożność. Dopiero gdy zaczęła upierać się przy swojej niewinności, uznaliśmy za stosowne, by przemówić.

- A teraz wiecie, jak było naprawdę? - spytała Augusta.

- W istocie. - Nerissa stanowiła uosobienie pięknej, cnotliwej kobiety. - Kiedy wasza wysokość pozwoliła mi łaskawie zatańczyć z mężem, zrobiło mi się słabo od gorąca i zapachu perfum w sali balowej. - Schyliła nieśmiało głowę. - Wasza wysokość zrozumie. Jestem w szczególnym stanie.

- Ach tak - powiedziała Augusta. - Oczywiście.

Trelyn nie posiadał się z dumy.

- Wśliznęłam się do cieplarni. Kiedy tam odpoczywałam, kilka osób weszło do saloniku obok. Dlatego też, by się stamtąd wydostać, mogłam jedynie wyjść na zewnątrz. Nie mogłam ryzykować przeziębienia. Słyszałam całą rozmowę. Pan Vernham przyznał się do swego podstępu i stwierdził, że nie... że nie zhańbił lady Chastity. Hrabia nie mógł pogodzić się z faktem, że tak fałszywie ocenił własne dziecko. Ja też nie mogę się z tym pogodzić.

Augusta nie była w ciemni bita i podejrzewała, że coś tu brzydko pachnie, lecz wyrażając swe wątpliwości nie mogła nic zyskać, a ryzykowała wiele, gdyby wyszło na jaw, że przyszła na bal w towarzystwie Bute'a.

- Smutna historia - powiedziała. - Ciekawa jestem, co też się stało z tą biedną dziewczyną. Może można ją odnaleźć i przywrócić jej dobre imię. Najlepsze byłoby dla niej stosowne małżeństwo.

Oczy Rothgara odnalazły Chastity, która stała jak wryta w ziemię. Myśl o tym, że ma odkryć twarz przed tłumem stojącym wokół jak na przedstawieniu

była jej wyjątkowo nienawistna. Ale Cyn popchnął ją naprzód. Z bijącym sercem podszła chwiejnym krokiem do Rothgara.

- Oto i ona, wasza wysokość. Czy mogę ci, pani, przedstawić Chastity Ware?

I tak oto nastał ów kluczowy moment, jako że osoba ogólnie szanowana powinna zostać przedstawiona rodzinie królewskiej.

Augusta długo patrzyła na Chastity. Potem uśmiechnęła się, może trochę nieszczerze, i wyciągnęła rękę. Chastity skłoniła się głęboko i ucałowała jej dłoń.

- Jak się wydaje, spotkała cię wielka krzywda, moje dziecko - powiedziała księżna. - Czy przysięgasz teraz, przy świadkach, że jesteś czysta?

Chastity wstała. Wiedziała, że jej twarz płonie. Modliła się, by uznano to za zażenowanie, szukając jednocześnie odpowiednich słów, by powiedzieć prawdę.

- Przysięgam na niebiosy, że kiedy Henry Vernham wślizgnął się do mojego łóżka, byłam dziewicą. Przysięgam też, że go do siebie nie zaprosiłam. Dzięki Boskiej Opatrzności nie zdołał odebrać mi czci, zanim nadeszła pomoc. - Odwróciła się do Nerissy. - Nawet sobie nie wyobrażasz, pani, jak byłam szczęśliwa, gdy przyszłaś.

Nerissa zdołała wycisnąć kilka prawdziwych łez z ogromnych oczu, po czym objęła Chastity, otaczając ją chmurą różanych perfum.

- Moja biedna, niewinna dziewczyno! - Odwróciła się do Augusty i przyklękła teatralnie. - Wasza wysokość. Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by naprawić tę krzywdę, w przeciwnym bowiem razie moje sumienie nigdy nie zazna spokoju.

- Oczywiście, że musimy - odparła księżna z pewną urazą w głosie. Myślała chwilę. - Te wydarzenia

stanowiły dla mnie ogromny szok. Zostanę tu na kilka dni, lordzie Rothgar, jeśli to możliwe.

- Rothgar Abbey będzie zaszczycone, wasza wysokość.

- A skoro lady Trelyn jest w błogosławionym stanie, będę potrzebowała dodatkowych dam dworu. - Może lady Chastity i lady Elfled zechcą pełnić tymczasem tę rolę.

Obie damy skłoniły się nisko.

- To będzie dla mnie wielki zaszczyt, wasza wysokość - powiedziała Elf.

- Należy rozesłać tę wiadomość do wszystkich gazet, które doprawdy lubowały się w szerzeniu plotek.

- Augusta popatrzyła na Chastity tym razem nieco łagodniej. - Lady Chastity, wiem, że wiele przeszłaś, ale małżeństwo byłoby wskazane, szczególnie takie, które pozwoliłoby ci na jakiś czas opuścić Londyn.

Chastity żałowała, że nie zna dokładnie swojej roli w tym przedstawieniu. Znów złożyła księżnej głęboki ukłon.

- Postąpię ściśle wedle twych wskazówek, wasza wysokość. - Ujrzała, jak Augusta unosi brwi ze zdumienia, i zrozumiała, że księżna zauważyła pierścienie. Boże!

Rothgar postąpił krok naprzód.

- Wierzę, że mój brat, kapitan lord Cynric Malloren, jest gotów poślubić lady Chastity. Służył ojczyźnie w armii, a teraz zamierza zająć się administracją w Kanadzie.

- W Kanadzie - powtórzyła sucho Augusta, gdy Cyn postąpił naprzód. - Wspaniały pomysł i taki wygodny, panowie. Zupełnie jakby to wszystko zostało zaplanowane.

Chastity chciała, by ziemia się pod nią rozstała. Cyn uściskał jej rękę.

- Ponieważ młoda dama została właśnie osierocona, ślub powinien być skromny, prywatny. To chyba również nie stanowi problemu - stwierdziła lekko sarkastycznie Augusta.

- Wedle rozkazu, wasza wysokość - odparł Rothgar z poważną miną.

Wymienili znaczące spojrzenia. Księżna uśmiechnęła się teraz naprawdę szczerze.

- Ty hultaju - powiedziała z naganą w głosie. - Pewnie chcesz, żebym usankcjonowała to wszystko, zostając świadkiem uroczystości? Dlaczego nie? Jestem pewna, że mój syn również będzie obecny.

Chastity popatrzyła na księżną absolutnie zszokowana. Również król. Rothgar jednak był tak samo spokojny jak wcześniej.

- Wasza wysokość, jest, jak zawsze, niezwykle łaśkawa.

- W rzeczy samej - odparła Augusta. - Zapamiętaj to, panie. A teraz po tych dramatycznych wydarzeniach poproszę o pokój, w którym mogłabym odpocząć.

Poszła w stronę drzwi, lecz zatrzymała się na chwilę przy ciele przykrytym peleryną i wbiła oczy w jakiś daleki punkt. Trupa natychmiast usunięto, a plama krwi została zasłonięta dywanem. Księżna poszła dalej, Elf i Chastity za nią.

- No dobrze - powiedziała lady Fanshaw. - Czy możemy wrócić do tej przeklętej gry?

* * *

Później, o wiele później, Mallorenowie, Frazerowie i Waresowie spotkali się, by uczcić zwycięstwo, porozmawiać i zadać parę ważnych pytań. Wszyscy z wyjątkiem Forta, który wciąż milczący i pogrążony w cierpieniu, nie odstępował ciała swego ojca.

- Jak wiele z tego zaplanowałaś, panie? - spytała Chastity, patrząc na Rothgara.

Uśmiechnął się.

- Czy mam przypisać sobie wszystkie zasługi, a w dodatku jeszcze zdolności nadprzyrodzone? Oczywiście, że ich nie posiadam, ale tajemnica geniuszu tkwi w tym, by chwytać okazje. Wyznaję, że chciałem skłonić twego ojca do jeszcze bardziej obciążających zeznań, ale nie sądziłem, że doprowadzę go do obłądu, furii i zbrodni. Bardzo mi z tego powodu przykro.

- Mnie nie, chyba że ze względu na Forta. - Chastity przyjęła spokojnie ich zszokowane miny. - Nie z powodu krzywdy, jaką wyrządził mnie, lecz dlatego, że był jeszcze zdolny do znacznie gorszych postępków. Wiedziałam, że jest szalony, choć zrećcznie to ukrywał. Niezależnie od zagrożenia snułby dalej swoje intrygi i nie obchodził go nikt poza nim samym. Pomyślcie, co by się stało, gdyby doszedł do władzy.

- Obawiam się, że masz rację - powiedział Rothgar. - Cała ta historia z fałszywym listem była oczywiście zaplanowana. Miałem nadzieję, że jeśli wszystko inne zawiedzie, to list wyprowadzi go z równowagi. I tak się stało.

- A Henry Vernham? - spytała Verity.

Rothgar pokręcił głową.

- Chciwy głupiec, ale nie sądziłem, że tak skończy. Muszę wyznać, że w tamtej chwili myślałem dokładnie tak samo jak Chastity. Hrabia zastrzelił go jak psa. Taki mężczyzna na wolności może być bardzo niebezpieczny.

- A Fort zastrzelił ojca - powiedziała Chastity. - I nie może się z tym pogodzić.

Cyn ujął jej rękę.

- Ktoś musiał to zrobić, najdroższa, a tylko Fort mógł dobrze wycelować.

Chastity nie była tego całkiem pewna, ale nie kontynuowała tematu.

- A księżna? - spytała - Dlaczego ją zaprosiłeś?

Akceptacja ze strony rodziny królewskiej była istotnym elementem mojego planu - powiedział Rothgar. - Przyznaję, że pamiętałem o głębokiej wrogości między Augustą i Walgrave'em. Miałem nadzieję, że księżna nas poprze, o ile tylko dostrzeże w tym szansę, by go pognębić. Nie sądziłem, że hrabia umrze.

Chastity pokręciła z podziwem głową.

- Powiedz mi, panie. W jaki sposób zmusiłeś Nerissę do działania? Listem?

- To już opowieść Bryghta.

Bryght Malloren uśmiechnął się gorzko.

- Najdroższa Nerissa uwiodła mnie w tej cieplarni. Nie musiałem nic robić. Leżałem tylko na plecach i czerpałem z tego przyjemność. A potem, tak jak to zostało zaplanowane, wpadliśmy w pułapkę. Nerissa bardzo się zmartwiła, bo jestem jedynym mężczyzną, o którego ten jej głupi mąż jest zazdrosny. Niestety Nerissa nie czuła potrzeby, by oczyścić imię Chastity, dopóki nie pokazałem jej listu. Obawiam się, że Nerissa nie jest specjalnie zadowolona z żadnego z nas.

- Wątpię również w zadowolenie księżnej - powiedziała Verity.

- To prawda, ale ogólnie rzecz biorąc, to rozsądna kobieta. Złości ją fakt, że została w to wszystko wplątana, ale jest mi wdzięczna za próbę zachowania pozorów przyzwoitości. - Popatrzył na Chastity. - Cyn przyrzekł, że jeśli odzyskasz reputację, przestanie nalegać na małżeństwo, ale chyba zmusiliśmy cię do podjęcia decyzji.

Chastity popatrzyła na swoje pierścionki.

- Przede wszystkim, panie, on już złamał obietnicę.
- Owszem - odparł dość surowo Rothgar. - I te pierścionki mogły zniszczyć cały mój plan. W przyszłości nie życzę sobie, żebyś upiększał moje intrygi.

Cyn ucałował dłoń Chastity.

- W przyszłości zamierzamy się uwolnić od twoich intryg.

- To się nazywa wdzięczność - powiedział Rothgar, ale uśmiechał się do nich serdecznie.

* * *

Wkrótce potem Cyn i Chastity zostali sami - cały dom odpoczywał po przygodach minionej nocy. Większość pomieszczeń sprzątano po balu, a wszystkie sypialnie były pełne gości, którzy postanowili zostać. Chastity i Cyn wylądowali więc w końcu w sypialni Cyna, na jego łóżku, objęci.

- Ale żadnych nieprzyzwoitości, dopóki się nie pobierzemy - powiedział.

- Za dwa dni - dodała Chastity, która wciąż jeszcze była zaskoczona tak bliską perspektywą ślubu.

- O ile twój brat dotrzyma słowa i wyrazi zgodę.

- Dlaczego miałyby się sprzeciwić?

- Bo Mallorenowie wciąż pozostają w konflikcie z Waresami, Fort sądzi, że to Rothgar go zmusił, by pociągnął za spust.

- Jak może tak myśleć. Nikt nawet nie wie, że Rothgar go zmusił.

- Ale posłał go na drugi koniec sali, tak by znalazł się blisko księżnej. Gdy nadszedł odpowiedni moment, zarówno Rothgar, jak i Brand mogli strzelić, ale nie uczynili tego, zmuszając w ten sposób Forta, by to on pociągnął za spust.

- Widziałam, jak Rothgar powstrzymuje Branda, Nie rozumiałam tego.

Cyn miał bardzo niewyraźną minę.

- To chyba dlatego, że nikt by nie posądził Forta o jakieś ukryte intencje, podczas gdy nienawiść pomiędzy Rothgarem i Walgrave'em jest powszechnie znana.

Chastity zadrżała.

- Dość lubię Rothgara, ale czasem się go boję. Biedny Fort.

- Wszyscy jesteśmy biedni. Mam nadzieję, że nie skończy się to dozgonną waśnią rodzinną. Jeśli jednak nasi bracia zaczną na siebie warczyć, lepiej żebyśmy byli z dala od tego. Spodoba ci się Acadia, kochanie.

Chastity położyła się wygodniej i westchnęła z zadowoleniem.

- Z pewnością. Powinna się właściwie nazywać Arkadia, miejsce doskonałe. - Przewróciła się na bok i nadstawiła usta do pocałunku. - Nasze własne, specjalne niebo.

Cyn pocałował Chastity, ale popatrzył na nią niepewnie.

- Chyba źle mnie zrozumiałaś. Acadia to piękne miejsce, ale dzikie i niezagospodarowane.

- Ale ty tam będziesz - powiedziała zwyczajnie.

Kolejny pocałunek stał się niepokojąco głęboki, na szczęście Cyn znalazł w sobie siłę, by oderwać usta od warg Chastity i podnieść ją z łóżka.

- Idź do swojego pokoju. W końcu nie zamierzamy chyba zaczynać tego od nowa i pozwolić na to, abyś została przyłapaną w kompromitującej sytuacji.

- Ach - powiedziała kpiąco Chastity, gdy prowadził ją do drzwi - ale przynajmniej dałabym się przekonać, by wyjść za pana za męż, sir.

Rozdział XXII

Wesele było oszałamiające. Wielu gości zostało u Rothgara po dramatycznym balu, innych zaproszono specjalnie na ślub - znaleźli się wśród nich zarówno przedstawiciele śmietanki towarzyskiej, jak i znani plotkarze.

Za namową Augusty przybył też król i jego nowa żona. Jerzy zjawił się pod pretekstem niepokoju o stan matki po przeżytym szoku, jednak zarówno on, jak i jego niemiecka małżonka z wyraźną przyjemnością uświetnili swoją obecnością wydarzenie roku.

Po dokładnym przemyśleniu sprawy -jako że należał do ludzi raczej nudnawych, choć bardzo sumiennych - Jerzy wyraził zgodę na to, by Występna Chastity Ware została mu przedstawiona. Później zaś zdobył się na dowcip, iż Chastity zyskała taki rozgłos z uwagi na swoją piękność i cnotę. Nieśmiała żona okazała się bardzo miła i zauważyła, że pierścień-dozorca, jaki nosi Chastity, wygląda tak samo jak jej własny.

Ślubna suknia Chastity przypominała białą mgiełkę. Ten wybór poprzedziło długie wahanie, lecz Rothgar uciął wszelkie dyskusje. Z powodu braku czasu

fason sukni nie był zbyt wymyślny, ale jako że uszyto ją z najdroższej weneckiej koronki, zdobionej perłami i diamentami, nie miało to większego znaczenia.

Rothgar zamówił suknię, a Fort za nią zapłacił, co stanowiło kolejny powód do wrogości. Taki wydatek zrujnowałby nawet mniej zamożną rodzinę. Fort przyjechał ubrany w surową czerń - by oddać siostrę jej przyszłemu małżonkowi. Do Mallorenów odnosił się chłodno. Bryght Malloren dla odmiany tryskał humorem; wyzwolił się wreszcie najwyraźniej spod uroku Nerissy Trelyn.

Drużbami Chastity były Elf i Verity, lecz również Augusta chciała być obecna przy ubieraniu panny młodej. Chastity miała wrażenie, że księżna chce się dopatrzeć bodaj śladu nieczystości na jej ciele. Z ulgą myślała o tym, że czerwone plamy zmyły się wreszcie z jej piersi.

Jej niepokój, uczucie, że za chwilę ten szklany klosz pęknie, a ona zostanie naga i znów wystawiona na pośmiewisko przed światem, przekonały jednak Augustę, że Chastity to stosownie zdenerwowana panna młoda.

Wychodząc, Augusta poklepała ją po policzku.

- Być może sądzisz, że to wszystko dzieje się zbyt szybko, ale wyjdzie ci to tylko na dobre. Trochę szkód już naprawiono, ale jako mężatka będziesz bezpieczniejsza, szczególnie że wchodzisz do rodziny Mallorenów. Mało kto odważy się ich obrazić. A po wyjeździe z kraju będziesz miała czas, by się zadomowić w swojej nowej posiadłości. Mój syn mianował twojego męża adiutantem generała Lawrence'a, gubernatora Acadii. Wysłałam wiadomość do jego żony, by potrafiła odpowiednio zareagować, w razie gdyby i do Kanady dotarły jakieś niefortunne plotki.

Gdy młoda królowa wstała, by opuścić pokój, wszystkie zebrane tam kobiety grzecznie przed nią dygnęły. Królowa podała rękę Chastity i nachyliła się do jej ucha.

- Naprawdę - powiedziała z wyraźnym niemieckim akcentem. - Nie musisz się bać. - Zarumieniła się jak piwonia. - To wszystko jest... raczej przyjemne, naprawdę! - dodała i pospiesznie wyszła.

Chastity popatrzyła z rozbawieniem na siostrę, ale tak naprawdę wzruszyły ją starania królowej, by ukoić jej lęk. Gdyby tylko ktoś potrafił zażegnać jej prawdziwy strach.

A bała się, że to tylko sen.

Bała się, że wróci ojciec i znów zacznie ją dręczyć. Że ktoś zdradzi ją podczas ceremonii.

Że ktoś każe jej odpowiedzieć na pytanie: „Czy kiedykolwiek kochałaś się z mężczyzną?”, a ona nie będzie umiała przekonująco skłamać.

Gdy Fort prowadził ją do kaplicy w Rothgar Abbey, drżała ze strachu. Wyczuł jej napięcie i zatrzymał się, marszcząc brwi.

- Nie chcesz tego, Chastity? Sam pan Bóg widzi, że powinnaś go poślubić, ale kiedyś cię zawiodłem i drugi raz to się już nie powtórzy. Jeśli chcesz, zdołam temu zapobiec, i niech diabli wezmą wszystkich Mallorenów.

Uśmiechnęła się uspokajająco.

- Chcę tego, Fort. Naprawdę. Boję się tylko, że coś może stać na przeszkodzie.

Uśmiechnął się także, ale dość ponuro.

- W takim razie chodź, skończmy z tym.

Cyn miał na sobie złote aksamitne ubranie z błyszczącymi wypustkami. Nie upudrował włosów. Na widok Chastity oczy zaświeciły mu się tak, jakby i on nie wierzył, że to wszystko się uda.

Przez ostatnie parę dni byli bardzo zajęci i rzadko się widywali, co zresztą wyszło mu na dobre, gdyż nie musiał wystawiać na zbyt ciężkie próby swojej siły woli.

Oddając siostrę Cynowi, Fort zawahał się przez chwilę.

- Jeśli zrobisz jej krzywdę, Malloren, zniszczę cię.
Cyn uniósł lekko brwi.

- Opiekuńczy braciszek? To dopiero coś nowego!

Chastity pospiesznie wzięła Cyna za rękę i stanęła między nimi. Cyn uśmiechnął się leniwie i ucałował jej dłoń.

- Witaj, Charles.

Chastity zarumieniła się i skierowała całą uwagę na kapelana z Abbey.

Niewiele rozumiała z tego, co się dzieje, gdyż wszystkimi zmysłami usiłowała wyczuć pierwsze oznaki klęski, czegoś, co wskazywałoby wyraźnie, że ktoś chce przeszkodzić małżeństwu. Powtarzała tępo za kapelanem słowa przysięgi i nagle stanęła twarzą w twarz z Cynem, swoim mężem.

- Och... - zająknęła się. - Ale ja chyba nie powiedziałam tego, jak należy. Możemy to powtórzyć?

Po kaplicy przetoczył się śmiech. Tym razem popatrzyli na siebie i złożyli sobie uroczystą przysięgę. A potem pocałowali się - dotykając delikatnie swoich warg.

Ręka w rękę wmieszali się w tłum gości częstujących się ciastem i winem. Chastity pochwyciła kilka podejrzliwych, nawet cynicznych spojrzeń wbitych w jej talię. Nikt jednak nie odwrócił się od niej plecami - miała przecież za sobą przychylność rodziny królewskiej.

Chastity wiedziała już, że nowa historia Występnej Chastity Ware pojawia się już nieśmiało w prasie,

ubarwiona jeszcze skandaliczną śmiercią Henry'ego Vernhama i hrabiego Walgrave'a. Potem Cyn wyciągnął ją do holu. Choć było jeszcze jasno, Chastity zerknęła w stronę schodów.

- Nie - powiedział Cyn. - Miałem na myśli co innego. Twoje bagaże są w powozie. - Cyn podał jej cudowny, aksamitny płaszcz, przybrany białym gronostajem. - Pójdiesz ze mną, moja piękna żono?

- Gdzie tylko zechcesz - odparła.

Wsiadli do wspaniałego, dobrze jej zresztą znanego powozu. Chastity zauważyła, że herbowi przywrócono dawną świetność, a na koźle siedział już Hoskins i jego pomocnik.

Za nimi jechał zwykły powóz.

- To Jerome i twoja nowa pokojówka. Jesteśmy już szacownym małżeństwem i musimy postępować stosownie do sytuacji.

- Szacownym? - spytała. - Jak to nudno brzmi...

Uśmiechnął się.

- Ach, ty bezbożnico.

Przebyli drogę, wspominając swe dziwne przygody, ból i radość, potwierdzając po raz kolejny sami przed sobą, że ich marzenia się spełniły. Chastity nie zwracała uwagi na nic, dopóki nie wjechali do ruchliwego miasteczka.

Wyrzała przez okno.

- Ale przecież to jest... - Popatrzyła na niego. - Winchester?

Zajechali pod „Trzy Kule”.

Chastity zerknęła na Cyna.

- Ten sam pokój?

Skinął głową.

- Kiedy tu byliśmy, myślałem... chciałem, żeby to była nasza noc poślubna.

- Ja też.

Pomógł jej zejść ze stopni powozu i poprowadził ją do gospody. Właściciel skłonił się nisko i zaraz stało się jasne, że lord Cynric Malloren wynajął cały zajazd tylko do swego użytku. Wprowadzono ich do znajomego, małego, pięknego pokoju. Przy oknie stał wazon pełen świeżych kwiatów, wypełniających pokój odurzającym zapachem. Służący wnieśli bagaże i zostali odprawieni. Na dole przygotowano zimną kolację i wino. Ogień buzujący w kominku nadawał wnętrzu przytulny charakter.

Cyn zdjął płaszcz, Chastity pelerynę, obszytą gro-nostajem. Pogłaskała futro.

- Wspaniała rzecz. Musiała kosztować fortunę.

- To ślubny prezent od Rothgara. Nie mógłbym sobie na to pozwolić. Czy masz coś przeciwko temu, by poślubić biedniejszego brata?

Zobaczyła błysk w jego oku.

- Niestety nie miałam wyboru, panie - westchnęła.

Wyciągnął do niej rękę; zrobiła kilka kroków i z pełnym zaufaniem rzuciła mu się w ramiona. Musnął ustami dłonie Chastity, po czym przyciągnął ją bliżej, nachylił się, by ją pocałować. Jego ręce ścisnęły talię dziewczyny.

- Fiszbinę i krynoliny - skomentował. - Ostrzegałem cię, żebyś to zdjęła...

- Ależ panie - zaprotestowała. - Groziłeś... to znaczy obiecywałeś, że sam je ze mnie zerwiesz.

Tak też uczynił.

Uśmiechnął się na widok „rusztowania” krynoliny. Sekundę później krynolina zniknęła, a w jej ślady poszedł także obsyty koronką stanik.

Chastity, w jedwabnej koszuli i pończochach, popatrzyła mu w twarz. Zerwała z ramion Cyna płaszcz, po czym rozpięła mu brokatową kamizelkę. Tym razem jej palce bezbłędnie odnalazły właściwą drogę.

Zdołała nawet rozwiązać krawat i wolno ściągnęła go z jego szyi.

Nareszcie miał na sobie tylko złote, aksamitne bryczesy i koszulę bez kołnierza. Chastity zamarła w oczekiwaniu. Z napięcia zaschło jej w ustach.

Tymczasem Cyn popatrzył na stół.

- Jeść - powiedział.

- Cyn!

Wziął Chastity za rękę i pociągnął w stronę stołu, po czym posadził ją sobie na kolanach. Jego zwinne palce odnalazły jej podwiązki i powoli rozsypały węzłki. Uśmiechnął się do wspomnień.

- Pamiętasz?... - spytał.

- Tak. - Zadrzała, ukrywając twarz w jego ramieniu.

Zsunął jedwabne pończochy z jej nóg. Jego dłoń prześlizgnęła się od kostki w górę, aż po biodro, ale po zewnętrznej stronie.

Wyjął dłoń spod koszuli i podniósł szarlotkę z jabłkiem i gęstym kremem.

- Pamiętasz? - powiedział.

- Pamiętam! - Roześmiała się. - Na Boga, Cyn, czy chcesz, żebyśmy jeszcze raz przeżyli wszystkie wspólne chwile, posiłek po posiłku?

- Rozkoszny pomysł - odparł. - Ciekawe, gdzie mógłbym znaleźć trochę biszkoptów ze Shrewsbury...

Chastity chwyciła ciastko i odgryzła spory kęs.

- Niewiasta o prawdziwie wilczym apetycie - powiedział, po czym zlizwał odrobinę okruszków i kremu z jej ust. Kiedy przełknęła, ucałował ją mocno i namiętnie.

- Mmm - mruknął. - Pyszne.

- Kochasz mnie tylko za moje jabłka.

Śmiejąc się, przytknął wargi kolejno do prawej i lewej piersi.

- I za twoje wisienki - wymamrotał.

Jego ręka przesuwiała się delikatnie wzdłuż koszuli, pobudzając całe ciało. Wyjął z zanadru fiołkę, którą dobrze pamiętała, i czule pokropił ją w sekretnych miejscach.

- Zastanawiałam się, gdzie zniknęła ta buteleczka - szepnęła.

- Kupiłem ją z myślą o tej chwili, chociaż chyba wtedy jeszcze tego nie wiedziałem...

Chastity przechwyciła flakonik i namaściła z kolei jego. Po paru sekundach żartobliwej walki Cyn odzyskał ją na powrót. Piżmowe perfumy otuliły ich ciężkim aromatem.

Włożył jej w dłoń pozostałość ciastka i powoli zdzierał z siebie ubranie, obserwując ją pociemniałymi oczami.

Chastity straciła oddech z rozkoszy, zapominając o szarlotce w ręku. On - jej mąż - był tak piękny, że poczuła łązy szczęścia w oczach.

- Sądziłem, że jesteś głodna - powiedział.

Zerknęła na ciastko, po czym rzuciła nim w Cyna. Stał w bezruchu, kiedy złote owoce i gęsty, żółty krem wolno spływały po jego umięśnionym torsie.

- Zdaje się, że podano do stołu, milady - stwierdził z uśmiechem.

Chastity odnosiła wrażenie, że nie zachowują się jak porządna, małżeńska para; wstała i podeszła do niego. Wycofywał się, dopóki nie poczuł za plecami ramy łóżka.

- Poddaję się! - ogłosił. - Czyń ze mną, co zechcesz, niewiasto!

Widziała, jak jego pierś unosi się i opada, słyszała głębokie oddechy i wyczuwała drżenie ciała. Wspięła się wyżej, po czym gwałtownie opadła, wbijając go w siebie.

- Nie! - jęknął, po czym skapitulował i zaczął się z nią kochać, gorączkowo i namiętnie. Chastity płonęła z radości, że może to robić jemu, z nim i dla niego. Po chwili stopili się w jednym ogniu.

- Nie planowałem, żeby nasz pierwszy raz wyglądał w ten sposób - powiedział, gdy skończyli.

Chastity poczuła skurcz w sercu. Przecież od początku wiedziała, że przyzwoite małżeństwa tak się nie zachowują.

- Przykro mi...

Uciszył ją pocałunkiem, długim i łagodnym.

- Mnie nie bardzo - zapewnił ją pospiesznie. - Chciałem tylko, żeby pierwszy raz był dla ciebie idealny.

- I był, ale przepraszam, że...

Zasłonił jej usta dłonią.

- Nie przepraszaj. Możesz mnie gwałcić, ilekroć zechcesz. Ale teraz, najdroższa żono, pozwól, że ja zgwałcę ciebie.

Pieścił ją przez jedwab, a potem pod jedwabiem, drażniąc jej najczulsze punkty, aż zaczęła się wic pod jego palcami i wargami, spragniona spełnienia. Wtedy Cyn wszedł w nią z dręczącą powolnością i podarował jej wyzwolenie.

* * *

Następnego dnia Cyn i Chastity spacerowali razem starymi uliczkami Winchesteru, zanurzeni w prywatnym świecie radości.

W pewnej chwili podeszli do pewnego chłopca.

- Pamiętam cię, kapitanie - powiedział ten z uśmiechem. - To znaczy, milordzie - poprawił się szybko.

Cyn roześmiał się i rzucił mu złotą gwineę.

- To żeby poprawić ci pamięć i dlatego, że jestem nowożeńcem.

Chłopiec podskoczył, po czym przypomniał sobie o ukłonie.

- Wiele szczęścia dla państwa.

Kiedy odchodzili, Chastity spochmurniała i mocniej wtuliła twarz w futrzany kołnierz.

- Ludzie mają taką długą pamięć, prawda?

Cyn zerknął na nią, po czym poprowadził ich w stronę dobrze znanego budynku banku Darby'ego.

Weszli do środka, gdzie natychmiast zostali wprowadzeni do samotni pana Darby'ego, który poczęstował ich sherry.

- I co pana do mnie sprowadza, lordzie Cynric? - spytał bankier.

- Chciałbym poczynić pewne ustalenia dotyczące finansów mojej żony, Darby - powiedział Cynric, po czym odwrócił się do Chastity. - Moja droga, poznaj pana Darby'ego. Załatwię z nim, żebyś mogła pobierać stąd fundusze, kiedy będziemy w Anglii.

Pan Darby ukłonił się i ucałował jej dłoń.

- Jestem zaszczycony, mogąc panią poznać, lady Cynric. Proszę przyjąć najserdeczniejsze gratulacje...

Niedługo później znów znaleźli się na mroźnym powietrzu, a Cyn uśmiechnął się do Chastity.

- Widzisz? Reputacja Występnej Chastity Ware dopiero będzie naprawiana, ale Chastity Ware już zniknęła. Od dziś jesteś lady Cynric Malloren i zapewniam cię, że nic ci nie grozi.

Chastity obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

- Narodziłam się na nowo tego dnia, kiedy cię poznałam... Och, Cyn! Naprawdę wszystko będzie dobrze, prawda?

Porwał ją w ramiona, na samym środku ulicy.

- Tak. Jest i zawsze będzie wspaniale, ukochana. Ale chyba powinniśmy zdobyć sobie nową sławę. Bądźmy niepoprawnie sobie oddani i wierni. I znani z tego, jak wiele czasu spędzamy tylko we dwoje. O ile pamiętam - powiedział, a oczy ściemniały mu z pożądania - mamy do dyspozycji uroczy pokój...

Szczęśliwy śmiech Chastity długo jeszcze rozbrzmiewał w powietrzu, kiedy ruszyli śpiesznie w stronę rozkosznej prywatności swojego pokoju w „Trzech Kulach”.